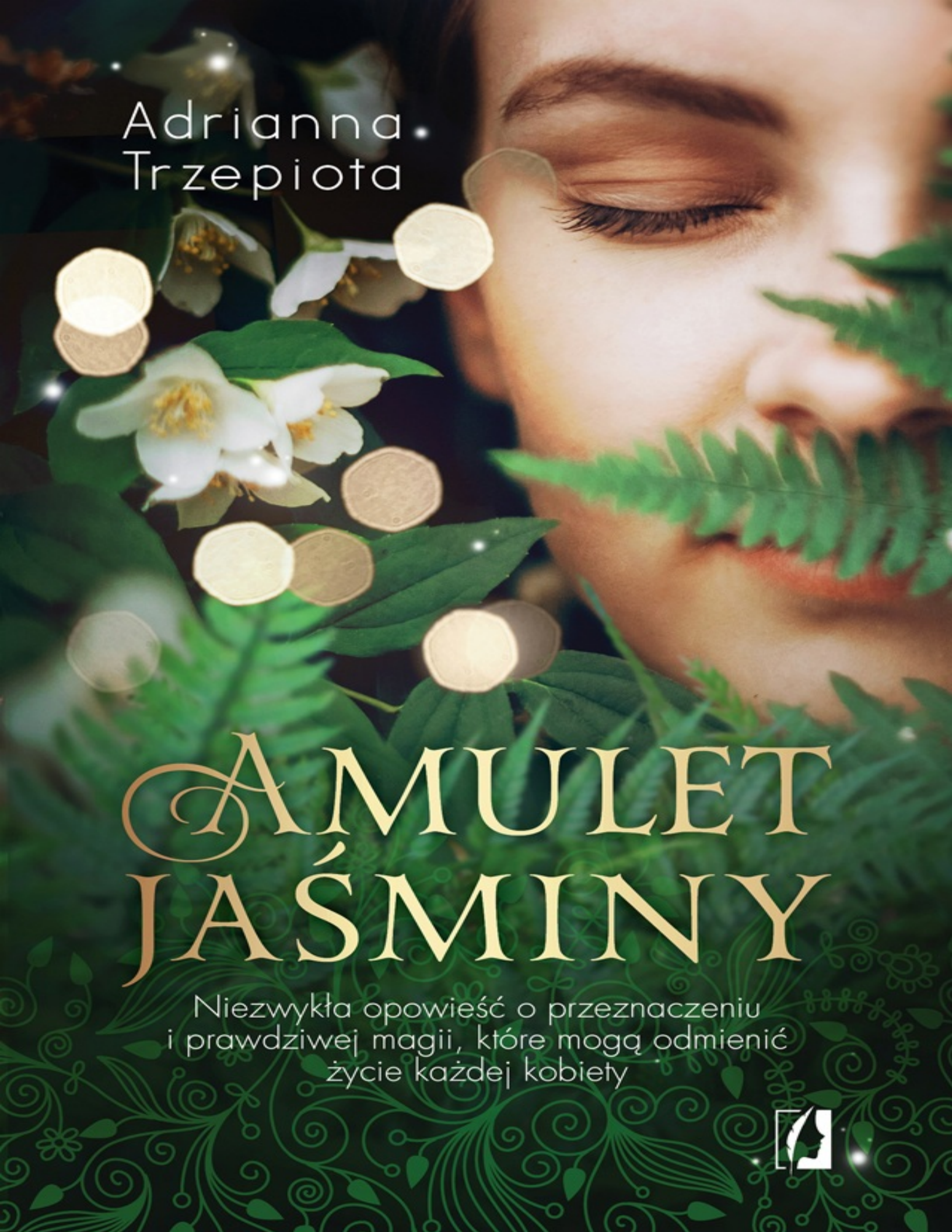
Adrianna Trzepiota
AMULET JAŚMINY
Niezwykła opowieść o przeznaczeniu i prawdziwej magii, które mogą odmienić życie każdej kobiety

Adrianna Trzepiota

AMULET JAŚMINY

WYDAWNICTWO KOBIECE

„To historia utkana ze światła i mroku, nadziei i smutku, strachu i miłości, i może z krztyny magii.
To opowieść o naszych czasach na tym kurczącym się świecie, ta, którą muszę opowiedzieć – przede wszystkim dla siebie.
Późno w nocy wypełnia chwile między uderzeniami serca, budzi mnie.
Ubierając ją w słowa, wiem, że ani się od niej nie uwolnię, ani jej nie zrozumiem”.

Nick Jans

(tłum. Adam Pluszka)

A jaka jest twoja historia?

Prolog

Spotkałam go w ośnieżonym lesie.

Po tym, jak zobaczyłam mojego męża z inną kobietą w naszej sypialni, nie mogłam zostać dłużej we własnym domu. Jechałam jakby po omacku, śnieg bił o szybę auta, a mnie i tak było wszystko jedno. Już dawno przeczuwałam, że kiedyś ten dzień nastąpi. Byłam zmęczona. Przygniatała mnie wizja przyszłości – odpowiedzialność za samotne wychowanie dziecka. Dały się we znaki kilometry, które pokonałam, wracając od Szeptuchy. Widziała nad płomieniami paleniska twarz mojego męża, splunęła trzy razy w ogień i kazała wracać na Mazury.

Uderzyłam w drzewo, straciłam przytomność i może bym zamarzła, ale z lasu wyłonił się Bojan. Leśniczy mieszkający nieopodal odholował mnie do swojej leśniczówki. Nie chciałam jechać ani do szpitala, ani do hotelu. Szczytno – miasteczko, w którego pobliżu znajduje się mój dom, liczy około trzydziestu tysięcy mieszkańców. Wszyscy się znają. Bałam się, że Joachim, mój mąż, będzie mnie szukał… Nie chciałam wyjaśniać całej tej sytuacji (nasze małżeństwo już od dawna nie należało do udanych), chciałam zaszyć się gdzieś na dłużej. Najlepiej wrócić do Janowa Podlaskiego i Szeptuchy. Potrzebowałam ciszy, chciałam wreszcie usłyszeć własne myśli, a nie dobre rady innych. Przecież nikt nie przeżyje mojego życia za mnie.

Bojan jest taki sam jak jego suka, którą znalazł w lesie. Luna wygląda trochę jak wilk, a trochę jak pies rasy husky. Nikt z nas nie wie, czy należy do świata dzikich czy udomowionych zwierząt. Potrafi na kilka dni uciec do lasu i później wrócić z podkulonym ogonem. Skrywa w sobie jakąś tajemnicę, podobnie jak leśniczy. Jego czarne niczym węgiel oczy początkowo nie chciały zdradzić historii swojego życia. Gdy go poznałam, zachowywał się jak rozwścieczony niedźwiedź. Był agresywny, krzyczał, mało mnie nie uderzył, a sukę bił chyba regularnie. Nie potrafił jej wychować; mówił, że jeśli nie nawiążą jakiejś nici porozumienia, to odda ją do schroniska albo wygna z powrotem do lasu.

Początkowo bałam się tej znajomości, ale dopiero kiedy poznałam jego sekret, bardzo chciałam mu pomóc.

Wyobrażałam sobie, że w jego długiej, ciemnej brodzie ptaki uwiły gniazda, a oczy są jak studnia bez dna. Byli bardzo do siebie podobni. On i ten pies. Oboje potrzebowali pomocy. A może tylko miłości?

Leśniczy podobnie jak ja kochał wilki. Potrafił wytropić w lesie ich nory, pisał na ich temat artykuły, liczył populację drapieżników w mazurskich lasach. Nawet jego praca inżynierska dotyczyła ich życia. Chyba właśnie dzięki wspólnym zainteresowaniom udało nam się nawiązać pewną nić porozumienia. Uświadomił sobie, że ma problem z alkoholem, dopiero kiedy zemdlał przy rąbaniu drewna. Uratowała go Luna. Przybiegła pod mój dom w mazurskiej wsi Wałpusz i ujadała tak długo, aż w końcu zabrałam ją do samochodu i pojechałyśmy do Leśnictwa Wykno. Bojan leżał za szopą w kałuży krwi, która wyglądała jak czerwona mandala na śniegu. Rozlała się wokoło niego, tworząc meandrujące wzory. Tym razem to ja mu pomogłam. Dług wdzięczności wyrównałam bardzo szybko. Na całe szczęście skończyło się tylko na rozciętym palcu, ale i w jego sercu coś pękło. Uświadomił sobie, że dalej tak nie można żyć, bo albo się zapije, albo zdziczeje jak Luna.

Zaufał mi i powoli zaczął wprowadzać do swojego świata. A najpiękniejsza przygoda mojego życia wydarzyła się w ciemną zimową noc, kiedy wspólnie z innymi leśniczymi wypuszczaliśmy małego wilczka do lasu (Bojan znalazł go w lesie, podobnie jak Lunę). Lobo cierpiał na chorobę odkleszczową, więc trzeba było go wyleczyć. Dopiero po kuracji mógł wrócić do rodziny. Wilki szukają zagubionych szczeniąt, ale gdy przychodzi czas, by ruszyć dalej, wspólnie podejmują decyzję i opuszczają teren. Nie chcieliśmy, żeby Lobo został sierotą. Dla wilka nie ma nic gorszego niż samotność. Gdy nadszedł ten dzień, pojechaliśmy do lasu i zaczęliśmy nawoływać… Jeżeli wilki odpowiedzą, to znak, że może odnajdą zgubę i znów przyjmą szczenię do watahy. Jeśli nie, to będzie musiało radzić sobie samo. Przygarnięcie wilka nie wchodzi w grę. Próbowali już to zrobić naukowcy z Zakładu Badania Ssaków w Białowieży*,

ale gdy Kazan przestał być miłym szczenięciem i w końcu stał się dorosłym basiorem, nie potrafił się przystosować do życia w klatce i całej sytuacji, aż w końcu zmarł. Dlatego my za wszelką cenę chcieliśmy odnaleźć watahę naszego malucha. Dostał obrożę, dzięki, której można śledzić jego każdy ruch, i otrzymał największy dar, czyli wolność.

Kiedy zwijaliśmy ręce w trąbkę i nawoływaliśmy watahę, coś się we mnie poruszyło. Wyłam razem z wilkami pośród ciemnej nocy, a na tle granatowego nieba majaczyły gwiazdy. Wtedy odezwało się we mnie coś, czego się nie widzi, a co jedynie można poczuć, co jest w każdej ludzkiej duszy od kolebki. To była duża porcja ZAUFANIA do życia. Może dosięgła mnie niewidzialna ręka Stwórcy? Nie wiedziałam, jak nazwać to uczucie: jednością, Bogiem, absolutem, darem z nieba? Poczułam, że muszę zaufać temu, co przyniosło mi życie, i dzielnie, jak mały Lobo, dalej iść ze swoją watahą. Poczułam, że muszę przestać martwić się na zapas, a bardziej ufać sobie i światu. Przecież nic się nie dzieje przez przypadek. Na końcu tej drogi wszystkie puzzle i tak układają się w kompletny obraz. Dlatego postanowiłam odseparować się od Joachima, a kiedy już wyprowadził się do pokoju nad garażem, odczułam ulgę. Jednak nie na długo. Później życie przybrało bardziej gorzkawy smak. On nie chciał opuścić domu, zaczął palić papierosy w mieszkaniu, znowu się upijać. Wszystko odbijało się na mnie i kilkuletniej Marysi. Miałam tego dosyć. Byłam zmęczona wiecznymi utarczkami. Nie wiedziałam, czego tak naprawdę chcę od życia, dlatego postanowiłam wziąć rok urlopu zdrowotnego. Jako nauczycielce z pewnym stażem pracy przysługiwała mi taka możliwość. Wyprowadziłam się do Zośki – przyjaciółki mieszkającej w Warszawie. Nie mogłam się odnaleźć w zatłoczonej stolicy, ale nie miałam wyjścia.

Poza tym wydarzyło się dużo dobrego. Zanim postanowiłam rozejść się z mężem, poznałam Władka, który stał się moim przyjacielem i kochankiem na jedną noc. Nasze drogi w końcu się rozeszły, ale nie żałuję tej decyzji i nigdy nie będę. Wygrałam również konkurs literacki i podpisałam umowę z wydawnictwem. Moja debiutancka książka (romans) miała niebawem pojawić

się w księgarniach. Znalazłam też bardzo szczególną ofertę pracy w Warszawie.

Pewnego dnia ze zdziwieniem odebrałam telefon od mojego męża, Joachima. Poinformował mnie, że wyjeżdża do Anglii i przenosi tam warsztat samochodowy, który do tej pory zapewniał nam utrzymanie.

Mogłam spokojnie wrócić na moje ukochane Mazury, wyjechać z tego zatłoczonego miasta, a Marysia mogła wrócić do przedszkola. Nie chciałam jednak tak nagle rezygnować z niezwykłej przygody, jaką mogłaby być nowa posada.

---

* A. Wajrak, *Wilki*, Warszawa 2015, s. 20.

1

Czarna praca

Zaprowadziła mnie do niewielkiego pokoju i kazała poczekać przy stole nakrytym czerwoną chustą. Stała na nim lampa solna, roztaczała przyjemne pomarańczowe światło. Czytałam w jakiejś gazecie artykuł na temat właściwości jonizacyjnych takich lamp, które podobno mają działanie lecznicze, dobrze oczyszczają powietrze. Ile w tym prawdy? Nie wiem. Ale chyba nic nie powinno mnie dziwić w takim miejscu jak to. Czekałam na kobietę, która miała przeprowadzić ze mną rozmowę rekrutacyjną. Aplikowałam na stanowisko, które miało dość dziwną nazwę: „doradca duchowy na wizji TV". Co tak naprawdę kryło się pod tym określeniem, mogłam się jedynie domyślać. Małgorzata Gryzipiórek z firmy Maga TV zjawiła się szybciej, niż myślałam.

– Dzień dobry, pani Jaśmino! Przepraszam, ale musiałam wyjść na chwilę, już jestem, już zaczynamy. Bardzo zainteresował mnie pani list motywacyjny. Czy pani naprawdę wierzy w to, co robimy?

Zupełnie nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Oczywiście, że nie wierzyłam, ale były mi na gwałt potrzebne pieniądze.

– Jeżeli dzięki tej wiedzy rzeczywiście można pomóc ludziom, a nie tylko naciąga się ich na wydawanie pieniędzy, to tak, wierzę w to.

– A czy praktykowała pani taką formę leczenia na odległość?

– Tak – skłamałam bez mrugnięcia okiem. Wprawdzie kiedyś zafascynowały mnie karty tarota. Ale teraz przede wszystkim pilnie potrzebowałam pieniędzy, niech w końcu przejdzie do sedna.

– I jak to pani wychodziło? Proszę coś opowiedzieć. – Oparła dłonie na kolanach. Wyglądała zupełnie zwyczajnie, jak tysiące ludzi na ulicach.

– Wie pani, ja mam nieodparte wrażenie, że ludzie sami sobie wyjaśniają kwestie, które ich dręczą. Ja tylko zadaję pytania i znam uniwersalne znaczenie poszczególnych symboli widniejących na kartach. Mogę ich nakierować, ale to oni muszą podjąć decyzję. Staram się nikogo nie krzywdzić. – Postanowiłam być dyplomatyczna.

– Tak, tak zgadza się, ja też tak uważam. Proszę kontynuować.

– Nie znam się na astrologii, ale chętnie się nauczę. Jeżeli Księżyc ma wpływ na przypływy i odpływy oceanów, jeżeli dzięki niemu żółwie przemierzają tysiące mil, aby powrócić do miejsca, gdzie każdego roku składają jaja, to dlaczego nie miałby mieć wpływu na ludzkie życie, prawda? – Bacznie obserwowałam jej ruchy. Teraz wzięła długopis i zapisała w swoim notesie: „szkolenie z astrologii u Zenka – pilne!” – Spojrzała na mnie, chcąc jeszcze coś usłyszeć, ale już nie mogłam wytrzymać i powiedziałam:

– No dobrze, ale niech mi pani w końcu powie, na czym ma polegać moja praca oraz jakie są warunki finansowe?

– Pani Jaśmino, to jest najzwyklejsza w świecie praca wróżki w telewizji. Praca w godzinach nocnych. Trzysta złotych brutto za godzinę transmisji. Jeżeli ludzie będą dzwonić, stawkę podwyższymy dwukrotnie, ale to oczywiście zależy od pani talentu. Aha, jeszcze jedno. Żadna umowa nie wchodzi w grę. To jest praca na czarno, proszę to zachować dla siebie, a po każdej nocy dostanie pani pieniądze do ręki.

Byłam coraz bardziej zdumiona. Teraz to już chciałam stąd uciec. Jednak trzysta złotych za godzinę to nie byle co.

– A ile godzin miałabym pracować?

– Takie programy robimy co kilka dni. Na początek dwie godziny. Zobaczymy, jak przyjmą cię widzowie, jeżeli się sprawdzisz i dasz radę, to można przeciągnąć taki program do czterech godzin. Na początek proponuję pracę dwa razy w tygodniu po dwie godziny, a potem się zobaczy.

Od razu przeszła na „ty”, dziwne. Wszystko przeliczyłam w myślach. Wyszło na to, że w ciągu tygodnia zarobię tysiąc dwieście złotych! A w ciągu całego miesiąca cztery tysiące osiemset złotych! To istna żyła złota! Fakt, brutto, ale to i tak zostaje sporo pieniędzy! Moja córka przecież będzie w tym czasie spała, pozostając pod opieką Zośki, u której teraz mieszkam.

– Ale ja tylko umiem stawiać tarota, nic więcej – od razu dałam do zrozumienia mojej rozmówczyni.

– Nic nie szkodzi, najważniejsze, żeby pani umiała odpowiednio dobierać słowa. Dobrze, w takim razie, proszę wyciągnąć karty i mi powróżyć. – Szybko zaczęłam grzebać w torebce, w ręce wpadły mi tylko amulety, które dostałam od Szeptuchy. Wilcze kły. Ścisnęłam je w dłoni, myśląc: pomóżcie! I wyciągnęłam karty. Nie wróżyłam już chyba od roku, ale podobno tego się nie zapomina, to tak jak z jazdą na rowerze. Prawą ręką wyrównałam czerwony obrusik i spróbowałam wróżyć. Wyciągnęłam Głupca i Cesarza i już przestawało mi się to podobać, bo znałam ich symbolikę, ale przecież sama w to nie wierzę, prawda? Mam być tylko wiarygodna, takie pieniądze! Muszę dostać tę pracę!

– Ma pani naturalną predyspozycję do nadużywania swojej władzy i związanej z tym energii. Musi pani zacząć to kontrolować, bo widzę problemy z sercem. Nie chodzi mi o życie uczuciowe, tylko o ciśnienie w żyłach. Niech pani na siebie uważa, może potrzebny jest urlop? – zapytałam, a moja rozmówczyni pobladła. Chyba za dużo jej powiedziałam, ale przecież taka jest właśnie symbolika tych kart. Przecież nie skłamałam. Miałam powiedzieć prawdę, to powiedziałam. Jeżeli choć trochę zna się na tej sztuce, to od razu wyczułaby, gdybym zaczęła blefować.

Nie utrzymam się w Warszawie tylko z tego, co zostaje z mojej nauczycielskiej pensji. Po opłaceniu wszystkich rachunków za mazurski dom i za opiekę nad moimi zwierzętami, którą podczas mojej nieobecności sprawuje sąsiad Mietek, w portfelu mam dosłownie kilkaset złotych. Muszę dostać tę pracę! Joachim ma przelewać jakieś pieniądze na Marysię, ale każdy, kto mierzył się z takimi problemami, wie, jak to wygląda w rzeczywistości, więc, żeby złagodzić wymowę moich wróżb od razu dodałam:

– Ale ja jeszcze tu widzę, że wyjdzie pani ze swoich kłopotów. Tylko potrzebny jest czas, a ten czas to chyba właśnie urlop. Jeżeli jest pani chora, to na pewno wyzdrowieje, tylko potrzeba czasu i spokoju – zakończyłam.

Teraz czekałam na jej reakcję. Nie trwało to długo, rozpłakała się, mówiąc przez łzy:

– Pani Jaśmino, ja wiem, ja to wszystko wiem. – Chlipała coraz głośniej. –

Tylko ja nie umiem się w tym życiowym pędzie zatrzymać.

Podałam jej chusteczkę.

– Ma pani już tę pracę. Pierwsze wejście na wizję będzie za dwa dni. Zaczniemy o północy, wtedy jest największa oglądalność. Ach, jeszcze jedno. Chce pani być ucharakteryzowana czy pozostać naturalna? Wszystkie wróżki się przebierają, żeby nikt nie mógł ich rozpoznać na ulicy. Niech pani pomyśli i do mnie zadzwoni. Zaczynamy ze środy na czwartek. Proszę przyjść wcześniej. – Wycierając czerwony od płaczu nos, odprowadziła mnie do drzwi.

Kiedy opuściłam budynek znajdujący się na ulicy Magnificenta, nie mogłam otrząsnąć się z szoku i niedowierzania. Z jednej strony bardzo się cieszyłam, że w końcu zarobię, ale z drugiej sama posada wydawała mi się dziwaczna. Joachim już się wyprowadził, mój ukochany dom stał pusty. W każdej chwili mogę tam wrócić, ale z czego będę żyć? Trudno, spróbuję z tą dziwną pracą. Umalują mnie, założę jakąś chustę na głowę, pogadam jak nawiedzona, zgarnę pieniądze i będę żyć.

Kiedy weszłam do trzypokojowego mieszkania Zośki na dziewiątym piętrze szarego bloku, już od progu przywitała mnie gromada kotów. W wigilijną noc przygarnęłam ciężarną kotkę, którą nazwałam Bezową Maryjką*. Joachim chciał ją wyrzucić, ale zdecydowanie się temu sprzeciwiłam i została. Nie miałam wyjścia, musiałam ją zabrać ze sobą do Warszawy. Urodziła trzy cudowne, puchate kotki. Ledwo widzą, ale już nauczyły się sikać w każdym kącie i zajmować nam czas zabawą i sprzątaniem.

Zośka pośpiesznie wręczyła mi jakiś list i biegiem uciekła do pracy. Nawet nie zdążyłam jej opowiedzieć o moim dzisiejszym spotkaniu. W lewym górnym rogu koperty widniała pieczątka nadawcy: „Sąd Okręgowy w Olsztynie Wydział Cywilny”. Zośka trzasnęła drzwiami, Maryśka bawiła się moim telefonem, a ja usiadłam na krześle i zbladłam. Wiedziałam, co jest w środku. Nie chciałam otwierać tego listu, miałam wrażenie, że koperta parzy mnie w ręce. Położyłam ją na czystym, szydełkowym obrusie i ze łzami w oczach patrzyłam na ciemny atrament stempla. Czy mam wrócić do panieńskiego nazwiska? A moja

Marysia? Będziemy miały różne nazwiska? Pewnie dzieci w przedszkolu będą się z niej śmiały, nie chcę o tym myśleć, jeszcze nie teraz. I tak wiedziałam, że nadejdzie ten moment, tylko nie przeczuwałam, że aż tak szybko. Widać Joachimowi się spieszy z uzyskaniem wolnego stanu. Chciałam uspokoić rozedrgane ręce i poszłam zaparzyć kawę. Zapach kardamonu i goździków pobudził zmysły i choć na chwilę przyćmił zdenerwowanie.

Wykonywanie władzy rodzicielskiej nad naszą kilkuletnią córką oddał mnie. Zdziwiłam się, że przyszło mu to z taką łatwością. Nie zadzwonił do mnie w tej sprawie ani razu. Z drugiej strony dzięki temu zaoszczędzę Marysi i sobie wielu przykrości. Gdybym miała jeszcze teraz o nią walczyć, użerać się z nim. Nie wyobrażam sobie życia bez córki… W dokumencie pozwu zaznaczył rozwód bez orzekania o winie. Gdyby nie było winy, bylibyśmy małżeństwem, czyż nie mam racji? Oboje byliśmy winni, może gdybym pewnego letniego popołudnia nie spotkała Władka, to dalej przymykałabym oko na bezczelne zachowanie Joachima? Może bym się nie obudziła i nie zaczęła walczyć o siebie.

Coraz trudniej było mi przemycać do szarej rzeczywistości małżeńskiej strzępy własnego, twórczego życia. Codziennie oszukiwałam samą siebie. Ograniczałam się jedynie do milczącej uległości wobec męża. Nie podnosił mnie na duchu, kiedy upadałam. Na zewnątrz byłam zrównoważona i spokojna, ale kiedy moje serce zaczynało być obojętne nawet na własne potrzeby, coś w środku zawyło, zaczęło uwierać i pewnego dnia wierzgnęło jak dzikie zwierzę. Kiedy poczułam, że zostałam złapana w sidła jak wilk, chciałam zrobić wszystko, żeby się uwolnić. Nie chciałam być upokarzana, nie chciałam, żeby ktoś ograniczał mój instynkt, moją seksualność i kobiecość. Chciałam żyć!

Jest coś w każdej kobiecej duszy, co nie pozwala na zwykłą wegetację. Wielokrotnie wstrzymywałam oddech tylko po to, żeby nie wszczynać awantur, żeby w domu było spokojnie i miło, ale w końcu zabrakło mi powietrza i myślałam, że się uduszę. Wypuściłam z siebie wszystko, co do tej pory trzymałam w zamknięciu. Kiedy wzięłam pierwszy oddech świeżego powietrza, odnalazłam siłę, która bezczelnie żądała wstępu do prawdziwego, a nie

udawanego życia. Za sprawą jakiej siły kobiety kulą się ze strachu, płaszczą, udają i proszą o życie, które i tak do nich należy?

Miałam stawić się w sądzie dokładnie za miesiąc. Już nie było odwrotu. Potrzebowałam pieniędzy i spokoju. Mleko się wylało. Teraz trzeba było posprzątać.

Musiałam czymś zająć ręce. Usiadłam do komputera, żeby przygotować ulotki. Musiałam jak najszybciej poinformować ludzi, że mieszkają w tym bloku piękne małe kocięta, które szukają nowego domu. Cały czas w myślach widziałam pozew rozwodowy. Nie mogłam się od niego uwolnić.

Zośka wyśmiała mnie i moją nową pracę tak, że mało szyby w oknach nie popękały. Chłopcy po powrocie ze szkoły patrzyli na swoją ciotkę w zupełnym osłupieniu, a ja tak naprawdę byłam z siebie bardzo dumna, tylko zupełnie nie wiedziałam, co mnie czeka.

Wieczorami wróżyłam wszystkim. Musiałam przecież ćwiczyć, żeby nie dać plamy w pracy. Każdy program jest przecież emitowany na żywo. Nie miałam pojęcia, jak to będzie wyglądało i czy w ogóle mi zapłacą. Często słyszałam, że takie stacje telewizyjne tylko naciągają ludzi, którzy potrzebują pomocy psychologa czy terapeuty. Nie miałam czasu zastanawiać się nad tym, potrzebowałam pieniędzy. Musiałam szybko zająć się czymś, żeby nie zwariować, żeby przestać myśleć o Joachimie i nie wynajdywać nowych problemów.

Rozwiesiłam informację o kotkach na klatce schodowej i przed wejściem do budynku. W powietrzu czuło się zapach wczesnej wiosny. Zgniłe liście, jeszcze twarda ziemia i ten charakterystyczny powiew zapowiadający roztopy. Przy samych drzwiach zaczepiła mnie sąsiadka z pierwszego piętra. Chciała zobaczyć kotki. Zaprowadziłam ją do mieszkania i specjalnie położyłam wszystkie zwierzątka na jej kolanach. Musiałam kuć żelazo, póki gorące. Nie mogła oprzeć się pokusie głaskania i całowania tych małych puchatych kuleczek, aż do momentu, kiedy ta najbardziej ruda zsiusiała się wprost na jej spodnie. Byłam pewna, że sąsiadka się strasznie obrazi, ale ona tylko ucałowała Rudą

w pyszczek i powiedziała, że jak ją odchowamy, to zabiera kotkę do siebie… Nie mogłam wyjść ze zdumienia, że to wszystko stało się tak szybko! Myślałam, że szukanie nowych domów dla zwierzaków będzie trwało miesiącami, a tu wystarczyła dosłownie jedna wizyta!

Sąsiadka nie mogła przestać przytulać Rudej. Kiedy już podziękowała za gościnę i wyszła, poczułam, jak rozlewa się we mnie fala ciepła. Przez pół dnia byłam pogrążona w smutku i rozpaczy, a teraz w jednej chwili wypełniła mnie radość. To było niesamowite. Miałam w sobie niezwykłe pragnienie spokoju. Pośród tych wszystkich burz i nawałnic chciałam harmonii. Dała ją bezinteresowna pomoc tym biednym kociakom. Dobro powraca, dobro się czyni, to pomaga żyć.

---

* Historię Bezowej Maryjki można przeczytać w książce *Sekretna zima Jaśminy*, Białystok 2016.

2

Jaga

Za oknem panował mrok. Kobieta prowadziła mnie długim korytarzem, aż w końcu weszłyśmy do pomieszczenia wyglądającego jak garderoba teatralna. Nie było tu nikogo, a na wysokich półkach nad oświetlonymi lustrami stały maski. Jedne miały zapadnięte policzki, inne nienaturalnie wyciągnięte uszy. Zauważyłam też starannie posegregowane w pudełeczkach szkła kontaktowe zmieniające kolor oczu. W lewym rogu piętrzyły się peruki i chusty.

– Cześć! – wykrzyknęła radośnie jakaś dziewczyna, aż podskoczyłam zdumiona – ty jesteś ta nowa? Nie bój się, nie gryziemy. – Usiadła przed lustrem i zaczęła robić sobie ciężki i mroczny makijaż. Wszystkie jej ruchy były wyćwiczone. Ręka nie drżała, prowadząc ciemną kreskę na powiekach. – Jestem Jaga. Pracuję tu już od ponad pięciu lat, nie martw się, płacą! A coś ty taka przerażona? Nie bój się, przecież nie rzucę na ciebie uroku! – Zachichotała, rozczesując długie czarne włosy.

– Jaśmina – powiedziałam, z niechęcią rozglądając się dookoła.

– To twój pseudonim artystyczny? – Znowu zaczęła się pokładać ze śmiechu. – Czy ty naprawdę tak masz na imię?

– Tak. – Byłam potwornie zdegustowana.

– Ach, to przepraszam, a wybrałaś już sobie jakiś pseudonim?

– Nie.

– No to się pośpiesz. Dobrze, że przyszłaś wcześniej, to zobaczysz, jak ja pracuję. Ci wszyscy ludzie, co tu dzwonią, najzwyczajniej w świecie potrzebują pomocy. Chcą pogadać, nie radzą sobie ze swoimi problemami. Są też fanatycy, ale takich od razu się rozpoznaje i możesz się rozłączyć. A co ty się tak na mnie gapisz, jakbyś ducha zobaczyła? Czy ty myślisz, że w naszych czasach wróżki i wiedźmy siedzą w lesie nad ogniskami? One szarżują na forach internetowych i infoliniach… Są tu takie, co to lepiej się trzymać od nich z daleka, ale są również zupełnie fajne dziewczyny, na przykład takie jak ja – sprzedała szelmowski uśmiech – które naprawdę widzą więcej – dokończyła zupełnie

poważnie. – Teraz już uciekam, a ty patrz i się ucz.

Pobiegła i zniknęła za niebieską kotarą. Został po niej tylko zapach perfum, a może raczej kadzideł? Sama chciałabym tak pachnieć. To był dość dziwny bukiet, coś jakby dym z ogniska połączony z zapachem rozmokłej ziemi, ostrej papryki i piżma. Zakręciło mi się w głowie od nadmiaru wrażeń, więc przyciągnęłam niewielkie krzesełko i zaczęłam obserwować Jagę przez szparę w zasłonie.

Była naprawdę dobra. Ludzie cały czas do niej dzwonili. Miała karty tak stare, że obrazki były na nich powycierane. Zostały tylko kontury, gdzieniegdzie kolory i drobne symbole. Oczywiście po głębszej analizie można było zidentyfikować, co przedstawiają, ale mnie zajęłoby to z pewnością sporo czasu. Szła jak burza, tłumaczyła wszystko prędzej, niż odwracała karty, była niesamowita. Nosiła perukę z jasnych włosów. Miała dość jasną karnację i zielone oczy, pasował do niej ten zmyślony wizerunek. Przypominała bardziej anioła niż wróżkę na telefon. Co chwilę odgarniała włosy, pokazując linię żuchwy i szyi. Była ponętna i zmysłowa. Czuła się jak ryba w wodzie. Czasami przenosiła dłonie na szklaną kulę, ale podczas wcześniejszej rozmowy powiedziała, że strasznie tego nie lubi. Była pewna, że ten trik przyciągnie więcej odbiorców. Co jakiś czas wtrącała łacińskie nazwy drzew, roślin, zwierząt. Na antenie piła drobnymi łyczkami herbatę z czystkiem. Była niesamowita i taka przekonująca. Na początku zrobiła na mnie fatalne wrażenie, ale teraz, gdy zaczęła mówić tym swoim niskim głosem, robiła to z takim wdziękiem, że aż chciało się jej słuchać. To nie wyglądało jak wróżenie z fusów. Ona naprawdę pomagała tym ludziom. Miałam wrażenie, że wcale nie udaje, że sama wierzy, że jest wróżką, wiedźmą, czarownicą! Jak nazwać ten zawód, a może raczej to kłamstwo? Jaga, schodząc z anteny, wbiła we mnie wzrok, jakby dobrze wiedziała, o czym przed chwilą pomyślałam.

Teraz przyszła kolej na mnie… Do wejścia na antenę miałam dosłownie piętnaście minut. Jaga energicznie chwyciła perukę z rudych kręconych włosów, wcisnęła mi ją na głowę, obwiązała czoło kolorową chustą, zrobiła profesjonalny

makijaż i wypchnęła za kotarę.

Miałam patrzeć tylko do kamery, ale mój wzrok tępo uciekał w poszukiwaniu pomocy, aż nagle usłyszałam słowa pierwszego słuchacza:

– Agnes, zupełnie nie wiem, co robić, mam problem…

Jaka Agnes, do jasnej cholery?! Co tu się wyprawia?

Kątem oka w niewielkim telewizorku stojącym po prawej stronie mojego biurka (służył wróżkom do podglądania samych siebie) zobaczyłam, że obok mojego wizerunku na pasku komunikacyjnym było napisane: „Wróżka Agnes, zadzwoń teraz, koszt połączenia tylko 6,99 zł". Przecież nie podałam im swojego pseudonimu, to znaczy, że ktoś zrobił to za mnie! Myślałam tylko, żeby się skupić i nie dać plamy, w studiu było strasznie gorąco, czułam, jak strużka potu spływa mi po plecach, a to był przecież dopiero początek, wybiła północ.

– Halo, halo, pani Agnes, czy pani mnie słyszy…?

– Tak, proszę mówić, miałam przed chwilą widzenie – skłamałam, udając, że ta pauza była zamierzona. Co ja mam im, do cholery, mówić?

– Agnes, dostałem od mojej przyjaciółki lusterko, takie niewielkie, mieszczące się w kieszeni. Ale przecież lusterko to zły znak. Nie chcę go ze sobą nosić, ale nie chcę też zranić mojej koleżanki. Czuję, jakby ktoś na mnie cały czas patrzył zza tego lusterka, nie mogę się od tego uwolnić.

Przeszło mi przez myśl, że to się nie dzieje naprawdę, szybko odpowiedziałam:

– Ależ to żaden problem. Karty nie chcą teraz dać odpowiedzi, czy to był zamierzony zabieg ze strony ofiarodawczyni, ale możesz umyć prezent święconą wodą, na pewno nie zaszkodzi.

– Tak, tak, droga Agnes, dziękuję, tak właśnie zrobię! – Rozłączył się.

Zanim złapałam oddech, usłyszałam kolejny głos, tym razem to była kobieta. Nie radziła sobie z mężem, nie wiedziała, czy zostać w związku, czy się rozstać. Akurat na ten temat miałam sporo do powiedzenia, więc rozłożyłam karty i dałam jej wiele porad z własnego doświadczenia. Była zachwycona, rozłączyła się z radością w głosie, nie była już tak załamana, jak jeszcze przed chwilą.

Rozmawiałam z nią około trzydziestu minut. Potem zaczęli dzwonić kolejni słuchacze, a ja mówiłam i mówiłam, od czasu do czasu zaglądając w karty, i nie było to wcale takie trudne. Zaczęło mi się nawet podobać. Co miałam do stracenia? Schowałam dumę i ambicję do kieszeni i na tych kilka godzin stałam się doradcą duchowym z telewizji.

Po zejściu z anteny rozbolała mnie głowa. Padłam na krzesło w garderobie. Wskazówki zegarka pokazywały drugą w nocy. Za cztery godziny Marysia już będzie na nogach, zanim dojadę do domu, będzie trzecia, na sen pozostaną mi dosłownie trzy godziny. Czułam się, jakby ktoś wyssał całą moją energię. Wtem podeszła do mnie ta sama kobieta, która przyjmowała do pracy. Wręczyła mi trzysta złotych, chwaląc mój pierwszy występ. Kiedy już wychodziła, krzyknęłam, że miało być brutto, na co odpowiedziała, że to na zachętę. Znowu opadłam na krzesło. Zmęczona zaczęłam zmywać z siebie mocny makijaż i spoglądając na swoje odbicie w lusterku, stwierdziłam, że nawet pasują mi te rude loki.

To było tak dziwne doświadczenie, że nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Nie czułam, żebym wróżyła profesjonalnie, ale dawało mi to sporo satysfakcji. Kim są ci, którzy tu dzwonią? Czy oni naprawdę myślą, że ja mam jakieś parapsychologiczne zdolności?

Czasami zdarzały się w moim życiu bardzo dziwne zbiegi okoliczności, często miałam prorocze sny. Oczywiście wierzyłam w moc ludzkiego umysłu i w to, że można leczyć energią czy nawet samą myślą, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości, ale do całej tej instytucji wróżenia na telefon byłam nastawiona bardzo sceptycznie.

Po powrocie do domu Zośka mi pogratulowała. Podobno byłam bardzo przekonująca. Wszystko nagrała, więc będę mogła sama sprawdzić. Wycieńczona padłam na materac. I spałabym snem kamiennym, gdyby nie poranny chichot córki. Miałam wrażenie, że zanim zdążyłam zamknąć powieki, trzeba już było je otworzyć. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że taki system pracy da mi się we znaki, ale kiedy zajrzałam do portfela, od razu

przestałam narzekać.

Dni mijały w zawrotnym tempie. Nocami robiłam za wróżkę, nawet kilka razy mogłam wziąć zastępstwo za Jagę, dzięki czemu więcej zarobiłam, ale w ciągu dnia byłam wykończona. Próbowałam pomagać sobie dużymi ilościami kawy, ale to nic nie dawało. Pewnego razu przyśniło mi się, że zasnęłam, leżąc na mokrym mchu w środku lasu. Bardzo dobrze wiedziałam, jak to zinterpretować. Potwornie tęskniłam za swoim prawdziwym domem, za skrzypiącą drewnianą podłogą, ciepłem palonego drewna, szumem lasu i dźwiękiem fal bijących o brzeg. Tęskniłam do dawnego życia. Tu nie miałam żadnych przyjaciół oprócz Zośki i Władka, który od czasu do czasu wpadał, żeby porozmawiać. Nie miałam nikogo, z kim mogłabym dzielić swoje radości i smutki. W ciągu dnia udawałam, że jestem wypoczęta, a nocami pracowałam. Tasowałam karty, prowadziłam dyskusje, uczyłam się technik wróżbiarskich od Jagi i tak naprawdę nie potrafiłam ocenić, czy to, co robię, jest moralne. Kiedy wybijała północ, stawałam po stronie księżyca i magii, a wracając nocnym autobusem do domu, byłam wycieńczoną matką Polką. Postanowiłam, że odłożę większość z tego, co zarobię. Słupki w banku z dnia na dzień stawały się wyższe, a ja czułam się coraz bardziej zmęczona. Kiedy organizm przestał reagować na wspomagacze zawarte w napojach pobudzających, postanowiłam pójść do lekarza po receptę na lek, który umożliwiłby mi przetrwanie w tych warunkach.

Już po podstawowych oględzinach doktor stwierdził, że jestem przepracowana i albo pomoże mi zdrowe odżywianie i duża dawka snu, albo nabawiłam się anemii. Zmierzył ciśnienie, pobrał krew i mocz, wypisał receptę. Nawet nie sprawdziłam, co zostało na niej napisane, od razu poszłam do apteki, marząc tylko o tym, żeby położyć się do łóżka. Kiedy podałam pani w okienku białą karteczkę, oddała mi ją z bliżej nieokreślonym wyrazem twarzy. Na świstku papieru napisano: „Tu nie jest potrzebny lekarz, tylko urlop”.

Zamurowało mnie z wrażenia, pierwszy raz w życiu spotkałam się z taką diagnozą postawioną przez prawdziwego, dyplomowanego lekarza. Stałam na

środku apteki, resztki śniegu spływały z butów na brudne linoleum, tworząc coś na kształt kałuży. Kilka razy przeczytałam zdanie z recepty, myśląc, że mam jakieś przywidzenia. To był znak z nieba. W domu sprawdziłam, na kiedy sąd wyznaczył rozprawę. Został tydzień. Zadzwoniłam do Jagi, zgodziła się wziąć zastępstwo już od kolejnego programu. Szefowa po tym, jak się sprawdziłam, nie powinna mieć żadnych obiekcji. Zauważyłam, że dziewczyny z agencji, pracujące ze mną, co jakiś czas korzystają z wolnych dni.

Bałam się tego spotkania z ukochanymi Mazurami, które porzuciłam na jakiś czas, a może na zawsze? Nie wiedziałam, czy las i wrzosowiska znowu przyjmą mnie do siebie. Bałam się też o zwierzęta, znowu wezmę je do naszego domu na kilka dni, a potem co? Porzucę pod bramą Mietka? Całkowicie zgłupieją od tych zmian. Tęskniłam do rozmokłej ziemi, do błota na podwórku, do zapachu zgniłych liści, a nade wszystko do pielęgnowania ogródka. Tak dawno nie wkładałam rąk w glebę, nie czułam bliskości ziemi, która przecież daje nam tlen, pokarm, kwiaty. Po prostu tęskniłam całą duszą.

Kotkę z małymi zostawiłam pod opieką kochanej Zosi. Spakowałam torbę, lekarstwa, nocnik, pieluchy, zatankowałam samochód, włączyłam płytę Stinga i pojechałam do domu. Tylko gdzie teraz był mój prawdziwy dom? Na pewno tam, gdzie moje serce.

3

Puchaty meteoryt

Z nieba siąpił lekki deszcz. Moja babcia mawiała na to kapuśniaczek. Przyjechałam do wsi, w której nikt na mnie nie czekał, chyba że wspomnienia sielanki życia z mężczyzną, którego kochałam. Wszędzie czuć było wilgoć, wkradała się do nozdrzy i kieszeni, bezczelnie atakowała włosy, skręcając je w delikatne spirale. Dookoła unosił się zapach dymu z kominów, jak przyciężki dotyk, osaczał i ciążył. Zaparkowałam na podwórku tuż za bramą, która trzeszczała, poruszana podmuchami wiatru. Marysia jeszcze spała w samochodzie. Nie chciałam jej budzić, więc postanowiłam zostawić ją w aucie. Z premedytacją nie wyłączyłam silnika.

I bardzo dobrze zrobiłam.

W domu było brudno i przeraźliwie zimno. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie pomyślałam, że przecież od tygodni nikt nie palił w piecu! Zbiegłam do piwnicy, żeby wziąć kilka szczapek drewna i rozpalić w kominku. Możemy przez ten jeden dzień koczować w dużym pokoju.

Schody do piwnicy były oblepione pajęczynami. Zaczęłam kichać. W miejscu, w którym powinno leżeć starannie poukładane drewno, było pusto. Na podłodze walało się tylko kilkanaście szczap. Stanowczo za mało, aby ogrzać dom. Joachim nie uzupełnił zapasów, a o nas przecież już nie myślał… Zebrałam to, co zostało, i poszłam rozpalić w kominku. Chłód był coraz bardziej dotkliwy. Miałam wrażenie, że z minuty na minutę obejmują mnie ramiona wodnicy, której bardzo zależało na tym, żeby przemienić moje ciało w szkło. Znalazłam stare gazety, włożyłam je pod stosik polan. Zapałki nie chciały współpracować, potarte o zaryskę wydawały dźwięk, który rozbrzmiewał w tej głuchej ciszy jak wystrzał fajerwerków. W końcu się udało. Czułam, jak twarz zalewa mi fala ciepła. Jak dawno nie patrzyłam na ogień?

Weszłam do kuchni, żeby zrobić sobie gorącą herbatę. Ususzone kwiaty zebrały kurz, nie mogłam znieść tego widoku. Jak bardzo zmienia się dom, kiedy nie ma w nim kobiety! Umiera śmiercią naturalną. Wyjrzałam przez

brudne okno. Marysia dalej spała, nie chciałam jej budzić. Usadowiłam się przy kominku i próbowałam ogrzać ręce. Chwyciłam telefon i zadzwoniłam do leśniczego Bojana, z nadzieją, że ma zapas drewna.

– Cześć, Bojan! Z tej strony Jaśmina. Przyjechałam na tydzień na Mazury i zupełnie zapomniałam, że nie mam opału. W domu jest zimno jak w psiej budzie. Jestem z Marysią, błagam cię, ratuj! Masz jeszcze coś do sprzedania?

– Witaj, sąsiadko! Mam jeszcze trochę drewna, ale musiałby ktoś po to przyjechać. Teraz nie mam czasu, Luna znowu uciekła! Ten pies doprowadzi mnie kiedyś do szału! Może kręci się gdzieś koło twojego domu? – zapytał rzeczowo, jak zwykle.

– Bojan, jestem tu od pół godziny. Nie widziałam nigdzie psa. Błagam cię, wymyśl coś i mi pomóż. Przyjechałam na rozprawę rozwodową. Jestem zupełnie sama, z Marysią nie załaduję tego drewna. Pierwszy raz w życiu cię o coś proszę, pomóż mi, bo zamarzniemy. Za wszystko zapłacę, za dowóz też.

W słuchawce zaległa cisza, powtórzyłam jeszcze kilka razy: „Bojan, Bojan, halo, jesteś?”.

– Tak, tak, jestem. Cicho… znowu słychać wycie! – mówił. – Za godzinę będę u ciebie, musimy pogadać.

Rozłączył się, nim zdążyłam podziękować. Dziwny człowiek. Podeszłam do okna w nadziei, że zobaczę Lunę. Niebo było szare i chropowate niczym papier ścierny. Niezbyt przyjemny widok. Na jeziorze gdzieniegdzie piętrzyły się fale. Wiało dość mocno, jakby wiatr chciał nam przyprowadzić zbłąkanego wędrowca albo jakąś dziwną historię. Już dość dobrze poznałam znaki, które wysyłał do mnie świat, szczególnie ten mazurski. Wszystko się destylowało. Na przednówku drzewa zaczynały puszczać soki, a ziemia wilgoć. Wszystko się ze sobą mieszało w powietrzu: deszcz ze śniegiem, ciepło z zimnem. Próbowało na nowo odnaleźć swoje miejsce, żeby już za chwilę wybuchnąć całą paletą kolorów.

Postanowiłam zrobić coś do jedzenia. Marysia przecież nie będzie wiecznie spała. Zawsze miałam do siebie pretensje o to, że nie potrafię dobrze gotować.

Jak robię zakupy, to i tak czegoś zapomnę, nie umiem przygotować sobie planu na każdy dzień. Tym razem było tak samo. W spiżarce znalazłam jeszcze dobre ziemniaki, miałam ser i jajka. Obrałam ziemniaki i pokroiłam w talarki, wrzuciłam na rozgrzany tłuszcz na patelni. Smażyłam tak długo, aż się zrumieniły. Cebulę pokroiłam w półksiężyce, wyglądały jak dzisiejszy nocny księżyc w trzeciej kwadrze. Jaga mówiła, że to dobry czas, by pozbyć się z naszego życia wszystkiego, co niechciane. Negatywnych emocji, chorób, nawyków, kłopotów. Podobno jest to czas magicznych porządków, tych w rozumieniu dosłownym, jak i duchowym. Kroiłam tę cebulę i zastanawiałam się, ile w tym prawdy. Miałam potrzebę posprzątania w sobie. Największe brudy już wyrzuciłam, został po nich nieznośny osad. Postanowiłam, że po przygotowaniu zapiekanki zacznę gruntowne porządki. Przynajmniej w dużym pokoju i kuchni. Marysia spała jak zaklęta.

Do rozgrzanych ziemniaczków dodałam sól, pieprz, zgnieciony czosnek, zioła, które idealnie ususzyły się na kuchennym parapecie. Bazylię, tymianek, kolendrę. Smażyłam to wszystko jeszcze pięć minut. Roztrzepałam dwa jajka i połączyłam z czterema łyżkami dwunastoprocentowej śmietany. Wlałam na patelnię i czekałam, aż się zetnie. Do smażenia zawsze dodaję prawdziwego masła. Uwielbiam je, bo sprawia, że dania smakują jak w najlepszej restauracji. Pachniało w całym domu i zrobiło się cieplej. Mogłam jeszcze wstawić coś do piekarnika, od niego również szybciej by się nagrzało. Zmieszałam z miodem płatki owsiane, dodałam pokrojone kawałki suszonych daktyli, orzechów, żurawin, migdałów. Połączyłam wszystkie bakalie, jakie znalazłam w szafkach, trochę mąki, jedno jajko, masło i kiedy już powstała odpowiednia papka, uformowałam z niej małe talarki. Ułożyłam wszystko na blasze wyłożonej papierem i wystarczyło piętnaście minut w nagrzanym piekarniku, żeby ciasteczka były gotowe.

Marysia zaczęła się wiercić. Włożyłam buty i bez kurtki wybiegłam na dwór. Wystraszyłam się, kiedy przez zabłocone podwórze przebiegła olbrzymia, ciemna, puchata kulka, zostawiając za sobą jedynie ślady na rozmokłym

podłożu. Stałam jak wryta. Co to było? Na pewno nie suczka Bojana, ona była raczej jasna, a ten pędzący meteoryt idealnie stapiał się z krajobrazem. Był ciemniejszy od nocy i bardziej szary niż dzisiejszy dzień. Zupełnie niemożliwy do określenia. Pewnie jakiś zdziczały pies. Wróciłam do domu, zamykając za sobą dokładnie drzwi, i przestraszona wzięłam Marynię na ręce.

Opał powoli się kończył. Telefon milczał. Minęły już dwie godziny, odkąd rozmawiałam z Bojanem. Marysia miała na sobie dwie bluzy i tyle samo par rajstop, kiedy w kominku wygaśnie, zostanie nam już tylko kuchenny piekarnik. Na wszelki wypadek zniosłam z góry koce, poduszki, pierzynę i śpiwory. Miałam dzisiaj dokończyć rozdział książki, ale gdy opuszczałam kuchnię czy pokój z kominkiem, od razu kostniały mi palce. Wzięłam się do sprzątania. Miałam umyć parapety i poodkurzać, ale coś mi kazało otworzyć szafę. Piętrzyły się w niej stare ubrania Joachima, które już na niego nie pasowały albo były podniszczone. Jednym ruchem wyrzuciłam wszystkie z szafy i spojrzałam na dogasający kominek. Myśl pojawiła się natychmiast: Spalić! Nie zastanawiałam się ani minuty dłużej. Dobrze wiedziałam, że nie można palić śmieciami czy starymi ubraniami, aby nie zanieczyszczać powietrza, ale to było silniejsze ode mnie. Chyba każdy na moim miejscu zrobiłby to samo. To tylko symbol, ale ja lubiłam rozmyślać o symbolach całkiem na poważnie. Otworzyłam szklane drzwiczki i na dogasające palenisko kładłam stare ubrania. Najpierw się dosyć porządnie zadymiło, ale już po chwili buchały płomienienie. „Idź w cholerę, Joachim”, „Idź i już do mnie więcej nie wracaj!”, myślałam i patrzyłam w ogień. Czułam, jak z każdą buchającą iskrą wył we mnie mój duchowy przewodnik, wilk. Upewniał, że najlepsze dopiero nadejdzie, stał na straży mojej dwuosobowej watahy. Czułam jego siłę gdzieś głęboko w sobie. Nagle usłyszałam charakterystyczny warkot silnika dużego samochodu. To Bojan! Usadowiłam Marysię przed telewizorem i wybiegłam na zewnątrz.

Prezentował się całkiem dobrze. Nie wyglądał na zmęczonego życiem, jak podczas naszego pierwszego spotkania. Zapuścił dłuższą brodę, widać, że nie przycinał jej od dawna. Krzaczaste, ciemne brwi łączyły się tuż nad linią nosa.

Półdługie włosy w lekkim nieładzie wystawały spod czapki uszanki. Jego czarne niczym smoła oczy były nieodgadnione. Zawsze kiedy w nie patrzyłam, widziałam w tych osmolonych źrenicach swoje odbicie. Rozglądał się badawczo, jakby czegoś szukał. Miał dziurawą kurtkę. Szew puścił tuż nad ramieniem. Powiedziałam, że zaszyję, ale się obruszył i zniesmaczony odmówił.

Przywiózł mi bardzo dużo drewna. Polana były porąbane i gotowe do wrzucenia do pieca. Zrzucił to wszystko z przyczepy przed dom i wspólnie zaczęliśmy ładować pierwszą partię na taczkę. Rzucaliśmy prosto do piwnicy przez lufcik. Pierwszą dostawą już rozpaliłam dawno nieużywany piec. Nareszcie czułam się bezpiecznie. W domu robiło się naprawdę ciepło. W euforii rzuciłam się Bojanowi na szyję.

– Bojan, dziękuję! Boże, co ja bym zrobiła bez tego opału! – Przytuliłam się do niego. Zrobiłam to spontanicznie. Poczułam na policzku szorstkość jego zarostu, przez ułamek sekundy poczułam, że pachnie drewnem i żywicą. Był zupełnie zdezorientowany tym impulsywnym okazaniem czułości. Dwa razy próbował mnie objąć, ale ręce miał niepewne, jakby ktoś zakuł je w kajdany. Moje zachowanie było zupełnie nietaktowne. Wróciłam do przerzucania szczap, udając, że nic się nie wydarzyło. Oboje poczuliśmy się dość niezręcznie. Próbowałam zagaić, ale rozmowa się nie kleiła. Co jakiś czas zalegała krępująca cisza, ciężka od niewypowiedzianych pytań. Chciałam się dowiedzieć, jak jego terapia, ale w końcu nie zapytałam. Uznałam, że to nie moja sprawa. Wiedziałam, że jest temat, który go zainteresuje:

– Wiesz, może to wyda się głupie, ale dziś przez moje podwórze przebiegł jakiś duży pies, był szaro-czarny, dosłownie mignął mi przed oczami, ale to na pewno nie była twoja Luna. Bojan, ona się znajdzie, wróci, przecież zawsze wracała. – Nawet na niego nie spojrzałam.

– Szary pies! – Wyraźnie się zainteresował. – Opowiedz mi dokładnie, jak on wyglądał, miał obrożę?

– Nie pamiętam dokładnie, bo przeleciał przez podwórko jak strzała. O tam, dalej był, za jabłonką. Może zostawił jakieś ślady.

Bojan natychmiast rzucił robotę. Polana, które trzymał, mało nie zmiażdżyły mi nogi. W porę zdążyłam odskoczyć. Leśniczy kucnął przy drzewie i przyłożył rękę do ziemi, potem zaczął robić zdjęcia telefonem i zamachał, żebym podeszła.

– Jaśmina, czy ty dalej tego nie rozumiesz! Zobacz! – Pokazał mi wskazującym palcem miejsce, w którym zwierzę zostawiło ślad. Odcisk łapy był ogromny. Przyłożyłam dłoń do tropu, była tej samej wielkości. Spojrzałam Bojanowi prosto w oczy i już wszystko wiedziałam. To były ślady wilka. Serce mi przyspieszyło, poczułam ten sam dreszcz, który towarzyszył mi przy pierwszym spotkaniu z tym zwierzęciem. Teraz liczył się tylko ten dziki intruz, który z jakichś powodów znalazł się na moim podwórku.

Bojan mówił dalej:

– Jaśmina, nie wiem, jak to możliwe, ale to jest najprawdopodobniej nasz Lobo…

Zamarłam. Do tej pory leśniczy dzięki odpowiedniej aparaturze, śledził naszego wilczka, którego kilka miesięcy temu wypuściliśmy do lasu. Z jego ostatnich obserwacji wynikało, że wilk wędruje na wschód, jest gdzieś na Litwie albo Białorusi.

– Ale jak to możliwe? Przecież to zupełnie nielogiczne, jeżeli znalazł swoją watahę, to wędruje w grupie. Myślisz, że chciałyby tu wrócić? Może to jakiś inny wilk?

– Jaśmina, wilki dziennie mogą przejść około stu sześćdziesięciu kilometrów, a samotny wilk może przebyć nawet kilka tysięcy kilometrów w poszukiwaniu stada lub partnerki. Od kilku dni w ogóle nie miałem sygnału od Lobo. Tak jakby się rozpłynął w powietrzu. Nie chciałem ci o tym pisać. To najczęściej oznacza, że zwierzę zginęło z rąk kłusowników, którzy potem niszczą obrożę. Wątpię, żeby baterie w nadajniku się popsuły, wypuściliśmy go zaledwie kilka miesięcy temu. Odkąd Luna zniknęła, czyli od jakichś dwóch dni, również mam wrażenie, że jakiś zwierz kręci się wokół leśniczówki. Czasem coś poruszy gałęzie krzewów i znika. Raz udało mi się dostrzec jego ogon. Na końcu

miał białą plamę, właśnie tak jak Lobo! To na pewno nie była Luna! Ona by przecież podeszła pod sam dom. Ale co najgorsze, nigdy nie słyszałem wycia. A w przypadku wilków to raczej niemożliwe, one zawsze się porozumiewają.

– Boże! Co ty opowiadasz?! Nawet nie mów, że Lobo, że mój księżycowy Lobo mógłby… – Od razu zaszkliły mi się oczy.

– Kobieto, tylko mi tu nie rycz. Ty się rozglądaj wokół domu, a ja jadę po sprzęt do nadleśnictwa. Musimy to sprawdzić! Zostaw już to drewno!

Położył rękę na mojej dłoni. Nagle dostałam gęsiej skórki, rozlała się po całym ciele. Uciekłam wzrokiem w ciemniejące niebo i pobiegłam do domu. Sprawdziłam kaloryfery, były coraz cieplejsze. Odgrzałam zapiekankę i siadając przy kuchennym stole, wtuliłam się we własne ramiona. Zajrzałam pod gruby sweter, gęsia skórka była nadal. Nie czułam już zimna ani strachu, a już na pewno nie przed wilkiem. One nie krzywdzą ludzi, to jakiś prastary mit. Czy moje ciało zareagowało tak na dotyk Bojana?

Usiadłam do pisania kolejnego rozdziału książki. To miał być romans, dopisałam kilka stron. Poszło szybciej niż zwykle…

Leśniczy wrócił do nas bardzo szybko. Marysi nie wypuszczałam jeszcze z dużego pokoju, bałam się, że się przeziębi w słabo ogrzanej jeszcze części domu. Czułam się jak najgorsza matka na świecie, dziecko przez cały dzień oglądało tylko bajki. Od czasu do czasu wcisnęłam jej tylko coś do jedzenia. No trudno, niekiedy trzeba i tak. Bojan na dużym stole w kuchni rozłożył komputery z jakimiś dziwnymi antenkami. Po podłączeniu miliona kabelków na monitorze pojawił się czerwony punkt. To był nasz Lobo. Bojan uśmiechnął się do mnie, odsłaniając swoje białe, ale dość krzywe zęby. Był tak przejęty, że nawet nie usłyszał, kiedy zaproponowałam mu ciepły posiłek. Wstał od stołu tak gwałtownie, że krzesło, na którym siedział, upadło z hukiem, i wyszedł.

Zaczynało już zmierzchać. Co kilka godzin dokładałam drewna do pieca i ustawiałam temperaturę ogrzewania na wyższą. Zaczynało się robić coraz przyjemniej, a Bojana dalej nie było. Dzwoniłam do niego, ale był poza zasięgiem. Usiadłam przed monitorem, który przyniósł, ale zupełnie nic z tego

nie rozumiałam. Co chwilę pojawiało się na nich kilka czerwonych plamek, potem wyskakiwały jakieś współrzędne. Nie chciałam niczego dotykać, żeby nie popsuć. Pościeliłam łóżko Marysi, zapakowałam do wielkiego worka na śmieci pozostałe ubrania Joachima i postanowiłam wszystko spalić w głównym piecu. Żar buchał, aż miło było patrzeć. Stałam i patrzyłam, jak płoną ubrania, które całkiem niedawno prałam albo wtulałam się w nie z lubością. Jakie to dziwne, jeszcze kilka lat temu, kiedy mąż gdzieś wyjeżdżał, nie mogłam bez niego zasnąć, a teraz? Idź na cztery wiatry, stary dziadu!

Na ostatnie palące się ubranie splunęłam, zasyczało aż miło. Jak się bardzo denerwowałam, Szeptucha czasem kazała mi kląć pod nosem, a potem spluwać i nie oglądać się za siebie przez trzy minuty. Zupełnie zapomniałam o jej ostrzeżeniach, żeby wypowiadając imię wrogiej nam osoby, właśnie nie spluwać w ogień. Groziło to rzuceniem postrzału, czyli złowrogiej klątwy lub czaru. Niewiele się zastanawiając, wyszłam z piwnicy i postanowiłam sprawdzić, czy Marysia już śpi.

Kiedy zamykałam przed ciemną nocą drzwi wejściowe, usłyszałam, jak ktoś równym krokiem wchodzi po schodkach. Uchyliłam drzwi i zobaczyłam Bojana. Oczy miał przekrwione, czapka zsuwała mu się z ucha, a na policzku tuż nad zarostem miał głębokie aż do krwi zadrapanie. Niestety nie natknął się na wilki.

Było już naprawdę późno, zaproponowałam więc Bojanowi nocleg. Byłam mu to winna, w końcu to on mnie kiedyś uratował i dał schronienie w swojej leśniczówce*. Położył się na piętrze w jednym z najmniej ogrzanych pokoi. Mówił, że jemu chłód wcale nie przeszkadza, wręcz przeciwnie.

Dom otuliła noc, ale sen nie chciał do mnie przyjść. Może to z powodu nadmiaru wrażeń? Wygramoliłam się spod kołdry i poszłam do kuchni. Zaparzyłam ulubioną herbatę i wyjrzałam przez okno. Na niebie szkliły się gwiazdy. Jedne trwały w statycznym spokoju, inne migotały. Co mogło być niezwykłego w takiej nocy? Zapach mulistego dna jeziora, pamięć o kapliczce na skraju lasu, piasek na polnej drodze, przecież on ma zupełnie inny zapach niż ten leżący tuż nad brzegiem rzeki! To tu się urodziłam i zaczęłam podróż zwaną

życiem. Co mnie pognało do tej Warszawy? Przecież to właśnie tutaj leżą kości moich przodków, choć przywędrowali z Dalekiego Wschodu, to właśnie tu nadali mi imię, tu oddzielili ciało od ducha, żeby na powrót znaleźć się u Źródła Stworzenia, to tu cały czas słyszę ich szepty i nawoływania, to tu, zaglądając do głębokiej studni, widzę twarz podobną do babci, a jednak moją własną. Tu spędziłam dzieciństwo i prawie każde święta, i jakoś tak dziwnie się składa, że TU, na Mazurach, w miejscu mojego początku, ale jeszcze nie końca, podejmuję najważniejsze decyzje życia.

Otuliłam się mocniej szlafrokiem i już miałam się schować w czeluściach dużego pokoju, lecz coś kazało mi wejść na schody i udać się na górę. Starałam się być cicho, ale drewniane stopnie bardzo chciały się ze mną przywitać nawet teraz w nocy i skrzypiały przy każdym stąpnięciu.

Nie wiem, co mną kierowało. Weszłam do pokoju, w którym spał leśniczy. Światło dobiegające z przedpokoju padało na jego gęstą brodę, odbijając się czarno-rudym refleksem. Na rzemyku zawieszonym na szyi lśnił biały, wilczy kieł, który kiedyś mu podarowałam. Rozpoznałabym go wszędzie. Bojan spał na boku, twarz miał zwróconą w moją stronę. Nie pasowała do niego moja ulubiona pościel w czerwone maki. Wyglądał jak niedźwiedź, który przez przypadek znalazł się na łące pełnej kwiatów. Jego ciało nie poruszało się nawet o milimetr, nie chrapał, ale oddychał bardzo głęboko. Znów poczułam ten zapach. Rozejrzałam się dookoła, ale w tym pomieszczeniu nie było żadnych roślin, wodziłam nosem w powietrzu i zmysł prowadził wyraźnie ku niemu. Podeszłam jeszcze bliżej. Pachniał żywicą jak ze świeżo ściętego drzewa i przekwitłym tatarakiem. Zaciągnęłam się tym aromatem jak najlepszymi perfumami. Tak właśnie pachniało moje dzieciństwo. Uklękłam przy łóżku i przysunęłam się do niego jeszcze bardziej. Chciałam wypełnić się tym zapachem od środka, chciałam wciągnąć w siebie w popłochu, żeby nie zniknął. Wtedy nagle leśniczy otworzył oczy. Zamarłam w bezruchu. Patrzył zamglonym wzrokiem. I znowu dostrzegłam swoje odbicie w jego czarnych ślepiach. Wystraszyłam się, ale zupełnie niepotrzebnie, bo jego powieki szybko opadły. Znowu miałam gęsią

skórkę. „Boże, co ja tu robię?!”, wykrzyczałam w myślach i szybko wyszłam z pokoju.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Ratowała mnie myśl, że Marysia jutro odwiedzi swoje przedszkole i zostanie tam na dłużej. Liczyłam na to, że w ciągu dnia będę mogła odespać te nocne przygody.

---

* O początkach znajomości bohaterów można przeczytać w tomie *Sekretna zima Jaśminy*.

4

Pomiędzy kwadrami

Na niebie ubywało księżyca. Czas między trzecią kwadrą a nowiem jest idealny, aby zacząć porządki w ogrodzie. Niestosowna pora do sadzenia i siewów, ale najlepsza do wyrywania chwastów i zwalczania wszelkich szkodników. Zostawiłam Marysię w przedszkolu i pojechałam przywitać się z Mietkiem. Pewnie i tak już wiedział, że jestem. Wystarczyło wyjrzeć przez jego kuchenne okno, żeby zobaczyć zapalone światła w moim domu. To jeden z uroków mieszkania na wsi. Zupełnie niepotrzebny jest telefon, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w domu. Wystarczy wychylić głowę zza płotu albo krzyknąć. Gdy tylko weszłam na podwórze, moje psy rzuciły mi się na nogi. Szczekały, merdały radośnie ogonami, kręciły się w kółko. Obśliniły mnie i ubrudziły. Uregulowałam zaległy dług i cały zwierzyniec zabrałam do siebie. Kotów nigdzie nie było, ale z nimi jest najmniejszy problem. Wrócą, jak nie do mnie, to do Mietka.

Wzięłam się do porządków w ogrodzie. Byłam spragniona świeżego powietrza i pracy fizycznej. Bałam się nadchodzącej rozprawy sądowej. Zupełnie nie wiedziałam, co mnie na niej czeka. Wymyślałam najgorsze scenariusze, przypominały mi się dobre i złe chwile w małżeństwie. Nic tak nie oczyszcza umysłu jak wysiłek na łonie natury. Najpierw więc wzięłam się do grabienia liści. Machałam grabiami tak mocno, aż zrobiły mi się odciski na palcach. Miałam wrażenie, że tą pracą powoli odtruwam umysł. Usuwałam złość, żal, tęsknotę, obawy. Zaczęła mnie wypełniać jakaś nieopisana energia. Kiedy spojrzałam na kawałek uporządkowanego ogródka, odczułam ogromną satysfakcję. Naszła mnie myśl, że życie w wiecznym lęku i negatywnych emocjach zanieczyszcza ciało tak samo jak dym z papierosów. Po co się martwić na zapas. Jestem teraz w ogrodzie, a dopiero za kilka dni będę na sali rozpraw. Muszę te dwie sprawy rozgraniczyć, bo inaczej zwariuję. Kiedy pakowałam stare liście w ogromne worki na śmieci, pod dom zajechał Bojan. Szedł w moim kierunku, wyraźnie czymś zatroskany. Wyglądał jak nadciągająca katastrofa.

Przywitał się i poszedł do domu. Po chwili wyszedł przez drzwi garażu, nakładając rękawice ochronne, i wziął się do rozładowywania pozostałego drewna.

– Uporządkuję te polana, zabieram komputery i jadę do siebie.

– Dziękuję, ale nie musisz nigdzie jechać. Joachima nie ma, nikomu tu nie przeszkadzasz – powiedziałam, nie patrząc na niego. Niebo było zupełnie szare. Chmury pędziły jak szalone, czasami odsłaniały słońce, żeby znów za chwilę je zakryć. Wtedy można było wyraźnie poczuć na skórze moc ożywczych promieni. Gdzieś w oddali kłębiło się grantowe niebo. Zwiastun nadchodzącej burzy, jak pierwsza oznaka wiosny. Lubiłam podziwiać widoki, które rozpościerały się wokół domu. Byłam dumna, że mogę poznać świat sekretnego życia traw, drzew, jezior i lasów, które mnie otaczały. Kiedy nagle usłyszałam przerażony głos Bojana:

– Jaśmina! Nie ruszaj się! Zostaw worek! – krzyknął dość niewyraźnie. Po jego zatrwożonym głosie zdążyłam rozpoznać, że musiał zobaczyć coś, czego ja jeszcze nie dostrzegałam. Spojrzałam na niego. Oczy miał utkwione w jednym punkcie. Teraz już szeptał: – Odwróć się w stronę jabłonki.

W ułamku sekundy wszystko zrozumiałam. Pod drzewem, które było oddalone od domu o jakieś sześćdziesiąt metrów, siedział pies. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Luna, ale kiedy się przypatrzyłam, jednoznacznie stwierdziłam, że to nie jest nawet żaden dziki kundel, a co dopiero mówić o husky. Jeśli się mieszka blisko lasu i żyje za pan brat z otaczającą naturą, to dokładnie wiadomo, jakie zwierzęta mieszkają w pobliżu. Wilk siedział niczym niewzruszony i obserwował nas z nonszalancją. Wyglądał jak Lobo. Nie mogłam złapać oddechu. Czułam, że gardło ściska mi strach. To był prawdziwy wilk! Wyglądał zupełnie inaczej niż pies, miał ogromny ogon, wielowarstwowe futro i ciężkie łapy.

Zamarliśmy oboje z wrażenia. Jego głębokie spojrzenie sprawiało, że nie mogłam zaczerpnąć powietrza, czułam, jakby ktoś przykleił moje stopy do podłoża. Jego intensywna obecność porażała. Masywna szara głowa od czasu do

czasu zmieniała położenie, oczy lustrowały na przemian to mnie, to Bojana. Nagle podniósł się z gracją i rozpędzając się w naszym kierunku, okrążył podwórko, po czym zniknął w lesie. Przez tę krótką chwilę wyglądał zupełnie tak, jakby chciał się bawić! Odwróciłam się w kierunku Bojana i z niedowierzaniem powiedziałam:

– Bojan! Do licha, co to właściwie było?

– Nie wiem… Nie mam żadnych wątpliwości, że to był Lobo, ale, do cholery jasnej, wilki tak się nie zachowują! One boją się człowieka, to przecież jasne!

Raźnym krokiem podszedł do miejsca, w którym zwierzę zostawiło ślady. Wyciągnął z kieszeni duży scyzoryk, który był wyposażony w miarkę. Odciski łap miały tę samą długość co poprzednie.

– Jaśmina, ja już od jakiegoś czasu miałem wrażenie, że coś lub ktoś mnie obserwuje. Teraz już nie mam żadnych wątpliwości. To jest Lobo. Tylko nie mogę pojąć, dlaczego on się tak zachowuje. Może przywiązał się do nas zbyt mocno, kiedy go leczyliśmy. Co ja gadam! Przecież wilki nie zaprzyjaźniają się z ludźmi! – Drapiąc się jedną ręką po głowie, drugą wyciągnął fajkę z kieszeni.

– Bojan, ale są takie badania, które dowodzą, że wilki różnią się charakterami, podobnie jak psy. Jedne są groźne i niebezpieczne, a inne łagodne i tolerancyjne. Mimo że pochodzą z tej samej watahy, zupełnie inaczej się zachowują*. Przecież wszystkie zwierzęta są indywidualnościami, tak samo jak ludzie. – Próbowałam go jakoś przekonać.

– Musi być jakieś wytłumaczenie tej całej sytuacji. Dalej nie mogę uwierzyć w to, co zobaczyłem. Nie wierzę, że mógł się do nas aż tak przywiązać. A może on jest krzyżówką wilka i psa? Stał się zbyt trudny do wychowania i ktoś go puścił wolno?

– Bojan, nie wiem, jak to wyjaśnić. Sam dobrze wiesz, że matka natura lubi płatać figle. To jest podobnie jak z tymi waszymi inwentaryzacjami. Skąd możesz wiedzieć tak naprawdę, ile jest wilków w lesie? Myśliwi czasem sami ci mówili, że widzieli kilka watah w dość dużych odległościach od siebie.

– No tak – teraz leśniczy już się oburzył – tym to akurat bym nie wierzył.

Oni zawsze widzą wilki i zawsze mają ochotę jakiegoś ustrzelić. Ale masz rację, nigdy nie mamy stuprocentowej pewności. Mam już pewne doświadczenie i wiedzę na ten temat. Widziałem na własne oczy wilki mieszkające w rezerwatach albo takie wypuszczane na wolność i wszystkie, ale to wszystkie, były niezwykle płochliwe! Jaśmina, to niemożliwe!

– No to co? Oboje mieliśmy halucynacje?! – Wymachiwałam rękami w powietrzu i sama nie wierzyłam w to, co mówię.

– Jaśmina, to na sto procent był wilk. Tylko dalej nie mogę zrozumieć, czym się kierował, podchodząc tak blisko. Wiesz, że to wszystko musi zostać między nami? Nie masz prawa o tym nikomu powiedzieć. – Pogroził mi palcem.

– A to niby dlaczego?

– Dlaczego, dlaczego, dlaczego… no myśl, kobieto, myśl! – Odezwało się w nim jego dawne szowinistyczne podejście. – Ano dlatego, że już samo słowo „wilk” w naszej kulturze wywołuje w ludziach panikę i popłoch. Zaraz zlecą się do naszego lasu żądni krwi myśliwi albo, nie daj Bóg, moi koledzy po fachu, którzy będą chcieli go schwytać i poddawać różnym badaniom. Sam się zastanawiam, czy Lobo nie ma wścieklizny, jednym z objawów jest właśnie utrata instynktownej bojaźni przed ludźmi. Nie był agresywny, wręcz przeciwnie, ale to może być pierwsze stadium choroby. Musisz na siebie uważać. Kiedy go zobaczysz kolejny raz, to zwróć uwagę na szczękę, czy nie cieknie mu ślina, choćby w małej ilości. Mam nadzieję, że ludzie we wsi dowiedzą się o nim jak najpóźniej, bo jestem więcej niż pewien, że od razu zawiadomią odpowiednie służby. – Wyprostował się i zaciągnął dymem.

– No tak… nie pomyślałam o tym. Bojan, ale co my z tym wszystkim zrobimy?

– Na razie nic. Obserwuj dom, a ja leśniczówkę. Jest jeszcze jedno rozwiązanie tej całej dziwnej sytuacji. Wilki, ale to przeważnie te żyjące na Alasce, nie nasze mazurskie, chociaż kto wie? – Zrobił długą pauzę. – W okresie parowania, czyli rui, czasem podchodzą pod domostwa i szukają samic. Tym bardziej jeśli Lobo nie przyłączył się do żadnej z nawoływanych watah. Wilk,

który nie żyje w stadzie, przyjmuje rolę pielgrzyma, a każda napotkana na jego drodze chętna suczka to idealny substytut prawdziwej wilczycy.

– A myślisz, że on mógłby sam odłączyć się od watahy? Przecież nawoływaliśmy bardzo długo, wilki podchodziły do nas, Lobo został wypuszczony w odpowiednim momencie, to niemożliwe, żeby go nie przyjęły.

– Jaśmina, z wilkami jest tak samo jak z ludźmi, przecież cały czas próbuję ci to wytłumaczyć. Wilk opuszcza watahę z tych samych powodów co człowiek. Popadł w jakiś konflikt, nie odpowiadały mu warunki, ktoś go wypędził albo został samotny, bo inny umarł.

– Ty chyba żartujesz… – zdziwiłam się.

– Oczywiście, że nie. A może on pożarł moją Lunę?! – Poczerwieniały mu policzki ze złości. – Nie, nie, to niemożliwe, chociaż wilki czasami traktują psy jak antagonistów. Jaśmina, ja już nic z tego nie rozumiem. – Opuścił bezwładnie ręce. – Muszę poczytać fachową literaturę, bo sam się w tym wszystkim gubię. Skończymy to drewno i jadę do pracy, nie samym lasem człowiek żyje. Mam mnóstwo dokumentów do wypełnienia. Biurokracja Lasów Państwowych zabija.

– Oj, Bojan. – Uśmiechnęłam się łagodnie. – Jako nauczycielka wiem coś na ten temat. – Wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia i wzięliśmy się znowu do pracy.

Została nam do przerzucenia niewielka ilość drewna. Ta praca nie należała do najlżejszych, ale uwielbiałam porządnie zmęczyć się na świeżym powietrzu. To było jak terapia, z każdym przerzuconym polanem i postawionym krokiem uchodził ze mnie strach. Znowu spojrzałam w niebo, nadciągała burza, czuć ją było wyraźnie w powietrzu. Liście coraz szybciej tańczyły na wietrze, las głośniej szumiał, w powietrzu unosił się ledwo wyczuwalny zapach ozonu. Zamknęłam na chwilę oczy i miałam wrażenie, że ktoś z zaświatów chce mi coś przekazać, powiedzieć. Gdzieś głęboko w sobie usłyszałam głos: „Hej, mała… mam dla ciebie niezły plan. Ufasz mi? To ja, Wszechświat”. W dłoniach odzianych w grube rękawice trzymałam drewno i czułam, jak spływa na mnie spokój. Wlewał się delikatnym strumieniem od czubka głowy, płynąc wzdłuż

kręgosłupa, aż po miednicę i stopy. Teraz już kluczył po całym ciele, wytyczał jakieś wewnętrzne ścieżki.

Ukradkiem obserwowałam Bojana. Pracował z oddaniem. Ściągnął kurtkę i bluzę, został w samym T-shircie. Był ode mnie starszy o ponad dziesięć lat, ale zupełnie tego nie odczuwałam. Miał wyrzeźbione mięśnie przedramion, dość masywne uda i lekką nadwagę, ale to dodawało mu jedynie uroku. To był jeden z tych zarośniętych brzydali, którzy nie przypominali modeli z wybiegu. Zawsze miał poranione ręce i czasem brud za paznokciami, a jego flanelowe koszule nigdy nie były uprasowane. Mimo to miał w sobie coś z indiańskiego wojownika. Ściągnięte czarne brwi, lwia zmarszczka, wiecznie czujne spojrzenie, wydatne, ale zaciśnięte usta, szerokie barki i szyja, na której podczas wysiłku rysowały się linie żył. Był dość wysoki, sięgałam mu chyba do ramienia.

Zastanawiałam się, jakie lubi kobiety. Może dużo młodsze z niewielkimi piersiami albo takie śliczne lalki z podoklejanymi rzęsami, chude, sylwetką przypominające młodzieńca, czy może te pełniejsze, o zaokrąglonych biodrach? Nie byłam w stanie go rozgryźć. Im bliżej go poznawałam, tym bardziej wydawało mi się, że prowadzi życie ascety. Nigdy nie widziałam go w towarzystwie kobiety, no chyba że Jagody, ale ona była tylko koleżanką. Nie wyczułam między nimi chemii. Nie potrafiłam go rozgryźć, nie wierzyłam w to, co podpowiadał mi umysł, nie wierzyłam, że taki mężczyzna jak on mógłby nie mieć swojej kobiety. Emanował męską siłą, która przyciąga płeć przeciwną. Nie był ani przeintelektualizowany, ani głupi. Mimo postury niedźwiedzia był subtelnym mężczyzną. Od śmierci jego żony minęło już kilka lat. Rany jeszcze się nie zabliźniły, ale jaki to ma związek z potrzebą cielesnej bliskości?

Moje wodnistoniebieskie źrenice pożerały obraz dzikiego wojownika. Kiedy podeszłam nieco, zaczął wycierać pot z czoła, a ja znów poczułam zapach żywicy. Rozładował ostatnią taczkę przy okienku piwnicznym, machnął ręką na pożegnanie i poszedł.

W powietrzu unosił się jego zapach, a ja, zupełnie nieświadoma sygnałów,

jakie dawało mi ciało, z kłującym bólem w podbrzuszu zaczęłam porządkować podwórze. Zbierałam liście, wyrywałam spleśniałe i mokre chwasty, podcinałam krzewy i gałęzie. Byłam pomiędzy trzecią kwadrą a nowiem, tak samo jak moje rośliny. Ostatnia z faz Księżyca, w której Ziemia, Księżyc i Słońce tworzą ze sobą kąt prosty. Podobno niektóre czynności domowe i te prowadzone w ogrodach powinno się wykonywać w określonych kwadrach, ich wpływ jest bowiem znacznie ważniejszy i silniejszy na ludzki organizm niż znaków zodiaku. Jest to najlepszy czas do oczyszczania organizmu z różnych złogów, a ogrodu z wszelakiego niepotrzebnego zielska. Myśl o mężu była jak uporczywy szkodnik, musiałam ją zniszczyć, pomagało mi każde machnięcie grabiami czy miotłą, każde włożenie rąk w mokrą i zimną glebę.

Sprzątałam na podwórzu z wielkim zapałem aż do pierwszych kropli deszczu. Czekałam na nie jak na zbawienie. W pierwszym odruchu chciałam uciec i się schować, ale coś kazało mi stać nieruchomo, by z każdą minutą coraz bardziej czuć na sobie ich ciężar. Wsiąkały w ubranie, spływały po włosach i rzęsach, kiedy deszcz się nasilił, wpływały do ust. Prócz szumu deszczu nie otaczały mnie żadne dźwięki. Żaden ptak nie śmiał zburzyć tej harmonijnej, niebiańskiej powodzi, żaden pies nie zaszczekał. Stałam i mokłam, a ból odczuwalny w podbrzuszu rozdzierał nie tylko serce.

---

* N. Jans, *Wilk zwany Romeo*, Warszawa 2016, s. 67.

5

Luna

Późnym wieczorem, gdy skończyłam gotować rosół, zadzwoniła Jaga. Zdziwiłam się, słysząc dzwonek telefonu, było tuż przed dwudziestą drugą. Powiedziała, że w naszej „wróżbiarskiej” firmie zajdą duże zmiany i za kilka tygodni będziemy miały nowego właściciela. Plotka głosiła, że nikogo nie zwolnią (przecież nikt nawet nie jest zatrudniony), ale szykują się do restrukturyzacji. Nowy właściciel chce poznać każdego z nas na indywidualnym spotkaniu i jak tylko załatwię swoje sprawy w sądzie, to mam wracać. Zmartwiło mnie to, bo nie chciałam stracić pracy. Ledwo zdążyłam odczuć, że przybywa mi pieniędzy, a tu masz, znowu mogę ich nie mieć.

Usiadłam do pisania książki. Miałam już ponad połowę z zaplanowanego tekstu. Czyli już bliżej do końca. Nie miałam pomysłu na rozwinięcie jednego z wątków, ale po dzisiejszym spotkaniu z Bojanem wpadła mi do głowy myśl. Stukając w klawiaturę komputera, dawałam z siebie wszystko. Po pewnym czasie doświadczyłam na własnej skórze tego, o czym mówili inni pisarze. „Jeśli nie masz pomysłu na ciekawy wątek, to skradnij coś z własnego życia”, więc kradłam dosyć zachłannie, nie tylko z własnego. Byłam w trakcie opisywania sceny erotycznej i kiedy już bohaterka miała ściągać z siebie koronkową bieliznę, a on dotykać… usłyszałam przeraźliwe wycie. W jednej sekundzie zerwałam się, żeby sprawdzić, czy drzwi wejściowe są zamknięte. Prawie potknęłam się o własne nogi, kiedy znowu usłyszałam ten dźwięk. Wiedziałam, jak wyją wilki… to nie była ich tajemnicza melodia. Wilki są bardzo muzykalne, mają poczucie rytmu i pulsu, kiedy wyją, nie sposób stać spokojnie. To jakiś zrozpaczony kundel żalił się okrutnie na swój los. Zaczął szczekać, jego głos już chrypiał, kiedy w końcu wyjrzałam przez okno. Dostrzegłam tylko dwa świecące punkty, jak laser prześwietlały szybę kuchennego okna. Zgasiłam światło, żeby wyraźniej zobaczyć, co się dzieje przed domem. Suczka Bojana siedziała na dworze i nawet nie drgnęła.

Otworzyłam jej drzwi na oścież i wołając po imieniu, chciałam zaciągnąć do

domu. Ale bezskutecznie, nawet się nie poruszyła. Siedziała niczym posąg. Podeszłam do niej i z matczyną troską pogłaskałam po szorstkiej sierści. Spojrzała na mnie tępym wzrokiem, była smutna i zrezygnowana. Nie miała już w oczach dzikich iskier, które przywitały mnie podczas naszego pierwszego spotkania. Zastanawiałam się, kto tak naprawdę siedzi naprzeciwko mnie? Pies, wilk, a może stworzenie z duszą człowieka? Jaka tajemnica skrywa się za tymi oczami, patrzącymi śmiało na mnie, a po chwili unikającymi spojrzenia. Żebra wystawały jej jeszcze mocniej niż dawniej.

– Luna, co ty wyprawiasz? Wiesz, jak się Bojan o ciebie martwi? Nie uciekaj więcej. Tak nie można. – Przytulając jej kościste ciało, głaskałam i tuliłam jak dziecko. W końcu chwyciłam ją za brudną, czerwoną obrożę i zaprowadziłam do domu. Szła jak na ścięcie. Nie było w niej życia ani radości. Dałam jej wody i jedzenia. Rzuciła się na wszystko i rozchlapując pokarm z miski, jadła żarłocznie. Dopiero kiedy napełniła brzuch, kilka razy machnęła ogonem na znak zadowolenia. Chwilę potem zaczęła drapać w drzwi, chcąc wyjść na zewnątrz. Krzyknęłam na nią, że tak nie wolno, jak chce mieć prawdziwy dom, to nie może uciekać! Znowu skuliła ogon pod siebie i całkowicie zgaszona poczłapała do dużego pokoju, by położyć się przy kominku. Miałam wrażenie, że zrozumiała.

Nie mogłam znaleźć telefonu. Szukałam po całym domu, aż w końcu znalazł się w moim czarnym plecaku. Od pewnego czasu nie nosiłam torebek. Zawsze musiałam mieć wolne dwie ręce, żeby nosić w nich zakupy albo książki. Z plecakiem czułam się dużo lepiej i nie męczyły się tak plecy.

– Halo! Bojan! Luna się znalazła! Przyszła na moje podwórko, jest już w domu. Jest jakaś taka nieobecna i przeraźliwie chuda. Teraz śpi.

– Cholera jedna! Zaraz tam będę, trzeba jej pokazać, kto rządzi w tej watasze! Następnym razem przegonię ją na cztery wiatry! – Był wściekły. Suczka regularnie mu uciekała. Był święcie przekonany, że należy ją wychowywać tak jak wilka w stadzie. Odkąd zaczął chodzić na terapię, jego charakter złagodniał, ale zauważyłam, że w sytuacjach wymykających się spod

jego kontroli znowu odzywały się w nim te najprymitywniejsze zachowania.

Odpowiedziałam stanowczo:

– Jeżeli znowu masz zamiar spuścić jej łomot, to nawet tu nie przyjeżdżaj! Bojan, przecież tak nie można. Jak będziesz dla niej taki surowy, to nadal będzie ci uciekała. Zło dobrem zwyciężaj. Znasz to powiedzenie?

– Znam, ale to nie dotyczy zwierząt! Kobieto, to nie jest człowiek! Ona…

Przerwałam mu w pół zdania:

– Wiesz co, nie chce mi się z tobą gadać. Nie przyjeżdżaj, nie otworzę ci. Dobranoc.

Od razu się rozłączyłam. W jednej sekundzie zdążyłam wyprowadzić go z równowagi. Znowu odzywał się do mnie z agresją, znowu czułam, że wstępuje w niego jego druga natura, z którą widocznie jeszcze nie zdążył się pożegnać. Odkąd zmarła jego żona, Bojan miał problem z alkoholem. Od kiedy zaczął opiekować się Luną, trochę spokorniał, ale nadal popijał. Kiedyś, na samym początku naszej znajomości, niezamierzenie go rozwścieczyłam i zamachnął się na mnie tą swoją niedźwiedzią, wielką ręką. Wtedy zrozumiał, że musi coś z tym zrobić, i w końcu zapisał się do specjalisty, ale widocznie jeszcze musiał nad sobą pracować.

Czas uciekał, noc stawała się coraz ciemniejsza, a Bojana nie było. Postanowiłam przestać krzątać się po domu. Zupełnie nieświadomie chyba na niego czekałam. Zaczęłam, szukać czystej piżamy, ta, w której do tej pory spałam, była uprana. Całą resztę nocnej bielizny zostawiłam w Warszawie. Nie miałam w czym spać. Znalazłam tylko letnią koszulkę nocną na ramiączkach. Włożyłam też grube wełniane skarpety i otulając się kołdrą, postanowiłam jeszcze dokończyć czytać książkę – *Oswobodzenie silnej kobiety* Clarissy Pinkoli Estes. Autorka pisze w niej o swoich mistycznych doświadczeniach i o wierze, która pozwala jej znajdować rozwiązania w sytuacjach, które na pozór wydają się bez wyjścia. Od bardzo dawna nie oglądałam telewizji. Wszelkie informacje, które tam podawano, zawsze były tragiczne. Burzyło to mój i tak mocno zachwiany spokój. Dlatego coraz częściej sięgałam po książki,

które mają wrażliwą i mądrą treść, dają energię i to, co najważniejsze – nadzieję na przyszłość. Kiedy skończyłam ostatni rozdział i już chciałam zgasić lampkę nocną, usłyszałam, jak coś powoli wchodzi po schodach. Odgłosu grubych pazurów stukających o stopnie nie można było pomylić z innym dźwiękiem.

Stanęła w moich drzwiach i patrzyła na mnie. Opuściła uszy, nie poruszała ogonem, stała i lustrowała pokój. Trwałyśmy w tej chwili razem. Tak zupełnie różne, a mimo to czułam, że mamy ze sobą coś wspólnego. To nie był zwykły pies. Coś ją dręczyło, przepraszała za swoją ucieczkę, dokładnie widziałam to w jej spojrzeniu. Ona nie miała na to wpływu. Uciekała, bo tak kazała jej natura, a z tą nie da się walczyć. Można o niej zapomnieć, ale i tak odezwie się w najmniej spodziewanym momencie. Miałam wrażenie, że ten pies ma ludzką duszę, że siedzi w jej wnętrzu jakaś dzika kobieta albo czarownica. Zdarzają się w życiu człowieka chwile, które mają zupełnie niewytłumaczalny wymiar, są dowodem na to, że świat mistyczny rezonuje z ziemskim i przez ułamek sekundy spotykają się na ziemi. „Ci, którzy doświadczają tajemnic, nie potrzebują dalszych dowodów”*. To była właśnie ta chwila.

– Lunka. Wszystko się poukłada. Nikt cię stąd nie wyrzuci, chodź do mnie – powiedziałam w jej kierunku i delikatnym ruchem ręki pokazałam, że może wskoczyć na łóżko.

Bez zastanowienia dała potężnego susa i już po chwili leżała na mojej pościeli. Położyła pysk na swoich łapach, głęboko westchnęła i zamknęła powieki. Obserwowałam ją dość długo, nie spała, była cały czas czujna. Głaskałam ją po brudnej sierści. Patrząc na nią, miałam wrażenie, jakby „coś” dotykało samego środka mojej duszy. Chciałam być wolna tak jak ona i już chyba byłam, ale czy też równie smutna?

Obudziłam się, tuż przed wschodem słońca, zlana zimnym potem. Za oknem było jeszcze ciemno. Śniło mi się, że byłam w ciąży, ale nic mnie nie bolało, brzucha też brak. Wszędzie było ciemno, ale ciepło. We śnie przyłożyłam ręce do podbrzusza i natychmiast wypłynął ze mnie zarodek. Trzymałam go w złączonych dłoniach, a on rósł i rósł na moich oczach. Otaczała go czerwona

poświata. Emanowała wszędzie. Wyglądał jak dopiero co urodzony kot, cały w śluzie. Z jego boku odłączył się drugi płód. Zdziwiona, trzymałam dwa płody, które po chwili stały się niemowlętami. Wiedziałam, że oddychają, ale zastanawiałam się, dlaczego nie krzyczą. Pomyślałam, że przecież miałam mieć jedno dziecko, to teraz pewnie nikt mi nie uwierzy, że oba są moje. Lekarz nic nie mówił o bliźniakach. Byłam dosyć spokojna i podekscytowana, jakbym odkryła jakąś tajemnicę. To było strasznie dziwne.

Przetarłam zaspane oczy.

Położyłam stopy na zimnych deskach podłogi. Starałam się wyrównać oddech. Luna spała w najodleglejszym kącie pokoju. Podniosła tylko głowę, żeby sprawdzić, co się stało. Poszłam sprawdzić, czy u Marysi jest wszystko w porządku. Spała głęboko. Wróciłam więc do sypialni i zniknęłam pod kołdrą. Chciałam sobie zafundować krótką drzemkę, ale zapadłam w objęcia Morfeusza. Znów śniłam, że rodzę! W tym śnie rozwijało się we mnie jedno dziecko. Kiedy już byłam gotowa do porodu, siedząca naprzeciwko mnie położna oznajmiła, że jeszcze daleko do rozwiązania. Powiedziałam, że już rodzę, tylko nic mnie nie boli, i żeby ona ten poród w końcu odebrała, bo ja już od dawna jestem gotowa! Krzyczałam na nią. Czułam, że to był właśnie ten moment. Naraz wyskoczył ze mnie piękny noworodek! Darł się tak, że niebo pękało od tego krzyku!

Patrzyłam w sufit i zastanawiałam się, jak mam rozumieć symbolikę tego snu. Nie od dziś wierzyłam, że umysł płata figle i nocami nawiedzają nas nasze najśmielsze fantazje, traumy, pragnienia i odpowiedzi na wiele pytań, których nie znajdziemy za dnia. Pojawiają się archetypy, pierwotne symbole zdarzeń, obrazów, postaci, które tkwią w naszej podświadomości. Skąd się tam znalazły, skoro są zupełnie nieświadome? Ano z naszego życia. Często o nich nie wiemy i nie zdajemy sobie sprawy, że pewne zdarzenia, o których już zapomnieliśmy, odkładają się w szufladach umysłu. Zupełnie nieświadomie uwierają naszą duszę, tkwiąc na samym jej dnie. Przemawiają do nas nocami albo w momencie głębokiego skupienia. Choć zupełnie niewidoczne, są stale obecne. Może symbol tego dziecka jest dla mnie początkiem nowej drogi? Może będąc

w związku z Joachimem, byłam permanentnie „niema”, nie starałam się rozwijać, nie wierzyłam w siebie, a teraz w końcu zaczęłam czegoś żądać od życia, czegoś chcieć? Może odradzam się na nowo właśnie z krzykiem na ustach? Symbol dziecka to dobry i silny znak. W zależności od sytuacji życiowej śniącego oznacza rozwój bądź jego potrzebę. A może to symbol narodzin „czegoś nowego”, może związku albo rozwoju, a może moje marzenia staną się w końcu rzeczywistością?

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos nadjeżdżającego samochodu. Nagle ucichł. Ktoś zatrzymał się tuż pod moim domem. Luna podniosła głowę, ale nie szczekała. W pośpiechu zarzuciłam na siebie szlafrok i zbiegłam na dół. Nim zdążył zapukać, otworzyłam drzwi. Odepchnął mnie dosyć mocno i wszedł do środka bez zaproszenia. Dobrze znałam ten wyraz twarzy. Rozejrzał się po przedpokoju i głośno powiedział:

– Gdzie ona jest!

– Nigdzie! – odpowiedziałam podniesionym głosem, stając tuż naprzeciw. – Obudzisz Marysię. Bojan, nie wściekaj się tak na tego psa! Jak będziesz agresywny, nie przyjdzie do ciebie, czy ty tego nie rozumiesz?!

– To sama sobie ją zatrzymaj! Ją trzeba wychować i pokazać, kto jest samcem alfa, inaczej marny jej los. Albo ucieknie i zdechnie z głodu, albo niech się przystosuje do normalnych warunków! Ona jest na wpół dzika, czy ty tego nie zauważyłaś? Gdzie ona jest?! – Zrobił dwa kroki do przodu, kierując się w stronę schodów. Luna powoli schodziła z góry. Oboje słyszeliśmy, jak stuka pazurami o podłogę.

Zastąpiłam mu drogę.

– Bojan! To jest mój dom! Nie będziesz robił mi tu awantur. Chłopie, uspokój się, znowu coś w ciebie wstąpiło!

Rodziła się w nim agresja, widziałam to po narastającym niepokoju na jego twarzy. Zagrodziłam mu drogę, opierając dłonie o ściany przed schodami, tak żeby nie mógł się dostać na górę. Lunka już prawie była w zasięgu jego wzroku. Nagle w całej tej szamotaninie opadł rękaw od mojego szlafroka, pociągając za

sobą ramiączko od koszulki nocnej. Wzrok Bojana zamiast na biedną Lunę powędrował na mój biust. W pierwszej chwili zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi. Bojan nie mógł oderwać ode mnie wzroku i dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, że mam zupełnie nagą lewą pierś. Szybko się zakryłam, chowając w połach szlafroka niemałe krągłości. Czułam, jak na moje policzki wypływa rumieniec, a Bojan całkowicie zmieszany szepnął:

– O Boże… przepraszam! – Odwrócił się na pięcie i nie wiedząc, co zrobić z rękoma, zaczął drapać się po głowie, wkładać je w kieszenie, potem wyciągnął telefon i zaczął coś na nim sprawdzać, zupełnie nie wiedział, jak się zachować. – Jaśmina, przepraszam, nie powinienem tak tu wchodzić. Wy pewnie jeszcze spałyście. Przepraszam, nie chciałem, żeby tak wyszło. – Teraz stał do mnie tyłem.

– Dobra, Bojan, przestań już. Chodzisz na terapię?

– Tak, regularnie.

– A pijesz?

Zaległa cisza, nie odpowiadał.

– Znowu pijesz?!

– Nie… ale mam wielką ochotę, nie panuję nad tym. Czasami aż mi się ręce trzęsą. Nie mogę przestać o tym myśleć.

– To na poważnie zajmij się tym psem, człowieku! Nie bij jej! To nie pomoże! Trzymaj ją krótko, ale jej nie bij! Nie możesz wyładowywać swoich frustracji na psie! Wpadłeś tu jak do jakiejś meliny, mało mnie nie przewróciłeś, a teraz przepraszasz? Już raz tak zrobiłeś, teraz znowu zaczynasz? Ten pies jest twoją ostatnią deską ratunku! Stań się za nią w końcu odpowiedzialny, ale jej nie bij. Ty nie masz żadnej życiowej motywacji, żeby przestać pić, dlatego cały czas się z tym szarpiesz! Bojan, na Boga, zacznij biegać, ćwiczyć, tańczyć, zostań wolontariuszem w schronisku. Czemu ty się tak wyładowujesz na Lunie? Przecież jesteś taki sam jak ona. Nieszczęśliwy i dziki. To raczej ty czegoś tu nie rozumiesz! – Teraz już krzyczałam na całe gardło.

– Nie wiem, Jaśmina, nie wiem, przepraszam.

Podeszłam do niego. Był zmieszany jak mały chłopiec, unikał mojego wzroku, patrzył na ściany, nie na mnie. Miałam wrażenie, że było mu wstyd.

– Bojan, spójrz mi w oczy.

Nie zrobił tego.

– Bojan, czy ty kłamiesz? Spójrz na mnie!

Nadal nie mógł tego zrobić. Chwyciłam go za ramiona i szarpnęłam nim, znów powtarzając:

– Bojan, co się dzieje?

W końcu jego czarne niczym węgiel oczy przeszyły mnie na wylot. Czułam, jak jego ciało drży, a może raczej pulsuje? Był cholernie zmieszany i zawstydzony. A ja głupia dopiero teraz sobie coś uświadomiłam.

Przecież on się podniecił! Staliśmy naprzeciw siebie i oboje zupełnie nie wiedzieliśmy, co zrobić z tą niezręczną sytuacją. Teraz to ja szybko odsunęłam od niego ręce i szukałam ratunku, patrząc na ściany. Tę okropną ciszę nareszcie przerwała Luna, podchodząc do nas z podkulonym ogonem. Bojan szybko chwycił ją za obrożę, przyczepił do niej smycz, coś jej powiedział do ucha, wstał i dziękując mi za opiekę, szybko wyszedł, trzaskając drzwiami.

Zostałam sama. Poprawiłam szlafrok, objęłam się ramionami i znów poczułam ten hipnotyzujący zapach żywicy. Przygryzłam wargi i zamknęłam oczy. Dobrze, że nikt nie wiedział, o czym myślałam. Wydawało mi się, że zapach Bojana otulił mnie całą – dotykał mojej skóry, zgięć łokci, kącików ust, delikatnej linii pośladków, skroni i palców, był wszędzie. Osiadł na jeszcze zaspanych rzęsach, na meszku porastającym delikatnie policzki, zatrzymał się na ramionach, opadł na mnie błogo i powoli. Zastygając w bezruchu, siłą woli próbowałam go zrzucić. Z dnia na dzień coraz bardziej ciążył. Szukałam tego zapachu wszędzie…

---

* C.P. Estes, *Oswobodzenie silnej kobiety*, Poznań 2016, s. 265.

6

Tratak

Dziś chciałam się czuć pewna siebie i dobrze wyglądać. Włożyłam białą bluzkę z kołnierzykiem i nową bieliznę, na rzemyku przywiązałam wilczy kieł, który dostałam od Szeptuchy. Miał odpędzać złe duchy i myśli. Za każdym razem, kiedy amulet pojawiał się blisko mnie, miałam wrażenie, że działa, a może to była autosugestia? Czułam, że ma moc. Nie było innego wytłumaczenia. Zawiesiłam go na szyi. Był zupełnie niewidoczny, spoczywał tuż nad piersiami, nie chciałam nim epatować, chciałam go mieć tylko dla siebie. Zrobiłam delikatny makijaż, wciągnęłam czarną spódniczkę, zawiozłam Marysię do przedszkola i pojechałam do Olsztyna.

Budynek sądu był odnowiony. Nie mogłam znaleźć miejsca do zaparkowania. Kręciłam kółka jak pies w pogoni za własnym ogonem. A może to strach przed tym, co mnie czeka? Kiedy już wciskając się pomiędzy dwa czarne auta, zauważyłam, że zarysowałam lusterko w swoim samochodzie, wiedziałam, że ten dzień nie będzie należał do udanych. Nie miałam czasu przestawić samochodu i uciec z miejsca zdarzenia, choć strasznie mnie korciło! Na tym parkingu i tak pewnie wszędzie są kamery, więc jeśli właściciel mercedesa z lekko zadrapanym lusterkiem będzie chciał mnie znaleźć, to nie będzie miał z tym większych trudności. Trudno.

Pod salę dotarłam na dziesięć minut przed wyznaczoną godziną. Myślałam, że się spóźnię, ale zupełnie niepotrzebnie. Zrobiło mi się gorąco, kiedy zobaczyłam, że pod salą nikogo nie ma. Myślałam, że Joachim w blokach startowych będzie tylko czekał, żeby mi dopiec odpowiednią wiązanką słów, ale nigdzie go nie było. A może to ja pomyliłam dni albo godziny? Wyciągnęłam z plecaka dokumenty i upewniłam się, że wszystko jest w porządku. Co miałam zrobić? Usiadłam i czekałam na swoją kolej. Zaczęłam obgryzać paznokcie i skórki, przeglądałam Facebooka na telefonie, skrzynkę mailową, myślałam o mojej nowej pracy, o domu i samotnym macierzyństwie. Poczucie winy towarzyszyło mi przez cały czas, w głowie miałam istne szambo, wszystkiego

po trochu. Nurzałam się w tych najgorszych myślach aż po uszy. Czułam, że tracę oddech, był nienaturalnie płytki.

Otworzyły się drzwi i wywołano moją sprawę. Weszłam na salę rozpraw. W sytuacji, gdy powód nie stawia się na pierwszej rozprawie, postępowanie zostaje zawieszone. A może coś się stało, tylko ja o tym nie wiem?

Wtem z impetem otworzyły się drzwi i stanął w nich zziajany Joachim. Przeprosił za spóźnienie, wbiegł na salę i zajął miejsce naprzeciwko mnie. Zauważyłam, że pomimo dodatniej temperatury miał na prawej ręce czarną rękawiczkę. Zupełnie nie rozumiałam po co. Może skaleczył się podczas pracy w warsztacie? Przecież miałby założony bandaż, a nie rękawiczkę.

Po otwarciu posiedzenia sąd najpierw udzielił głosu Joachimowi. Myślałam, że będzie przygotowany, ale jedyne, co powiedział, to że rozpad pożycia małżeńskiego nastąpił z mojej winy, ponieważ znalazłam sobie kochanka. Stwierdził też, że to jest głównym powodem naszego rozwodu, ale jako wyrozumiały człowiek i ojciec nie będzie zmieniał pozwu, w którym wyraźnie określił, że rozwód następuje bez orzekania o winie. Nie mogłam tego słuchać, od razu wstałam i zaczęłam krzyczeć, że przecież to ja zobaczyłam go z inną kobietą w naszym małżeńskim łóżku. Sędzina natychmiast mnie uciszyła i kazała usiąść. Byłam roztrzęsiona i wściekła. Ukradkiem jeszcze raz spojrzałam w jego kierunku i od razu przypomniało mi się wiele zdarzeń, o których żona nie powinna pamiętać. Idealna pani domu zapomina i udaje, że takich sytuacji wcale nie było. Ja należałam do tych bardziej pamiętliwych, które choć bardzo chciały, to nie umiały wymazać tych zdarzeń z pamięci.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że przecież go zdradziłam. Nie zrobiłabym tego, gdybym go kochała. To jasne jak słońce. Nie zdradza się osób, na których nam zależy. Im dłużej Joachim mówił, tym większego ze mnie robił potwora. Kiedy przyszła moja kolej, zupełnie nie wiedziałam, jak się bronić. Potwierdziłam jego zeznania. Dodałam, że on również mnie zdradził, czemu zaprzeczył, gwałtownie gestykulując. Wtedy powiedziałam, że jest alkoholikiem.

– Ja alkoholikiem? Przecież to jakaś bzdura! Dla ciebie każdy, kto wypije jedno piwo, jest uzależniony. Wysoki sądzie, ta kobieta kłamie! – Cały czas mówił podniesionym głosem. Patrzyłam na niego i widziałam, jaki jest silny i duży, jak zlewa się z tymi kłamstwami w jedno, jak puchnie mu ze złości twarz.

– Proszę nie krzyczeć, panie Joachimie, proszę zachować spokój – mówiła sędzina. – Czy ma pani jakieś dowody w tej sprawie? – Teraz wzrok skierowała na mnie.

Do cholery, jakie dowody? Mam jej przynieść butelki, które po nim wyrzucałam?

– Tak, mam!

Uradowana zaczęłam szukać w plecaku mojego telefonu. Zanim pożegnałam się ze starym sprzętem, spróbowałam odzyskać zdjęcia i kontakty. Niektórych nie udało się przywrócić, ale zdjęcia zarzyganego przez Joachima przedpokoju przecież miałam! Sędzina kazała mi podejść i pokazać materiał. Uznała, że może posłużyć za dowód w sprawie. Joachim wpadł w furię, jak tylko sobie przypomniał tamtą sytuację. Wydzierał się, że to nie prawda, że nie był wtedy pod wpływem alkoholu, że był chory, a ja nie udzieliłam mu pomocy, tylko uznałam, że się napił. Mówił tak absurdalne rzeczy, że chyba tylko sam mógł w nie uwierzyć. Plątał się, był zupełnie niewiarygodny. Poczerwieniała mu twarz, a na czole wyskoczyła żyła. Co jakiś czas drapał się po rękawicy. Im bardziej się stresował, tym mocniej się drapał. Był roztrzęsiony i kompletnie zagubiony. Zobaczyłam przed sobą kielich goryczy, nabrzmiałą twarz i wściekłość bijącą z oczu. Czy to ten sam człowiek, za którego wyszłam? Każde jego słowo rozrywało mnie, patrzyłam na niego w zupełnym osłupieniu. Szarpał się ze sobą, miałam wrażenie, że zawarł pakt z diabłem, a ten pożyczył mu płomienie i mocne pazury. Dusza i ciało bolały mnie coraz bardziej. Rozpłakałam się, kiedy usłyszałam, że „starał się o mnie, przynosząc kwiaty i szukając pocieszenia, a ja za każdym razem go odtrącałam”. Czułam się coraz cięższa, niemal ołowiana. Czekałam na jakiś gest z nieba, ratunek, ale nic

takiego się nie stało. Opluwał mnie słowami, nie miałam siły na obronę.

Sędzina wyznaczyła kolejny termin rozprawy za dwa miesiące. Mówiła o jakiejś mediacji, pogodzeniu, rozmowie… słabo ją słyszałam, prawie wcale. Miałam mdłości, chciałam stamtąd jak najszybciej wyjść.

Wyszłam z sali i usiadłam jeszcze na krześle w korytarzu. Nie mogłam dojść do siebie. Zastanawiałam się, jakim człowiekiem jest ojciec Marysi. Zagubionym człowiekiem, a może potworem? Przecież nie wszystkie chwile, które z nim spędziłam, były złe, te szczęśliwe również pamiętam. Drżały mi ręce, spierzchły usta, podeszłam do automatu z wodą. Piłam łapczywie. Widziałam kątem oka zbliżającą się postać.

– Nie zrobisz ze mnie alkoholika, rozumiesz! – krzyczał Joachim, grożąc palcem i idąc w moim kierunku. – Zrobię z ciebie kurwę, jeśli tylko będziesz chciała to udowodnić. Ciekawe, co na to powie Marysia, jak podrośnie? – Sprzedając szelmowski uśmiech, znowu podrapał się po ciemnej rękawicy.

– Ty chyba nie mówisz poważnie. – Oparłam się z wrażenia o ścianę, wylewając z kubka wodę wprost na nową bluzkę.

– Oczywiście! To ty mnie zdradziłaś! – Znów zaczął krzyczeć, miałam wrażenie, że nie umie mówić inaczej.

– Nasze małżeństwo od kilku lat nie miało sensu, Joachim, przecież dobrze o tym wiesz. Te twoje wieczne imprezki, brak zainteresowania dzieckiem, co ty w ogóle wygadujesz? Widziałeś się w lustrze? Kim ty, do cholery, jesteś?

Teraz stał do mnie bokiem, zaciskał usta i pięści z siłą tytana. Był schludnie ubrany, ale jego narastająca agresja widoczna w najdrobniejszych gestach utwierdzała mnie w przekonaniu, że rozwód to dobra decyzja. Już nie było małżeństwa. Wszystko najlepsze, co mógł mi dać, to Marysia. Chciałam się rozwieść i zacząć wszystko od nowa. W jednej chwili poczułam do niego odrazę.

– Kim ja jestem? Ty mnie pytasz, kim ja jestem? Jeszcze twoim mężem, czarownico! – warknął, zaciskając usta i klnąc pod nosem.

– Mój mąż nigdy by mnie nie obraził. Nie jesteś nim już od bardzo dawna. –

Teraz już cały czas drapał rękawicę. – Co ci się stało? – Zapytałam z nadzieją, że odezwie się w końcu jak człowiek.

– Nic, wiedźmo! Od tygodnia pali mnie prawa ręka i schodzi z niej skóra! To jest nie do wytrzymania, pewnie rzuciłaś na mnie urok! I tak zrobię z ciebie kurwę. Do zobaczenia na kolejnej rozprawie, wiedźmo! Zrobię ci piekło! – Odwrócił się na pięcie i odszedł. Teraz widziałam już tylko jego plecy. Osunęłam się po ścianie na ziemię. Podbiegła do mnie pani sprzątająca, która chwytając za rękę, pomogła mi wdrapać się na krzesło. Przed salą rozpraw czekała już kolejna kobieta mniej więcej w moim wieku.

Czy to możliwe, żebym rzuciła na niego urok wtedy, kiedy spaliłam jego ubrania? Przecież powiedziałam prosto w płomienie: „Idź w cholerę, Joachim, i już do mnie nie wracaj”. To było nielogiczne, ale czy wszystko w życiu musi mieć racjonalne wytłumaczenie? Wyciągnęłam z plecaka wilczy kieł. Obracałam go w palcach, był piękny. Wpatrywałam się w niego, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Chciałam go dać w prezencie Joachimowi, naprawdę chciałam, żeby miał coś wyjątkowego ode mnie. Ale po tym wszystkim, co mi powiedział, zmieniłam zdanie.

Wydawało mi się, że już nic gorszego nie może mnie dziś spotkać. Kiedy poszłam na parking, już z daleka zauważyłam, jak elegancko ubrany właściciel mercedesa ogląda swoje i moje lusterko. Podeszłam do niego i zaczęłam przepraszać, tłumaczyłam się, że bardzo się spieszyłam na rozprawę. Elegancki pan zamierzał wezwać policję. Kiedy spojrzałam na zegarek, wiedziałam, że nie zdążę odebrać Marysi z przedszkola na czas. Znowu się rozpłakałam. Zaskoczony właściciel mercedesa nie wiedział, jak zareagować na ten strumień łez, i jak za sprawą magicznej różdżki przeszła mu złość. Na koniec powiedział, że nic się w sumie nie stało, i podał mi chusteczkę. Podziękowałam i wyciągnęłam z torebki wilczy kieł, i bez słowa mu go wręczyłam. Elegancki pan z zębem wilka w dłoni. Skorzystałam z okazji i odjechałam.

Kiedy przestąpiłam próg przedszkola, zastałam córkę całą we łzach. Wszystkie dzieci z jej grupy już odebrano, została tylko ona. Powiedziała mi, że

bała się, że już po nią nie wrócę i zniknę tak jak tata… Gdy to usłyszałam, ugięły mi się kolana. Próbowałam ją jakoś uspokoić, ale była bardzo przestraszona. Wpadła w histerię i nie mogłam sobie z nią dać rady. Nie mogłam zapiąć jej pasów, machała gwałtownie rączkami, więc usiadłam obok niej, wyciągnęłam z fotelika i posadziłam sobie na kolanach. Zaczęłam z nią rozmawiać na temat rozwodu. Zapewniałam, że jest dla mnie najważniejszą osobą w życiu i nigdy jej nie zostawię. Powiedziałam otwarcie, że Joachim żyje teraz za granicą i już z nami nie będzie mieszkał na stałe, ale będzie ją odwiedzał. Im dłużej i spokojniej mówiłam, tym bardziej się uspokajała, aż w końcu mogłam przełożyć ją do fotelika. Obiecałam sobie, że będę z nią częściej rozmawiać o tej sytuacji.

W domu myślałam o całym moim dotychczasowym życiu. Wszystkich wzlotach i upadkach. Choć byłam już na bezpiecznym gruncie, to odczuwałam wewnętrzny niepokój. Choć nie miałam na to ochoty, usiadłam do pisania. Termin oddania książki zbliżał się nieubłaganie. Zapaliłam świecę i postawiłam ją obok komputera. Dość skutecznie odganiała mrok nie tylko nadchodzącej nocy. Wpatrywałam się w jej płomień. Hipnotyzował. Dopiero później przypomniałam sobie, że jest to najprostsza, prastara technika medytacyjna, która uspokaja umysł. Nazywa się tratak i pochodzi z Indii. Niektórzy praktykujący twierdzą, że dzięki niej można zyskać jasność umysłu oraz otworzyć się na głos intuicji. Postawiłam świecę naprzeciwko siebie, wyprostowałam się i starałam odprężyć, przyciągając tylko te dobre myśli. Kiedy już przestałam analizować wydarzenia podczas rozprawy, pojawił się w mojej głowie obraz Bojana. Wzięłam kilka głębokich oddechów i zauważyłam, że im częściej o nim myślałam, tym bardziej przyspieszało mi tętno, a oddech stawał się nierówny. Chciałam, żeby tu przyszedł, chciałam z nim porozmawiać, poczuć jego siłę. Ale co miałam zrobić? Przecież nie poproszę, żeby przyjechał. To byłoby zupełnie niedorzeczne. Nie był moim przyjacielem ani kolegą. A tak właściwie, kim on dla mnie był? Tylko sąsiadem z Wykeńskiego Wzgórza? Zamknęłam oczy i zaczęłam jeszcze intensywniej

o nim myśleć. Widziałam pod powiekami wszystko, czego chciałabym doświadczyć w realnym życiu. Wstydziłam się za te myśli, oblewała mnie fala zażenowania. Z rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi. Kto, u licha, dobija się o tej porze? Czyżbym go przyciągnęła myślami?

Stał w progu z posępną miną. Wszedł, nie pytając nawet, czy może. Ciągnął za sobą Lunę. Skulona, posłusznie wpatrywała się w każdy jego ruch. Kiedy on przystanął, usiadła, kiedy wypadła mu smycz z ręki, podniosła pysk i w oczekiwaniu na to, co się stanie, patrzyła w jego kierunku. Kiedy zdjął buty i wszedł do dużego pokoju, poszła za nim. Czułam, że coś się stało, ale zupełnie nie domyślałam co.

– Ona jest ciężarna. – Ze wzrokiem wbitym w dywan ciężko usiadł na kanapie.

W pierwszej chwili pomyślałam, że brzemienna jest jakaś kobieta, z którą się spotyka. Usiadłam obok niego, niczym rażona piorunem, spojrzałam na Lunę i już wiedziałam.

– Luna? Luna jest ciężarna?

Suka podniosła łeb, reagując na swoje imię. Czy w tym chudym ciele może kryć się nowe psie życie? To niemożliwe.

– A niby kto inny. Tylko Luna – mówił oschle i twardo, jakby niemal każde słowo stawało mu w gardle. Zdawało się, że Luna wszystko rozumie. Uszy miała cały czas położone po sobie, jakby przyklejone do łba, zamglone oczy śledziły każdy, choćby najdrobniejszy ruch Bojana. Kiedy mówiąc, wskazał na nią palcem, jeszcze mocniej podkuliła ogon, a jej pysk przybrał żałosny wyraz, choć nikogo przecież nie skrzywdziła.

– Bojan, ale może się mylisz, zobacz, jaka ona jest wychudzona. Uciekła całkiem niedawno, nawet jeśli byłoby coś na rzeczy, to przecież jest za wcześnie, żeby to stwierdzić.

– Jaśmina, czy ty myślisz, że ja jestem jakimś durniem? – Jego spojrzenie wynurzyło się niczym cień z mroku, przenikając mnie na wskroś. Znów poczułam gęsią skórkę na ciele. – Byłem z nią u weterynarza. Chciałem ją

wysterylizować, ale jak widzisz, jest już za późno. Weterynarz mógłby usunąć jeszcze zygotę, ale nie miałem sumienia. Po prostu nie mogłem się na to zgodzić. I co ja teraz z nią zrobię? No co ja z nią zrobię? – Jego oczy rzucały błyskawice. Luna schowała pysk między przednimi łapami. – Nie wiem, ile będzie miała szczeniaków. Jest jeszcze za wcześnie, dopiero po dwudziestym piątym dniu ciąży można będzie to stwierdzić. Jest chuda, bo suki na początku ciąży najczęściej nie mają apetytu, a przecież jak uciekła, to też nie jadła regularnie. Co ja zrobię z tymi szczeniakami?

– Chyba ich nie utopisz? – zapytałam całkiem poważnie.

– Chyba nie… – odpowiedział, delikatnie się uśmiechając, lecz w jego oczach czaił się niepokój.

Dotknęłam jego ramienia i nieśmiało przytuliłam do swego boku, mówiąc:

– Bojan, odchowasz i rozdasz innym ludziom. Przecież to nie koniec świata.

– No niby nie koniec, ale jak się sparowała z jakimś durnym wiejskim kundlem, to te psy będą głupie. Odziedziczą gorsze geny i sprawa będzie całkowicie pogrzebana, nikt ich nie będzie chciał.

– To je wychowasz.

– Nie, Jaśmina, właśnie, że nie. Ludzie kupują rasowe psy dlatego, że im się podobają, i dlatego, że wiedzą, jaki dany osobnik ma charakter i w jaki sposób można go wychować. Oczywiście trafiają się oddane i wierne kundle, ale są też takie, którym najlepiej byłoby łeb odstrzelić – stwierdził z przekonaniem.

– Nie zakładaj najgorszego, uspokój się i nie wymyślaj. Kotka, którą wzięłam zeszłego roku, też była ciężarna, a teraz jej małe rozchodzą się jak ciepłe bułeczki. – Wstałam, nie mogąc już go słuchać. Specjalnie zmieniłam temat. – Jesteś głodny? A Luna? Dałeś jej coś do jedzenia? Chodźcie do kuchni, zrobimy kolację, mnie kiszki grają marsza już od godziny. Bojan, nie wiem, jak ci pomóc, gdybym była tu na miejscu, pomogłabym w szukaniu domu dla szczeniaków, ale jutro wyjeżdżam. Muszę wracać do pracy.

– Po co ty tam w ogóle pojechałaś? Źle ci tu? Przecież Joachim już się wyprowadził. Mieszkałem kilka lat w Warszawie i nie wspominam tego czasu

dobrze. Jak się dowiedziałem, że jest praca na Mazurach, nie wahałem się ani minuty, żeby ją zmienić.

– Przecież wiesz, dlaczego to zrobiłam. – Lekko się obruszyłam. – Najpierw uciekałam przed mężem, a teraz znalazłam tam całkiem dobrze płatną pracę. Bojan, ja nie mam tyle pieniędzy, żeby utrzymać ten dom. Nie mam żadnych oszczędności, muszę sobie jakoś radzić. I tak tu wrócę za kilka miesięcy. W końcu kiedyś skończy mi się urlop zdrowotny. – Na myśl o pieniądzach zrobiło mi się słabo. Złapał mnie skurcz w okolicy serca, czułam, jak zbierają się pod powiekami niewypłakane dotąd łzy. Odłożyłam nóż, którym kroiłam chleb, i podeszłam do okna. Chwyciłam chusteczki i udając, że coś wpadło mi do oka, otarłam łzy. Spojrzałam w niebo, akurat rozbłysła gwiazda, świeciła tak mocno, że mogłaby oświetlić drogę zbłąkanym duszom.

Powietrze w kuchni przeniknął dziwny chłód i nagle poczułam, jak na moim barku bardzo delikatnie spoczęła męska dłoń. W jednej chwili jego dotyk rozpalił moją skórę. Poczułam, jak spływa do mojego serca pieśń bogini Lejli, tej, którą czcili dawni Słowianie jako królową pożądania i miłości. Do tej pory próbowałam ją zagłuszyć, ale była ze mną i we mnie i nie udało się jej pokonać.

Odwróciłam się do niego twarzą i zupełnie nie słyszałam, co mówił. Na tę jedną krótką chwilę byłam stworzona z ognia, a iskrami były moje oczy. Już wiedziałam, co zrobię. Tępo patrząc na ruch jego warg, zastanawiałam się, czy jestem nienormalna, ale Lejla coraz głośniej szeptała do ucha, zapewniając, że jestem kobietą z krwi i kości. Kiedy przyjemne źródło ognia zaczęło przemieszczać się wzdłuż kręgosłupa, zajmując coraz większe obszary, chwyciłam go za ramiona i pocałowałam.

Był całkowicie zaskoczony i skrępowany. Miałam wrażenie, że nie robił tego od lat, ale ku mojemu zdziwieniu ujął moją twarz w swoje dłonie i łapczywie nacierając na mnie, chciał więcej. Czułam jego siłę i zapach. Nasze oddechy nie były równe, całowaliśmy się szybko i zachłannie jak para nastolatków. Jego ręce zaczęły wędrować po moim ciele, nie wiedział, co z nimi zrobić. Czułam, że z minuty na minutę staje się w pełni gotowy, i cała reszta mogłaby się wydarzyć,

lecz nagle usłyszeliśmy wycie… Hałas dobiegał tuż zza domu.

Natychmiast się odsunął. Patrząc na mnie, analizował to, co się przed chwilą stało, ten dziwny wybryk, na który zupełnie nie był przygotowany. W jednej sekundzie zrozumiałam, że już nie ma odwrotu, że od tej chwili należę do niego, tak samo jak wilki należą do lasów.

– Co to było? – Opuszczając ręce wzdłuż ciała, momentalnie odsunął się na bezpieczną odległość.

– Pocałunek czy wycie? – zapytałam nieco zażenowana.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo znów usłyszeliśmy wycie wilka. Tym razem bardzo wyraźnie, jakby wyłaniał się tuż z podwórka, a dokładniej spod jabłonki. Przenikliwe charakterystyczne „uuuuuuuuu” z opadającą na końcu intonacją. Słyszeliśmy, jak Luna natychmiast zrywa się z miejsca i biegnąc do przedpokoju, stuka pazurami o podłogę. W obawie, że znów ucieknie, szybko podążyliśmy za nią. Popiskując i drapiąc pazurami w drzwi, wyraźnie dawała nam znać, że chce wyjść. Stojąc na tylnych łapach, przednimi próbowała dosłownie wydrapać w nich dziurę. Nacierała na klamkę z takim impetem, że gdyby nie były zamknięte, z pewnością otworzyłyby się pod jej ciężarem.

Nerwowo kręciła się od ściany do ściany i zupełnie nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Wyglądało na to, że bardzo chce się spotkać z dzikim intruzem, który coraz częściej nawoływał. Kiedy znów zawył, odpowiedziała mu tym samym. W jej głosie było słychać żal i smutek. Znowu zaczęła skakać na klamkę, a my już nie mieliśmy żadnych wątpliwości. To Lobo ją nawoływał.

Bojan w ułamku sekundy obdarował mnie jednym z tych swoich spojrzeń, w których przenikają się nawzajem i groźba, i tajemnica, a mnie przeszło przez myśl, że oto przed nami rozgrywa się iście dramatyczna scena zakazanej miłości.

– Romeo i Julia? – szepnęłam ledwo słyszalnie, z lekkim niedowierzaniem.

– Jest dużo gorzej – odpowiedział Bojan. – Raczej Blanka i Pedro. Dziewczyna z dobrego domu i syn rewolucjonisty. Pamiętasz, jak to się skończyło?

Po tych słowach spojrzałam na niego z jeszcze większym osłupieniem.

– Oglądałeś *Dom dusz*? Chodzi ci o bohaterów tego filmu?

– Tak. Oglądałem go setki razy. Moja żona go uwielbiała. Zobacz, co tu się wyprawia.

Luna była tak zaaferowana niespodziewaną wizytą Lobo, że z radości, pierwszy raz w życiu popuściła mocz na dywaniku.

– Co masz na myśli? – Byłam zupełnie zdezorientowana.

– To samo co i ty. Wypuść ją.

– Zwariowałeś?! Przecież on ją może zagryźć?

– Otwórz jej drzwi! – krzyknął. – Jeżeli to są jego szczeniaki, to nic jej nie zrobi. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie będę jej tu na siłę trzymał. Niech wybiera.

– Bojan, nie żartuj sobie. Teraz to już zachowujesz się jak dziecko. Chcesz wypuścić brzemienną sukę na spotkanie z wilkiem? Już nie pamiętasz, co mi na ten temat mówiłeś? Zapomniałeś?

Jednym ruchem ręki odepchnął mnie na bezpieczną odległość, podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Luna jak rażona piorunem wybiegła z domu w ciemną noc.

Oboje, stojąc na ganku, próbowaliśmy wyłuskać z mroku kontury zwierząt. W niemym zadziwieniu przyglądaliśmy się niezwykle interesującemu zjawisku.

Luna i Lobo. Stojąc naprzeciwko siebie, machali ogonami niczym szczenięta na widok zabawki. Żadne z nich nie chciało podejść bliżej. Kiedy wilk próbował zbliżyć się do suki, ta odskakiwała w bok. Nie byliśmy pewni, czy robi tak, zapraszając go do zabawy, czy być może ze strachu? Ten dziwny związek z pozoru wydawał się zupełnie nierzeczywisty, ale gdy oboje, popiskując, zaczęli ganiać się wokół jabłonki, nie mieliśmy już żadnych złudzeń. Lobo nie był skory do ataku, tylko jego diabelski wygląd sprawiał mordercze wrażenie. Mógł zmiażdżyć jej gardło jednym uściskiem szczęki. Był dużo większy od zwykłego psa. Ale on zachowywał się jak zakochany kundel. Podszczypywał jej łapy, prężył dumnie ciało i okrążając ją, co chwila pokazywał kły.

Przestało nam się to podobać, kiedy wilk zaczął na nią szczekać i warczeć. W jednej sekundzie skoczył na Lunę i przygwoździł ją łapami do ziemi. Suczka zniknęła pod cielskiem wilka. Mało nie umarliśmy ze strachu, a ja byłam więcej niż pewna, że zrobi jej krzywdę. Lobo zaczął na nią złowrogo warczeć, jakby krzyczał na nieposłuszną kobietę, gdy ta jednym susem wywinęła się spod jego futra i ruszyła w naszym kierunku. Wtulając się w nogi Bojana, drżała niczym osika na wietrze. Weszliśmy do domu.

Leśniczy obejrzał sukę i choć futro było mocno oślinione, to nigdzie nie dopatrzyliśmy się rany, ani choćby najmniejszego zadrapania. Dopiero teraz Luna jakby zrozumiała, z czym się przed chwilą zetknęła. Nie odstępowała swojego pana ani na krok.

Podejrzewaliśmy, że Lobo może być sprawcą wszystkich ucieczek Luny oraz że szczeniaki będą hybrydami. Krzyżowanie wilków z psami jest nielegalne. Bojan pół nocy zastanawiał się, co zrobić w tej sytuacji. Czy już powinien zawiadomić odpowiednie instytucje, czy poczekać z domysłami aż do dnia rozwiązania? Jeżeli szczenięta będą miały umaszczenie podobne do Lobo, to zagadka rozwiąże się sama. Aby zyskać stuprocentową pewność, można również przeprowadzić badania genetyczne i jeżeli domysły się potwierdzą, na pewno nie będzie można oddać psów pod opiekę zwykłym ludziom. Nigdy nie wiadomo, co z takiej krzyżówki wyrośnie. Trudno jest przewidzieć zachowanie takiego zwierzęcia. Nikt z nas nie chciałby mieć na swoim sumieniu pogryzień ani tym bardziej czyjejkolwiek śmierci.

Bojan cały czas mówił, a ja poczułam na ustach niedawny pocałunek. Zostawił w pamięci gorący ślad na dolnej wardze. Nie słyszałam jego słów, wszystko zlewało się w bełkot. Chciałam cofnąć czas i wrócić do tamtej chwili. Słysząc jedynie podszepty instynktu, znowu przybliżyłam się do niego na niebezpieczną odległość i gdy poczułam świdrujący zapach lasu i żywicy, nie miałam już najmniejszych wątpliwości.

Wsunęłam mu język w usta. Miałam ochotę zniknąć w nim, rozpuścić się niczym ślina w wodzie. Rękaw bluzki odsłonił moje ramię, teraz zupełnie nagie

czekało na jego dotyk. Bojan odwzajemnił mój pocałunek, ale tylko na chwilę. Naraz poderwał się na równe nogi i wstając z kanapy, tylko łypał bezwstydnie to na mój biust, to na ramiona. Próbował ogarnąć wzrokiem mnie całą. Kłębiły się w jego głowie coraz to inne myśli. Czułam, jak z nimi walczy, aż w końcu zupełnie zbity z tropu powiedział:

– Jaśmina, nie mogę. Pójdę już. – Zaczął się szykować do wyjścia.

Zupełnie nie wiedziałam, co zrobić. Byłam zdezorientowana. Skoro już zdecydowałam się na tak odważny krok, nie miałam wyjścia, musiałam dowiedzieć się, co się stało.

– Bojan… – W moim głosie zadrżała niepewność. – Ale dlaczego?

– Nie mogę. Muszę już iść. Luna, do nogi!

– Ale dlaczego? – powtórzyłam pytanie.

Byłam zupełnie zaskoczona swoją natarczywością. Nie nawykłam do tego, że ktoś może odrzucić moje ciało. Joachimowi zawsze było mało, już nie mówiąc o Władku. Zrobiło mi się gorąco, myśli miałam rozpalone do białości.

– Jaśmina, jestem dla ciebie za stary. Musisz ułożyć sobie życie, ale nie ze mną. To zupełnie nie powinno się wydarzyć. – Trzymając rękę na klamce, już prawie wychodził, a ja niewiele myśląc, zdążyłam jeszcze dorzucić:

– Bojan, ja nie chcę ojca dla mojego dziecka, ja chcę mężczyzny – wyszeptałam rozgoryczona.

Zatrzymał się w progu i milczał. Słysząc determinację w swoim głosie, pomyślałam, że coś się ze mną dzieje niedobrego. Nigdy się tak nie zachowywałam.

Chciałam go poznać na wskroś, chciałam usłyszeć z jego ust każdy sekret, o którym milczał, chciałam dowiedzieć się, co oznaczają jego tatuaże, skąd blizna na ramieniu. Łudziłam się, że jeśli mnie zapragnie, to stanie się mój, nawet jeżeli na stałe będzie z inną kobietą. Ale nic się nie wydarzyło. O trzeciej nad ranem, stojąc na schodach ganku, pośród nocnej poświaty zrodzonej z księżyca i gwiazd usłyszałam:

– Jaśmina, nie mogę. Luna, idziemy! – Zniknął w mroku.

A ja stałam na schodach z urażoną dumą. Myślałam, że po rozstaniu z Joachimem będę wolna niczym ptak, jednak dość szybko dałam się schwytać w klatkę miłości. To nie było zakochanie ani żaden z tych niewinnych stanów zauroczenia, ja go pożądałam. Gdyby mi tylko na to pozwolił…

Kiedy otuliłam się szczelnie kołdrą, już wiedziałam, że nic nie będzie takie jak przedtem. Niby nic się nie zmieniło, ale mimo to miałam poczucie straty. Nie pójdę z nim już więcej do lasu, nie zaprosi mnie do leśniczówki ani na „nocne wycie z wilkami", nie posiedzę z nim przy ognisku i nie będę wdychać zapachu tytoniu, kiedy pali fajkę. Odsłoniłam się ze swoimi uczuciami, a to było zupełnie niepotrzebne. Ten starszy ode mnie mężczyzna mógłby mnie uczyć tajników erotyki bądź wykorzystać i zostawić, lecz nie chciał niczego. Ubodło mnie to. Już nic nie będzie takie jak dawniej.

Lecz gdzieś w środku czułam, że również jestem dla niego zagadką, i dziękowałam losowi, że przeciął nasze drogi. Przecież to się nie może tak skończyć! Przecież to się nawet nie zaczęło!

Moja krew wrzała.

7

Czary-mary

Warszawa przywitała nas jak zwykle ogromnym hałasem. W domu u Zośki najpierw rozpakowałam walizki, a potem pobawiłam się z Marysią. Kiedy rysowałyśmy kredkami, powiedziała, że jej tata umie ładniej rysować niż ja. Znów zrobiło mi się przykro, ale co tak naprawdę czuła córka i o czym myślała – zupełnie nie wiedziałam. Tłumaczyłam jej, że teraz ja muszę zastępować jej tatę w życiu codziennym i nie ma na to rady. Powtarzałam jak mantrę, że ją kocham i że jest najważniejsza w całym moim życiu. Słuchała uważnie i łaknęła tych słów. Kiedy Zośka przyszła z pracy, zostawiłam córkę pod jej opieką i wyszłam na zakupy. Stałam na chodniku, kiedy z przejścia podziemnego wylał się tłum ludzi. Jakiś mężczyzna, spiesząc się, szturchnął mnie dosyć mocno i rzucając gniewne spojrzenie, wykrzyknął „Przepraszam!”. Na chwilę zatrzymałam się na chodniku i spojrzałam ponad tłumem. Ludzie biegli do pracy, do domów, dzieci. Ich kroki niosły się głośnym echem między betonowymi blokami. Oprócz Zośki nikt w tym mieście nie zauważył, że zniknęłam na kilka dni. W przeciwieństwie do moich zwierząt, które zostawiłam w Wałpuszu pod opieką Mietka, tu nikt na mnie nie czekał.

Czułam, jak drży ziemia, kiedy w pobliżu przejechała ciężarówka. Zdecydowanie wolę poruszać się po tych ulicach nocami, kiedy zmierzam do pracy. Jest ciszej i pewnie tylko na pozór spokojniej. Dopiero co przyjechałam, a już czułam, że to wielkie miasto zaczyna mnie dusić. Moja moc słabnie w Warszawie. Śnię pod tym niebem o zielonych lasach i głębokich jeziorach. Karmiona tymi marzeniami, czekam na dzień powrotu do swojego domu. Przetrwam na tej nieprzyjaznej ziemi, nie mam wyboru, muszę. Tam dom, gdzie serce moje.

Starałam się nie myśleć o Bojanie, ale nie umiałam. Zastanawiałam się, co robi. Czy jest teraz w pracy, a może na spacerze z Luną? Miałam głębokie wyrzuty sumienia z powodu mojego wczorajszego zachowania, ale z drugiej strony, czy jest coś złego w rozpalonej kobiecie? Stałam się nią z dnia na dzień,

zupełnie nieświadoma, co z tego powodu może mnie czekać w przyszłości. Mogłabym zaspokoić każde jego pragnienie, gotowa zrobić wszystko, o co by prosił. Gdyby mnie tylko przywołał do siebie, pobiegłabym tak szybko jak pies do swojego pana, mogłabym wpatrywać się w ślady jego stóp pozostawionych na ziemi, ale to nie on mnie wybrał… tylko ja jego.

Czułam się upokorzona własnymi myślami. Nie tak miało wyglądać moje życie, zupełnie nie tak! Podświadomie zaczęłam odliczać dni do kolejnej rozprawy rozwodowej. Będę musiała znów wrócić na Mazury. To będzie dobry pretekst, żeby zobaczyć się z leśniczym. Jak za dotknięciem magicznej różdżki przestałam myśleć o piekle, które może zostać rozpętane w przyszłości przez mojego męża. Rozwód? Teraz to zupełnie nie miało znaczenia. Byłam jak wilk przemierzający las, myślałam tylko o przetrwaniu i o tym, co mogę zrobić, żeby ten człowiek zapragnął mnie tak bardzo jak ja jego. Był tak dzikim i przystojnym samotnikiem, że gdyby o jego istnieniu dowiedziały się inne kobiety, zaczęłyby bezwzględnie rywalizować o jego zainteresowanie. Byłam o tym święcie przekonana.

Nie mogłam uspokoić myśli. Co chwila spoglądałam na telefon, mając nadzieję, że zobaczę obrazek informujący mnie o nieodebranej wiadomości mailowej od Bojana. Niestety… Kilka razy wybierałam jego numer, chcąc zapytać o zdrowie Luny, przeprosić za moje zachowanie, ale w porę przemówiła do mnie wewnętrzna duma i tylko dzięki niej się nie zbłaźniłam. Szukałam pretekstu, by usłyszeć jego głos, którego ton dałby mi odpowiedź na pytanie, jakie ma teraz do mnie nastawienie. Mogłabym tak zachodzić w głowę cały dzień, ale w końcu zeszłam na ziemię, gdy po przestąpieniu progu mieszkania zobaczyłam żółtą kałużę kocich siuśków. Chwyciłam szmatę i sprzątając, zaczęłam się uspokajać.

W pracy, gdy tylko zobaczyłam Jagę, ta z nieokiełznaną radością rzuciła się na mnie, przytulając. Nawet nie podejrzewałam, że tak bardzo się do mnie przywiązała w tak krótkim czasie. Usiadła ze mną w garderobie i charakteryzując na przemian to swoją, to moją twarz, opowiadała o nowym

właścicielu stacji:

– Mówię ci, Jaśmina, to jest jakiś wariat! Jest pół Polakiem, pół Hindusem, całe życie spędził w Dubaju, zajmując się tam deweloperką. Buduje mieszkania dla bogatych ludzi, a potem sprzedaje je za gigantyczne pieniądze. – Pomagała mi założyć perukę, trzymając czarne wsuwki w ustach. Co chwila wyciągała jedną, żeby mocno spiąć sztuczne rude loki z moimi ciemnymi włosami.

– Ale co w tym takiego dziwnego? – Nie widziałam w tej działalności nic zdrożnego.

– Nie powiedziałam ci najważniejszego! On projektuje zgodnie z zasadą feng shui i jest święcie przekonany, że właśnie dlatego ma ciągłe zamówienia i zawsze pełny portfel. Jest niesamowity! – Jaga była wyraźnie zafascynowana.

– Skoro ma tyle pieniędzy, to po co przyjechał do Polski? Feng shui nie ma zupełnie żadnego związku z wróżeniem w telewizji, a w naszej chrześcijańskiej kulturze raczej niewielu przekona się do tej praktyki. Polacy nie mają zielonego pojęcia o mądrości Dalekiego Wschodu.

– No właśnie dlatego tu przyjechał! On ma misję, rozumiesz?

– Nie, nic nie rozumiem – wyznałam dość sceptycznie.

– Chce przetransformować naszą stację, tak żeby stała się największym medialnym nośnikiem medycyny ajurwedyjskiej i kultury starożytnych Chin oraz Indii. – Kiedy o tym mówiła, wzniosła ręce ku niebu niczym boginka składająca hołd swemu bóstwu.

– Jaga, uspokój się. Widzę, że zrobił na tobie ogromne wrażenie. Przecież sama o sobie mówisz, że jesteś jasnowidzką, nie wyczuwasz w tym jakiegoś podstępu?

– No właśnie nie! To jest fascynujące! Przecież mógłby sobie siedzieć teraz pod palmami i spijając mleczko z kokosa, żyć, pławiąc się w luksusach, a on – przewracała oczami niczym w ekstazie – specjalnie przyjechał tutaj, żeby oświecić ciemny lud! – Była w takiej euforii, że padła przede mną na kolana.

– Jagusia, czy ciebie coś opętało! Natychmiast wstań! – Chwytając dziewczynę za ramiona, pomogłam jej wstać.

– A coś ty taka krytyczna? – Patrzyła na mnie badawczo, jakby chciała wejrzeć w sam środek duszy.

– Raczej twardo stąpająca po ziemi. – Wbiłam wzrok w podłogę.

– Ohoho, twardo stąpająca po ziemi – przedrzeźniała moje słowa – i dlatego pracujesz jako wróżka? – Obie zaczęłyśmy się śmiać. – No idź już za kotarę, bo się spóźnisz – ponaglała. – Potem porozmawiamy.

Usiadłam przed kamerami, nie robiły już na mnie wrażenia. Przestałam się stresować tym dziwnym zajęciem. Setny raz ukradkiem spojrzałam na telefon, ale na jego tarczy nie widniała żadna wiadomość. Ogarnął mnie strach, że już nigdy nie zobaczę Bojana, że przestraszył się mojego zachowania i teraz będzie mnie unikał. Czy ktoś taki jak ja mógłby zdobyć jego uwagę? Gapiąc się tępo w telefon, nie zauważyłam, że jestem już na wizji:

– Halo, wróżko Agnes, tylko ty jesteś w stanie mi pomóc.

– Dobry wieczór.

– Ja, ja… – głos kobiety się łamał – ja nie umiem bez niego żyć. Zakochałam się w mężczyźnie, ale on mnie nie chce. – Słuchałam już bardziej skupiona. – Muszę zrobić wszystko, żeby zaczął mnie zauważać. Proszę o pomoc. Czy znasz jakieś zaklęcie na miłość?

Pytanie zupełnie zbiło mnie z tropu, nie znałam zaklęć miłosnych, przecież nie można nikogo na siłę zmusić do tego uczucia. Wiedziałam również, że mój występ ogląda nasz nowy pracodawca, więc musiałam jej coś odpowiedzieć:

– Mogę jedynie postawić tarota i sprawdzić, jak ułożą się losy twoje i mężczyzny, o którym myślisz. Zaklęcia i uroki czasem przynoszą odwrotny skutek.

– Ale ja nie po to dzwonię! Nie chcę znać swojej przyszłości! Nie chce żadnego tarota! – odparła urażona. – Chcę, żeby ten facet się we mnie zakochał! Proszę, pomóż mi! Jestem tak zrozpaczona, że chyba zwariuję albo coś sobie zrobię! Jesteś wróżką, więc przekaż mi trochę swojej mądrości!

Zupełnie mnie zaskoczyła. Od razu przeszła na tryb rozkazujący. Przez ten czas, który tu przepracowałam, nauczyłam się rozpoznawać, jaki typ człowieka

do mnie dzwoni. Tym razem była to desperatka, którą naprawdę mogłam mieć na sumieniu. Czułam jej siłę. zapewne czerpała ją z miłości do tego mężczyzny. Już miałam ochotę powiedzieć jej jakieś durne, wymyślone zaklęcie, ale usłyszałam sygnał swojego telefonu i ukradkiem zobaczyłam, że dostałam wiadomość od Bojana… Zaczęły mi się trząść ręce i zupełnie zapomniałam, co chciałam jej przekazać. Marzyłam tylko o tym, żeby dopaść do aparatu.

– Chcesz poznać starą prawdę o zaklęciach miłosnych, którą zdobywałam przez wiele lat? – Gdzieś z oddali usłyszałam, jak ktoś cichutko szepce te słowa. Już wiedziałam! To Jaga przyszła mi z pomocą! Zaczęłam powtarzać dokładnie to, co usłyszałam zza kotary:

– Mogę zdradzić tobie pewną recepturę, ale pamiętaj, że do tego przepisu będziesz musiała dołożyć jedno zioło, którego nazwę podpowie ci intuicja. Musisz wysłuchać również siebie. Ja znam tylko podstawowe składniki zaklęć miłosnych, tak jak nie ma na świecie dwóch identycznych osób, tak każdemu mężczyźnie przypisane są inne czary. Zaklęcia lubią, jak się nad nimi pracuje i się je odpowiednio dobiera.

– Tak, tak, wróżko Agnes, właśnie o to mi chodziło, proszę mówić!

– Jeśli chcesz sprawić, aby działanie sekretnego uroku było mocniejsze, to spleć trzy nici. Dwie pochodzące z twojego ulubionego ubrania, drugą z ubrania ukochanej osoby. Spleć je ze sobą w warkocz. W dawnych czasach warkocze służyły do nabierania życiowej i mistycznej siły. Panienki mogły je ściąć albo rozpuścić dopiero po wyjściu za mąż. Teraz ty na znak swojej wiary w tę miłość zaplecisz nici, polejesz miksturą, a kiedy wyschną, spalisz podczas najbliższego nowiu Księżyca.

– Wróżko, powiedz mi jeszcze, jak długi ma być ten warkocz?

– Im dłuższe nici, tym większe szanse na spełnienie uroku. Pamiętaj, że warkocz jest symbolem zjednoczenia, splecenia w całość życiowych i miłosnych sił świata. Niektórzy uważali, że stanowi on więź z Bogiem, dlatego też barbarzyńcy najeżdżający na słowiańskie wsie obcinali je dziewczętom w nadziei, że kobiety stracą swe moce. Pamiętaj, żeby go spalić do końca. – Im

dłużej mówiłam, tym bardziej stawałam się przekonująca.

– Dobrze, to teraz zdradź mi, proszę, ten sekretny przepis. – Rozmówczyni zadrżał z wrażenia głos, a ja starałam się wychwycić słowa Jagi, która za kotarą śmiała się z całej tej sytuacji.

– Spal korzeń czarcikęsu łąkowego*, a popiół wymieszaj z jego kwiatem oraz z płatkami rododendrona. Ta ostatnia roślina jest bardzo trująca, spośród wszystkich jej części kwiaty mają największą moc. Dodaj również zioło, które wpadnie ci na myśl, następnie wszystko zalej wodą i gotuj pod przykryciem około pięciu minut. Powstały wywar przecedź przez sitko i wlej miksturę do słoiczka. Musisz być bardzo ostrożna, bo rododendron stosuje się na problemy w miłości, ale również do rzucania uroków zemsty. Myśl tylko o tym mężczyźnie, nie przywołuj innych osób ani złych wspomnień, bo to może zaburzyć działanie czarów. Podczas rytuału palenia wypowiedz słowa: „Żeby ciebie tak paliło za mną, jak ogień pochłania ten splot. Żeby twoje serce trawiła żądza tak gorąca jak mój żywot. Żeby twoje dni wypełnił blask moich oczu i płomienia żar, niech się tak stanie w noc nowiu po wieków czas”.

– Dziękuję! – wykrzyczała z niespotykaną radością. – Jak tylko rzucę na niego urok, to do ciebie, wróżko, zadzwonię i wszystko opowiem. Dziękuję. Czy jest jeszcze coś o czym powinnam wiedzieć?

– Tak. Ten urok możesz zastosować tylko raz. Jeżeli mężczyzna nadal nie zwróci na ciebie uwagi, musisz odwołać się do innych środków. Pamiętaj, żeby nie igrać z przeznaczeniem, bo to może przynieść opłakane skutki. Musisz podążać za głosem serca i nie robić niczego na siłę, bo spali cię ogień niepohamowanej żądzy, a ona może doprowadzić do zguby ciebie i twoją rodzinę.

– On będzie moją rodziną. – Po tych słowach poczułam w głosie kobiety coś mrocznego, jakiś cień na duszy, który nie chciał jej puścić. Nie było go wcześniej, dlatego powiedziałam z przekonaniem:

– Jeśli wtargniesz na ścieżkę boskiego prawa przeznaczenia i nie posłuchasz moich rad, odwróci się ten rytuał przeciwko tobie. Pamiętaj o tym.

– Dobrze, zapamiętam twoją przestrogę. – I odłożyła słuchawkę.

Wcale nie byłam pewna, czy mnie posłucha, a może już było gdzieś zapisane w gwiazdach, że doprowadzi się do zguby? Może właśnie to było jej pisane? Współczułam jej bardzo, ale też bałam się, co zrobi. Chociaż była mi zupełnie obca, to dobrze wiedziałam, co czuje.

Po tym telefonie rozdzwoniły się setki innych z dokładnie takim samym problemem. Jaga już nie musiała mi pomagać. Przypomniałam sobie o zaklęciach, jakie były zapisane w księdze, którą powierzyłam na jakiś czas Szeptusze. O dziwo, rady zasięgały same kobiety, tak jakby mężczyznom zupełnie obce było uczucie zakochania. Słuchaczki myślały, że jestem wiedźmą i potrafię zmieniać boskie wyroki, zbyt wiele mi przypisywały. Przecież nie można nikogo zmusić do miłości! Czasami miałam wrażenie, że umiem przewidzieć, której z dzwoniących uda się rozkochać w sobie mężczyznę, a które nie będą miały wpływu na rozwój wydarzeń. Jakbym po tonie głosu wiedziała, jaki mają temperament i charakter, a co za tym idzie, co są w stanie zrobić, żeby zdobyć wybranka.

Gdy tylko zeszłam z wizji, chwyciłam za swój telefon, ale okazało się, że przyszedł pusty SMS od Bojana. Zajrzałam jeszcze na pocztę mailową, ale tam również niczego nie było. Widocznie przez przypadek leśniczy musiał wysłać wiadomość. Ale teraz? O tej godzinie? Przecież była prawie druga w nocy. O tej porze normalni ludzie śpią i ja też marzyłam o własnym łóżku, a raczej o dmuchanym materacu, który na mnie czekał u Zośki.

Dni mijały jak szalone, odmierzane tęsknotą za Mazurami i myślami o mężczyźnie, który przesiąknął nimi na wskroś. Fascynował mnie coraz bardziej. Przychodził do mnie w snach, widziałam jego twarz w tłumie ludzi na ulicy, nawet czasami mówiłam do niego, jakby był obok mnie. Bojan nie dbał o nasze relacje, był samotnikiem i najwyraźniej chciał nim pozostać do końca swych dni. Myślami też byłam przy Lunie. Zastanawiałam się, czy znowu nie uciekła i jak się czuje jako przyszła matka. Tak bardzo chciałam ich zobaczyć, usłyszeć, ale nie mogłam zadzwonić. Nie po tym, co zrobiłam.

W pracy wydłużono mi godziny transmisji. Stałam się najlepszą tarocistką i doradcą od problemów sercowych. Po kilku tygodniach dzwoniły panie, dziękując za porady, które jakoby przyniosły zamierzony skutek. Powoli sama zaczynałam wierzyć w te zaklęcia. Przeszło mi przez myśl, żeby któreś z nich wypróbować na sobie, ale nie miałam śmiałości. Byłam pewna, że nigdy w życiu nie będę potrzebowała miłosnych zaklęć, w przeciwieństwie do innych zdesperowanych kobiet, które byłyby w stanie zapłacić za nie każdą cenę. Z drugiej strony, dlaczego nie miałabym spróbować? Odgrywałam rolę wróżki, czarownicy, wiedźmy, a może naprawdę nią byłam, tylko nie chciałam w to uwierzyć? Nie musiałam się nikogo radzić, płacić, nie musiałam tracić czasu na szukanie odpowiedniego doradcy, wystarczyłoby tylko chcieć. Zmieniłam na ten temat zdanie, dopiero kiedy pewnej nocy zadzwonił na wizję jakiś dziwny pan:

– Wróżko Agnes, czy wierzysz w znaki?

– Ale w jakie znaki? – Specjalnie zadałam to pytanie, żeby móc wybadać jego intencje.

– Takie życiowe. Kiedy czasem nie wiadomo, co w życiu zrobić, jaką podjąć decyzję, to pojawiają się znaki, albo się nie pojawiają, tylko nam się tak wydaje.

– Tak, oczywiście. Już rozumiem, o co panu chodzi, i zapewniam, że to nie są przypadki.

– Robię teraz coś bardzo złego, dzwoniąc tutaj. Moja wiara nie pozwala na takie występki. Według zasad, którymi żyję, zawód, który pani wykonuje, to grzech, ale obserwuję panią od jakiegoś czasu i bardzo ciekawie pani mówi, dlatego postanowiłem zadzwonić. – Ściszył głos. Poczułam, że się zawstydził. To nie był kolejny oszołom, który tylko czekał na północ, żeby móc skontaktować się ze mną. Ten człowiek naprawdę się nad czymś poważnie zastanawiał.

– A w czym tkwi problem? Może postawić panu tarota, proszę tylko zadać konkretne pytanie.

– Nie, wróżko, nie chcę, żeby pani stawiała mi karty. Chcę tylko wiedzieć, co z tymi znakami i kto nam je daje, czy są prawdziwe? – Dalej drążył temat.

– Są prawdziwe, przychodzą do nas od Boga, od wszechświata, od nas samych, od świata natury. Dzięki nim odzyskujemy wiarę i wciąż tli się w nas nadzieja.

– Droga pani, nawet jeśli zrobię coś wbrew swojej wierze?

– Nie rozumiem. Jeśli nikogo nie skrzywdzisz swoim czynem, to na pewno sobie nie zaszkodzisz. – Nie wiedziałam, o co mu chodzi, był bardzo tajemniczy.

– Źle się czuję w miejscu, w którym jestem. Czuję się stłamszony, mam wrażenie, że nie jestem tu w pełni sobą, ale nikt mnie nie zmuszał, żebym tu był. Czytałem dużo o hinduizmie, choć tego też mi w sumie nie wolno… Poprzez medytację odblokowałem niektóre czakry, ale tego też nie powinienem robić. Miałem wyrzuty sumienia i przestałem medytować, aż do dziś, kiedy w piwnicy znalazłem tybetański sznur modlitewny.

– Skoro mówisz, że źle ci w miejscu, w którym przebywasz, to je zmień. Jeżeli czujesz, że medytacja ci pomaga, to co stoi na przeszkodzie, żeby ją uprawiać? Przecież sam wiesz, co jest dla ciebie najlepsze. Przed chwilą o tym mówiłeś, a ten sznur to na pewno znak, żeby kontynuować swoją podróż w stronę tej kultury.

Na linii zaległa długa cisza. Czekałam, aż rozmówca coś powie.

– Halo? Czy jest pan tam? – zapytałam nieco zaintrygowana.

– Tak. Tylko jest pewien problem, a może raczej już go nie ma? Wróżko Agnes, jestem w trakcie nowicjatu w zakonie michalitów pod Wieliczką. I już wiem, co zrobię, dziękuję. – Odłożył słuchawkę, a ja nie byłam w stanie sensownie podsumować tej rozmowy. Właśnie ktoś diametralnie zmienił swoje życie.

A czy ja mogłabym się zachować zupełnie inaczej niż dotychczas? Czy muszę czekać, aż Bojan do mnie zadzwoni? Przecież może nigdy tego nie zrobić? Jeśli ten mężczyzna, który miał zostać zakonnikiem, kierując się sercem, zrobił coś wbrew ustalonym zasadom, to czy jest to złe?

Po powrocie nie mogłam zasnąć. Marysia chyba wyczuwała moje emocje, kręciła się w nocy, mówiła coś przez sen. Była niespokojna. Dopiero nad ranem

zasnęła głęboko, a ja, nie chcąc tracić czasu, zaparzyłam kawę i usiadłam do pisania książki. Kończyłam dwa ostatnie rozdziały i byłam tym bardzo podekscytowana.

Za oknem wschód słońca stawał się coraz bardziej widoczny, zapowiadał się piękny dzień. Światło przesączało się przez stare żaluzje. Kwiaty, które znosiłam do naszego niewielkiego pokoiku i z oddaniem pielęgnowałam, zaczynały powoli rozkwitać. Lubiłam na nie patrzeć. Ich widok przypominał mi, że już niedługo drzewa obsypią się liśćmi, a trawa nasyci zielenią. Zapach wiosny wkradał się każdą szczeliną. Pisałam jak oszalała, palce same stukały w klawiaturę, myśli bardzo chciały wyjść z mojej głowy, żeby stać się słowami.

Kiedy nastał późny poranek, wzięłam telefon i nie mogąc zmusić się do wybrania numeru, obejrzałam go z każdej strony. Obejrzałam każdą ryskę, a malutkie szczeliny, w których wcześniej osiadł kurz, teraz lśniły czystością. W końcu przełamałam strach i zadzwoniłam do Bojana.

– Słucham. – Odebrał natychmiast, a ja speszona zamilkłam z przerażenia. Nie musiałam nic mówić, żeby poczuć, jak bardzo jego głos mnie rozpala. – Słucham – powtórzył jeszcze raz.

– Cześć, Bojan – wyjąkałam bezradnie – chciałam się dowiedzieć, co z Luną.

– Z Luną? Wszystko dobrze, ostatnio dużo je i przybrała trochę na wadze.

– Wiesz już, ile będzie miała szczeniaków?

– Najprawdopodobniej cztery – odburknął. Nie był zbyt rozmowny, cały czas musiałam ciągnąć go za język.

– A Lobo? Przychodzi do was?

– Nie. Lobo zniknął.

– Aha – odparłam.

Rozmowa zupełnie się nam nie kleiła.

– Jaśmina, przepraszam, ale muszę już kończyć – rzucił i się rozłączył.

Co to miało być? Nie tak wyobrażałam sobie naszą pierwszą rozmowę. Zupełnie nie tak! W jednej chwili uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem

naiwna i głupia. Przecież ja sobie wymyśliłam, że uwiodę tego starego faceta, a teraz, jak mi nie wychodzi, to co, jestem zaskoczona? Ależ byłam wściekła. Zachowałam się zupełnie idiotycznie. Nie chciałam wyobrażać sobie wyjazdów na Mazury bez jego obecności i bez Luny. Bez tej całej historii, która mi się przydarzyła. Przecież on nie może mi jej zabrać, ten człowiek jest jej częścią!

Powoli zaczynałam się obawiać, że jeśli całkowicie stracę go z oczu, jeśli zostanę tutaj na dłużej, to zupełnie zniknie ta wątła nić porozumienia, która trzymała nas do tej pory przy sobie. A może ja ją tylko sobie wyobraziłam? Bzdury! Przecież widziałam, jak na mnie patrzył, jak dotykał i całował! Czułam, jak ze złości pulsuje mi krew, chciałam tam jak najszybciej wrócić, wyjaśnić tę całą sprawę i w końcu przestać się zamartwiać!

Jeszcze dwukrotnie próbowałam się do niego dodzwonić, ale nie odbierał. Byłam wściekła, obudził się we mnie jakiś demon, który szalał wewnątrz i grał na emocjach. Nie mogłam się skupić, nie mogłam jeść, zajmować się dzieckiem, w jednej chwili nie byłam w stanie niczego sensownego napisać, miałam ochotę wyjść na dwór i krzyczeć. Im dłużej analizowałam tę znajomość, tym bardziej zapadałam się w sobie i byłam bliska szaleństwa. Byłam gotowa oddać duszę diabłu, byle tylko się dowiedzieć, dlaczego ten człowiek mnie nie chce. Nie ma nic gorszego niż domysły i niepewność. Czułam, jak nisko upadłam, a mimo to pragnęłam go. Pragnęłam patrzeć na niego, chciałam rozmów z nim, jego zapachu, obecności. To niespełnione pożądanie mnie opętało. Już wiedziałam, co zrobię. Będąc z Joachimem, zawsze bałam się podejmować własne decyzje. Zawsze radziłam się go w najdrobniejszych sprawach, teraz nie miałam nic do stracenia, nie pytając nikogo o radę, postanowiłam wyjaśnić tę sytuację raz na zawsze.

---

* Roślina dawniej nazywana *morsus diaboli*, w znaczeniu dosłownym: ukąszenie diabła. Ma bogate właściwości lecznicze. Kłącze zawiera alkaloidy, saponiny, kwas kawowy, garbniki. Dawniej była wykorzystywana w medycynie.

8

Czarne perfumy

Zosia, proszę, zajmij się dziś Marysią. Muszę pilnie wyjechać. Wrócę jutro rano albo w nocy, po pracy w Maga TV.

– Oszalałaś? Dopiero co zdążyłam wejść do domu, jestem strasznie zmęczona. Jutro muszę być od rana w biurze. Mogłaś mi wcześniej o tym powiedzieć.

– Zośka, proszę, pomóż mi. Gdybym nie zdążyła wrócić, weźmiesz urlop na żądanie, błagam cię, muszę coś załatwić i jak nie zrobię tego dzisiaj, to nie zrobię już nigdy. – Byłam całkowicie zdesperowana i czułam, że im dłużej będę się zastanawiała nad wyjazdem, tym będzie gorzej, bo pojawi się cień wątpliwości, zrezygnuję i odpuszczę.

– Zośka, pomogłam ci, jak się rozwodziłaś! – powiedziałam ostro, jakbym cięła powietrze nożem.

– Tak.

– To teraz ty mi pomóż. Tylko ten jeden raz – rzuciłam nerwowo.

– Jaśmina, co ty planujesz? Wyglądasz, jakbyś chciała komuś zrobić krzywdę. – Zmarszczyła brwi, kładąc rękę na mojej dłoni.

– Jak wrócę, to ci opowiem, a teraz uciekam, bo inaczej mi przejdzie. Nakarm Marysię, nie jadła kolacji! Dziękuję! – Zabrałam pospiesznie plecak, kurtkę i wyszłam.

Trasa nie należała do najłatwiejszych. Rozbolała mnie głowa i raziły światła jadących z naprzeciwka aut. Kiedy zaczął padać deszcz, całkowicie zwątpiłam w siebie i swoje zamiary, huśtawka emocjonalna nie dawała mi spokoju. Zajechałam na stację paliw, bo miałam zużyte wycieraczki. Właśnie sobie uświadomiłam, że nigdy ich nie wymieniałam. Zawsze takimi sprawami zajmował się Joachim. O pomoc w ich dopasowaniu poprosiłam kasjera. Na początku nie był zadowolony, mruczał coś pod nosem, ale w końcu mi pomógł. Kiedy czekałam, aż je zamontuje, usiadłam na niewielkim krzesełku, które stało przy automacie do kawy. Znów zalała mnie fala zwątpienia. Po co tam jadę?

Żeby zrobić z siebie kretynkę? I co ja mu powiem, że przyjechałam się zobaczyć z Luną? Teraz, w środku nocy? Nagle zobaczyłam siebie z zupełnie innej perspektywy, jakby duch wyszedł ze mnie i stanął obok. Przyglądałam się sama sobie. Wydawało mi się, że przeżywam jakiś dziwaczny sen, ale to naprawdę byłam ja. Zobaczyłam atrakcyjną, rozpaloną kobietę, która chciała koniecznie zobaczyć się z mężczyzną, do którego rwało się jej serce! Czy było w tym coś dziwnego? Czy kobieta nie może pragnąć miłości i zrozumienia? Czy to coś złego? Przecież nie chcę zrobić z niego swojego kolejnego męża. Czy nie mogę jedynie pragnąć bez posiadania? Jak mam się teraz zachowywać? Czy wpadając na niego przypadkiem w sklepie, mam udawać, że go nie znam? Tę sytuację trzeba jak najszybciej wyjaśnić, bo niedługo nie wytrzymam i eksploduję ze złości. Być może jadę na marne, bo jeśli go nie zastanę, to nie porozmawiamy, ale jak mam się zapowiedzieć, jeżeli nie odbiera ode mnie telefonów?

Gdzieś w oddali, w kącie przy jednym z wielu wysokich okien dostrzegłam błysk światła. W mroku jednego ze źle oświetlonych pomieszczeń mignęło nieznacznie, ale jednak na tyle skutecznie, że przykuło moją uwagę. Patrzyłam w jego kierunku dosyć długo, aż w końcu zmusiłam się, żeby wstać. Kiedy podeszłam do witryny, ten dość mały, dziwny element, odbijając światło sztucznych lamp, błyszczał jeszcze mocniej. Byłam na tyle blisko, że już wiedziałam, że to flakon perfum. Na tle czarnego szkła połyskiwały jakieś różowo-srebrne drobinki przypominające cekiny. Woda perfumowana miała zupełnie czarny kolor. Przypominała dzisiejszą noc. Zachłannie chwyciłam flakon i zobaczyłam, że po jego drugiej stronie znajduje się wizerunek wilka. Ten dziki zwierz idealnie współgrał z całą mroczną kompozycją. Spodobał mi się na tyle, że nie znając ceny, już chciałam go mieć. Dopiero po kilku chwilach pryskania skóry mgiełką uświadomiłam sobie, że trzymam tester, którego nie można kupić. Zapach obezwładnił mnie na tyle, że zamarłam, kiedy zobaczyłam, że na półce nie ma innych flakonów. Zapach miał w sobie coś z drapieżnej nuty piżma, wanilii i paczuli połączonych jakby z aromatem świeżo palonej kawy, a może raczej słodzonego espresso. Ta słodycz lekko dusiła, ale po pewnym

czasie przebiła się woń kadzidła. Ten zapach obezwładnił mnie. Chciałam nim pachnieć o każdej porze dnia i nocy. Już wiedziałam, że to będzie mój zapach. Tak właśnie mogłoby pachnieć moje pragnienie, którego nie sposób było ugasić, a które można było tylko poczuć.

– Proszę pani – ktoś lekko zastukał w moje ramię – wycieraczki już wymienione. – To był kasjer.

– Dziękuję bardzo. A te perfumy? Ile kosztują, czy macie może ich więcej?

– Oj, tego to już nie ma. Ta seria od pół roku jest już wycofana. Były potwornie drogie, kosztowały jakieś czterysta złotych. Wyprzedaliśmy to, co nam zostało.

– Ale ja muszę je mieć. Proszę, niech pan sprawdzi w magazynie, może jeszcze tam coś zostało. – Z nadzieją coraz mocniej ściskałam w rękach niewielką buteleczkę.

– Proszę pani, wiem, jaki towar mamy na zapleczu. Tego nie ma na pewno.

– To ja kupię ten tester! – wykrzyczałam. – Tylko niech pan mi to wyceni!

– Testery nie są na sprzedaż – wycedził przez zaciśnięte zęby. Miałam wrażenie, że ma już mnie dosyć.

– Błagam pana tak samo jak o te wycieraczki. – Byłam nieugięta.

– Czy pani zwariowała? Przecież mówię, że nie mogę. Proszę mi to oddać. – Wyciągnął w moim kierunku ręce.

– Nie oddam ich. – Odsunęłam się na bezpieczną odległość. Byłam zdesperowana.

– Proszę oddać mi ten tester. A jak nie, to zadzwonię po kierownika! – Zmarszczył brwi na znak niezadowolenia.

– To niech pan dzwoni! Proszę bardzo. Może on będzie bardziej ludzki.

– Tylko że kierownikiem jestem ja! Myślałem, że pani zmieni zdanie, dlatego tak powiedziałem. Proszę mi to oddać.

– O nie! – Byłam zła na całą tę sytuację i jeszcze mocniej ścisnęłam butelkę. Zdałam sobie sprawę, że niczego nie wskóram, dlatego zmieniłam ton i powiedziałam: – Proszę pana. Jadę właśnie teraz do pewnego mężczyzny, który

działa na mnie tak samo jak zapach tych perfum… Jeżeli połączę ze sobą te dwa elementy, to jest cień szansy, że dzisiejszą noc spędzę w milszych okolicznościach, niż stojąc na stacji benzynowej. Jeszcze raz proszę o wycenę.

– Ale tych perfum pozostało niewiele, zaledwie pół flakonika, nie mogę pani tego sprzedać. – Zawahał się i zniżył głos: – Ale mogę oddać, pod warunkiem że przyjedzie tu pani z powrotem i powie, czy się przydały. – Sprzedając szelmowski uśmiech, czekał na moją reakcję.

– Dziękuję! – wykrzyczałam. Nie wiem, co mną powodowało, zapewne duża doza wdzięczności, bo rzuciłam się panu na szyję. Zupełnie speszony nie wiedział, co zrobić, i raz za razem powtarzał „spokojnie, proszę pani, spokojnie".

Deszcz nasilał się coraz bardziej. Stukał o karoserię samochodu, jakby ktoś walił pałkami w bęben. Modliłam się tylko, żeby bezpiecznie dojechać. Po drodze widziałam dwa samochody w rowie. Co chwilę zerkałam na buteleczkę perfum. Czy ten wilk na jej odwrocie był jakimś znakiem dla mnie? Coś szeptało mi do ucha, że również w moim sercu mieszka wilk. Ale nie taki, który chce zagryźć, tylko taki, który nade mną czuwa. Czasami żądał ofiary w postaci mojego życia. Wtedy poddawałam się mu i wypowiadałam słowa lub podejmowałam decyzje zupełnie niezrozumiałe dla otoczenia, a czasem nawet i dla mnie. Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że jest aniołem stróżem. Bardzo się cieszę, że pokazał mi, gdzie mam pazury i kły. Wiem, że zrobił to tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś postanowił mnie zaatakować. Dlatego teraz wiedziona intuicją jechałam tam, gdzie chyba nie powinnam, ale jechałam, bo tak czuło moje serce, a nie rozum.

Czasami była we mnie tak silna potrzeba zrobienia czegoś, na co nie ma ogólnego przyzwolenia, czego na co dzień nie wypada robić, że niewiele myśląc, robiłam to. Teraz jest właśnie tak samo. Dlatego gdy podjechałam pod dom Bojana i w jego oknach zobaczyłam zapalone światło, dostałam gęsiej skórki, spociły mi się ręce, serce stanęło w gardle i nie mogłam się ruszyć. W jednej sekundzie stchórzyłam i chciałam natychmiast zawrócić, ale zobaczyłam go

w oknie. Zapewne usłyszał odgłos nadjeżdżającego samochodu i postanowił sprawdzić, kto o tej godzinie narusza jego prywatność. Nie mogłam już uciec, nie było innej drogi. Chwyciłam mój talizman, wilczy kieł, który nosiłam na szyi, i poprosiłam, żeby dodał mi sił i odwagi.

Kiedy podchodziłam do drzwi leśniczówki, Luna zaczęła szczekać. Wyraźnie słyszałam, że się cieszy. Zanim zdążyłam zapukać, drzwi otworzyły się, a przede mną stanął Bojan:

– Co ty tu robisz? – zapytał jak zwykle tonem obrażonego na świat dziecka, a mnie zmroziło. Chciałam mu odpowiedzieć, że nie wiem, co tu robię, po prostu poczułam, że muszę przyjechać, ale zabrzmiałoby to tak idiotycznie, że tylko udało mi się wydukać:

– Jakbyś odebrał telefon, tobyś wiedział. Wpuścisz mnie, czy mam tu tak stać i moknąć? – Z włosów spływały mi już krople deszczu.

– Proszę, wejdź – odburknął i zniknął w czeluściach pokoju, a ja znowu poczułam zapach drewna i słodkiej żywicy. Zakręciło mi się w głowie. Luna nie pozwalała przekroczyć progu mieszkania, skacząc na mnie radośnie.

– Bojan, jak ona przytyła! Od naszego ostatniego spotkania całkiem się zmieniła. Jest piękna! – Uklękłam przed nią, żeby móc ją jeszcze mocniej przytulać. Wyglądała jak kłębek puchatej wełny.

– A jak ma wyglądać? Przecież jest szczenna. Za kilka tygodni już rodzi – odpowiedział dość oschle.

– Bojan, czy ty nie możesz być milszy? Jeżeli masz inne plany, to mi powiedz, pójdę sobie, a jeśli nie, to chcę tę sytuację wyjaśnić. – Starałam się być bardzo stanowcza. Jeszcze raz ścisnęłam amulet i dokończyłam: – Najpierw całujemy się jak para nastolatków, a teraz nie odbierasz ode mnie telefonów. Coś się stało?

– Nie. Po prostu miałem dużo pracy. – Odwrócił się do okna.

– Jeżeli chcesz, to wyjdę stąd i już więcej nie będę cię nachodziła. – Powiedziałam te słowa mimowolnie, dopiero po kilku sekundach zrozumiałam, że mógłby mi przytaknąć i wtedy musiałabym już cierpieć w zupełnej

samotności. Czekałam, aż coś odpowie, ale milczał. – Bojan, możesz coś odpowiedzieć? Do cholery, ja nie wiem, co się dzieje! Jeśli jestem lub byłam zbyt natarczywa, to mi to powiedz.

– Nie, nie jesteś natarczywa – mówił jakby sam do siebie, cały czas stojąc do mnie plecami. – Ja się nie nadaję do tego. Jestem za stary. Ty jesteś młoda, po przejściach, ułożysz sobie życie na nowo, a ja nie chcę niczego układać. Rozumiesz? – Teraz odwrócił się w moją stronę. Patrzył przenikliwie. Był człowiekiem z krainy pokrytej gęstym lasem, mchem i samotnością.

– Bojan, ja o tym wiem nie od dziś. – Ogniki w moich oczach zapłonęły tak samo mocno jak wtedy, kiedy spotkaliśmy się w mojej kuchni. – Ja też nie chcę niczego układać, nie chcę mieć ani partnera ani męża, chcę się sama ze sobą dogadać, być wolna i szczęśliwa. – W jednej chwili wyszedł z pokoju, a ja dobrze wiedziałam, że mnie zrozumiał. Onieśmieliłam go i dlatego się oddalił.

Umiałam odgadywać intencje ludzi, którzy chowali gdzieś w środku swoje emocje. Zdawało mi się, że pod nosem wymamrotał coś do swojej zmarłej żony. Była z nim cały czas. Nie chciał pogodzić się z jej śmiercią. Kiedy zostałam sama i zbliżyłam się do okna, pod którym stał wcześniej, poczułam chłód na ramionach. Ona była tutaj. Czułam jej obecność. Chciała odejść, wyruszyć w podróż, z której się już nie wraca, ale wyrzuty sumienia Bojana i jego niezgoda na to, co się zdarzyło, trzymały jej duszę na ziemi. Była jego tajemnicą i cieniem, który, kurczowo przyszył do swojego ciała.

Kiedy wrócił, pod wpływem impulsu zagrodziłam mu drogę. Zdało mi się, że jakiś głos podpowiada mi co mam robić. Może znów usłyszałam swoją wewnętrzną wilczycę, a może to ta kobieta, która była miłością jego życia, kazała mi teraz położyć dłoń na jego zarośniętym policzku i szepnąć:

– Daj. jej. odejść. – Po tym zdaniu zapadła złowroga cisza. Myślałam, że te słowa będą kluczem do niego, ale zmarszczył ze złości brwi i mocno chwycił moją rękę. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Patrzył mi głęboko w oczy i drżały mu usta, a łzy napłynęły do czarnych oczu. Pomyślałam, że jestem stracona, że los ze mnie zadrwił, a miłość, która rozpala zmysły i ciała, już

dawno opuściła ten dom.

Skąd miałam wiedzieć, kto mnie tu przyprowadził, kto kazał wypowiedzieć te, a nie inne słowa, kto kazał obdarzyć uczuciem tego, a nie innego mężczyznę? Żądza mnie tu zwiodła? A może zapach żywicy, lasu, dzikich wilków i mokrej ziemi? Znów poczułam chłód. Może popełniłam błąd, przyjeżdżając tutaj i zabierając mu spokój?

Jednak wydarzyło się coś dziwnego.

Leśniczy w milczeniu przyglądał się mojej twarzy, oglądając ją z każdej strony. Czułam, że cała płonę. Chwycił i dość mocno odgarnął moje włosy. Znalazł zakończenie rzemyka, na którym nosiłam wilczy kieł, i zdjął go. Czułam się, jakbym była naga, a przecież miałam ubranie. Zrozumiałam, że bez amuletu jestem bezbronna. Nie wiedziałam, co się stanie dalej, ale zrobiłam dokładnie to samo, z tym że jego szyję, oprócz wisiorka, który mu kiedyś podarowałam, zdobiły jeszcze dwa inne. Nie wiedziałam, od kogo je dostał ani dlaczego nosił. Czułam, że muszę je zdjąć. Pogładziłam tatuaż, który znajdował się na jego przedramieniu. Odsunął się, jakby mój dotyk go sparzył. Ten czarny znak był jak blizna, powstał pod wpływem jakiegoś zdarzenia. Wiedziałam, że nie mam do niego prawa, jeszcze nie teraz.

Pochylił się nade mną i zatopił w moje usta. Jego ślina była przyjemnie ciepła. Ujął moją twarz w swoje wielkie dłonie i trzymał dość mocno, jakby w obawie, że się odsunę albo ucieknę. Najpierw całował mnie zupełnie niezdecydowanie, jakby był gdzieś obok, ale już po chwili, onieśmielony wytęsknioną bliskością, robił to coraz mocniej, aż w końcu zaczął zachłannie nacierać na mnie ciałem. Nie chciałam dłużej czekać i sama rozpięłam swoją bluzkę. Kiedy już uporałam się ze wszystkimi guzikami, opadła na podłogę, a Bojan jakby dopiero zrozumiał, jaki jest cel tej podróży, i szybko zdjął swoją flanelową koszulę. Zaciskał ręce na moich plecach. Czułam szorstkość opuszków jego palców. Zupełnie nie wiedział, jak mnie dotykać: delikatnie, a może wręcz przeciwnie. Ogarnął nas nieokiełznany żywioł, który nie wiem kiedy przeniósł nas oboje na kanapę. Leżałam pod jego dużym ciałem i raz za

razem traciłam oddech, chciałam już stać się z nim jednością. Był gotowy, czułam to pod jego naporem. Stawał się coraz bardziej władczy, zagarniał mnie w objęciach ramion, nóg, rąk, aż zanurzył się we mnie z otwartymi oczami. Pewnie zacisnęłabym powieki, tak jak to zawsze miałam w zwyczaju, ale chciałam go obserwować. Ani na moment nie zamknęłam oczu. Widok jego muskularnych przedramion i skupienie na twarzy mnie podniecały.

Stawałam się z nim jednością. Gdy wchodził we mnie, miałam wrażenie, że pozostawia na moich udach długie nacięcia. Przeszywał mnie rozkoszny ból, jakby ktoś zadawał ciosy nożem. Nasze ciała zapadały się w sobie, a gdy próbował wejść jeszcze głębiej, instynktownie unosiłam biodra do góry. Stałam się tak mokra, jakby rzeka wylała z koryta. Śluz był na udach i podbrzuszu. Nigdy wcześniej nie zaznałam tak bolesnej i czystej rozkoszy. Rozchodziła się po ciele powoli, żeby po chwili zalać mnie niczym fala. Nie mogłam złapać oddechu, nie potrzebowałam go.

Podczas każdego kolejnego ruchu stawałam się jego własnością.

O nic nie pytał, niczego nie żądał. Czułam, że moje miejsce było tutaj od zawsze.

By zawładnąć czymś tak potężnym jak pożądanie, trzeba temu najpierw ulec, poznać i doświadczyć. Powiadają, że kobieta spełniona jest niepoczytalna i niebezpieczna, że czerpie siłę ze swoich wartości i prawd, które wyznaje i którymi żyje. W dniu, w którym podjęłam decyzję, że będę walczyć o siebie, że będę szła za głosem serca oraz intuicji, ujrzałam swoje przeznaczenie. W granatowej głębi myśli zobaczyłam siebie szczęśliwą, ale samotną. Choćby przygniotły mnie góry kamieni, to i tak byłam świadoma, że podążam za swoim wewnętrznym głosem. Nic nie było w stanie go stłumić.

Coś w środku mówiło mi, że ta namiętność mnie zniszczy, ale nie umiałam nad nią zapanować, a może raczej nie chciałam.

Zostawił mnie jeszcze we śnie. Obudziłam się nad ranem oblepiona słonym potem, który zdawało się, że połyskuje na skórze niczym złoty pył. Bolały mnie nogi i ręce od tulenia mężczyzny, który zupełnie nieświadomie wezwał mnie do

siebie i na tę jedną noc został kochankiem. Zastanawiałam się, czy obserwowała nas dusza jego żony. Miałam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno, żeby odprowadzić ją do miejsca, w którym czuły Bóg ma wszystkich zmarłych pod swoją opieką. Nie chciałam, żeby błąkała się tutaj przez całą wieczność.

Postawiłam stopy na zimnej podłodze. Włożyłam koszulę Bojana i wypuściłam Lunę na dwór. Na zewnątrz panowała cisza, którą co jakiś czas przerywały śpiewy ptaków. Było mi strasznie zimno. Leśniczy zniknął. Zostałam sama. Zerwał się wiatr, którego podmuch trzasnął niezamkniętymi drzwiczkami od szopy. Ze strachu zadrżało mi serce. Przywiał pod nogi gałązkę kwitnącej wierzby. A może to nie był wiatr, tylko czyjaś dusza, która przywdziała niewidzialny płaszcz? Znów poczułam się nieswojo, jakbym weszła na czyjś teren. Nie chciałam, żeby Bojan zmarnował sobie życie, chciałam, żeby był wolny jak dziki wilk, żeby mnie kochał jeszcze mocniej i więcej, dlatego bez chwili namysłu wzięłam gałązkę i poszłam po mój plecak.

Wygrzebałam z niego ostatni liść szałwii. Od pewnego czasu nosiłam je zawsze przy sobie. Odnalazłam też mój amulet i założyłam go na szyję. Postanowiłam, że odprowadzę jej duszę do przyszłego świata. Nie wiedziałam, czy moje czary pomogą, ale byłam pewna, że nie zaszkodzą.

Trzymając wszystkie rośliny w jednej ręce, wyszłam na dwór i stojąc przed drzwiami, podpaliłam je. Początkowo nie chciały się zająć, aż w końcu podchwyciły ogień. Paliły się równo. Wykonując koliste ruchy, okadzałam dymem drzwi wejściowe. Ogień buchnął niczym z komina, a ja wypowiadałam słowa, mając nadzieję, że przekazuję wiadomość zmarłej kobiecie:

Jest czas śmierci i czas życia,
Bo śmierci w przeciwieństwie do życia nie trzeba się uczyć.
Nie można jej nie zdać jak egzaminu.
Udaj się w podróż w stronę światła, a mrok zostaw tu na ziemi.
Nie jesteś już człowiekiem,
Biegnij, więc tam, gdzie dusze rodzą się,
By zejść tu na ziemię

I żyć.

Oddaję ci wolność.

Gałązki przestały się palić, a spadający z nich popiół poparzył mi rękę. Wiatr ustał i nie wydarzyło się zupełnie nic, czym mogłabym potwierdzić, że mój rytuał odniósł zamierzony skutek. Rozejrzałam się dookoła. Zaczynało świtać. Musiałam się zbierać do Warszawy, lecz panująca cisza i ciemność powstrzymywały moje zamiary. Chciałam poczekać na leśniczego, nie mogłam znowu zostać w tej niepewności. Musiałam zobaczyć jego oczy. Chciałam sprawdzić, czy dzisiejsza noc przywróciła im blask, a może smutek?

Rozpaliłam w kominku. Napisałam do niego SMS, że zanim odjadę, chciałabym się jeszcze z nim zobaczyć. Odpowiedział enigmatycznie „OK”. Nie wiedziałam, czy prędko wróci. Nie chciałam nalegać. Może był w pracy? A może poszedł do lasu porozmawiać sam ze sobą. Może chciał usłyszeć ciszę, żeby wreszcie siebie usłyszeć i dowiedzieć się, czego tak naprawdę chce od życia? Może ta noc była dla niego początkiem zgody na siebie nowego?

Wzięłam gorący prysznic. Zmywałam z ciała zapach dzisiejszej nocy. Uśmiechałam się sama do siebie, namydlając ciało. Miałam wrażenie, że stało się bardziej jędrne. Może to zasługa nocnych uniesień? Był starszy ode mnie o przeszło dziesięć lat, ale nie mogłam przestać o nim myśleć. Byłam młodą kobietą, samotną i namiętną. Odciągałam myśli od wizji, że kiedyś będę musiała się z nim rozstać na zawsze. Być może za chwilę wróci i powie, że to wszystko nie powinno było się wydarzyć. Nie próbowałam sobie wyobrażać zbyt wiele. Dopóki nie zerwie ze mną kontaktu, ja na pewno tego nie zrobię. Zauroczył mnie i chyba tylko najstarsze czary świata mogłyby zdjąć ze mnie to pożądanie, które stawało się powoli ciążącym brzemieniem. Czułam, jak nisko upadłam, myślałam tylko o jednym. Pragnęłam go i chciałam więcej. Taką uczyniło mnie moje pożądanie. Nawet największy żar, który w porę nie zostanie ugaszony, wybuchnie w najmniej oczekiwanym momencie. Dlatego schyliłam głowę i odkręciłam zimną wodę. W jednej chwili poczułam, jak lodowate zimno opływa mnie strugami, ale nawet ono nie było w stanie ugasić ognia, który zajął

ciało i myśli.

Okryłam się tylko ręcznikiem i jeszcze mokra wyszłam z łazienki. W pośpiechu zaczęłam szukać ubrań. Leżały w nieładzie tam, gdzie je rozrzuciliśmy. Krępowało mnie to, że nie wzięłam ze sobą niczego na zmianę, ale kto by pomyślał, że tak to się wszystko skończy.

Bojan wyrósł przede mną zupełnie nieoczekiwanie. Zamarłam. W jego oczach dostrzegłam dziwny bursztynowy ogień, zupełnie inny od tego, do którego przywykłam. Wyglądał, jakby miał jakąś nadprzyrodzoną moc. Jego ciało rzucało szary cień na podłogę, a może to była dusza, którą przyprowadził ze sobą?

Zauważyłam, że jest nieogolony. Mimowolnie dotknęłam swoich policzków, piekły mnie już od dłuższego czasu, dopiero teraz skojarzyłam dlaczego. Wyciągnął ku mnie swoje duże dłonie i trzymając na moich zimnych, nagich ramionach, powiedział:

– Byłem na cmentarzu. Musiałem jej wyjaśnić kilka spraw. Może to się wyda zupełnie niedorzeczne, ale chciałem się przed nią rozgrzeszyć. – Patrzył na mnie, szukając aprobaty.

– Bojan. Jesteśmy dwojgiem samotnych, dorosłych ludzi. Nie zrobiliśmy nic złego. – Poprawiłam ręcznik. Było mi już strasznie zimno.

– Dlatego musiałem tam pojechać. Jaśmina, ja nie będę ojcem dla twojego dziecka. Nie ułożysz sobie ze mną życia. Musisz sobie z tego zdawać sprawę.

Poczułam mocniejszy uścisk na ramionach.

– Wiem. Sama mówiłam o tym wiele razy.

– To jak wyobrażasz sobie to wszystko dalej? – Potrząsnął mną.

– Nie wiem, aż tak daleko nie patrzę w przyszłość, a może nawet nie chcę wiedzieć. – Spuściłam wzrok, uwalniając się z jego uścisku.

– Ty jesteś młoda, a ja stary. Nadal tego nie rozumiesz?

– Bojan, żałujesz tego, co się wydarzyło?

– Nie.

– To przestań w końcu gadać o tym, że jesteś stary. Gdybym nie chciała,

tobym tu nie przyjechała. – Podeszłam bliżej kominka.

– Co ty we mnie widzisz? – Zbił mnie tym pytaniem z tropu. Miałam wrażenie, że zdanie padło z ust zupełnie innej osoby. Nie umiałam na nie odpowiedzieć, ale miałam wrażenie, że widzę siebie jego oczami. Byłam dziewczyną wypełnioną po brzegi miłością i pożądaniem, dlatego podeszłam do niego bliżej i zachłannie przywłaszczyłam sobie jego usta.

Nie protestował. Wręcz przeciwnie, jakby utwierdzony w przekonaniu o swojej męskości, natychmiast ściągnął ze mnie ręcznik i zaczął dotykać piersi. Oszołomiona jego dzikością, byłam ostrożna i milcząca, pozwalałam mu robić ze mną wszystko, o co tylko poprosił. Bez zbędnych słów znów zrobiliśmy to, co łączy lub dzieli dwoje ludzi na zawsze.

Kiedyś usłyszałam, że istnieje jeden sposób, żeby zachować przy sobie mężczyznę. Ktoś mi powiedział, że jest nim zaspokojenie jego cielesnego głodu. Nie wiedziałam, ile w tym prawdy, bo w naszej sytuacji to chyba ja pragnęłam go bardziej. Moje ciało domagało się szorstkiego dotyku i śladów po kłującej brodzie. Kochał się ze mną szczerze i namiętnie. Nigdy nie podejrzewałam, że mogłabym zadurzyć się w starszym mężczyźnie. Głos rozsądku zostawiłam daleko za sobą, a o Joachimie w ogóle już nie myślałam. Przypominałam sobie o nim jedynie, zastanawiając się nad przyszłością córki albo rozplanowując finanse. Każda samotna kobieta powinna stać się odpowiedzialna za swoje wydatki. Ja dopiero zaczynałam poruszać się w tym obszarze, czując, że stąpam po cienkim lodzie. Chciałam być niezależna i szczęśliwa. Musiałam więc stawić temu czoło.

Noc, którą obdarował mnie Bojan, zrekompensowała mi wszystkie godziny, które spędziłam, wylewając łzy, zadręczając się wyrzutami sumienia czy myśląc o rozwodzie. Wolność, którą poczułam w sercu, odjeżdżając spod leśniczówki, była największą nagrodą za wszystkie moje dotychczasowe troski. Nie miałam czasu do stracenia, chciałam wykorzystać każdą chwilę życia. Czułam, że w końcu jestem sobą, trafiając na ścieżkę, którą wytyczyłam. Mogłam się zastanawiać, co stanie się po rozwodzie, gdzie będę mieszkać, z czego żyć, ale

uświadomiłam sobie, że nie mogę zadręczać się problemami, których jeszcze nie ma.

W drodze powrotnej zajechałam na zaprzyjaźnioną stację paliw i nie musiałam nic mówić panu kierownikowi. Kupiłam u niego napój energetyczny, bo ledwo trzymałam się na nogach, a moja rozpromieniona twarz zdradzała, że wszystko się udało.

9

Tajemnicza kobieta

Wróciłam do Warszawy. Mimo nalegań Zośki nie opowiedziałam jej, o co zrobiłam tyle zamieszania. Była zła i nabzdyczyła się jak indor. Nawet krzyknęła na mnie, że „tak się nie robi, to nie fair!”. A ja? Byłam tak zmęczona, że musiałam się położyć. Chciałam choć chwilę się zdrzemnąć, ale Marysia i kocia mama były tak spragnione pieszczot, że nie udało mi się odpocząć.

W pracy zjawiłam się na wpół przytomna. Jaga zrobiła mi dość mocny makijaż, żeby ukryć sińce pod oczami, ale to i tak nie było w stanie zatuszować zmęczenia. Jak na złość telefon dzwonił cały czas. Ludzie chcieli otrzymać konkretne odpowiedzi na dręczące ich pytania, a mi myliły się karty. W pewnym momencie zaczęłam widzieć podwójnie i jednemu z telewidzów powiedziałam, że wybrał dwie takie same karty, co było oczywiście niemożliwe, bo w talii nigdy się nie powtarzają. Musiałam mu jeszcze raz powróżyć. Plątały mi się słowa, mówiłam to, czego nie chciałam, nie umiałam powiązać symboliki kart z tym, co mówił słuchacz. Czułam się, jakbym robiła to pierwszy raz w życiu. Jedna pani powiedziała mi, że kłamię jak z nut i że nie zadzwoni już więcej. Próbowałam się skupić, ale na próżno, chciałam przerwać wcześniej program, ale wiedziałam, że mogę za to trafić na „dywanik” do nowego dyrektora. Po kilkunastu minutach moich bełkotów Jaga znowu przyszła z odsieczą i podpowiadając zza kotary, uratowała sytuację. Przestraszyłam się, bo dobrze wiedziałam, że prawie każdy program jest podglądany przez nowego dyrektora, a ja byłam w złej formie. Kiedy zostały dwie minuty do zakończenia transmisji, nie miałam już sił podnosić słuchawki. Żegnając się z telewidzami, zignorowałam kolejny sygnał telefonu. Ktoś cały czas był na linii. Wiedziałam, że jak odbiorę, to będę musiała dokończyć zaczętą wróżbę, a to mogłoby się przedłużyć w nieskończoność. Jaga coraz głośniej nalegała, żebym odebrała. Dostała wiadomość od chłopaków z ochrony, że właśnie dziś właściciel stacji oglądał mój występ. Od niechcenia chwyciłam za słuchawkę i zupełnie przybita, kolejny raz powiedziałam:

– Dobry wieczór, tu wróżka Agnes.

– Czy pani – głos rozmówcy się rwał – czy pani Jaśmina? – zapytała jakaś bardzo stara kobieta.

– Nie, musiała się pani pomylić, z tej strony wróżka Agnes. – Ciśnienie mocno mi podskoczyło, nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie rozpoznał.

– Ach, to przepraszam. – Głos po drugiej stronie zadrżał. – Wygląda pani zupełnie jak moja siostra. Ona też kiedyś miała burzę rudych loków, ale już teraz pewnie siwych. – Pod wpływem nagłego olśnienia pomyślałam o mojej zmarłej babci i tajemniczym liście, który znalazłam kiedyś na strychu. Był podpisany „Twoja siostra". Nigdy nie zdążyłam się dowiedzieć, kto mógł podszywać się pod siostrę mojej babci, ponieważ była jedynaczką. Bardzo chciałam kontynuować tę rozmowę, ale starsza kobieta natychmiast odłożyła słuchawkę. Program dobiegł końca. Ruszyłam do garderoby i o mały włos nie przewróciłam się o własne stopy. Byłam wykończona. Zdałam sobie sprawę, że właśnie straciłam kontakt z kimś, kto mógł znać moją babcię.

– Właściciel chce z tobą rozmawiać! – wykrzyczała Jaga. – Idź do niego zaraz! Masz, powąchaj to! – Podłożyła mi pod nos maleńką ściereczkę nasączoną jakimś płynem. – To postawi cię na nogi, ale na krótko! – dokończyła, a ja kilka razy zaciągnęłam się oparami.

W korytarzu panował półmrok, gdyż paliła się co druga żarówka. Ściany były dość mocno odrapane, bo budynku nie remontowano od lat. Nigdy nie byłam na tym piętrze. Wystraszyłam się, gdy nagle całkowicie zgasło światło, a ja po omacku szukałam telefonu w plecaku, by móc skorzystać z aplikacji latarki. W końcu znalazłam właściwe drzwi. Zapukałam kilka razy, ale nikt nie otwierał. Zrobiłam to jeszcze raz, ale również bez skutku. Po chwili dobiegł do mnie jakiś cichy szmer. „Proszszszsz", ktoś, przeciągając głoski, odpowiedział zza drzwi. „Proszszsz", teraz już głośniej, prawie nalegał. Z mocno bijącym sercem weszłam do pokoju, ale przy potężnym mahoniowym biurku nie zobaczyłam nikogo. Rozglądając się badawczo dookoła, dostrzegłam w niewielkim kącie złocony posąg Buddy. Obok niego leżały w nieładzie

poduszki i miarowo sycząc, paliło się kadzidełko, ale właściciela stacji nigdzie nie było. Obróciłam się dookoła, gdy nagle coś kazało mi spojrzeć w górę.

Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Właściciel stacji, który pełnił również funkcję prezesa całej firmy, wisiał pod sufitem głową w dół. Utrzymywały go dwie liny, które okręcone były wokół jego ud, a raczej pachwin. Ręce miał złożone jak do modlitwy i z zamkniętymi oczami wisiał tak niczym nietoperz. Na pewno zauważył, że już weszłam, ale nawet się nie poruszył. Głęboko oddychał, mruczał coś pod nosem w sobie tylko znanym języku, a ja stałam jak słup soli i nie wiedziałam, czy uciekać, czy poprosić go, żeby w końcu zszedł na ziemię.

Po kilku sekundach chwycił liny, podniósł się na nich, odwinął pasy z nóg i pełnym gracji ruchem zeskoczył na podłogę. Zastanawiałam się, jak on tam wszedł. Dostrzegłam inne sznury zamocowane tuż pod sufitem. Były połączone z drewnianą drabinką, którą przytwierdzono do ściany. Widocznie wspinał się po niej i przeskakując z liny na linę, dochodził do głównego miejsca ćwiczeń. Byłam zaszokowana.

Stanął przede mną drobny człowiek o dość ciemnej karnacji. Wyglądał jak mały Budda, ten sam, który stał w rogu sali. Mężczyzna był niewielkiego wzrostu, sięgał mi dosłownie do pachy. Jego szczery uśmiech i lekko skośne oczy nie pozwalały się go bać. Ruchem ręki wskazał mi fotel, który stał naprzeciw stołu, a on sam usiadł po jego drugiej stronie na ogromnej poduszce. Nie zauważyłam jej, wchodząc tutaj. Wdrapywał się na nią jak małe dziecko, musiała mieć z półtora metra.

Kiedy już oboje usiedliśmy, spojrzał mi głęboko w oczy, sięgnął po okulary, założył je na nos i znów zaczął się badawczo przyglądać mojej twarzy. Było to dość krępujące, gdyż ani na sekundę nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby chciał wejrzeć w głąb mojej duszy.

– Namaste*! – Wykonał gest półukłonu z rękoma złożonymi na wysokości serca.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam, nie wiedząc, co oznaczają słowa, które

do mnie skierował.

– Wie pani, co przed chwilą robiłem?

– Nie.

– Rozciągałem kręgosłup. Grawitacja nie jest najlepszym sprzymierzeńcem człowieka. Odwracanie ciała do góry nogami, powoduje, że siły grawitacyjne oddziałują w odwrotnym kierunku niż zawsze. Dzięki temu zwiększają się przestrzenie między kręgami, zmniejsza się ucisk na rdzeń kręgowy czy stawy. „Masz tyle lat, ile ma twój kręgosłup”. – Zaśmiał się pod nosem. – Zna pani to przysłowie?

– Nie.

– Widać, bo się pani strasznie garbi, ale to nieważne. To temat nie na tę chwilę. Jak się pani tu pracuje? – zapytał wesoło, a ja najchętniej powiedziałabym mu prawdę, że po każdym wystąpieniu jestem całkowicie wykończona, ale przecież nie mogłam sobie pozwolić na taką szczerość.

– Bardzo dobrze, jestem zadowolona.

– A może pani rozwinąć tę myśl?

– Bardzo lubię swoją pracę, odpowiadają mi też godziny, w których tu przychodzę. – Zaciskając ręce w pięści, schowałam je między uda. Przestawałam się go bać, ale strach, że mnie zwolni, pozostał.

– A co pani sądzi o swoim dzisiejszym występie?

Byłam więcej niż pewna, że zada to pytanie, więc zgodnie z prawdą szepnęłam:

– Mój dzisiejszy program nie należał do najlepszych, miałam wczoraj ciężki dzień, ale obiecuję, że to już więcej się nie powtórzy. Moje prywatne sprawy nie mogą mieć wpływu na pracę.

Poprawiając nogi na poduszce, skrzyżował je jakby w siadzie tureckim i nadal obserwując mnie, milczał.

– Najmocniej przepraszam, obiecuję, że następnym razem program będzie dużo lepszy – powtórzyłam, myśląc, że nie dosłyszał poprzedniego zdania. Zupełnie nie wiedziałam, jakiej mogę się po nim spodziewać reakcji.

– Jestem Darshan, czyli ten, który daje szacunek. Nic się nie stało, niech pani się nie tłumaczy. Możemy mówić sobie po imieniu? – Dociskając serdecznym palcem spadające z nosa okulary, czekał na odpowiedź.

– Tak.

– W moim języku Jaśmina to Jasmin? Mogę tak mówić?

– Tak.

– Czym jest dla ciebie joga?

– Joga? – powtórzyłam zdziwiona. Przeskakiwał z tematu na temat, zaczynałam się w tym gubić.

– Tak, tak, joga. Wiesz, co to jest?

– Oczywiście. To system filozoficzny wywodzący się z Indii, który pokazuje, jak poprzez pewien rodzaj ćwiczeń fizycznych i oddechowych uzyskać życiową harmonię – zaczęłam dość niepewnie.

– Nooo moooożna tak powiedzieć – odparł, przeciągając słowa. – A ćwiczyłaś kiedyś jogę?

– Tak, ale nieregularnie. Bardzo to było przyjemne, niestety przestałam, bo nie miałam na to czasu.

– To teraz będziesz musiała znaleźć na to czas. Następny twój występ podzielimy na dwie części, w pierwszej będziesz wróżyła, a w drugiej pokażesz widzom, jak zacząć praktykę jogi.

– Słucham? – Byłam całkowicie zaskoczona, poprawiłam się na krześle i położyłam ręce na stole. – Ale ja nie umiem ćwiczyć jogi, nie jestem nauczycielem, nie znam się na tym!

– To się nauczysz. Kolejny program za dwa dni. Jestem pewien, że dasz sobie radę. A teraz idę spać. Ach, i jeszcze jedno. Jakbyś chciała oddzwonić do tej kobiety, która na antenie podała twoje imię, to idź do sali nagłośnień. Chłopaki powinni odzyskać jej numer telefonu. Przecież każda rozmowa jest zapisywana. A teraz żegnam. – Zgramolił się z poduszki i poszedł w kierunku niewielkich drzwi ukrytych za posągiem Buddy.

Zdążyłam jeszcze krzyknąć:

– Nic nie umiem, nie dam rady!

– Jestem pewien, że wybrałem odpowiednią osobę – odparł, nie odwracając się do mnie.

Zostałam sama. Nie mogłam się podnieść z krzesła. Czułam, jak opuszczają mnie siły życiowe. Widocznie opary, których się nawdychałam, przestawały działać. Nie wiedziałam, jak podejść do tego tematu, nie chciałam nawet o tym myśleć. Jedyne, czego pragnęłam, to iść spać, odpocząć i zapomnieć o tym, czego oczekuje ode mnie prezes. Nie pozostawił mi żadnego wyboru, postawił przed faktem dokonanym. Byłam tak wykończona, że nie miałam siły iść do sali nagłośnień. Zapisałam dzień i godzinę, o której dzwoniła do mnie tamta kobieta, i postanowiłam załatwić tę sprawę innym razem.

Nie zważając na koszty, zamówiłam taksówkę, która miała odwieźć mnie do domu. Swój samochód zostawiłam na parkingu pod blokiem. Obawiałam się, że zmęczenie może przyćmić moją percepcję, i tak właśnie się stało. W taksówce prawie zasnęłam. Tuż pod blokiem kierowca, szturchając mnie w ramię, dał do zrozumienia, że dojechaliśmy.

Byłam zmęczona. Zasnęłam w ubraniu i makijażu. Bardzo szybko odpłynęłam w zupełnie inny wymiar.

Nad ranem obudziły mnie ciepłe rączki Marysi. Pulchnymi paluszkami próbowała otworzyć moje zaspane oczy i gramoliła się na mnie, cały czas przytulając. Trwałyśmy w tym porannym uścisku dość długo. Nie chciało nam się wstawać ani spieszyć. W domu panowała cisza. Tylko co jakiś czas koty drapały w zamknięte drzwi naszego pokoju. Bardzo chciały się z nami przywitać i zapewne otrzymać kolejną porcję jedzenia. Przypomniałam sobie o wczorajszej rozmowie z prezesem. Musiałam stawić czoło nowemu wyzwaniu. Wstałam i zaczęłam krzątać się po mieszkaniu.

Wyjęłam z szafki pudełko z kawą. Wsypałam ją do kubka i gorącym płynem zalałam drobiny ziaren. Cała mieszanina cicho zasyczała, a po kuchni rozlał się przyjemny zapach nieco przypominający woń moich nowych perfum. Dolewając mleka do przestudzonego naparu, przez chwilę pomyślałam o kierowniku stacji

benzynowej, zaraz potem o książce, którą musiałam dziś już wysłać do wydawcy, i o jodze, której nieznajomość trochę przerażała. Pomiędzy tym wszystkim przypominałam sobie Bojana i jego dotyk. Przeszły mnie ciarki. Chciałabym się z nim zobaczyć nawet dziś, ale dobrze wiedziałam, że to niemożliwe. Dotknęłam przedramienia, bo od pewnego czasu czułam promieniujący ból. Zobaczyłam niewielki siniec i bardzo dobrze wiedziałam, dlaczego się tam znalazł.

Kochając się, przekraczaliśmy bariery, o których głośno się nie mówi. Byliśmy tak złaknieni miłości, że penetrując swoje ciała, nie czuliśmy bólu ani wstydu. Dopiero teraz mój organizm przypominał mi o tym. Do tej pory płynąca w żyłach adrenalina trzymała mnie w pionie, ale dobrze wiedziałam, że kiedyś te wszystkie emocje musiały znaleźć ujście. Dziś bolało mnie całe ciało, jakbym poprzedniego dnia przerzuciła tonę węgla. Ale te fizyczne dolegliwości nie zdołały przyćmić radości, która rozgościła się w sercu. Myśli o nim co jakiś czas przerywał jedynie szczęk naczyń, które wstawiałam do zlewu. Kawa stygła, czekając na swoją kolej. Spojrzałam na telefon leżący nieopodal zmywaka i w tym samym momencie ekran wyświetlił wiadomość od Bojana. Aż zapłonęły mi rumieńce na policzkach, bo skoro napisał, to znaczy, że myślał o mnie. SMS był krótki, jak na Bojana przystało:

Hej, jak się czujesz? Dojechałaś?

Szybko odpisałam:

Tak, ale ledwo żyję, wszystko mnie boli ☺

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź:

Mnie też, szczególnie pewna część ciała ☺

Zaśmiałam się w głos, aż Marysia przybiegła sprawdzić, co się stało. Pogładziłam ją po włoskach, dałam buziaka w policzek i odczytując co chwilę wiadomości na telefonie, przygotowywałam jej śniadanie.

Zdałam sobie sprawę, że jeszcze kilka godzin temu byłam zmęczona i przerażona nową wizją przyszłości, a teraz wszystko minęło. Cały niepokój, złość i smutek rozpłynęły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Powinnam częściej pozwalać złym emocjom szybciej przemijać. Nie rozpamiętując ich, nie pielęgnuję w sobie tego, co złe. Umysł i ciało zaśmiecamy zbędnymi myślami, zupełnie tak jak dom, w którym trzyma się niepotrzebne rzeczy. Przywracanie do życia pamięci o przeszłych wydarzeniach również jest bzdurą. Tak samo jak martwienie się czymś, co się jeszcze nie wydarzyło. Nie mogę się martwić tym, że poprowadzę źle program, skoro jeszcze się do niego nie przygotowałam. Martwienie na zapas nie ma najmniejszego sensu.

Dlatego podzieliłam swój dzień na części.

Pierwszą jego połowę, kiedy miałam dość dużo ciszy i spokoju, poświęciłam na kończenie powieści. Pisałam jak natchniona, zdania były logiczne i zrozumiałe, a przepełniające mnie szczęście odzwierciedliło się w szczęśliwym zakończeniu perypetii głównych bohaterów. Kiedy postawiłam ostatnią kropkę, prawie się popłakałam z radości.

Byłam z siebie dumna. Przypomniałam sobie, jak z trudem starałam się wyrywać z każdego dnia choć kilka chwil, żeby dopisywać kolejne stronice. Nie było to wcale łatwe, musiałam tak gospodarować dniem, żeby nie zjadły mnie wyrzuty sumienia z powodu braku czasu dla Marysi. Kiedy ja pisałam, ona najczęściej siedziała przed telewizorem i oglądała bajki. Potem oczywiście rekompensowałam jej wszystko z nawiązką, ale łapałam się na tym, że siedząc przy komputerze, myślałam o tym, że powinnam być z Marysią, a jak byłam z córką, cały czas wydawało mi się, że powinnam kończyć pisać kolejny rozdział.

W końcu nigdy nie byłam z siebie zadowolona.

Ile razy zdarzyło mi się pisać pod wpływem silnych, nieprzyjemnych przeżyć. Siadałam wtedy do komputera zapłakana albo roztrzęsiona po kłótni z Joachimem. Nie mogłam zebrać myśli, ręce drżały z przerażenia, a w środku czułam, że powinnam zmusić się do tego, aby złożyć ze słów kolejne zdania. Już nawet nie chcę wspominać o zmęczeniu po całodziennej opiece nad dzieckiem i nocach zarwanych przez pracę. To wszystko odbijało się na mojej kondycji, a

mimo to na wpół przytomna siadałam przed monitorem i pisałam.

Czasami miałam wrażenie, że potrzeba pisania jest silniejsza ode mnie, jakby ważniejsza od wszystkich innych czynności, które na mnie czekały. A przecież nie miałam z tego pieniędzy, nie mogłam się tym pisaniem nakarmić. Wszyscy autorzy, o których początkach przygody z pisaniem czytałam, przyznawali zgodnie, że z tego żyć się nie da… Być może w przyszłości uda się pozyskać konkretne sumy, ale jeszcze pewnie nie teraz. Coś jednak kazało mi pomimo wszystko pisać…

Drugą część dnia spędziłam na przygotowywaniu obiadu, zabawie z Marysią i ćwiczeniu z chłopcami jogi. Ciało miałam mocno obolałe, ale nie miałam wyjścia, musiałam się przemóc i przygotować. Przypomniałam sobie podstawy, a filmiki, którymi mogłam się posiłkować na kanale YouTube, bardzo ułatwiły sprawę. Wystarczyło wpisać hasło: *joga dla początkujących* i od razu pojawiały się odpowiednie zestawy ćwiczeń. Wybrałam te, które nie miały wymyślnych pozycji, jak choćby wprowadzenie do stania na głowie. Bardziej skupiłam się na umiejętności opisania właściwości zdrowotnych płynących z regularnych ćwiczeń niż prezentacji wygimnastykowanego ciała, którego pomimo dość szczupłej sylwetki i tak nie miałam.

Najpierw zaczynaliśmy od bardzo bezpiecznej pozycji dziecka, z której łatwo przeszliśmy do kociego grzbietu. Kiedy wypychałam plecy ku górze, poczułam, jak z trudem rozciąga się mój kręgosłup. Z jednej strony przestraszyłam się, a z drugiej zdałam sobie sprawę, jak mocno zaniedbałam swoje ciało, skoro tak zareagowało na jedne z najprostszych asan, które są elementem prawie każdych ćwiczeń, niekoniecznie związanych z jogą. Następnie trener zaprezentował pozycję psa, która wydawała się zupełnie nieskomplikowana, dopóki nie spróbowałam jej zrobić sama. Przechodząc z jednej pozycji do drugiej, odpychałam się dłońmi od podłogi i wypychałam pośladki do sufitu. Nie byłam w stanie utrzymać pięt przyklejonych do podłogi. Czułam, jak mięśnie łydek i ud rozciągają się i drżą, po chwili zrezygnowałam i znów znalazłam się w asanie kota. Natomiast chłopcom przychodziło to

wszystko bez trudu. Jakby urodzili się w domu joginów i ćwiczyli od lat. Byłam nimi zachwycona.

Marysia obserwowała nas z boku i dopiero po kilkunastu minutach z ochotą dołączyła. Teraz już wygłupialiśmy się na podłodze, przewracając się i czołgając. Mieliśmy fantastyczną zabawę. Kiedy dzieciom przyszła ochota na robienie czegoś nowego i znudziły się, postanowiłam jeszcze raz powtórzyć wszystkie pozycje. Nauczyłam się wykonywać je po kolei, zapisałam sobie na kartce ich nazwy i pod koniec dnia uświadomiłam sobie, że to doświadczenie może być dużo przyjemniejsze niż stawianie tarota.

Jednak prawdą jest, że do wszystkiego, czego nie znamy, podchodzimy z lękiem. Kiedy stawimy temu czoło, kiedy zmierzymy się z jakimś wyzwaniem, strach odpuszcza i zastępuje go satysfakcja. Przecież człowiek musi być zawsze gotowy do spotkania z tym, co nieprzewidywalne. Nie wiem, jak na nowy program zareagują widzowie, ale skoro dostosowania się do tych zmian wymaga ode mnie pracodawca, staram się temu sprostać. Wszystko jest trudne, nim stanie się proste.

Dzisiejszy wieczór postanowiłam spędzić sama ze sobą, choć w domu pełnym ludzi. Chciałam zrekompensować Zośce mój ostatni wyjazd, więc zajęłam się dzieciakami, przygotowałam im posiłki i zagoniłam do mycia o określonej porze. Wspólna zabawa sprawiła, że chłopcy jeszcze przed snem, będąc w łóżkach, wygłupiali się z dużo młodszą od nich Marysią. Przed snem przeczytałam im kilka rozdziałów naszej ulubionej książki *Piaskowy wilk*, a Piotruś pozwolił Marysi położyć się do swojego łóżka. Nigdy się na to nie zgadzał, tym razem zrobił dla niej wyjątek. Byli tak zmęczeni, że zasnęli w jednym łóżku. Patrzyłam na ich rozanielone, śpiące buźki i zdałam sobie sprawę, że moja córka i chłopcy Zośki wychowują się bez ojca. Zrobiło mi się bardzo smutno, ale nie pozwoliłam rozwinąć się tym myślom. Przeniosłam śpiącą Marysię do naszego pokoju, a sama postanowiłam pocelebrować rytuał kąpieli. Przecież każdą, nawet najdrobniejszą czynność można podnieść do rangi *sacrum*. Chciałam się rozluźnić i przez kilka chwil nic nie robić, więc nalałam,

aż po brzegi, gorącej wody do wanny. Dolałam olejku różanego i dosypałam kilka garści zasuszonej lawendy. Już sam zapach koił i relaksował. Słyszałam, jak kolejne krople odbijają się znajomym dźwiękiem od wody, podobnie zachowywało się moje mazurskie jezioro, kiedy wzburzone fale biły o brzeg. Co ja tu robię? – znów przeszło mi przez myśl. Przecież w każdej chwili mogłabym wrócić do mojego mazurskiego domu. Znów zrobiło mi się smutno.

Cała zanurzyłam się w wodzie. Pod nią rozmywały się dźwięki dochodzące zza ściany, ktoś mieszkający na górze również brał kąpiel. Na tych kilkuset metrach kwadratowych, dziesięciopiętrowego bloku mieszkało kilkadziesiąt rodzin. W tych wszystkich małych mieszkankach toczyło się życie. Każdy z sąsiadów mógłby opowiedzieć tak różną od mojej historię swojego życia. Historię, która tylko na pozór się różniła, bo w gruncie rzeczy każdy z nas marzy o tym samym: o szczęściu, zdrowiu, miłości, nadziei. Ile osób mieszkających w tym bloku się rozwiodło? Zapewne nie byłam jedyna. I podejrzewam, że moja historia nie należy do tych najtrudniejszych.

Strumień różnych myśli przepływał mi przez głowę. Widziałam mojego męża i jego złowrogi wyraz twarzy, promienny uśmiech Marysi, ciężarną Lunę ze lśniącą sierścią i mój mazurski dom nad jeziorem. Wyciągnęłam dłonie z wody, były pomarszczone jak rodzynki. Wciąż czułam pod nimi szorstkość ciała Bojana i gładkość pościeli. Znów zakłuło mnie coś w podbrzuszu. Zamknęłam oczy i widziałam pod powiekami naszą ostatnią noc. Ciągnęło mnie do niego, a moje ciało na każdym kroku domagało się jego pieszczot.

Stawiłam się w pracy przed czasem. Pierwsze kroki skierowałam do sali nagłośnień. Mężczyźni, którzy tam pracowali, bez najmniejszego problemu odnaleźli numer telefonu starszej kobiety, która połączyła się ze mną podczas ostatniej transmisji. Dzwoniła z zagranicy, jej numer kierunkowy był trzycyfrowy i dopiero kiedy sprawdziłam, skąd pochodzi, uświadomiłam sobie, że ona naprawdę mogła znać moją babcię. Dzwoniła z Białorusi. Obiecałam sobie, że jak najszybciej się z nią skontaktuję. Nie chciałam z niczym czekać. Od babci nie dowiedziałam się niczego, bo tajemna wiedza, która została zapisana

na kartach starej s*ilva rerum* mojej rodziny (którą zostawiłam u Szeptuchy) oraz listów, przyszła do mnie w chwili jej śmierci. Zapisałam więc ten długi numer w telefonie i poszłam wróżyć.

Już na samym początku mojego programu zapowiedziałam, że przygotowałam dla telewidzów dawkę ćwiczeń rozluźniających ciało. Widzowie nie byli zadowoleni. Jeden pan, który zadzwonił po wróżbę, zdążył nadmienić, że większość z nich, jakby chciała sobie poćwiczyć, toby poszła do klubu fitness. Oczywiście udało mi się odeprzeć jego ataki, ale w gruncie rzeczy mówił prawdę. Podejrzewałam, że tak właśnie zareagują.

Kiedy w drugiej części programu zaczęłam opowiadać o jodze i pokazałam kilka prostych asan, mój telefon cały czas dzwonił. Potwornie mnie to rozpraszało, więc zdecydowałam się go odebrać. Postanowiłam się nie denerwować i z całkowitym spokojem podniosłam słuchawkę:

– Dobry wieczór, z tej strony wróżka Agnes.

– Dobry, dobry… proszę mi powróżyć. Nie mam ochoty ćwiczyć o pierwszej w nocy – odpowiedziała jakaś strasznie zbulwersowana pani.

– Ale czas wróżb już się skończył. Od dziś zmieniam nieco program i bardzo chciałabym, żeby państwo zwrócili w swoim życiu uwagę również na aktywność fizyczną.

– Ale ja jestem za stara na ćwiczenia, mam problem z mężem i potrzebuję porady, a nie jakichś wygibasów. Powróży mi pani, czy mam zadzwonić gdzie indziej?

To ostatnie zdanie przestraszyło mnie najbardziej. Jeśli spadnie oglądalność, to zdejmą mój program i stracę pracę, a na to nie mogłam sobie pozwolić, więc wpadłam na pewien pomysł:

– Mogę pani powróżyć, ale czuję, że jest pani całkowicie zablokowana energetycznie. Pani czakry nie przepuszczają żadnych impulsów, jeśli nie będzie pani ze mną ćwiczyła, to moje wróżenie i tak nie pomoże. – I choć nie byłam specjalistką od czakr, to coś na ich temat wiedziałam.

– Czakry? Jezus Maria, czy opętał mnie szatan! To jego sprawka?

– Nie. – Roześmiałam się. – Czakry to wirujące w ciele ludzkim skupiska energetyczne, usytuowane wzdłuż kręgosłupa, aż do korony głowy. Jest ich aż siedem i każda odpowiada za inną sferę życia. Niech pani sobie wyobrazi, że kręgosłup to szyb windy, a na każdym piętrze, na którym się zatrzymuje, znajduje się okno. Na pierwszym poziomie, między nogami, znajduje się czakra korzenia, która wspiera wolę życia, odpowiada za płodność, za sukcesy. Jeśli jest zablokowana, czujesz strach przed życiem i cały czas brakuje ci pieniędzy. Żeby oczyścić tę czakrę, musisz wejrzeć w głąb siebie, wykonywać konkretne ćwiczenia, chodzić częściej na spacery, jako że odpowiada ona również za kontakt z ziemią. Jeżeli ją oczyścisz, to poczujesz się, jakbyś spoglądała przez czystą szybę, świat stanie się bardziej przyjazny, a i pieniędzy będzie więcej. To tak w wielkim skrócie. Rozumie pani już trochę?

– Tak, chyba tak. W sumie to mam problem i z mężem, i z pieniędzmi, to co ja mam robić?

– Na razie proszę zostać na linii i wykonywać te ćwiczenia, które zaraz pokażę. Jeżeli w trakcie ich wykonywania coś pani poczuje, jakiś przypływ sił, wzruszenie albo zawroty głowy, niech pani o tym mówi, będziemy oczyszczać ciało, ale na samym początku zajmiemy się tylko czakrą podstawy, dobrze?

– Tak, tak, wróżko Agnes, już siadam przed telewizorem!

Odetchnęłam z ulgą. Konflikt został zażegnany, teraz tylko musiałam sobie przypomnieć kilka technik pracy z czakrą podstawy.

– Proszę, stańcie na podłodze gołymi stopami, mocno wciskając je w ziemię, wyprostujcie kręgosłup. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, że z waszych stóp wyrastają korzenie. Są długie, masywne, meandrują pod ziemią. Dzięki nim nie przewracasz się, dostajesz niezbędne do życia soki. Jesteś drzewem, które smagane wiatrem nie łamie się, bo jest silne. Teraz proszę głęboko oddychać. Wdech – radość, wydech – spokój. Czujecie ten przepływ? – zapytałam telewidzów, dobrze wiedząc, że i tak nie usłyszę ich odpowiedzi.

W głośnikach zabrzmiał jedynie komentarz kobiety, która została na linii, była zadowolona.

– Teraz korzenie wnikają jeszcze głębiej w ziemię. Próbują dostać się do samego jej środka, do wnętrza, gdzie znajduje się jądro i czerwona lawa, która jest energią. Korzenie pobierają jej moc, wypełniają się nią aż po brzegi, przenosząc do podstawy kręgosłupa. Wyobraź sobie, że twoja czakra podstawy jest czerwoną, ognistą kulą, która została zrodzona z jądra ziemi. Poczuj, jak energia pulsuje w twoim wnętrzu. Z każdym oddechem jej poziom wzrasta, a ty odzyskujesz niezbędną do życia harmonię. Nie daj jej sobie zabrać. Czakra korzenia jest mocno związana z naturą. Zobacz pod powiekami zielone drzewa albo idź do pomieszczenia, w którym są rośliny. Patrz na nie i głęboko oddychaj. Wdech – radość, wydech – spokój.

Opowiadałam tak jeszcze do końca programu. W pewnym momencie czułam się, jakby mnie ktoś zahipnotyzował i kazał powtarzać słowa, które nie siedziały w mojej głowie, a jedynie przepływały przeze mnie. Jakbym była łącznikiem z kimś, kto bardzo dobrze się na tym zna i każe mi je wypowiadać. Czułam się, jakbym była w transie, ale nie miałam wrażenia, że robię coś złego. Wręcz przeciwnie. Czasami pokazywałam ćwiczenia, które przed chwilą wymyśliłam. Nikt mnie ich nie uczył, a dobrze wiedziałam, że są odpowiednie i nie zrobią nikomu krzywdy. Bardzo chciałam obronną ręką wybrnąć z tej sytuacji.

Wreszcie program dobiegł końca, a ja pomimo licznych komend, które miały oczyścić moich telewidzów oraz pobudzić ich energetycznie, znów czułam się, jakby ktoś wyssał ze mnie całą energię. Nie zdziwiło mnie nawet to, że Darshan znów wezwał mnie do siebie na rozmowę. Zwinąwszy matę, zwlekłam się z podłogi i wśród mrocznych korytarzy poszłam do jego gabinetu.

Gdy weszłam do pokoju, spojrzał na mnie spod niewielkich okularów. Tym razem nie medytował, wisząc na linach pod sufitem, tylko siedział na swojej wielkiej poduszce, a wokół piętrzyły się stosy książek i kartek z notatkami. Nie poczekał, aż usiądę, tylko od razu zadał mi pytanie:

– No i jak poszło?

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Panie prezesie, ja naprawdę długo się przygotowywałam do tego występu. Poznałam wszystkie

podstawowe asany, chciałam je pokazać widzom, ale tak mnie przyparli do muru, że w jednej chwili musiałam zareagować inaczej i przypomniałam sobie o czakrach. – Zaczęłam mówić dość szybko i chaotycznie. – Najmocniej przepraszam, ale to wydało mi się najlepszym rozwiązaniem – dokończyłam.

– A czemu pani mnie cały czas przeprasza? – Nie patrząc w moją stronę, szukał jakichś notatek.

– Ja?

– Tak. Kiedy wcześniej rozmawialiśmy, też padło to słowo.

– Ach, możliwe, ale…

Przerwał mi w pół zdania:

– Czy ma pani coś na sumieniu, że mnie przeprasza?

– Nie.

– No to niech pani z tym skończy, bo tylko winni się tłumaczą. Ponawiam pytanie. Czy jest pani zadowolona z dzisiejszego występu?

– Tak. Improwizowałam, ale uważam, że udało mi się utrzymać widzów przy odbiornikach – odpowiedziałam trzeźwo, pomimo ogromnego zmęczenia.

– No to po co się tłumaczyć. Następny program niech pani prowadzi już o czakrach. Proszę kontynuować według własnego uznania, nie będę niczego narzucać. A, i jeszcze jedno, źle pani wygląda. Podejrzewam, że ma pani problem ze snem. Proszę zapoznać się z tą publikacją. – Rzucił na biurko książkę. – A czy dzwoniła pani do tej kobiety, która twierdziła, że panią zna?

– Nie, jeszcze nie.

– To proszę zrobić to jak najszybciej. Nie ma na co czekać. A teraz żegnam. – Zeskoczył z poduszki i podreptał w kierunku złotego Buddy.

Książka była o urządzaniu mieszkań zgodnie z zasadą feng shui. Zaczęłam ją już czytać w drodze powrotnej do domu. W nocnym autobusie jechałam z kobietą, która wyglądała jak Cyganka. Miała piękne, długie, czarne włosy i złote kolczyki w uszach. Zastanawiałam się, czy też wróży i czy wierzy w to, co przepowiada innym. Kobieta mimo swojego wieku, malującego się siatką zmarszczek na jej twarzy, była po prostu piękna. Nie mogłam skupić się na

czytaniu, co chwilę odrywałam się od lektury i patrzyłam na nią. Siedziała naprzeciwko mnie, tuż przy drzwiach wyjściowych. Wstałam z miejsca, kiedy dojeżdżaliśmy do przystanku znajdującego się tuż przy moim bloku, i wtedy złapała mnie za rękę, mówiąc:

– Czarna noc cię zgubi, trzymaj się dnia jasnego jak ogień!

Przestraszyłam się jej słów. Gdy tylko autobus się zatrzymał, wyskoczyłam z niego jak rażona piorunem.

Do klatki schodowej prawie biegłam. Bezpiecznie poczułam się dopiero w budynku.

Będąc już w domu, przy świetle nocnej lampki zapisałam jej słowa w notesie, przytuliłam się do śpiącej córki i zasnęłam.

Śnił mi się Bojan. Najpierw pod powiekami zobaczyłam wzór jego tatuaży, które wirowały w zawrotnym tempie, a kiedy zaczęły się rozmywać, pojawił się sam leśniczy. Stał przede mną jedynie w spodniach. Nie wiem dlaczego, ale wstydziłam się patrzeć na jego nagi tors. Zauważyłam, że nic nie zdobi jego przedramion, zdziwiłam się i chciałam krzyknąć: „Kto zabrał ci tatuaże?”, ale już nie zdążyłam, bo obudził mnie świt.

Wyjrzałam przez okno, miasto powoli budziło się do życia. W oddali widziałam ulicę, którą zalewał sznur samochodów. Gdzieś poza nią majaczył horyzont. Tak bardzo chciałam otulić się zielenią lasu, poczuć jego zapach, dotknąć miękkiego mchu, przytulić się do brzozy. Co ja tu robię? Od czasu do czasu majaczyły w mojej głowie te słowa. Tęskniłam. Mogłam pojechać autobusem albo samochodem do Lasu Kabackiego na obrzeżach Warszawy, ale jak wyobraziłam sobie, że znów mam stać w korkach, a potem na zatłoczonych ścieżkach leśnych uważać na rowerzystów i biegaczy, to od razu wszystkiego się odechciewało. Wypełnił mnie jakiś nieopisany smutek, ale nie chciałam dać się przez niego opanować. W końcu jesteśmy tym, o czym myślimy. Spojrzałam na nasz niewielki pokoik i rzeczy, które w nieładzie leżały wszędzie porozrzucane. Poczułam jakąś dziwną bezsilność i mimo dość dobrze przespanej nocy również zmęczenie. Wsunęłam się jeszcze pod kołdrę i układając poduszki za plecami,

usiadłam na naszym materacyku. Jedną ręką głaskałam jeszcze śpiącą Marysię po plecach, a w drugiej trzymałam książkę, którą dostałam od pracodawcy.

Przeczytałam w niej, że pomimo remontów i starannego umeblowania pokoju i tak możemy się w nim czuć nieswojo, a może być to spowodowane brakiem harmonii w pomieszczeniu. Tak jak człowiek potrzebuje wewnętrznej równowagi, tak samo w mieszkaniu powinien być niezmącony przepływ energii, który może być zakłócony przez bałagan bądź złe rozmieszczenie mebli. Na początku lektury nie bardzo w to wszystko wierzyłam, ale kiedy przeczytałam, że poczucie pewności i komfortu podczas snu daje duże wezgłowie przy łóżku, to się zaczęłam nad tym głębiej zastanawiać. My z Marysią spałyśmy na dużym materacu, który w ogóle nie miał takiego oparcia, a za naszymi głowami piętrzył się stos klocków. W kolejnej części książki autor zaznaczył, że wszelkie materiały barwione czy syntetyczne materace należy wymienić, bo mogą być nasiąknięte toksycznymi substancjami, a jeśli nie można tego zrobić, to należy owinąć materac prześcieradłem albo kocem wykonanym z naturalnych materiałów. Najlepsze położenie dla łóżka jest wtedy, kiedy mamy do niego dostęp z trzech stron, a wezgłowie jest dosunięte do ściany.

Po tych zdaniach dopiero zdałam sobie sprawę, że wszystko, o czym czytam, jest prawdą! Śpiąc na naszym materacu, intuicyjnie wyczuwałam, że coś jest nie tak, ale nie umiałam tego nazwać. Teraz popatrzyłam na fatalne usytuowanie łóżka i nagle zapragnęłam zmian! Nie dość, że materac był dość niestabilny, często przesuwał się pod naszym ciężarem, zmieniając swoje położenie o kilka centymetrów, to jeszcze obok niego stała szafa z lustrem. Według zasad feng shui śpiące ciało nie powinno się odbijać w lustrze, ponieważ wstając rano czy podczas wykonywania jakichś czynności, można się przestraszyć odbicia. To była prawda. Ja czasami myślałam, że ktoś stoi lub wchodzi do naszego pokoju, a to było tylko złudzenie, ponieważ w lustrze odbijało się światło albo jakiś obiekt znajdujący się w pomieszczeniu. Kiedy w lustrze widziałam kota, to czasem miałam wrażenie, że w pokoju zamiast jednego zwierzęcia są dwa.

Po zapoznaniu się z głównymi zasadami feng shui dostałam takiego kopa

energetycznego, że natychmiast po porannej toalecie Marysi i śniadaniu wzięłam się do przestawiania mebli. Czas mijał niepostrzeżenie. Nawet zapomniałam o tym, że miałam zadzwonić do tajemniczej starszej pani oraz do Bojana. Po prostu zaczęłam wszystko przestawiać i sprzątać! Tak mnie to pochłonęło, że nie zdążyłam ugotować obiadu, więc zamówiłam do domu posiłek z restauracji. Czasami lepiej jest odpuścić nadmiar przyziemnych, codziennych obowiązków i poddać się chwili, którą chcemy wykorzystać na coś, co sprawia przyjemność. Ja teraz miałam ochotę uporządkować nasz niewielki pokoik i w końcu się porządnie wyspać, a nie setny raz stać przy garach. Choć lubiłam to robić, to codzienna rutyna tego obowiązku nie raz wprowadzała mnie w zły nastrój. Dlatego postanowiłam, że dziś sobie odpuszczam i nie gotuję.

Zakasałam rękawy, nalałam gorącej wody do wiadra, wyciągnęłam odkurzacz, wstawiłam pranie i całą swoją energię włożyłam w przestawianie mebli. Najgorzej poszło z szafą, nie byłam w stanie jej ruszyć nawet o milimetr. Siłowałam się z nią kilkanaście minut, ale nawet nie drgnęła, więc przystawiłam do jej boku nasz materac, tak żebym leżąc na nim, w ogóle nie widziała lustra. Jego krótszy bok skierowałam w stronę ściany. W ten sposób stworzyłam wezgłowie, które dawało poczucie spokoju. Z drugiej strony przystawiłam dość wysoką szafkę, w której do tej pory stały książki. Amortyzowała ona materac i nie pozwalała na jego przesuwanie się po podłodze. Oczywiście, zanim założyłam na niego prześcieradło z gumką, wcześniej położyłam dwa koce, które miały sprawić, że będzie na nim jeszcze wygodniej. Pościel zmieniłam na świeżą i w tak urządzonym, czystym pokoju poczułam się w końcu szczęśliwa, a może tylko udawałam?

Miałam wrażenie, że te porządki także przyczyniły się do ustabilizowania moich emocji. Zanim poszłam spać, chciałam wyjaśnić wszystkie sprawy, które mogłyby zburzyć tę równowagę, więc najpierw zadzwoniłam do Bojana. Kiedy tylko usłyszałam jego głos, poczułam dobrze mi znane skurcze w podbrzuszu. Odkąd zaczęłam go pragnąć, moje ciało zawsze tak reagowało, gdy pojawiał się w pobliżu bądź gdy rozmawiałam z nim przez telefon. Nie mówiłam mu, że mi

się przyśnił. Choć nasze relacje bardzo się poprawiły, to starałam się być ostrożna w stosunku do niego, nie chciałam się zakochać. Chciałam oddzielić uczucie pożądania od codziennej potrzeby spędzania z nim czasu. Kiedy opowiadał o Lunie, miałam wrażenie, że czuję przez telefon zapach żywicy, który tak szczelnie go zawsze oplatał. Nawet nie zapamiętałam, kiedy suka ma termin porodu. Dopiero po rozmowie skojarzyłam, że te dni przypadają w momencie mojej kolejnej rozprawy rozwodowej. Może to i dobrze, zobaczę szczeniaki, odwiedzę moje ukochane Mazury, ale tak naprawdę miałam ochotę znów utonąć w jego objęciach. Było mi wszystko jedno, co się dzieje z Joachimem, z moimi zwierzętami, które zadomowiły się u sąsiada Mietka. Kiedy rozbrzmiewał w moich uszach szorstki głos Bojana, chciałam kolejny raz oddać Marysię pod opiekę Zośki i pojechać do niego z nadzieją na spędzenie kolejnej wspólnej nocy. Przypomniałam sobie o słowach Cyganki: „Czarna noc cię zgubi, trzymaj się dnia jasnego jak ogień”. Poczułam mrowienie w całym ciele. Może faktycznie miała rację? Może właśnie w nocy budzi się we mnie jakiś ogień pożądania i mimowolnie skazuję się na cierpienie, tęskniąc za jego dotykiem?

Książka, którą wysłałam do redakcji, nie miała jeszcze tytułu. Była to powieść erotyczna o kobiecie, która będąc mężatką, zakochała się w pewnym mężczyźnie, który tylko pragnął jej ciała. Kobieta nie potrafiła sobie z tym poradzić, więc wymykała się do niego nocami. Bardzo dobrze zdawała sobie sprawę, że tylko zaspokaja jego potrzeby cielesne, ale nie umiała z tym walczyć. Odkąd pierwszy raz przespała się z tym mężczyzną, palił ją wewnętrzny ogień, który trawił ją każdej nocy, chociaż zasypiała przy boku innego. Tuż po rozmowie z leśniczym wpadłam na pomysł nadania książce tytułu *Skazana na ogień*.

Ile w tej wyimaginowanej bohaterce było mnie samej? Nie wiem. Ale byłam jednego pewna, że ja też jestem skazana na ogień, który prędzej czy później albo mnie spali, albo w jakiś cudowny sposób uda mi się nad nim zapanować.

Jak bardzo ludzie mogą być radośni lub nieszczęśliwi przez miłość? Jednym

to uczucie daje spełnienie i poczucie bezpieczeństwa, drugim nienawiść, a jeszcze innych może przyprawić o postradanie zmysłów i szaleństwo.

Znów płonęłam. Spojrzałam w kalendarz i zaczęłam odliczać dni do mojego wyjazdu na Mazury. Musiałam nad tymi emocjami jakoś zapanować, więc dobrze się stało, że przypomniałam sobie o starszej kobiecie. Znów wybrałam kilka cyfr w telefonie i czekałam na połączenie. Odebrała dopiero po kilku sygnałach:

– Taaaaak – usłyszałam dość niewyraźnie, kobieta przeciągała głoski, co było typowe dla osób starszych.

– Dzień dobry. Czy pani dzwoniła ostatnio do Maga TV?

– Gdzieeee? Halo? – Połączenie zaczęło się przerywać. Po drugiej stronie słyszałam jakieś szmery.

– Czy pani kilka dni temu dzwoniła do wróżki do Polski?

– To chyba pomyłka. Nie mam pieniędzy na wróżby. Do widzenia – odpowiedziała.

– Halo, proszę poczekać, to ja, Jaśmina, wróżka! Pani na wizji powiedziała, że mnie zna! – wykrzyczałam dość głośno.

W telefonie rozbrzmiała cisza.

– Halo, czy pani tam jest? Halo… – powtórzyłam jeszcze kilka razy.

– Tak, jestem.

– W telewizji miałam perukę, ale moja babcia w młodości rzeczywiście miała burzę rudych loków na głowie. Skąd pani to wie?

– Czy ty, dziecko, mieszkasz na Mazurach? – zapytała tajemniczo.

– Tak. – Specjalnie nie podałam nazwy miejscowości.

– A czy we wsi Wałpusz, niedaleko Szczytna?

– Tak.

– To znaczy, że jesteś jej wnuczką. Jesteś bardzo do niej podobna.

Usłyszałam, jak próbuje ukryć przede mną wzruszenie, jej głos się lekko łamał i miałam wrażenie, że popłakuje.

– Ja, dziecko, jestem jej przyrodnią siostrą. Nawet nie pamiętam, ile już mam

lat. Czasem wydaje mi się, że sto, a innym razem, że przeszło dwieście, hi, hi, hi – zaśmiała się. – Jak ona się czuje?

– Moja babcia od kilku lat nie żyje.

Po drugiej stronie znów zapanowała cisza. Tym razem bardzo niezręczna. Nie pomyślałam o tym, że staruszka może tego nie wiedzieć.

– O Boże… to niemożliwe… O Boże, a mnie jeszcze nie zabrałeś? – Zadała pytanie zupełnie retoryczne i zachlipała: – Ale ty ją pamiętasz jeszcze?

– Tak, oczywiście. Zmarła kilka lat temu. Ona była jedynaczką, nigdy nie mówiła, że ma siostrę.

– O moim istnieniu – zakaszlała do telefonu – dowiedziała się dosyć późno. Miała do mnie żal, ekh, ekh… Tyle straciłam przez własną głupotę.

– Czy pani mówi prawdę? Nie mogę w to zupełnie uwierzyć.

– Och, dziecko moje, jesteś taka młoda. – Znów zaczęła kaszleć, tym razem już dłużej, przez to nie mogła dokończyć zdania. – Ekh, ekh, ekh, nie podróżuję już. Choroba mi nie pozwala, ekh, ekh… – Zaczęła kaszleć, jakby się dusiła. – Zadzwoń jutro, dziś już nie mogę rozmawiać. Ona naprawdę nie żyje?

– Tak. Bardzo ją kochałam.

– Proszę, zadzwoń jutro. Dziś już nie mam siły rozmawiać.

– Dobrze, oczywiście! Proszę już nic nie mówić.

– Zadzwoń o trzynastej, wezmę… ekh, ekh – znów przerwał jej kaszel. – Wezmę wcześniej leki. Do widzenia – wyszeptała.

– Do usłyszenia.

Po co jej powiedziałam o śmierci? A jak dostanie teraz zawału i umrze? W ogóle nie mogę w to wszystko uwierzyć. Moja babcia miała siostrę? A ja nic o tym nie wiedziałam? W głowie kołatały mi się przeróżne myśli. Cały czas zastanawiałam się, co mogło je tak bardzo poróżnić, że nigdy nie usłyszałam o tej kobiecie ani słowa. A może kłamała? Ależ skąd! Od razu wyparłam z głowy tę myśl. Po co miałaby to robić? Poza tym rozpłakała się na wieść, że babcia nie żyje.

Miałam wrażenie, że życie zatoczyło jakieś koło. Historia o siostrze mojej

babci, którą ukrywała przez całe życie, pojawiła się zupełnie niespodziewanie. Może jej duch próbował dać mi jakiś znak z nieba, a może nie mógł zaznać spokoju i chciał, żebym to ja pomogła jej rozwiązać jakiś problem? Z jakich powodów? Nie wiem. A może po to, żeby porządek we wszechświecie został zachowany?

---

* Tradycyjne indyjskie przywitanie lub pozdrowienie. W dosłownym tłumaczeniu oznacza „pokłon tobie”.

10

Bojan

Przez otwarte okno wleciał wiatr. Przyniósł ze sobą zapach ciepłej wiosny, rozkwitających pąków na drzewach i kiełkujących traw. Zaraz po nim w pokoju rozgościł się jakby u siebie dość wyraźny smród zepsutego silnika samochodowego. Mdła woń sprawiła, że kilka razy kichnęłam i jeszcze szybciej zabrałam się do pakowania walizki. Z ulicy dobiegały jakieś krzyki, a nawet przekleństwa. Wyjrzałam przez okno, komuś popsuło się auto. Kierowca stał na środku ulicy i nerwowo machał rękami, tłumacząc coś jakiemuś przechodniowi. Złapałam mój amulet zawieszony na łańcuszku i poprosiłam mojego opiekuńczego ducha – wilka, żeby zadbał o nas podczas drogi. Patrzyłam z góry na tego rozwścieczonego faceta i czułam, jak zaczyna boleć mnie głowa. Odkąd zrobiłam w pokoju porządki, nie doskwierała mi zbytnio, a i sen przychodził spokojny. Poruszyła mnie agresja tego mężczyzny. Był zupełnie obcym człowiekiem, a jednak siła, z jaką krzyczał, odbiła się również na mnie.

Miałam już dosyć tego miasta. Chciałam na świeżym powietrzu wystawić twarz ku słońcu i czuć, jak obejmuje mnie swymi promieniami. Coraz częściej tęskniłam do domu na Mazurach. Cały czas powtarzałam sobie, że tam dom, gdzie serce moje, ale zaczynałam mieć ostatnio rozterki, czy się nie okłamuję w ten sposób. Znów wzięłam urlop. Ostatnio pracowałam nie dwa, tylko cztery razy w tygodniu, przez co miałam więcej pieniędzy, ale mniej zdrowia. Drashan nie wyraził zgody na moją nieobecność, ale byłam już tak umordowana ciągłym zarywaniem nocy, że pewnego dnia, wracając z pracy autobusem, miałam wrażenie, że bezwiednie osuwam się na podłogę. Nawet ćwiczenia jogi nie były w stanie postawić mnie na nogi, jedynym czynnikiem, który mógł poprawić tę fatalną kondycję, był sen. Do postawienia tej diagnozy nie był mi potrzebny żaden lekarz, tylko własna obserwacja ciała oraz intuicja. Zresztą, kto ćwiczy jogę w nocy? Chyba nikt. Zgodnie z jej filozofią po godzinie dwudziestej drugiej człowiek powinien zamknąć powieki do mniej więcej czwartej nad ranem. Drashan musiał zdawać sobie z tego sprawę.

Marysia biegała już od pokoju do pokoju, budząc chłopców do szkoły. Zośka zajęła łazienkę, a ja w tym czasie przygotowałam prowiant na drogę. Krojąc stołeczny chleb, który w niczym nie przypominał tego kupowanego na Mazurach, myślałam jak zwykle o Bojanie. Ostatnimi czasy myśl o nim wypełniała mi całe dnie i noce, nie mogłam się od niej uwolnić. Być może tak bardzo pragnęłam się z nim zobaczyć, że całe dotychczasowe otoczenie obrzydło mi do tego stopnia, że nie mogłam się zupełnie odnaleźć albo naprawdę tu nie pasowałam.

Wiatr zagwizdał za oknem, znów wpadając do mieszkania. Nie zamknęłam okna, zrobił się przeciąg. Podmuchy wiatru wirowały pod drzwiami, wydając charakterystyczne, przeciągłe dźwięki, słuchałam tego jak zahipnotyzowana. Wiatr ponaglał mnie, chciał, żebym zabrała już torby, dziecko, swoje marzenia i wyjechała tam, skąd pierwszy raz wyruszyłam w świat.

Wzięłam wolne również z innego powodu. Za kilka dni miała się odbyć premiera mojej debiutanckiej książki. Zbliżały się również Targi Książki w Białymstoku, które corocznie przyciągały tłumy ludzi. Wydawca chciał, aby premiera przypadła podczas targów. Choć nie miałam jeszcze swoich czytelników, to roboczą wersję książki czytało już kilkunastu blogerów, którzy mieli w ramach promocji opublikować recenzje książki w internecie. Wydawca poinformował mnie, że powieść bardzo się spodobała i blogerzy chcą się ze mną spotkać, więc targi byłyby idealnym ku temu miejscem.

Miałam również spotkać się z siostrą mojej babci, która mieszkała nad Bugiem, dokładniej we wsi Stare Kocanki. Bug jest linią graniczną oddzielającą Polskę od Białorusi. Zdziwiłam się, analizując mapę, że wieś, w której mieszka ta stara kobieta, leży zaledwie kilkanaście kilometrów od Janowa Podlaskiego, w którego pobliżu mieszka moja ukochana Szeptucha. Nie miałam czasu na wyrobienie wizy, która upoważniałaby mnie do wjazdu na teren Białorusi, więc umówiłyśmy się nad rzeką, w miejscu, gdzie po polskiej stronie stoi stara zabytkowa cerkiew Świętej Olgi. Miałyśmy zobaczyć się najpierw po obu stronach rzeki, a potem miałam dopłynąć do niej łódką, którą pożyczyłabym od

Marzeny, wnuczki Szeptuchy. Jedyną osobą, która mogła popsuć ten niecny plan, byłby strażnik graniczny, ale było mało prawdopodobne, że mogłabym się akurat wtedy na niego natknąć. Będąc u Szeptuchy w Janowie Podlaskim, często widywałam strażników, ale były też takie dni, kiedy spokojnie można było przepłynąć przez rzekę i znaleźć się poza granicami naszego kraju. W tej kwestii działałam zupełnie intuicyjnie. Wiedziałam, że muszę się spotkać z tą dziwną kobietą. Czułam, że to musi być właśnie teraz. Czasem dobrze jest poddać się wewnętrznemu głosowi, zawierzyć i pójść jego śladem. Przestać analizować i popłynąć z nurtem zdarzeń, bez zbędnych refleksji.

Na drodze do Szczytna panował duży ruch. Samochody wyjeżdżające z Warszawy mknęły na Mazury jak szalone. Ludzie mieszkający tu na stałe co weekend uciekali z tego miasta w nadziei, że odpoczną i zrelaksują się w zielonej enklawie wśród lasów i jezior. Nie czułam się pewnie za kierownicą. Postanowiłam, że będę jechała wolno, zdarzało się, że jakiś niecierpliwy kierowca trąbił na mnie, ale chciałam dojechać cała i zdrowa i nie przejmowałam się tym. Wiozłam ze sobą córkę, musiałam być ostrożna.

Żeby odpocząć, zjechałam na dobrze mi znaną stację paliw. Myślałam, że spotkam kierownika, ale okazało się, że pracuje na drugą zmianę. Po ostatniej historii z perfumami miałam do tego człowieka duży sentyment, tym bardziej że okazał się bardzo miły. Kupiłam sobie kawę, a dla Marysi maślane ciasteczka i łapiąc oddech przed dalszą podróżą, poszłyśmy na mały plac zabaw, który znajdował się na terenie stacji. Marysia od razu poszła się huśtać, a ja usiadłam na ławce i obserwując ją, odpoczywałam. Zdjęłam buty, postawiłam je w miejscu, gdzie padały promienie słoneczne, i poczułam, jak nogi szybko zaczynają się rozgrzewać. Marzyłam o ciepłej wiośnie i lecie. Po ostatniej zimie zauważyłam, że moje ciało zapadło się w sobie, nawet wyczułam niewielkie wzniesienie tuż nad stykiem szyi z plecami. Zapewne powstało od garbienia się. Postawiłam kawę na ławce i splatając za sobą ręce, wyprostowałam je wysoko ku niebu. Przy takim rozciąganiu strzyknęło mi w kręgosłupie. Wiedziałam, że muszę bardziej o siebie dbać, ćwiczyć regularnie i co najważniejsze – wysypiać

się. Zadzwonił mój telefon. To był Drashan. Miałam urlop, mogłam nie odbierać, ale zrobiłam to. Po długiej wymianie zdań kazał mi wracać do pracy. Powiedziałam, że muszę odpocząć, bo inaczej się wykończę, ale chyba nie zrozumiał. Skończyło się na tym, że jak tylko pojawię się w Maga TV, to mam przyjść do jego gabinetu na rozmowę. Wiedziałam, czym to może się skończyć, ale wtedy było mi wszystko jedno. Moje ciało wyraźnie mówiło, że musi odpocząć.

Wzięłam kolejny łyk kawy. Obok na ławce usiadło jakieś małżeństwo. Ich dwójka dzieci szybko pobiegła do piaskownicy, a ja chcąc nie chcąc, słyszałam, o czym dyskutują. Kłócili się o pieniądze. On jej robił wyrzuty, że za mało zarabia, a ona cały czas tłumaczyła, że nie ma już siły pracować na cały etat, i do tego zajmować się domem i dziećmi. Z tego, co zrozumiałam, chciała przejść na pół etatu, a on cały czas ją strofował, że ma przynosić do domu godziwe pieniądze. Kobieta w końcu się rozpłakała, a on chwycił ją mocno za nadgarstek i wykrzyczał: „Nie rycz, księżniczko, tylko weź się do roboty!”. Kobieta spojrzała ukradkiem w moim kierunku, całkowicie speszona, uwolniła się od jego uścisku i ocierając łzy spod ciemnych okularów, poszła na stację. Mężczyzna został sam i patrząc na swoje dzieci, zapalił papierosa.

Odwróciłam głowę w drugą stronę. Było mi strasznie przykro z powodu tej kobiety. W jednej chwili zaczęłam jej ogromnie współczuć. Dobrze wiedziałam, co czuje. Jeżeli ten facet nie pomagał jej w domowych obowiązkach, to musiała tyrać jak wół, skoro doprowadziła się do takiego stanu. Oddalała się, wychudzona i zgarbiona. W jednej chwili pomyślałam, że ja już nie muszę się nikomu z niczego tłumaczyć, prosić, przekonywać, używać wyszukanych argumentów. Jestem sama dla siebie i tylko ode mnie zależy, jak pokieruję swoim życiem. Strach, że zabraknie mi pieniędzy, tkwił we mnie cały czas, ale to był zupełnie inny rodzaj lęku niż ten przed własnym mężem. Poczułam ulgę. Jakby ta cała zaobserwowana sytuacja uświadomiła mi, że rozwód to najważniejsza decyzja w moim życiu. Byłam wolna.

Naraz poczułam falę energii. Nie chciałam już patrzeć na tego mężczyznę.

Założył ręce na oparciu ławki, pewny siebie, wyprostował się i strzepywał popiół gdzie popadło. Miał dość duży brzuch. Wkładając buty, pomyślałam, jak ona z nim współżyje. Czy nie przeszkadza jej ta ociężałość? Poprawiłam plecak, wzięłam Marysię za rączkę i poszłyśmy do samochodu.

Teraz jechało mi się już dużo lepiej. Włączyłam płytę Kings of Leon i po kilku rockowych kawałkach było mi jeszcze lżej na duszy. Kiedy mijałam ostatnie miejscowości oddzielające nas od Szczytna, z głośników popłynął mój ulubiony utwór zatytułowany *Sex on Fire*. Puściłam go kilka razy. Mówił dokładnie o tym, co działo się teraz w moim życiu: „I jeśli ta noc nie jest na zawsze, jeśli tylko teraz to uczucie jest jak ogień… Seks z tobą jest jak ogień".

Kiedy dostrzegłam przed sobą las, który z dnia na dzień będzie przybierał bardziej soczysty odcień zieleni, kiedy przez drogę przebiegł mi rudy kot sąsiadów i w końcu zobaczyłam przez szyby samochodu moje ukochane mazurskie jezioro, to już wiedziałam, że jestem u siebie.

Po drugiej stronie tej niebieskiej tafli mieszkał Bojan i dopóki on będzie mnie chciał, dopóty mój seks również będzie płonął.

Zaparkowałam przed domem. Furtka zerwała się całkowicie i leżała na poboczu. Podniosłam ją i zaniosłam na posesję. W ogrodzie pojawiły się wiosenne chwasty, wszędzie fruwały liście i patyki.

Znów posprzątam i jak już zrobi się ładnie, to będę musiała wracać. Nie da się żyć na dwa domy – pomyślałam.

Otworzyłam drzwi, buchnęło na mnie jakieś dziwne stęchłe powietrze. Od razu pootwierałam okna, żeby przewietrzyć. W środku panował nieprzyjemny chłód. W domu nikt dawno nie używał pieca, dlatego jego wnętrze wymarzło. Nie pachniało tu życiem, tylko czymś nieprzyjemnym. Od razu poszłam rozpalić ogień. Dobrze, że podczas ostatniego pobytu zadbałam o opał. Kiedy wrzucałam polana do pieca, znów zobaczyłam w myślach Bojana. Ogień buchnął aż miło. Zamknęłam piec i powstydziłam się swoich myśli. Chciałam do niego pojechać, ale nie miałam z kim zostawić Marysi, mogłabym przecież ją wziąć ze sobą, ale ja nie chciałam z nim tylko rozmawiać… Było mi wstyd, ale z drugiej strony

przecież byłam wolną kobietą! Chwyciłam telefon i napisałam do niego SMS, że jesteśmy już na Mazurach i mógłby do nas przyjechać pomóc w zamontowaniu furtki. Odpisał dość szybko i jak zwykle niezbyt wylewnie: „OK”. Czułam, jak moją twarz zalewa rumieniec. Myślałam już tylko o tym, czy mam jeszcze w bieliźniarce świeżą pościel na zmianę.

W pośpiechu zaczęłam sprzątać mieszkanie. Co prawda Bojan nie określił godziny przyjazdu, ale i tak wiedziałam, że zazwyczaj do późna jest w lesie i nie przyjedzie od razu. Odkurzyłam prawie wszystkie pokoje. W mojej sypialni starłam kurz, zmieniłam pościel, nawet przetarłam okno z brudu i pyłu. Zaledwie po godzinie pracy zrobiło się niezwykle miło i przytulnie. W szafie znalazłam jeszcze ubrania Joachima. Nie zrobiły na mnie najmniejszego wrażenia. Wzięłam duże worki foliowe i wrzuciłam do niego wszystkie rzeczy, które mi się z nim kojarzyły. Od razu pomyślałam o tamtej kobiecie na stacji paliw, ale przecież jej życie to nie moja historia. Nie mogę się przejmować każdym.

Żeby mieć już zupełnie wolną głowę, poszłyśmy jeszcze przywitać się z sąsiadem Mietkiem. Miałam poważne wyrzuty sumienia, że zwierzęta podczas mojej nieobecności są cały czas pod jego opieką. Jak zwykle przyjął nas z uśmiechem. Widział, że się zmieniłam, ale nie pytał o szczegóły mojego życia. Opowiedziałam mu o rozwodzie i mojej pracy w stolicy. Na koniec skwitował, że i tak tu wrócę. Ja też czułam pod skórą, że bardzo tego chcę, ale nie miałam pomysłu, jak z nauczycielskiej pensji godnie żyć i utrzymać dom. Nie chciałam się tym zadręczać. Nie teraz, kiedy miał przyjść Bojan.

Po powrocie zrobiłam moją ulubioną zapiekankę z ziemniaków i wzięłam prysznic. Woda dawała mi ukojenie. Zamknęłam oczy i delektowałam się tym. Kiedy zmywałam z siebie ostatnie resztki ziaren po peelingu, wyszłam z kabiny i naga stanęłam przed lustrem. Obejrzałam swoje ciało z każdej strony. Wysmuklałam przez ostatni czas, ale piersi i biodra nadal miałam dość zaokrąglone. Przestało mi to przeszkadzać. Kobieta powinna być kobieca, a nie wychudzona jak wieszak. Włożyłam na siebie zwykłą koszulkę i poszłam szukać bielizny. Zastanawiałam się, w jakim kolorze włożyć biustonosz. Nie miałam

zbyt wielkiego wyboru, bo jakoś nigdy nie przywiązywałam do tego wagi ale teraz czułam się jak nastolatka, więc włożyłam jedyny czerwony komplet bielizny. Miałam go na sobie chyba tylko raz. Kupiłam go specjalnie na wesele, na którym byliśmy wspólnie z Joachimem. Pamiętam, jak wspaniale czułam się we własnej skórze, nosząc go pod czerwoną, bogatą suknią. Chciałam go mieć na sobie właśnie dziś. Spryskałam się jeszcze odrobiną nowych perfum, które pamiętnej nocy przyjechały razem ze mną do leśniczówki, włożyłam czarną, dość luźną sukienkę z wyraźnym dekoltem i umalowałam się delikatnie. Efekt bardzo mnie zaskoczył. Patrząc w lustro, nie widziałam już zlęknionej, bojącej się własnego cienia dziewczyny, tylko prawdziwą, piękną kobietę z krwi i kości. Pociągnęłam jeszcze usta czerwoną szminką, ale zaraz ją zmyłam. Jak mam się z nim całować, będąc wymalowana taką ilością czerwieni? No jak? Ale skoro nie usta, to może paznokcie?

W łazience znalazłam czerwony lakier. Pamiętał moje stare, dobre czasy, kiedy czułam się właśnie tak wspaniale jak dziś. Czemu zapomniałam o sobie przez te lata? Czemu musiało dojść do rozwodu, żebym znów poczuła się piękna i wolna?

Pomalowałam paznokcie u stóp i rąk. Kolor był dość ordynarny, ale moje fantazje dotyczące Bojana również były wyraziste i krwistoczerwone. Kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi, uśmiechnęłam się sama do siebie i szybko zbiegłam na dół, żeby mu otworzyć.

Stał w drzwiach, wydawał się niczym niewzruszony, na jego twarzy nie malowały się żadne emocje, z których mogłabym choć odgadnąć, czy cieszy się na mój widok tak jak ja na jego. Nie zauważyłam, żebym przyciągnęła jego uwagę, ani dość mocno zarysowująca się linia między moimi piersiami, ani kończąca się przed kolanami sukienka. Rzucił tylko:

– Cześć. Gdzie ta furtka, to ją od razu przymocuję.

– Za domem – odparłam. – Zjesz coś?

– Nie, dzięki, jestem już po obiedzie. Wstaw mój plecak do lodówki.

Plecak do lodówki? Zdziwiłam się, ale już nie zdążyłam mu zwrócić uwagi,

że się przejęzyczył, bo zniknął za domem. Byłam mocno zdziwiona sytuacją. A może on naprawdę przyjechał tylko naprawić furtkę, a ja głupia oczekiwałam czegoś więcej?

Chwyciłam jego plecak, bo przeszkadzał w zamknięciu drzwi, ale gdy go podniosłam, usłyszałam wyraźny dźwięk stukających o siebie butelek. Zajrzałam do środka i już wiedziałam, dlaczego mam wstawić „plecak do lodówki". Bojan przyniósł wino. Takie jak lubię, mołdawskie, półsłodkie. Znów poczułam przyjemny skurcz w podbrzuszu i dobrze wiedziałam, dlaczego się pojawił.

Kochaliśmy się jak szaleńcy. Dopadał mnie czasem skurcz w prawej łydce i potem nie mogłam jej wyprostować. Bojan śmiał się wtedy ze mnie, że niedługo zrobię się taka stara jak on i jak dopadną mnie skurcze w obu nogach, to nici z seksu. Tej nocy upiłam się. Leśniczy nie raczył się winem. Pewnie gdyby mógł, toby pił, ale nie mógł, więc tego nie robił. Czerwony napój rozluźnił mnie całkowicie. Byłam wiotka i zwinna jak młoda sarenka, oplatałam go w mocnym uścisku nogami i nie pozwalałam wychodzić zbyt szybko. Czasem nie wytrzymywał i kończył we mnie, nie zaspokajając mnie. Wtedy leżeliśmy zupełnie nadzy obok siebie i rozmawialiśmy o wilkach. Przede wszystkim o Lobo, zastanawialiśmy się, gdzie może być i co teraz robi. Kiedy już nadchodził odpowiedni czas, przyciągał mnie do siebie mocnym ramieniem, odgarniał włosy z mojego spoconego czoła i gdy znów był gotowy, łapczywie zaczynał całować twarz, powieki, szyję, sutki, brzuch, łono, uda, kolana, łydki, stopy.

Czasem sprawiał mi ból, ale po chwili te dziwne boleści rozchodziły się po ciele przyjemnym dreszczem. Wydawało mi się, że jesteśmy parą szaleńców, nie mogliśmy w ciemnościach znaleźć swych ust, więc całowaliśmy się na oślep. Czułam, jak jego broda drapie moje delikatne policzki. Nie przeszkadzało mi to zupełnie. Kiedy już prawie dochodził, ugniatał moje piersi, a gdy chciał wejść we mnie od tyłu, trzymał mnie za biodra jakby w obawie, że ucieknę. Tak chyba lubił najbardziej.

Niekiedy w tym całym szaleństwie udawało mi się spojrzeć mu w oczy.

O ich kolorze mogłabym napisać elaborat. Czarne, zwęglone, ciemne niczym smoła. Jakbym patrzyła w studnię. Chciałam dojrzeć jej dno, ale mroczna głębia nie pozwalała. Czasem stawały się granatowe jak niebo przed burzą, a może tylko mi się wydawało? Czerniały od namiętności, ciemne i wilgotne jak ja.

Rano już go nie było. Myślałam, że się przy nim obudzę, ale zniknął. Rozejrzałam się po pokoju, w nadziei, że są tu gdzieś jego ubrania, że może tylko mi się przywidziało, ale bezskutecznie. Ubrałam się w to, co miałam pod ręką, zeszłam na dół. Nie było jego butów ani kurtki. Wyjrzałam przez okno. Furtka była na swoim miejscu idealnie zamknięta. Spojrzałam na telefon, liczyłam na jakąś wiadomość, ale to były złudne nadzieje. Związałam włosy w gruby kok i zaparzyłam sobie kawę. Lubiłam zaczynać dzień od jej zapachu i smaku. Znów przyjemnie bolało mnie ciało.

Pomimo namiętnej nocy zrobiło mi się strasznie smutno. Powinien się ze mną pożegnać, powiedzieć coś na do widzenia. Ale te rodzaje czułości były zarezerwowane dla ludzi, którzy chcieli spędzić ze sobą całe życie. Nie dla mnie i Bojana. Przecież nasza znajomość to tylko romans. Takie są zasady tej dziwnej gry, nie mogę chcieć od niego czegoś więcej. Albo miłość, albo wolność. Gdzieś usłyszałam te słowa i przypomniałam sobie o nich właśnie teraz. Jakże były prawdziwe.

To jego zniknięcie całkiem mnie rozstroiło. Czułam się bardzo kobieca i zaspokojona, z drugiej strony jakby trochę wykorzystana i samotna. Kiedy dopijałam ostatni łyk kawy, przyszła do mnie Marysia. Pogrążona we własnych myślach, zupełnie jej nie usłyszałam. Wtuliła się we mnie i powiedziała, że jest głodna. Wzięłam mąkę, dwa jajka, trochę mleka i usmażyłam jej naleśniki. Wczoraj od Mietka przyniosłam twaróg i śmietanę. Dziś rozrobiłam je z cukrem pudrem i wyłożyłam tę masę na naleśniki. Były pyszne. Dlaczego Bojan nie mógłby z nami zjeść śniadania? Znów złapałam się na myślach, które mogłyby doprowadzić mnie do zguby. Postanowiłam, że nie napiszę do niego i nie zadzwonię pierwsza. W postanowieniu wytrzymałam do godziny trzynastej. Gdy chwyciłam za telefon, trzęsły mi się ręce ze złości. Bojan nie odbierał.

– Nie mogę się tak kompromitować! – wykrzyczałam sama do siebie. – Jaśmina, opanuj się! – powtórzyłam.

Co pięć minut sprawdzałam, czy wysłał do mnie wiadomość. Ta cała sytuacja wytrąciła mnie z równowagi i przejęła nade mną kontrolę! Postanowiłam wyłączyć telefon i udając, że go nie ma, schowałam aparat pod łóżko.

Pół dnia spędziłyśmy na dworze. Była tak piękna, wiosenna pogoda, że postanowiłam, że dzisiaj domu sprzątać nie będę. Nie chciałam nawet do niego wchodzić, bo gdy tylko to robiłam, marzyłam, żeby znów włączyć telefon. Jedynym rozwiązaniem było pójście do Mietka.

Bardzo się ucieszył na nasz widok, szczególnie Marysię wycałował po rączkach, a i nasze zwierzęta piszczały radośnie, jak tylko weszłyśmy na posesję sąsiada. Córka pytała mnie, dlaczego są tutaj, a nie u nas. Nie mogła zrozumieć, że nie możemy zabrać ich do Warszawy. Kroiło się serce, kiedy patrzyłam, jak córka się z nimi bawi i jak lgnie do tego wiejskiego świata. Po jaką cholerę wywiozłam nas obie do Warszawy? Czy naprawdę chodziło o pieniądze? Przecież uciekałam od Joachima. Jeszcze raz w głowie przeliczyłam wszystkie pensje, które do mnie spływały co miesiąc, i faktycznie po odliczeniu kosztów zostawało niewiele. Nie miałam wyjścia, musiałam jeszcze wrócić do stolicy i spróbować odłożyć jak najwięcej pieniędzy.

Chciałam już iść do domu, ale sąsiad prosił, żebyśmy zostały na obiad. Nie chciałam mu robić kłopotu. Dobrze wiedziałam, że też liczy każdy grosz. Dwie dodatkowe osoby do wykarmienia to przecież kłopot. Bardzo nalegał, więc zostałyśmy. Podał nam gołąbki z kaszą w sosie pomidorowym, ziemniaki z koperkiem, a do popicia zsiadłe mleko. Wszystko było tak pyszne, że nie mogłam się opanować i poprosiłam o dokładkę. Kiedy Marysia skończyła, pobiegła do kurnika. Podobnie jak ja uwielbiała obserwować kury. Popołudnie było dosyć chłodne, ale powietrze już mniej wilgotne niż podczas roztopów, przyjemnie wypełniało płuca. Gdyby nie ten telefon… mogłabym tu spędzić cały dzień – myślałam.

Kiedy Mietek rozpalił ognisko, Marysia usiadła tuż obok niego. Opowiadał jej przeróżne historie, aż sama słuchałam ich w zadziwieniu. W pewnym momencie córka położyła się na jego kolanach i zasnęła. Chciałam ją wziąć na ręce i zanieść do domu, ale sąsiad nalegał, żeby położyć ją w jego chacie. Marysia nigdy nie chodziła spać o tak wczesnej porze, więc przenieśliśmy ją do jednego z pokojów i przykryliśmy kocem. Podejrzewałam, że po krótkiej drzemce zaraz się obudzi.

Minęło pół godziny, a Marysia dalej spała. Mietek upierał się, żebyśmy zostały u niego na noc. Nie zgodziłam się. Postanowiłam, że zostawię Marysię jeszcze na pół godziny, a sama pójdę do domu po telefon. Słońce chyliło się ku zachodowi, wieś zaczynał ogarniać mrok. Delikatnie jak pod zasłoną przykrywał lasy, pola, domy, wszystko, co spotykał na swojej drodze. Gdy tylko otworzyłam furtkę mojej posesji, czym prędzej pobiegłam otworzyć drzwi, a potem o mały włos nie przewróciłam się na schodach prowadzących do sypialni.

Składałam telefon niczym w amoku. Źle włożyłam baterię, musiałam ją poprawić, nie pamiętałam PIN-u. Odszukałam jakiś stary notes, w którym zapisywałam różne hasła, wklepałam ciąg cyfr. Na szczęście zgadzały się, telefon ponownie się uruchomił, ale nikt do mnie nie zadzwonił. Odczekałam jeszcze dziesięć minut, ale nadal na jego ekranie nic się nie wyświetlało. Dzwoniłam do leśniczego jeszcze trzy razy, ale nie odbierał. Czyżby nie chciał ze mną kontaktu? To niemożliwe. Chodziłam od okna do okna, nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Znów nie mogłam wytrzymać tej niepewności. To uczucie było nie do zniesienia! Ten człowiek nie nadawał się do normalnego życia! Raz był opryskliwym gburem, kiedy indziej w ogóle się nie odzywał. Tylko wczoraj w przerwie pomiędzy jedną pozycją a drugą udało mi się z niego wyciągnąć jakieś informacje. Znów poczułam skurcz w podbrzuszu. Zamknęłam oczy i poczułam zapach jego skóry. Chwyciłam amulet i pomyślałam: „Boże, pomóż mi, muszę się uspokoić, bo postradam zmysły. Pozwól mi żyć z tym mężczyzną albo spraw, żeby zniknął z moich oczu”. Wysłałam intencję w świat, otworzyłam oczy, poszłam do łazienki ochlapać twarz zimną wodą i ruszyłam po

córkę.

Marysia spała głęboko i mocno. Usiadłam obok niej i próbowałam budzić, ale kręciła się z boku na bok, miło posapując. To czyste, mazurskie powietrze na nią tak działało. W Warszawie była bardziej niespokojna. Mietek nie chciał, żebym ją budziła, a ja byłam zła i nie wiedziałam, czy bardziej na to, że śpi, czy że Bojan nie oddzwania. Sąsiad nadal upierał się, żebyśmy zostały u niego na noc. W końcu zgodziłam się, ale nie chciałam zostawiać Marysi samej. Choć Mietek wielokrotnie pomagał mi w opiece przy dziecku, to zawsze zostawał z nią w naszym domu. Był dla nas jak dobry dziadek. Nie chciałam, żeby po przebudzeniu przestraszyła się nowego miejsca. Powiedziałam, że muszę iść do domu po jej piżamkę i na chwilę pojechać do Szczytna po zakupy. Miałam wrócić za godzinę. Kłamałam.

Gdy przekręcałam kluczyki w stacyjce samochodu, myślałam tylko o Bojanie. Nie było dla mnie nic ważniejszego – ani sprawa rozwodowa, na którą byłam zupełnie nieprzygotowana, ani pusta lodówka, ani nawet córka, którą zostawiłam pod opieką sąsiada. Chciałam się tylko zobaczyć z mężczyzną, który zawładnął moim ciałem i sercem. Byłam zdenerwowana i miałam wrażenie, że pedał gazu sam się wciska. Jechałam zbyt szybko. Przed maskę samochodu wyskoczyła sarna. Zahamowałam tak mocno, że uderzyłam głową o kierownicę. Zatrzymałam się na poboczu. Spojrzałam w lusterko. Na szczęście nie byłam ranna. Pojechałam dalej.

Już z daleka dostrzegłam światła w oknach leśniczówki. Odetchnęłam z ulgą, przecież mogłam tu jechać na marne. Kiedy byłam już dostatecznie blisko, zauważyłam, że na podjeździe stoi terenówka leśniczego i jeszcze jakiś samochód. Może ma gości i dlatego nie odbiera? A ja głupia wymyślam w głowie jakieś durne scenariusze! Już miałam zawrócić, ale nie zrobiłam tego. Skoro już tu przyjechałam, to znaczy, że mam być właśnie teraz w tym miejscu. Zaparkowałam przed bramą. Zamknęłam samochód i podreptałam pod drzwi.

Drżącą ręką zwiniętą w pięść zapukałam do drzwi. Przypomniałam sobie, jak odkadzałam to miejsce. Ciekawe, czy pomogło. Zapukałam jeszcze raz, znacznie

głośniej, i w końcu usłyszałam, jak ktoś naciska na klamkę.

– Co ty tu robisz? – Leśniczy, wyraźnie zdziwiony, patrzył mi w oczy bez choćby najmniejszego sentymentu.

– Nie odbierasz telefonów, to przyjechałam!

– Teraz nie czas na rozmowy – odpowiedział dość niepewnie. Zrobił się wyraźny przeciąg i drzwi, które oddzielały nas od siebie, odsłoniły całą jego postać. Koszulę od pasa w dół miał ubrudzoną krwią. Prawa ręka miała brunatnoczerwony kolor i pokrywały ją niewielkie zaschnięte strupy.

– Bojan, co się stało?! – zapytałam przerażona.

– No co! Luna rodzi! Chcesz na to patrzeć? Ma problem i musiałem zadzwonić po weterynarza. Jak chcesz, to wejdź. – Nie patrząc na mnie, pobiegł do innego pokoju.

Weszłam niepewnie, zastanawiając się, po co ja tu w ogóle przyjechałam. Przecież nie jestem pępkiem świata dla tego człowieka. Suka rodzi cały dzień, dlatego nie odbierał. Serce przyspieszyło mi szaleńczo, gdy usłyszałam jakieś piski i pojękiwania. Bojan znów do mnie przyszedł i powiedział, że mam nie wchodzić do dużego pokoju, póki nie wyciągną ostatniego szczeniaka. Mogłabym jeszcze bardziej zestresować sukę swoją obecnością.

Usiadłam więc w kuchni i czekałam. W myślach kajałam się za własną głupotę. Po co tu przyjechałam? W pomieszczeniu panował lekki półmrok, otworzyłam okno. Gdzieś w oddali słychać było odgłosy puszczyka i kraczących wron. Księżyc wisiał nisko nad ziemią, a ja znów chwyciłam mój wilczy amulet i prosiłam wszechświat o pomyślne rozwiązanie dla Luny. Była mi tak bliska. Wczoraj, leżąc w łóżku, rozmawiałam z Bojanem o suce, ale w tej całej miłosnej zawierusze i złości zapomniałam, że przecież niedługo rodzi. Było mi wstyd.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Wzięłam się do zmywania naczyń i ścierania brudu z szafek kuchennych. Leśniczy nie dbał o porządek. Na blacie i podłodze leżały resztki jedzenia. Szafki były oklejone zaschniętym tłuszczem od smażenia. Lodówka? Cała brudna, jakby otwierał ją brudnymi rękoma. Widok był straszny. Nie sprawiał wrażenia aż tak niechlujnego człowieka. Nie

wytrzymałabym z nim pod jednym dachem… Ale ciągnęła mnie do niego jakaś niewidzialna siła. Nie panowałam już nad tym.

Zrobiło się już bardzo późno. Miałam wyrzuty sumienia, że zostawiłam dziecko pod opieką sąsiada, a sama pojechałam do leśniczówki. Zadzwoniłam do Mietka, przepraszając za tak długą nieobecność. Powiedział, że nie muszę się tłumaczyć. Zostawił Marysi włączoną lampkę nocną i sam kładzie się spać na łóżku obok. Drzwi wejściowe zostawił otwarte, żebym dostała się do domu.

Rozmawiając przez telefon, zauważyłam, że weterynarz odjeżdża. Skończyłam rozmowę z sąsiadem i zaraz pojawił się w kuchni leśniczy:

– Po co tu przyjechałaś? Przecież bym oddzwonił. – Mył ręce w zlewie, a ja znów oblałam się rumieńcem, tym razem ze wstydu.

– Chciałam z tobą porozmawiać. Martwiłam się, że coś się stało – kłamałam jak z nut. – Co z Luną?

– Ma cztery szczeniaki. Poród był koszmarny, myślałem, że się wykrwawi. Dobrze, że weterynarz tak szybko przyjechał. Luna ma podłączoną kroplówkę. Teraz już możesz do niej iść.

Wyszłam z kuchni. Chciałam czym prędzej zobaczyć sukę i schować się przed jego wzrokiem.

Leżała na kilku kocach tuż pod kaloryferem. Kiedy uchyliłam drzwi od pokoju, z wielkim wysiłkiem na chwilę podniosła łeb, żeby sprawdzić, kto wchodzi. Nie zamachała ogonem na mój widok. Była wycieńczona. Wokół jej nabrzmiałych, różowych sutków, które dość dobrze było widać spod sierści, kłębiły się szczeniaczki wielkości pięści Bojana. Były prześliczne i choć miały zamknięte oczy, dobrze wiedziały, gdzie szukać pokarmu. Właziły na siebie i przepychały się. Nie miałam żadnych wątpliwości, że to dzieci Lobo. Wszystkie były takiej samej maści jak on. Szaroczarne z wyraźną białą plamą na końcu ogonka. Podeszłam do Luny i usiadłam obok niej, głaszcząc ją po dużym pysku. Otworzyła na chwilę oczy, ale nadal nie machała ogonem. Oddychała bardzo szybko, serce mocno jej biło. Szepnęłam do jej psiego ucha, że wszystko będzie dobrze, i kiedy tak na nią patrzyłam, pojawiły mi się w głowie obrazy

z mojego porodu. Też byłam wykończona i przerażona. Obecność Joachima nie sprawiała, że czułam się wyjątkowo. Cieszyłam się, że zgodził się na poród rodzinny. Chciałam, żeby zobaczył, jak wielkim cierpieniem i bólem jest rozwiązanie ciąży. Gdyby tego nie widział, nie mógłby nawet sobie wyobrazić, jak bardzo krwawa jest ta batalia o życie. A gdzie jest teraz Lobo? Pewnie z wiatrem hula gdzieś po lasach.

Całowałam suczkę w pysk i położyłam się przy tej zwilczonej rodzinie. Szczeniaki były zdrowe i silne, w przeciwieństwie do ich matki ruchliwe i spragnione życia. Do pokoju wszedł Bojan. Udałam, że tego nie zauważam. Wiedziałam, że stoi w drzwiach i patrzy na nas. Czułam jego wzrok na sobie. Chciałam, żeby już się odezwał, ale nadal milczał. Ta chwila była nie do wytrzymania.

Dobrze wiedziałam, że przyjeżdżając tutaj, odkryłam przed nim swoje uczucie. Byłam zaangażowana zbyt mocno. Wstydziłam się za swoje zachowanie jak nigdy dotąd. Wiedziałam, że leśniczy właśnie zdał sobie z tego sprawę. Wyszedł z pokoju i po chwili wrócił z miską i szmatą. Ukląkł obok nas i jeszcze raz zaczął szorować podłogę, na której gdzieniegdzie widniały drobne plamy krwi. Usiadłam na piętach i w milczeniu głaskałam Lunę.

– Szczeniaki są śliczne, i co teraz z nimi będzie? – zapytałam z troską, głaszcząc jednego z nich.

– Luna wykarmi, odchowa, a potem oddam je do Zakładu Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży. Naukowcy, którzy tam pracują, zajmowali się kiedyś psem hybrydą, nazywał się Kazan*. Może słyszałaś o nim?

– Nie – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Jaśmina, ale nie uciekajmy od tematu… wiesz, że nie możesz się tak zachowywać? – Wycisnął szmatę do wiadra.

– Wiem. Przepraszam. Daj mi jeszcze chwilę na nią popatrzeć i zaraz sobie pójdę.

– Nie musisz nigdzie wychodzić, ale nie możesz się tak angażować. Chyba jasno postawiłem granice.

– Wiem. – Ze spuszczoną głową tylko potakiwałam. – Boże, co się ze mną stało! – znów krzyczałam w myślach.

– Spieprzysz sobie życie, jak się we mnie zakochasz. Nie chciałem do tego dopuścić, myślałem, że to się inaczej potoczy. Ja jestem człowiek z lasu, a ty kobieta z dzieckiem, która musi ułożyć sobie życie na nowo. – Coraz bardziej przerażały mnie jego słowa.

– Ale ja nie chcę sobie układać życia! Bojan, ja nie chcę żadnego faceta!

– To po co tu przyjechałaś?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć. Przyjechałam, bo się martwiłam o siebie, o niego, o to, że zerwie ze mną kontakt, że już nigdy go nie zobaczę, nie poczuję jego zapachu, silnych ramion. Bałam się, że już nigdy do mnie nie przyjdzie, że nie zobaczę jego tajemniczych tatuaży, nie posiądzie mnie tym rozrywającym na wskroś bólem. Nie miałam nic do stracenia:

– Bo chcę się z tobą kochać – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Kochać? – powtórzył, odkładając szmatę do wiadra. – To się źle skończy, Jaśmina.

– To już się skończyło – odpowiedziałam, patrząc mu w oczy. Musiałam być stanowcza. Gdyby dojrzał w moim wnętrzu, jak mięknie mi serce na jego widok, jak wyczekuję telefonów od niego, zerwałby ze mną kontakt już dawno.

Czekałam, aż coś odpowie, ale tylko wstał, wziął wiadro i wyszedł. Nasłuchiwałam jego kroków, ale na próżno. Przytulałam Lunę i czekałam na niego, ale nie przychodził. To był koniec. Pod powiekami zebrały mi się łzy. Próbowałam się nie rozpłakać, ale nie mogłam wytrzymać. Czekałam na niego jeszcze chwilę. Byłam zakochana i upokorzona.

Pocałowałam Lunę w pysk. Czuła, że się z nią żegnam. Już pewnie więcej jej nie zobaczę. Otarłam łzy rąbkiem koszuli. Bojana nadal nigdzie nie było. Nie chciałam już więcej przebywać w tym domu. Zdałam sobie sprawę, jak nisko upadłam. Chwyciłam swój plecak i zaczęłam szukać kluczyków od samochodu. Nigdzie ich nie było. Poszłam do kuchni. Leżały na stole. Słyszałam, jak Bojan

schodzi ze schodów. Chwyciłam je i chciałam szybko wyjść, żeby już nie musieć patrzeć na niego, ale zrobiłam to tak niefortunnie, że zahaczyłam kieszenią dość luźnej koszuli o klamkę drzwi i rozerwałam ubranie. W miejscu ogromnej dziury ukazał się czarny, koronkowy biustonosz, ledwo utrzymujący moje nabrzmiałe piersi. Zakryłam się pozostałym skrawkiem i nie patrząc w kierunku mężczyzny, poszłam do drzwi.

Chwycił moją rękę. Krzyknęłam cała w złości, żeby mnie zostawił. Ale zacisnął pięść jeszcze mocniej. Próbowałam się wyszarpnąć, byłam wściekła, a moja duma urażona. Powiedział tylko:

– Uspokój się. – I przytrzymując mnie za włosy, przylgnął do mojego ciała. Poczułam jego język w moich ustach i szorstką dłoń w spodniach. W jednej chwili przestałam się z nim mocować. Zaczął mnie rozbierać, szybko, jak zwykle miał to w zwyczaju. Tego właśnie chciałam. Po raz kolejny zatonąć w jego objęciach. Poszliśmy do pokoju, w którym spałam tutaj po raz pierwszy. Ściągnął spodnie, zerwał koszulę, przecież i tak już z niej nic nie zostało, i bez najmniejszych pieszczot od razu wszedł we mnie. Poruszał się szybko, jakby chciał wyrzucić z siebie całą złość i frustrację. Nic do mnie nie mówił, tylko penetrował coraz szybciej i mocniej. Zacisnęłam ręce na starej pościeli i kiedy się zaspokoił, dosłownie padł na mnie, wtulając głowę w moje piersi. Głaskałam jego włosy i drapałam po plecach. Kiedy ochłonął i mógł spojrzeć na moją twarz, znów zaczął całować powieki, szyję, piersi, brzuch, łono, uda, kolana, stopy. Kolejny raz umierałam pod jego ciężarem spełniona jak nigdy dotąd.

Kiedy leśniczy zasnął, księżyc wyłonił się spomiędzy drzew. Jego metaliczne promienie padały na plecy Bojana i moją twarz. Otworzyłam oczy i wiedziałam, że Cyganka miała rację. Czarna noc mnie zgubi, musiałam się trzymać dnia jasnego jak ogień. Tylko jak?

---

* Prawdziwą historię o Kazanie można przeczytać w książce Adama Wajraka pt. *Wilki*, Warszawa 2015.

11

Olsztyn

Wyszłam z leśniczówki nad ranem. To była ta pora, kiedy jeszcze nie można dokładnie odróżnić dnia od nocy. W powietrzu unosił się ożywczy zapach lasu zmoczonego deszczem, ptaki zaczynały śpiewać tylko im znane melodie, a wszechobecna szarość nie chciała ustąpić miejsca słońcu. Nieopodal pękła gałązka. Rozejrzałam się dookoła w nadziei, że Lobo wrócił na Mazury, ale to było tylko moje złudzenie.

Do mieszkania sąsiada starałam się wejść po cichu. Położyłam się do łóżka, w którym spała Marysia. Chciałam jeszcze się zdrzemnąć, ale nie mogłam przestać myśleć o Bojanie. Wyciągnęłam telefon i chciałam napisać do niego SMS, ale nie zrobiłam tego. Przypadkiem włączył mi się kalendarz z notatkami, w którym wielkimi literami była zaznaczona godzina sprawy rozwodowej. Okazało się, że miałam się stawić w Olsztynie nie za sześć godzin, tak jak podejrzewałam, tylko za dwie! Sprawdziłam termin kilka razy, ale tylko utwierdziłam się w przekonaniu, że jak zaraz nie wstanę, to się spóźnię! Zerwałam się na równe nogi, obudziłam Mietka i nie pytając o jego plany, poinformowałam, że jeszcze do południa będzie zajmował się Marysią.

Biegłam do domu, o mało nie przewracając się o własne stopy. Pospiesznie szukałam jakichś odświętnych ubrań, niestety wszystko, co nadawałoby się na tę okoliczność, albo było brudne, albo jeszcze nie wyschło. Z szafy wyciągnęłam ciemne dżinsy i granatową bluzkę w czerwone kwiaty, do tego dobrałam długie srebrne kolczyki, przypominające rybie łuski, i brązowe botki.

Nie wstawiłam bojlera grzejącego wodę na noc. Lodowaty prysznic skutecznie postawił mnie na nogi. Mokre włosy przecierałam ręcznikiem w kuchni nad niedopitą kawą. Nie miałam czasu porządnie ich wysuszyć, więc jeszcze z mokrymi poszłam do samochodu.

Droga, choć kręta i długa, na moje szczęście była mało ruchliwa. Na parkingu pod sądem znów stał ten sam samochód, który przetarłam zeszłym razem. Poznałam go po rejestracji, bo uszkodzone miejsce po moim ostatnim

niefortunnym cofaniu już miał naprawione. Tym razem zaparkowałam w dość dużej odległości od niego. Zanim wyszłam z auta, wyciągnęłam z torebki kosmetyki i zrobiłam sobie makijaż, spryskałam się perfumami z wilkiem i od razu poczułam się lepiej. Włosy już suche opadały w nieładzie na ramiona, więc spięłam je czarną wsuwką, którą podniosłam z wycieraczki. Nic innego nie miałam pod ręką.

Pod salą rozpraw zjawiłam się kilka minut przed czasem. Gdy szłam korytarzem, już w oddali dostrzegłam Joachima siedzącego pod salą. Spojrzał na mnie, natychmiast wstał i ruszył w moim kierunku. Poza nowymi, markowymi ubraniami, które idealnie na nim leżały, wglądał okropnie. Znów miał spuchniętą twarz i delikatne sińce pod oczami. Musiał być albo przepracowany, albo przepity. Rękę nadal okrywała czarna rękawiczka, znak, że rana do tej pory się nie zagoiła. Był jakiś spięty i smutny. Kiedy stanęliśmy dość blisko siebie, powiedział:

– Jaśmina, przepraszam za wszystko. Czy jest jeszcze szansa, żebyśmy to naprawili?

– Co? Co ty mówisz? Ty chcesz coś naprawiać? – Byłam bardzo zaskoczona. – Joachim, poza naszym dzieckiem nic mnie z tobą nie łączy, tu nie ma do czego wracać.

– Jaśmina, przemyśl to! – Chwycił mnie za rękę, którą natychmiast wyrwałam, cofając się.

– Nie dotykaj mnie! Najpierw straszysz i wyzywasz od kurew, a teraz chcesz się pogodzić?! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! – wykrzyczałam do głębi poruszona.

Joachim jak na złość, podszedł jeszcze bliżej i znów próbował chwycić mnie za rękę. Widziałam, jak jego twarz staje się bardziej czerwona, rósł w nim nieopisany gniew, chciał jeszcze coś powiedzieć, ale podeszła do nas kobieta w ciemnej todze i zapytała:

– Czy państwo czekają na sprawę rozwodową na godzinę ósmą?

– Tak! – odpowiedzieliśmy chórem.

– To muszę państwa poinformować, że zmienił się sędzia prowadzący. Pani Jolanta jest na zwolnieniu. Będzie ją zastępował sędzia Krzysztof Skarbek. Proszę jeszcze chwilę poczekać, niestety może się spóźnić.

Kiedy kobieta odeszła, Joachim nadal próbował do mnie coś mówić, ale już go nie słuchałam. Myślałam tylko o tym, że sędzia już nie jest kobietą i na pewno jakiś mężczyzna nie zrozumie mojego położenia. Żądałam dość wysokich alimentów, a ten sędzia pewnie mi ich nie przyzna, tylko obniży. Kobieta zawsze zrozumie inną kobietę. Nie patrząc na męża, usiadłam na ławce pod ścianą i pogrążyłam się w czarnych myślach. Ten coś gadał jak najęty, zaczął dość wyraźnie gestykulować. Słyszałam, jak kilka razy przeklął pod nosem, ale miałam to wszystko gdzieś. Już nie drżałam zlękniona na jego widok. Te czasy minęły. Po pięciu minutach Joachim prawie krzyczał. Wyprowadziło go z równowagi moje milczenie. Na koniec dodał, że małżeństwo rozpadło się przeze mnie, bo byłam złą żoną i on zrobi wszystko, żeby wina leżała po mojej stronie. Patrzyłam na niego z pogardą i zastanawiałam się, dlaczego jeszcze przed chwilą chciał do mnie wracać, skoro teraz nawet nie umiał się zachować przyzwoicie. Próbowałam głęboko oddychać i nie denerwować się.

Do sali wpuściła nas ta sama kobieta, która przyszła obwieścić jakże radosną nowinę o zmianie sędziego. Usiedliśmy naprzeciwko siebie, Joachim rozgoryczony i czerwony jak prosię, ja próbująca uspokoić drżenie rąk matka Polka. Myślałam tylko o tym, żeby jak najszybciej się rozwieść, choć dobrze wiedziałam, że jeśli Joachim rzeczywiście będzie chciał zmienić pozew, to ta cała batalia nie skończy się tylko na dwóch rozprawach. Miałam nadzieję, że tylko chciał mnie nastraszyć. Patrzyłam na męża ukradkiem, unikając jego wzroku. Wyglądał okropnie. Jak mogłam wyjść za mąż za takiego człowieka? Nagle otworzyły się drzwi i do sali wszedł postawny, wysoki mężczyzna.

Oboje wstaliśmy. Pan sędzia był nieogolony i sprawiał wrażenie, jakby czegoś zapomniał. Zaczął chaotycznie rozkładać dokumenty. Przykuły mój wzrok jego czyste, wypielęgnowane dłonie i paznokcie. Miałam wrażenie, że skądś znam tego człowieka. Pogładził ręką włosy, które w nieładzie lekko

odstawały i nie współgrały z idealnie wyprasowaną togą. Ta z kolei lekko spadała mu z lewego ramienia, a chwilę później całkowicie się zsunęła. Kiedy łapał ją speszony swoim roztargnieniem, odchylił się kołnierzyk koszuli. Coś niewielkiego błysnęło przy jego szyi, a ja już wiedziałam, co to jest.

Właśnie uświadomiłam sobie, że mężczyzna, od którego zależy mój rozwód, jest właścicielem mercedesa, któremu zarysowałam samochód lusterkiem swojego auta. A to, co błyskało pod jego szyją, to wilczy kieł, który mu podarowałam. Byłam w takim szoku, że nie usłyszałam, jak zaczyna rozprawę. Wywoływał moje imię i nazwisko trzykrotnie, dopiero za czwartym razem potwierdziłam tożsamość.

Wypytywał nas o różne rzeczy. Długość pożycia małżeńskiego, ostatnią kłótnię, miesiąc, w którym mąż się wyprowadził, relacje z córką, finanse i wiele innych spraw, które mocno naruszały moją sferę prywatności. Jedyną pozytywną rzeczą, której się dowiedziałam, było to, że dom, w którym mieszkam, należy tylko i wyłącznie do mnie, ponieważ otrzymałam go w spadku. Joachim oburzył się i prawie zaczął się awanturować, ale sędzia uświadomił go, że chociaż jest moim mężem, to wszystkie rzeczy, które dostaje się w spadku, nie podlegają podziałowi i należą tylko do osoby, której zostały przekazane. Myślałam, że się rozpłaczę ze szczęścia. Joachim nie miał żadnych praw, aby żądać ode mnie pieniędzy za połowę wartości mieszkania. Podświadomie cały czas się tego obawiałam, ale teraz już nie miałam czego. Kiedy mąż zarzucił, że żądam zbyt dużych alimentów, sędzia wyciągnął dokumenty, które okazały się wyciągami z kont bankowych Joachima. Wyszło na jaw, że dość dobrze zarabia i jego zarzuty są bezpodstawne. Kiedy to usłyszałam, już wiedziałam, że wszystko skończy się dla mnie dobrze, a sędzia jest wyraźnie po mojej stronie.

W związku z tym, że nie mogliśmy się porozumieć, a czas rozprawy dobiegał końca, sędzia wyznaczył kolejny i być może ostateczny termin spotkania. Joachim nic nie mówił o zmianach powodu pozwu. Wychodząc z sali, odetchnęłam z ulgą. Marzyłam o tym, żeby jak najszybciej zostać wolną kobietą.

Joachim był wyraźnie oburzony obrotem spraw, próbował rozmawiać

z sędzią, tłumaczył mu coś, ale ten go nie słuchał i nawet zagroził, że jak się nie uspokoi, to wezwie ochronę. Nie chciałam patrzeć na to wszystko, nie mogłam pojąć, co sprawiło, że Joachim tak bardzo się zmienił. Całkiem niedawno jeszcze go kochałam, a teraz? Nie mogłam nawet znieść jego widoku! Odwróciłam się i poszłam do bufetu.

Stołówka połączona z kawiarnią była dość schludnym miejscem. Chciałam tylko uspokoić się przed podróżą i wypić kawę, ale uświadomiłam sobie, że nie zdążyłam dziś nic zjeść. Mój żołądek zaczął mi o tym przypominać. Wybrałam stolik w rogu sali, tuż przy oknie. Było to jedyne wolne i dość zacisze miejsce. Odgrodzone od innych stoliczków niewielkim parawanikiem, dawało poczucie komfortu. Zanim zdążyłam wyciągnąć z plecaka telefon, przyszła kelnerka i spisała moje zamówienie. Marzyłam o jajecznicy na maśle i razowym chlebie posypanym solą.

Patrzyłam przez okno. Cały czas ktoś wchodził i wychodził z budynku. Zastanawiałam się, ile z tych osób to rozwodnicy. Miałam wrażenie, że umiem wychwycić takich ludzi w ułamku sekundy. Analizując siatki zmarszczek na ich twarzach czy postawę ciała, wydawało się, że są wszędzie. Nie mogłam pojąć, co sprawia, że ludzie, którzy bardzo mocno się kochają, z upływem czasu równie mocno mogą się nienawidzić.

Znów spojrzałam na telefon. Podświadomie liczyłam na to, że Bojan tym razem się do mnie odezwie, ale to były tylko mrzonki. Żołądek coraz bardziej domagał się posiłku i zaczął wydawać dziwne dźwięki. Zacisnęłam ręce na brzuchu, ale to nie pomogło. W końcu kelnerka przyniosła śniadanie, a ja, niewiele myśląc, rzuciłam się na nie łapczywie. Jajecznica była gorąca i pyszna, popijałam ją kawą i zagryzałam chlebem. Czułam, jak ciepły posiłek rozpływa się, wędrując do żołądka. Lubiłam proste i szybkie dania. Takie smakowały mi najbardziej. Jadłam tak łapczywie, że odrobina jajecznicy spadła mi na spodnie.

– Proszę. – Usłyszałam męski głos, a dopiero później zobaczyłam, jak ktoś wyciąga w moim kierunku paczkę chusteczek higienicznych. Żadnych serwetek na stoliku nie było. W pierwszym odruchu wyciągnęłam po nie rękę, ale zaraz

potem ją cofnęłam.

– Ale ja nie mogę. Niech pan stąd odejdzie, ja nie mogę z panem rozmawiać! – odpowiedziałam oburzona.

– Wiem o tym. Dlatego proszę do mnie zadzwonić jak najszybciej. Najlepiej za pół godziny. Już dziś skończyłem pracę. – Mężczyzna położył swoją wizytówkę tuż przy talerzu z jajkiem.

– Posądzą nas o stronniczość! – dodałam.

– Proszę zadzwonić. – Facet uśmiechnął się nonszalancko i odszedł.

Plama na spodniach od jajecznicy robiła się coraz większa, a mnie zupełnie zatkało. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to że sędzia jest znajomym Joachima i razem chcą mnie w coś wrobić! Ale po co mieliby to robić? Tym bardziej mężczyzna, który nosi na szyi wilczy kieł? Mimochodem spojrzałam w okno i zobaczyłam, jak sędzia wychodzi z budynku. Schowałam się za zasłonkę i obserwowałam, jak idzie do auta. Jego chód był mocny i stabilny. Stawiał duże kroki, jakby chciał przeskoczyć kałużę. Będąc już na parkingu, spojrzał w okna bufetu. Speszona schowałam się za kotarę. Czego, u licha, może ode mnie chcieć?

Posiłek był tak pyszny, że ostatnim kawałkiem chleba wyczyściłam talerzyk tak, że wyglądał, jakby był zupełnie nieużywany. Dopijając kawę, przewracałam w rękach wizytówkę Krzysztofa. Była bardzo ładna. Kremowa z wypisanymi złotą czcionką imieniem i nazwiskiem. Na pierwszy rzut oka widać, że ktoś ją bardzo starannie zaprojektował. Grubość papieru, rozkład i rozmiar liter idealnie ze sobą współgrały. Czy ten człowiek mógłby mi zrobić jakąś krzywdę?

Wiedziałam, że nie powinnam się spotykać z tym mężczyzną, ale i tak nie miałam nic do stracenia. Chciałam jak najszybciej wrócić do Marysi wiedziałam jednak, że nawet jak się spóźnię, to nic się nie stanie, bo jest pod dobrą opieką. Będąc już na bezpiecznym terenie, czyli w moim samochodzie, chwyciłam telefon i najpierw chciałam wybrać numer do Bojana, ale po kilku sekundach coś mi zaszeptało do ucha, żebym tego nie robiła. Bijąc się z własnymi myślami, wybrałam numer podany na wizytówce.

– Krzysztof Skarbek, słucham! – Jego głos był szorstki, niczym papier ścierny. Idealny do nagrywania audycji radiowych.

– Dzień dobry. Z tej strony Jaśmina Szacharow. Chciał się pan ze mną spotkać.

– Ach tak, witam. – Jego ton zmienił się diametralnie. Teraz stał się miękki. – Czy może pani spotkać się ze mną w Cafe Teatralna, tak za trzydzieści minut? Będę na panią czekał.

– Cafe Teatralna…? – zadumałam się.

– To jest niedaleko Teatru imienia Stefana Jaracza – dodał.

– Tak, wiem, gdzie to jest. Nie musi mi pan tłumaczyć. Do zobaczenia za pół godziny – powiedziałam oschle i rozłączyłam się.

Oczywiście nie wiedziałam, gdzie znajduje się kawiarnia, ale szybko wpisałam jej nazwę do telefonicznej nawigacji i już po kilku sekundach zlokalizowałam miejsce.

Przy samym wejściu widniał napis, że lokal jest czynny od godziny dwunastej. Mocno mnie to zdziwiło, gdyż zegarek wskazywał zaledwie dziesiątą rano. Chciałam już zawrócić, myśląc, że pomyliłam lokal, ale za dość czystą szybą dojrzałam sędziego. Siedział przy stoliku i rozmawiał z kelnerką. Wyglądało na to, że dość dobrze się znają. Młoda panna wyraźnie wdzięczyła się do Krzysztofa, co chwilę odgarniając bujne włosy. Dostrzegł mnie kątem oka i natychmiast zerwał się z krzesła.

– Dzień dobry, zapraszam, niech pani wejdzie! – wykrzyczał, wyraźnie podekscytowany, otwierając mi drzwi. – Niech pani się nie niepokoi. Tu będzie się nam dobrze rozmawiało. – Zamknął drzwi na klucz. Młoda kelnerka wyraźnie mną speszona uciekła na zaplecze.

– Dlaczego chciał się pan ze mną spotkać? – Siadając na krześle, rozglądałam się po kawiarni. Było tu bardzo przyjemnie. Na ceglanych ścianach wisiały fotografie znanych aktorów, którzy odwiedzali to miejsce, i zdjęcia upamiętniające jakieś ważne uroczystości. Na starych meblach stały dość duże donice z różnokolorowymi kwiatami, dookoła unosiła się woń świeżo mielonej

kawy i prażonych migdałów.

– Chciałem pani podziękować za amulet i przeprosić za moje zachowanie wtedy na parkingu. Nie powinienem był na panią krzyczeć.

– Tylko tyle? Bardzo dużo pan ryzykuje, spotykając się ze mną. Prowadzi pan moją sprawę rozwodową. Gdyby ktoś nas zobaczył moglibyśmy mieć dużo nieprzyjemności.

– Wiem o tym. A czy pani zawsze robi to, co każe rozum, a nie serce?

– Czy pan mnie podrywa? Ta sytuacja źle o panu świadczy. Jeżeli chciał pan tylko mi podziękować, to już sprawa jest załatwiona. A teraz żegnam. – Wstałam od stolika wściekła, że dałam się wpuścić w maliny. Wyraźnie wpadłam mu w oko. Nie chciałam dłużej znosić tej krępującej sytuacji.

– Ależ pani Jaśmino! Czy ty zawsze jesteś taka podejrzliwa?

– Nie pamiętam, żebyśmy przeszli na ty! – syknęłam oburzona.

– Proszę, zaczekaj i usiądź. Chciałem porozmawiać o sprawie rozwodowej.

– W takim razie słucham.

– Proszę, usiądź.

– Niech pan się ze mną nie spoufala.

– Dobrze, pani Jaśmino. Już sobie to wyjaśniliśmy. Mogę zrobić tak, że kolejna sprawa rozwodowa będzie już tą ostatnią. Pani mąż chce panią obarczyć winą za rozpad małżeństwa. Właśnie składa odpowiednie dokumenty, zmieniając dotychczasowe postanowienia.

– Boże, tylko nie to… – przerwałam w pół zdania mojemu rozmówcy. Oczy zaszły mi łzami.

– Spokojnie. Jeżeli pani mąż rzeczywiście złoży te dokumenty, możemy zrobić tak, że się zgubią… ale pod warunkiem że nie upomni się o kopię dokumentów dla siebie, na której będzie widniała data złożenia.

– Joachim nigdy nie dbał o takie szczegóły, jest szansa, że zapomni.

– To ja poproszę koleżankę w sekretariacie, żeby nie wyrywała się z wręczaniem kopii interesantowi o znanym nam nazwisku, a pani niech nie odbiera listów, które mogą przyjść z sądu.

– Panie Krzysztofie, ale tak nie można. To jest jakiś spisek. Gdyby się ktoś dowiedział, to chyba pan poniesie surowe konsekwencje.

– Pani Jaśmino, o mnie niech się pani nie martwi. Wystarczająco dużo w życiu przeszedłem. Mam dług do spłacenia i chcę go uregulować. Padło na panią. Mam wrażenie, że mąż może pani bardzo zaszkodzić. Taki rozwód może się ciągnąć latami. Mnie też kiedyś ktoś pomógł. – Tajemniczo spojrzał w dal.

– Dobrze, w takim razie ja również panu dziękuję. Tymczasem żegnam. – Wzięłam swój plecak i już miałam wychodzić, kiedy usłyszałam za sobą:

– Pani kieł pomógł mi w podjęciu bardzo ważnej decyzji! Czy mogę pani w zamian choć zaproponować pyszną kawę i ciastko?! – zawołał, wstając od stolika.

– Nie, dziękuję. Raczej nie skorzystam. Spieszę się do dziecka.

– Proszę, niech pani odbiera ode mnie telefony.

– Czy pan zwariował? Tego to już za wiele!

– Jeżeli nie będzie pani odbierała korespondencji z sądu, to może pani przeoczyć pewne rzeczy. Czasami sąd może zmienić wcześniej ustalony termin rozprawy.

– Ach… dobrze, w takiej sytuacji odbiorę, do widzenia. – Podeszłam do drzwi. Z impetem próbowałam przekręcić klucz, ale ani drgnął. Sędzia natychmiast zjawił się tuż obok i kładąc swoją dużą dłoń na mojej, powiedział:

– Trzeba go przekręcić w drugą stronę. Zamek jest źle założony. Gdyby panią coś niepokoiło, proszę do mnie zadzwonić.

Zaszokowana nic nie odpowiedziałam i wyszłam. Miałam wrażenie, że to wszystko mi się śni, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach, a jednak życie kolejny raz udowodniło, że jest pełne zaskakujących niespodzianek. Z jednej strony całe to zdarzenie mnie wystraszyło, z drugiej myśl, że mogłam spodobać się obcemu mężczyźnie, była bardzo przyjemna. Jednak wolałabym, żeby to leśniczy zabiegał o moje względy…

Do domu wróciłam pełna dziwnych przeczuć. Czułam się dość nieswojo, nie mogłam się na niczym skupić. Ręce mi drżały przy zwykłych czynnościach,

niespokojnie wyglądałam przez okna, licząc, że zobaczę Bojana, ale na próżno. Jakiś nieopisany strach wdarł się do mojego serca. Nie mogłam znaleźć sobie nigdzie miejsca. Opieka nad córką jak nigdy dotąd zaczęła mnie coraz bardziej męczyć. Nerwowo drapałam się po głowie i przedramionach. Wiedziałam, czym jestem zdenerwowana. Tym, że telefon milczał, i mężczyzna, któremu oddałam ciało, nie chciał mojej duszy. A może miał tylko taki charakter? Jak sobie wytłumaczyć jego milczenie?

12

Prawo przyciągania

Dni mijały jak szalone. Cały czas nosiłam na szyi wilczy kieł, który był moim amuletem. Wierzyłam, że przyniesie mi szczęście, a czasami, chwytając go w dłonie, wypowiadałam życzenia, które – miałam nadzieję – spełnią się w przyszłości. Zawsze interesowałam się magicznymi zaklęciami i nie do końca zrozumiałymi prawami rządzącymi światem. Głęboko wierzyłam, że na mojej życiowej drodze pojawiają się symbole i znaki, które pomagają rozwiązywać kłopotliwe sytuacje. Do tej pory nie miałam problemu z dostrzeżeniem ich w swoim otoczeniu, ale od pewnego czasu zauważałam, że jest inaczej. Byłam całkowicie rozchwiana emocjonalnie. Tak bardzo chciałam żyć normalnie, nie martwiąc się na zapas o to, co wydarzy się w przyszłości. Ze skłonnością do projektowania czarnych scenariuszy musiałam się już chyba urodzić. Od dzieciństwa pojawiały się w głowie czarne myśli, które skutecznie napełniały mnie lękiem. Chciałam się cieszyć wszystkim tym, co dookoła: pięknym lasem, zdrową córką, kubkiem gorącej herbaty, ale ktoś, a może raczej coś odbierało mi radość. Nie potrafiłam tego zdefiniować ani nazwać. Ten dziwny stan trwogi przemieszanej z napadami euforii pojawił się, odkąd zaczęłam sypiać z Bojanem. Tego byłam pewna. Wystarczyło, że otworzyłam oczy, i już myślałam o nim. Zabierał mi każdy dzień i noc. Jakaś nieopisana siła ciągnęła mnie w jego ramiona. Kiedy próbowałam z nią walczyć, zadawałam rany samej sobie. Nie umiałam się uwolnić od tego człowieka. A może raczej nie chciałam?

Za dwa dni miałam wyjechać na targi książki, powinnam się cieszyć i tryskać energią, przecież zrealizowałam pewne cele i marzenia. Coś mi jednak w tym przeszkadzało. Starałam się rozdmuchać te czarne chmury skłębione nade mną. Codziennie powtarzałam sobie, że jestem dzielna i dam sobie ze wszystkim radę, ale gdy moje myśli wędrowały do leśniczówki Wykno, to wszystko, czym powinnam się radować, traciło sens. Jak odzyskać spokój?

Próbowałam medytować przy świeczce, ale szybko się rozpraszałam. Wszelkie inne metody, które miały doprowadzić do harmonii moje życie, takie

jak dwupunkt*, przyciąganie dobrych myśli, modlitwa, gorący prysznic, nie były skuteczne. Miałam ogromną ochotę porozmawiać z kimś, wygadać się, wyżalić, ale uświadomiłam sobie, że moje kontakty z przyjaciółmi, a dokładniej przyjaciółkami, prawie zostały zerwane. Nie chciałam obarczać problemami Zośki, u której mieszkałam, i tak byłam jej wdzięczna za to, że przygarnęła mnie pod swój dach, a o Lenie już tylko mogłam wspominać. Odkąd zaczęła robić międzynarodową karierę jako malarka, w ogóle zniknęła mi z pola widzenia. Już nawet do siebie nie dzwoniłyśmy. Było mi wstyd z tego powodu. Przez rozwód i wyjazd do Warszawy nawet nie zauważyłam, jak całkowicie zamknęłam się w sobie. Jak bardzo odizolowałam się od otoczenia. Praca, którą wykonywałam, również wysysała ze mnie energię. Może dlatego tak to się wszystko potoczyło?

Powoli zaczynałam przygotowywać się do wyjazdu. Wstawiając kolejne pranie, zauważyłam, że nie mam żadnych porządnych, stylowych ubrań. W szafie piętrzyły się stosy bluzek, które raczej nadawały się na szmaty niż na targi książki. Nie miałam ani jednej sukienki czy spódniczki, którą mogłabym włożyć na taką okazję. Dlaczego przestałam o siebie dbać? Co się ze mną stało? O Marysię też nie dbałam tak jak dawniej. Od pewnego czasu chodziła w za krótkich spodniach i bluzkach. Zrobiłam gruntowny porządek również w jej szafie. Pakując za małe rzeczy do plastikowej torby, uświadomiłam sobie, że gdyby nie ona, pewnie siedziałabym na wycieraczce pod domem Bojana i czekała na niego jak pies na swojego pana. Znów chwyciłam za telefon, ale nie zadzwoniłam do leśniczego. To uczucie zaczynało się przeradzać w jakąś chorobę, a może raczej obłęd. Przecież nie mogę zwariować i postradać zmysłów przez mężczyznę! Nie mogę dać się zniewolić, muszę z tym sobie jakoś radzić! Przecież to ja sama powinnam być najważniejsza dla siebie!

Prowadząc monolog wewnętrzny, w końcu zajęłam się swoją codziennością i zostawiając telefon w domu, pojechałam z córką do miasta. Chciałam ten dzień spędzić tylko z nią.

Najpierw zabrałam ją na lody. Poszłyśmy do naszej ulubionej kawiarni, gdzie można było zjeść przepyszne, naturalne desery. Marysia z nieudawaną

dziecięcą radością przykleiła nosek i rączki do szyby, za którą znajdowały się słodkości. Krzyczała na cały głos, że chce zjeść wszystkie. W swojej spontaniczności była taka naturalna i niewinna. Za mało poświęcałam jej czasu. Bawiąc się z nią, powinnam zapomnieć o telefonie i komputerze. Podobno dwadzieścia minut świadomej zabawy skupionej jedynie na dziecku daje większe efekty wychowawcze niż dwie godziny udawania, że poświęca się czas, a przy okazji robienia mnóstwa innych rzeczy. Dziś miałam ją ochotę rozpieszczać, więc poszłyśmy jeszcze do sklepu z zabawkami. Wybrałyśmy wspólnie kolorową grę planszową oraz przytulankę. Marysia uwielbia pluszowe misie. Przechodząc obok witryny sklepowej, zauważyłam na manekinie przepiękną czerwoną sukienkę z wyszytymi z jednej strony czarnymi kwiatami. Była hipnotyzująca, nie mogłam oderwać od niej wzroku. Bez chwili namysłu weszłyśmy z córką do sklepu. Sprawdziłam cenę obiektu pożądania, była horrendalnie wysoka. Nie mogłam się oprzeć, żeby jej choć nie przymierzyć. Marysia usiadła na niewielkim krzesełku w przymierzalni, dotykała czarnych cekinowych kwiatów, które odbijając światła sklepowe, mieniły się srebrzyście. Kiedy już miałam na sobie sukienkę i jedną ręką niezgrabnie próbowałam zapiąć zamek na plecach, usłyszałam w oddali znajomy męski głos. Zbagatelizowałam go pochłonięta sukienką, która miała dość głęboki dekolt i leżała na mnie idealnie.

Spojrzałam w odbicie w lustrze. Byłam zaskoczona efektem: spoglądała na mnie piękna kobieta. Ona chciała być wolna i szczęśliwa. Tylko znowu zgubiła gdzieś siebie na rzecz innych ludzi i problemów, które ją szczelnie otaczały. Miała wyblakłe szarozielone oczy. Można było w nich zobaczyć taflę mazurskiego jeziora i czasem kilka chochlików.

Marysia już nieco znudzona zaczęła ciągnąć sukienkę. Próbowałam zainteresować ją rozmową, pytając, czy ładnie wyglądam, ale powoli zbierało jej się na chimery, postanowiła dać drapaka z przymierzalni. Wybiegłam za nią, bojąc się, że ucieknie ze sklepu albo coś zniszczy, i kiedy udało mi się posadzić ją znów na krześle, usłyszałam:

– Dzień dobry. Ależ pani pięknie wygląda. Mam nadzieję, że ta sukienka wraca z panią do domu.

– Pan Krzysztof! – Zasłoniłam dłonią dekolt, zawstydziłam się, choć zupełnie nie miałam powodów. – Czy pan mnie śledzi? Co pan tu robi?! – Nie kryłam zaskoczenia.

– Tak samo jak pani robię zakupy.

– W sklepie z damską odzieżą?

– A co w tym dziwnego. Pani nigdy nie kupowała nic w sklepie z męską odzieżą? – Spojrzał na mnie z wyraźną irytacją.

– Przepraszam, nie powinnam zadawać tak głupich pytań. – Rzeczywiście to, co powiedziałam, nie miało większego sensu.

– Nic nie szkodzi. Powinnaś wziąć tę sukienkę. Fantastycznie w niej wyglądasz i jest z dobrego materiału. – Bez najmniejszych oporów dotknął rąbka sukni. – Natychmiast odsunęłam się od niego, zwiększając dystans.

– Nie musi mnie pan przekonywać. – Wyraźnie i dość głośno zaznaczyłam pierwszą głoskę zwrotu grzecznościowego, do którego również powinien się stosować.

– Ależ jest pani nieustępliwa.

– Tak, jestem. Dziękuję za komplement i do widzenia. – Schowałam się za kotarą przymierzalni. Miałam wrażenie, że ten człowiek mnie śledzi. A może rzeczywiście spotkaliśmy się tu przez przypadek?

Marysia już wyraźnie zdenerwowana zaczęła kopać nóżkami w lustro, ugryzła mnie nawet w rękę, kiedy próbowałam ją okiełznać. Nudziła się już w tym miejscu albo była głodna. Szybko przebrałam się i stojąc już w kolejce do kasy, ukradkiem szukałam pana Krzysztofa. Najwyraźniej już poszedł.

Dałam Marysi do zabawy mój plecak, w którym zawsze chętnie grzebała. O dziwo, znalazła w nim resztę starych sucharków, które bardzo chętnie zjadła. Już wiedziałam, że muszę ją jak najszybciej nakarmić.

Wychodząc ze sklepu, zauważyłam, że jeszcze przed chwilą padał dość ciepły deszcz, a teraz wyraźnie słońce przebijało się przez chmury. Pomyślałam

o Bojanie, który nadal się do mnie nie odzywał. Było mi bardzo przykro z tego powodu, ale musiałam jakoś sobie radzić z emocjami. Nie mogłam dać się zwariować, przecież miałam dziecko. Przez nieuwagę ześlizgnęłam się z ostatniego stopnia schodków i zapewne upadłabym, gdyby nie pomocna dłoń Krzysztofa! Stał przed sklepem i miałam wrażenie, że na mnie czeka.

– Czy pan mnie szpieguje?!

– Ależ skąd! Po prostu stałem i czekałem, aż przestanie padać. A może dałaby się pani zaprosić na obiad?

Marysia, jak tylko usłyszała słowo „obiad", zaklaskała w rączki i przeskakując z nogi na nogę, zaczęła krzyczeć, że jest głodna. Nie chciałam przystać na tę propozycję. Te wszystkie dziwne zbiegi okoliczności wydawały mi się bardzo podejrzane, ale nie miałam już siły odpierać natarczywości tego mężczyzny. Zresztą poczułam, że i mnie głód zaczyna doskwierać, więc się zgodziłam.

Jedząc przepyszną duszoną paprykę, dowiedziałam się, że Krzysztof jest właścicielem kawiarni, do której ostatnio mnie zaprosił. Kawiarnia usytuowana przy teatrze przyciągała podobno dużo ludzi. Sędzia nie raz zawstydził mnie swoją wiedzą na temat znajomości repertuaru oraz historii, z jaką związany był sam budynek. Był też jednym ze sponsorów Festiwalu Poezji Śpiewanej i z tego, co zauważyłam, miłośnikiem Olsztyna. Mieszkał kiedyś w Warszawie i całkiem nieźle mu się powodziło, ale zakochał się w pewnej dziewczynie z Mazur i kiedy już stanęli na ślubnym kobiercu, uciekła mu sprzed ołtarza. Załamał się, ale po kilku latach doszedł do siebie. Ponownie dostał dobrze płatną propozycję pracy w stolicy, miał już spakowane walizki i złożone wypowiedzenie najmu mieszkania, ale kiedy otrzymał ode mnie wilczy kieł, stwierdził, że to jest znak od losu, żeby nie opuszczać tego miejsca. W taki sposób zupełnie nieświadomie zmieniłam jego plany. Czułam w jego głosie, że cieszył się z podjętej decyzji. Powiedział nawet, że „uratowałam mu życie".

Kiedy skończyliśmy posiłek, zapłacił rachunek. Dotykając amuletu, jeszcze raz mi podziękował i pospiesznie wyszedł. Kiedy straciłam go z oczu,

natychmiast sprawdziłam nieodebrane połączenia na telefonie, ale żadne z nich nie było od Bojana, natomiast od mojego pracodawcy miałam ich aż jedenaście. W pierwszej chwili podskoczyło mi ciśnienie, ubzdurałam sobie, że coś się stało. Nie oddzwoniłam, natomiast zachciało mi się płakać, bo uzmysłowiłam sobie, że Bojan w ogóle się mną nie interesuje. Najwyraźniej obchodziłam tego człowieka tyle co zeszłoroczny śnieg. Znów poczułam w sobie jakiś dziwny lęk, chciałam go ujarzmić, wmawiając sobie, że wszystko jest pod kontrolą, że leśniczy nie musi utrzymywać ze mną bardzo bliskich kontaktów. Podczas ostatniej rozmowy sama utwierdziłam go w tym przekonaniu, ale czułam gdzieś w środku, że zaczynałam tracić nad sobą kontrolę. Jakaś potężna, nieopisana moc sprawiała, że pragnęłam być z nim, i gdyby nie opieka nad Marysią, teraz też pojechałabym do niego. To uczucie było koszmarne! Czułam się uzależniona od jego wzroku, który przenikał mnie na wskroś, a nawet od szorstkich słów, które nie raniły tak bardzo jak to nieznośne milczenie! Chciałam się od niego uwolnić, ale nie wiedziałam jak.

Żeby nie zwariować, musiałam zająć czymś swoje myśli, dlatego po powrocie do domu usiadłam do komputera i postanowiłam wymyślić koncepcję nowej książki. Nie miałam zielonego pojęcia, czy obecny wydawca będzie chciał ją wydać, czy spodoba mu się nowy pomysł, ale jakiś wewnętrzny głos kazał mi to zrobić. Choć nie mogłam się skupić i nic kreatywnego nie przychodziło mi do głowy, poszłam za tym głosem i zmusiłam się do pisania.

Najpierw ułożyłam wstępny plan, zapisując go długopisem na zwykłej kartce, dopiero po przeanalizowaniu punkt po punkcie, sprawdzając, czy fabuła jest logiczna i ma sens, zapisałam go na komputerze. Szło mi dość opornie, ale wiedziałam, że z każdym napisanym słowem jestem bliżej celu. Już po pierwszej godzinie mozolnej pracy było mi znacznie łatwiej za pomocą wyobraźni przenosić się do wyimaginowanych światów. Wtedy moje problemy choć na chwilę stawały się jakieś mniejsze. Może dlatego, że robiłam coś tylko i wyłącznie dla siebie? Coś, do czego zawsze zabierałam się z trudem, ale czułam, że robię to tylko dla własnej satysfakcji, a nie dla innych. Zawsze na

pierwszym planie stawiałam dom, pracę i dziecko. Wszystko inne było mniej ważne.

Czy regularnie zastanawiałam się, jakie moja dusza ma potrzeby? Czasami nachodziła mnie taka refleksja, ale usilnie zagłuszałam ją, bijąc kotlety na obiad albo miksując owoce na koktajl. Co sprawiało, że nić mojego życia stawała się bardziej twórcza i pełna, kto nawlekał na wrzeciona czasu te wszystkie kolorowe włóczki? Dobrze wiedziałam, że tą prządką byłam ja sama. Przypływ twórczej i zdrowej energii czułam, zawsze kiedy robiłam coś tylko dla siebie, a jedyną rzeczą, której nikt nie mógł mi odebrać, były słowa, które układały się w książki. Dlaczego nikt nigdy nie powiedział mi, że „robienie czegoś dla siebie" to nie egoizm, tylko początek drogi, który nakazuje przerwać swoje zajęcia, zostawić bądź przekazać innym obowiązki i po prostu iść?

Na chwilę oderwałam się od komputera i spojrzałam w sufit. Właśnie uświadomiłam sobie, że w jednej chwili mogę stracić wszystko, co mam i co jest dla mnie ważne, a być może najważniejsze: zdrowie, dom, dziecko, przyjaciół, pracę i pieniądze, ale tego, co zainwestuję w siebie, w swój własny rozwój, nikt nie może posiąść oprócz mnie samej. Dlaczego tak łatwo o tym zapominałam? Dlaczego nieustannie mam poczucie winy, że robiąc coś dla siebie, marnuję w ten sposób czas? Największym luksusem, na jaki chciałabym, a nie umiem sobie pozwolić, jest wyrzucenie tych natrętnych myśli z głowy i skupienie na byciu tu i teraz!

Oderwałam wzrok od sufitu i znów powróciłam do książki. Teraz pisało mi się znacznie lepiej. Opuszki palców uderzały w klawiaturę w zawrotnym tempie. Czasem miałam wrażenie, że ktoś kieruje moimi ruchami, jakbym sama tego nie robiła, a jedynie wykonywała czyjeś polecenia. Miałam już świetny pomysł na rozwinięcie wątku, ale usłyszałam dzwonek telefonu.

Niechętnie wstałam od stołu i udałam się na poszukiwania plecaka. Nawet nie spojrzałam, kto dzwoni, po prostu odebrałam, chłodno mówiąc:

– Tak, słucham.

– Cześć. Bojan z tej strony. Jak się czujesz?

Zatrzymałam się w pół kroku. Nie mogłam uwierzyć, że to on.

– No, dobrze, a po co dzwonisz? – Udając zupełnie niedostępną i obojętną, czułam, jak moje policzki oblewa rumieniec, jak kąciki ust podnoszą się w niemym uśmiechu.

– Chciałem ci powiedzieć, że Luna już wydobrzała. Jeśli masz ochotę, to możesz ją odwiedzić.

Zapraszał mnie na spotkanie z psem? Byłam mocno zaskoczona. Po tak namiętnej nocy było go stać tylko na tyle? Dobrze wiedziałam, że to jest zaproszenie do spędzenia kolejnej nocy w jego pościeli. Mógł się zdobyć na coś więcej. Byłam nieco oburzona, więc zgodnie z prawdą powiedziałam:

– Bojan, ucałuj ode mnie Lunkę. Nie przyjdę. Jutro z samego rana wyjeżdżam i muszę spakować walizki. Dużo mam jeszcze rzeczy do zrobienia.

– Wyjeżdżasz? – Wyraźnie się zaniepokoił. – Wracasz do Warszawy?

– Nie, jadę na targi książki do Białegostoku i muszę się tam jeszcze z kimś spotkać. Dopiero za kilka dni wracam do stolicy.

– Aha. To miłej podróży, uważaj na siebie. Cześć.

– Cześć! – Odłożyłam telefon.

Choć moje serce rwało się do niego, to wiem, że nie mogłam zrobić inaczej. To było dobre posunięcie. Gdybym teraz uległa, on już by wiedział, że jestem na każde jego zawołanie. Nie mogłabym sobie spojrzeć w twarz, gdybym przystała na jego propozycję. Oboje wiedzieliśmy, czym to mogłoby się skończyć. Przecież nie mogę robić wszystkiego pod jego dyktando. Choć bardzo bym chciała, to nie mogę, z szacunku do samej siebie. Znów zatopiłam się w myślach. Zamiast skupić się na słowach, które chciałam zapisać, na ekranie komputera, widziałam jego twarz. Miałam ogromną ochotę spotkać się z nim, ale coś wewnątrz mnie nakazywało zostać w domu.

Poszłam do sypialni, zapaliłam świecę i zaczęłam się pakować. Paliła się ciepłym i jasnym płomieniem. Rozganiała mrok panujący w pokoju. Przerzucałam ubrania, nie mogąc się zdecydować, które zabrać ze sobą. Aromat świecy mieszał się z zapachem domu. Ileż radości sprawiały mi te drobne

rytuały. W domu było cicho i przytulnie. Usiadłam na łóżku, trzymając bluzkę, zamknęłam oczy i poczułam spokój. Emanował prosto z serca, zajmując coraz większe przestrzenie mojego ciała. „Wszystko będzie dobrze”, powtarzałam cicho jak mantrę, „zaufaj sobie, nie krzywdź siebie natrętnymi myślami”, dodałam na końcu. Wygładziłam dłonią fałdy pościeli, na której siedziałam. Materiał był bardzo przyjemny w dotyku. Robiłam to z ogromną uważnością i przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że czas się zatrzymał, a z rogu pokoju patrzą na mnie dwie zmarłe dusze. Mojej babci i żony Bojana. W jednej sekundzie zrobiło się dość chłodno, objęłam się ramionami, jakbym chciała przytulić samą siebie, i trwałam tak przez jakiś czas. Kiedy już opanowałam to dziwne uczucie pomieszane z ogromnym wzruszeniem, podeszłam do okna. Odsłoniłam firankę i patrzyłam na piaszczystą drogę, za którą rozpościerał się mazurski las.

Na zewnątrz było już ciemno, kontury drzew mieszały się, tworząc jakby ogromne plamy z atramentu. Co chwila poruszane dość gwałtownym wiatrem zmieniały położenie, aby już po chwili wrócić na swoje miejsce. Gdzieś w oddali pomiędzy krzakiem dzikiej róży a głogiem dojrzałam niewielki, skrzący się punkcik. Mignął w oddali, jakby odblask kocich oczu. Wyostrzyłam wzrok, marszcząc czoło i ściągając brwi. Po chwili dostrzegłam dwa takie punkciki. Trwały nieruchomo skierowane w stronę mojego domu. Miałam wrażenie, że to nie ja obserwuję las, tylko on mnie. A może raczej jakieś nocne stworzenie? Kiedy dwie świecące kropeczki poruszyły się nieznacznie, aby już po chwili zniknąć w otchłani lasu, byłam więcej niż pewna, że Lobo wrócił. Rozum nakazywał myśleć racjonalnie, że to być może zbłąkany lis albo kot, ale serce podpowiadało zupełnie inny scenariusz. Chciałam wierzyć w to, że nasz mazurski wilk powrócił. A może co wieczór pilnował mojego domu? Tylko jak zwykle zaganiana wśród licznych obowiązków nie dostrzegałam jego obecności.

Znów zamknęłam oczy. Chwyciłam w obie ręce wisiorek – wilczy amulet i poprosiłam Lobo, żeby już zawsze się mną opiekował. Wiedziałam, że mnie wysłucha. Czułam to.

* O metodzie dwupunktu, czyli kwantowego uzdrawiania świadomością, pisałam w książce *Sekretna zima Jaśminy*.

13

Marzenia o Podlasiu

Marysia na kilka dni została u pana Mietka. Nie mogłabym jej ze sobą zabrać. Chciałam załatwić wszystkie swoje sprawy od początku do końca, sama. Wyjechałam, kiedy jeszcze było ciemno. Na niebie gdzieniegdzie tliły się gwiazdy. To był dobry znak. Jak światełka w ciemności, drobne iskierki nadziei, kiedy już wszystko zawodzi.

Będąc sama ze sobą, znów czułam się wolna. Samotność to był jedyny stan, który pozwalał mi być w pełni sobą, kobietą, która nie musi udawać i robić wszystkiego perfekcyjnie. W samotności mogłam przyznać się do tego, że zakochałam się beznadziejnie w mężczyźnie starszym o ponad dziesięć lat i choć targały mną różne emocje, to było mi z tym dobrze. Byłam wolna. W samotności nie martwiłam się, że zabraknie mi pieniędzy, spadnie na mnie nieuleczalna choroba, która sprawi, że osierocę swoje dziecko. W samotności dopadały mnie lęki, ale wiedziałam, a raczej była pewna, że mój duchowy talizman – wilk ostrzeże przed niebezpieczeństwem. Tak też się działo. W samotności czułam, że podążam za swym przeznaczeniem.

Stanęłam przed domem Szeptuchy, nabrałam powietrza w płuca i weszłam do chaty jak do siebie. Wszędzie pachniało paloną szałwią. Widocznie okadzała dom. Mało osób wie, że ta roślina wydziela substancje, które poprawiają humor i działają antydepresyjnie. Postawiłam torbę na drewnianej podłodze. Zanim się obejrzałam, już witała mnie swym starczym uśmiechem odsłaniającym żółte zęby. Ta kobieta była taka prawdziwa. Jej dom miał wspaniałą energię. Nigdy nie chciało mi się stąd wychodzić.

Poruszała się wolniej niż zazwyczaj. Narzekała, że bolą ją plecy i korzonki. Ręce również trzęsły się mocniej niż zwykle. Zrobiłyśmy śniadanie. Razowy chleb z masłem i kiszone ogórki smakowały jak najwykwintniejsze danie. Popijałyśmy czarną herbatą słodzoną landrynkami. Mimochodem zapytałam ją, ile ma lat, ale odparła, że nie pamięta… Zaniepokoiła mnie ta odpowiedź, bo ja wiedziałam, ile ona liczy wiosen. Mówiła mi, kiedy widziałyśmy się po raz

ostatni, wtedy jeszcze pamięć jej nie zawodziła.

Powiedziała, że przyszedł do niej w nocy jej zmarły mąż. Przyniósł kankę ciepłego mleka i czerwone maki. Stał na ganku chaty i choć usilnie zapraszała go do wejścia, nie chciał przestąpić progu. Miała nadzieję, że przyszedł po nią, żeby zabrać w tę najdalszą podróż. Zostawił mleko i zniknął, rozpuścił się jak mgła. Może właśnie dlatego była dziś w kiepskiej formie, bo wróciły do niej jakieś wspomnienia?

Opowiedziałam jej w skrócie, jak zmieniło się moje życie przez tych kilka miesięcy. Nie była zdziwiona, powiedziała tylko, że lepiej późno niż wcale i że najbardziej w życiu żałuje się rzeczy, których się nie zrobiło… Roześmiałam się, bo jak zwykle miała rację. Bolała ją głowa, zaparzyła sobie jakieś ziółka i po ich wypiciu poszła się zdrzemnąć. Miała nadzieję, że dusza jej męża jeszcze gdzieś tu jest, że nie odeszła zbyt daleko.

Usiadłam wygodnie w starym fotelu tuż przy piecu kaflowym. Podjadałam suszone jabłka, które tak lubiła robić. Miała ich w chacie bardzo dużo, ale umiała je tak zabezpieczyć, żeby nie stały się pożywką dla moli. Kwiaty na jej parapetach zawsze były oblepione pąkami. Mówiła, że podlewa je specjalną mieszanką zrobioną z suszonego krowiego łajna oraz korzeni wrzosu. Kiedyś miałam zamiar wypróbować ten sposób u siebie w domu, ale w mojej wsi nikt nie ma krów…

Za chwilę musiałam jechać do Białegostoku. Miałam ogromną tremę, czułam coś w rodzaju oczekiwania. Strach, że nikt nie przyjdzie na spotkanie z debiutującą pisarką, a zarazem dumę, że udało się sięgnąć po własne marzenia.

Przed wyjazdem zaparzyłam czarną kawę, miałam nadzieję, że rozgoni moją senność, którą przywiozłam z Mazur. Kiedy tak siedziałam w fotelu i popijałam, dopadły również i mnie wspomnienia. Jak pierwszy raz trafiłam do Szeptuchy, powierzając jej starą księgę, jak opowiedziałam wtedy jeszcze obcej dla mnie kobiecie o kochanku, dzięki któremu odzyskałam swoją kobiecość. Ile rzeczy w moim życiu zmieniło się przez tych kilkanaście miesięcy? Takich, w które nie uwierzyłabym, gdyby ktoś mi wcześniej o nich powiedział.

Rozwód? Był nie do pomyślenia. A teraz? Ja, wolna kobieta – już prawie rozwódka. Radziłam sobie dzielnie ze wszystkimi przeciwnościami losu, nawet podjęłam pracę wróżki… No właśnie, już niedługo będę musiała wrócić do Warszawy. W głębi duszy chciałam przenieść się na stałe na Mazury, ale jeszcze jakieś milczące zwątpienie kołatało się w sercu. Nie chciałam robić nic wbrew sobie, dlatego przyjęłam inną taktykę: musiałam cierpliwie poczekać na to, co przyniesie mi w odpowiedzi los.

Zaparkowałam niedaleko budynku Opery i Filharmonii Białostockiej. Właśnie tam odbywały się targi. Miałam spocone dłonie, a szpilki, które włożyłam na nogi, wbijały się w szpary między połamanymi płytami chodnikowymi. Byłam kłębkiem nerwów. Cały czas jedną ręką trzymałam swój amulet. Dodawał otuchy.

Po przekroczeniu ogromnych drzwi udałam się najpierw do łazienki. Poprawiłam makijaż, od razu poczułam się lepiej. Dziś moje oczy przybrały barwę chłodnej zieleni, miałam wrażenie, że są większe niż zazwyczaj, może ze strachu albo emocji?

Sprawdziłam w informacji numer stoiska mojego wydawcy. Kątem oka nieopodal zobaczyłam okładkę jakiejś książki, na której znajdował się pysk wilka. Wiedziałam, że to jest znak od losu. Byłam w odpowiednim miejscu i czasie, wszystko przebiegało zgodnie z planem, miałam przestać się trząść ze strachu, bo moja duchowa wilcza wataha była tu razem ze mną.

Wśród ciasnych alejek wystawców szukałam stoiska numer 73 i kiedy już prawie dotarłam na miejsce, stanęłam jak wryta. Schowałam się za parawan należący do jakiejś księgarni i udając, że mnie tu nie ma, obserwowałam ludzi, którzy przy stoisku wydawcy czekali na spotkanie ze mną. Na półkach, na których piętrzyły się moje książki, były również przyklejone plakaty, na których grubą czcionką napisano tytuł *Skazana na ogień* oraz moje nazwisko.

Ogarnęła mnie fala zachwytu. Pot pojawił się nie tylko na dłoniach, ale zaczął również oblepiać mój biust i plecy. Bałam się wyjść do tych ludzi. Co miałam im opowiedzieć? Czym zainteresować? Byłam już od dziesięciu minut

spóźniona. Widziałam na telefonie kilka nieodebranych połączeń. Byłam pewna, że to z wydawnictwa. Ogarnął mnie taki strach, że miałam ochotę uciec. Ludzie nerwowo kręcili się przy stoisku, a ja z otwartą buzią wycofywałam się z tego miejsca, kiedy nagle poczułam na swoim ramieniu ciężką dłoń. Usłyszałam również bardzo dobrze znany głos:

– Idź tam, czego się boisz? Rozwód bierzesz, a do ludzi się wstydzisz wyjść? – Nie patrząc w twarz mężczyzny, odpowiedziałam:

– Wiem, ale nie mogę. Nie umiem. I co ja im powiem? O czym mam rozmawiać?

– Prawdę im powiedz. W jaki sposób powstała ta książka, o tym, że najpierw były marzenia, a potem czyny, bo w innej kolejności to się chyba raczej nie da, prawda?

Roześmiałam się, przytakując. Dotknęłam ciężkiej jak ołów dłoni i powiedziałam:

– Nie myślałam, że przyjedziesz.

– Ja też.

– To co tu robisz?

– Wsiadłem do samochodu, miałem pojechać do pracy, ale droga sama mnie tu zaprowadziła, więc jestem.

Znów roześmiałam się w głos i poczułam, jak opada ze mnie napięcie. Teraz nogi miałam jak z waty, ciężar ustąpił miejsca błogości.

– Przecież „niemożliwe nie istnieje”? Pamiętasz, jak sama o tym mówiłaś? Idź i pokaż im, kim jest autorka tej książki.

– I co mam im powiedzieć, że jestem wróżką na telefon i nauczycielką języka polskiego, która niedługo straci pracę? – Znów dopadło mnie zwątpienie.

– Przecież nie muszą znać całej prawdy, półprawda to też prawda. – Położył drugą dłoń na moich ramionach, a ja czułam, jak otacza mnie zapach lasu i świeżej żywicy.

– Dziękuję, że jesteś, wilku.

– No idź! – Wypchnął mnie zza parawanu, o mały włos bym się przewróciła,

nieudolnie krocząc w wysokich szpilkach, ale gdy już dotarłam na miejsce i czytelnicy dowiedzieli się, że jestem autorką *Skazanej na ogień*, sami zaczęli zasypywać mnie pytaniami. Nie musiałam niczego udawać, a kiedy jeden z nich zapytał mnie, skąd główna bohaterka tego romansu czerpie wiedzę na temat erotycznych uniesień, odpowiedziałam słowami Michaliny Wisłockiej, że „ślepy o kolorach przecież nie napisze". Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem i gratulowali mi bez końca. Byłam przeszczęśliwa. Po spotkaniu udzieliłam jeszcze kilku wywiadów i wróciłam na stoisko rozdawać autografy. Krępowało mnie robienie wpisów w książkach, ale kiedy uświadomiłam sobie, że to, gdzie teraz JESTEM, osiągnęłam własną ciężką pracą i że ci, którzy tu do mnie przychodzą, też mają swoje marzenia, na których spełnienie czekają, to wtedy zdania same się pisały. Życzyłam im przyjemnej lektury i wiary w siebie, sił, by nieustannie iść do przodu, i miłości przede wszystkim do samego siebie.

Kiedy podpisywałam ostatnią książkę, czułam, jak zmęczenie ogarnia całe ciało. Pomimo tych wszystkich przyjemnych sytuacji ogromnie się stresowałam. Schowałam pióro do etui i już miałam zamykać plecak, kiedy, zauważyłam, że ktoś kładzie jeszcze jedną książkę na blacie stoiska. Odruchowo zaczęłam szukać pióra i gdy trzymałam je w rękach, dopiero spojrzałam w twarz czytelnika.

– Ty! Co tu robisz? Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?! Chcesz mój autograf? Całe nasze życie było jak jeden wielki autograf, a teraz śmiesz tu przychodzić?!

Przede mną stał Joachim. Nie miał już czarnej rękawicy na rękach, widocznie czar prysł. Na twarzy nie dostrzegłam śladów alkoholowego znużenia. Wyglądał dość przyzwoicie, można by rzec, że nad wyraz dobrze. Jego twarz, dziwnie spokojna, tylko oczy jakieś szkliste. Zobaczyłam w nich własne odbicie.

– Jaśmina, uspokój się. Przyjechałem, żeby cię zobaczyć. Gratuluję, udało ci się osiągnąć ogromny sukces. Czy jest szansa, że wrócimy do siebie?

– Nie! – krzyknęłam tak głośno, że aż ludzie z sąsiednich stoisk spojrzeli w naszym kierunku. – Wynoś się stąd i nie udawaj, że chcesz się ze mną

pogodzić! – wysyczałam przez zaciśnięte usta. Wynoś się stąd i nie przychodź tu więcej!

– Nie denerwuj się. Nie wiesz, że złość urodzie szkodzi? Wiem, że się puszczasz z tym sędzią z Olsztyna. Zrobię ci piekło na ziemi, pisareczko. Myślisz, że uda ci się z tego wyżyć? Już niedługo się widzimy! – Wziął książkę pod pachę i spokojnym krokiem skierował się ku wyjściu. Serce waliło mi w piersiach, nie mogłam złapać tchu, usiadłam na krześle i napiłam się wody. Ściągnęłam niewygodne buty i drżącymi rękami zaczęłam masować stopy. Odchyliłam plecy na oparcie krzesła, przed oczami wirowały mi czarne plamy. Zamknęłam na chwilę powieki, kiedy je otworzyłam, zobaczyłam Krzysztofa! Stał uśmiechnięty z moją książką w jednej ręce, w drugiej trzymał bukiet przepięknych kwiatów. Zlękniona podeszłam do niego i z przerażeniem w głosie wyszeptałam:

– On tu jest! Mój mąż! Musiał nas widzieć! Powiedział, że zrobi mi piekło na ziemi. On mi nie da rozwodu. Krzysiek, idź stąd, żeby nas nie zobaczył! Pewnie ukrył się w tłumie ludzi i nas obserwuje! – Oczy zaszły mi łzami, a sędzia, jak zwykle opanowany, powiedział:

– Jaśmina… uspokój się. – Chwycił moją zimną dłoń. – Takich jak on to ja już w swoim życiu widziałem wielu. On cię straszy, chce, żebyś się bała. Nie powinienem się z tobą widywać, ale jak się gdzieś przypadkowo spotkam z klientem, to nie znaczy, że knuję spisek.

– Ale ze mną knujesz! To jest niezgodne z prawem! – Łza pociekła mi po policzku. Miałam wrażenie, że paliła niczym żar z ogniska, zostawiając widoczną bruzdę na twarzy.

– A twój mąż nie płaci podatków za swój angielski warsztat samochodowy… Mogę nasłać na niego urząd skarbowy. Uspokój się, on nic nam nie zrobi. – To ostatnie zdanie wypowiedział z taką pewnością, jakby od wieków był moim partnerem. Czułam się manipulowana.

– Panie Krzysztofie – otarłam łzę i zaniepokojona przeszłam na zupełnie inny tryb grzecznościowy – nie ma nas… To chciałam zaznaczyć wyraźnie. Ja

biorę rozwód, a pan jest moim sędzią. Bardzo mi miło, że pan przyjechał, ale proszę tego więcej nie robić.

– Pani Jaśmino – z nonszalanckim uśmiechem kontynuował – proszę przyjąć te kwiaty na znak mojej sympatii do pani twórczości. Przyjechałem tu z bardzo daleka, czy mogłaby pani złożyć autograf na egzemplarzu tej książki? – W mgnieniu oka stał się bardzo dyplomatyczny. Rozbawiło mnie to i uspokoiło. Otworzyłam tom i na pierwszej stronie napisałam: „Miłości gorącej jak żar pustyni i pomyślnego zakończenia spraw".

Na koniec wręczył mi bukiet kwiatów i z dziewiętnastowieczną manierą delikatnie ucałował moją dłoń na pożegnanie. Był tak subtelny w tym, co zrobił, że poczułam dreszczyk zadowolenia na skórze. Odchodząc, pozostawił po sobie przyjemny zapach perfum. Były zupełnie inne niż te Bojana, jakby bardziej luksusowe. Nie drażniły nozdrzy. Widziałam, jak patrzą na niego inne kobiety. Rzeczywiście mógł stanowić obiekt pożądania. Był przystojny, inteligentny, zadbany, tajemniczy i odważny. Nie powinien się ze mną spotykać. Nawet przypadkiem, w który zbytnio nie chciało mi się wierzyć.

– Skończyłaś już?

Nie wiedziałam, skąd padły te słowa, aż podskoczyłam ze zdziwienia.

– Co się tak przestraszyłaś? Jeśli skończyłaś już podpisywać książki, to powinniśmy iść na obiad. Nie sądzisz? – Bojan wyłonił się nie wiadomo skąd. Miałam nadzieję, że nie widział Krzysztofa.

– Tak, tak idźmy – odpowiedziałam.

– A znasz w tym mieście jakiś dobry lokal serwujący smaczne mięsne dania?

– Nie, ale zapytam dziewczyn z wydawnictwa, na pewno coś nam polecą. Bojan, ale ja jestem na bakier z mięsem. Przecież wiesz.

– O nie – ciężko westchnął – zapomniałem. To knajpa wegetariańska? Przecież ja się trawą nie najem.

– Ha, ha, ha, jestem pewna, że będzie ci smakowało, najwyżej weźmiesz większą albo podwójną porcję, a tak poza tym to my tu na dwa samochody przyjechaliśmy?

– Na to wygląda. Zaparkowałem pod filharmonią.

– Ja też. To może zostawmy samochody na parkingu i przejdźmy się na Stare Miasto? Tak chyba będzie wygodniej.

– Dobrze.

Zebrałam wszystkie swoje rzeczy, podziękowałam ludziom z wydawnictwa za tak ciepłe przyjęcie i razem z leśniczym udaliśmy się do wyjścia. Bojan miał na sobie flanelową koszulę w kratę, a ja czułam się jak wystrojona panienka, na bosaka ze szpilkami w ręku. Zanim wyszliśmy na dwór, poszłam się przebrać do łazienki. Zwykłe dżinsy, buty na płaskiej podeszwie i ulubiona biała koszula z kołnierzykiem stanowiły dla mnie prawdziwy luksus. Spryskałam się jeszcze ulubionymi, czarnymi perfumami i byłam gotowa.

Dzień był dosyć ciepły, ale wietrzny. Słońce przenikało przez chmury dosłownie na chwilę, żeby zaraz się za nimi schować. Zapomniałam zabrać ze sobą kwiaty, które dostałam od Krzysztofa. Może zrobiłam to zupełnie podświadomie, nie chcąc, żeby Bojan zwrócił na nie uwagę?

Szliśmy wybrukowaną drogą i rozmawialiśmy, jak zwykle, o Lunie, Lobo i wilkach. Nie miałam śmiałości wypytywać go, dlaczego tu przyjechał. Było to zupełnie logiczne, że dla mnie, ale to oznaczałoby, że staję się dla niego coraz ważniejsza. Właśnie w ten sposób chciałam sobie to wszystko tłumaczyć. Było mi niezmiernie miło, że akurat tego szczególnego dnia był ze mną. Nie powiedziałam mu o niespodziewanej wizycie mojego męża i sędziego. Chciałam o tym zapomnieć i delektować się chwilą.

Byłam tu i teraz. Wyciągałam twarz wysoko do słońca, jego promienie zapowiadały nadejście ciepłych dni, których nie mogłam już się doczekać. Szłam starymi uliczkami obok mężczyzny, którego miałam ochotę chwycić za rękę i udawać, że jest moim mężem, partnerem albo kochankiem. Chciałam to zrobić, żeby czuć się przynależna tylko do niego, ale nie miałam odwagi. On należał do lasu i wiatru, był wolny i niczym nieskrępowany, żeby go nie stracić, nie mogłam chcieć go zatrzymać. Mogłam jedynie tolerować jego zachowania, nie chcąc nic w zmian. Patrzyłam ukradkiem, jak marszczy czoło i brwi,

opowiadając o swojej pracy, była dla niego wszystkim. Ucieczką od zmartwień i pasją.

Kiedy przechodziliśmy obok starej cerkwi Świętego Mikołaja, usłyszałam śpiewy. Zatrzymałam się i poprosiłam Bojana, żebyśmy do niej weszli. Powiedział, że na mnie poczeka. Usiadł na ławce przed ogrodzeniem i wyjął fajkę. Już po chwili kłębił się wokół niego dość słodki zapach tytoniu. Nie wiem, czym ją nabijał, ale na pewno tytoń był aromatyzowany.

Nie chciałam zakłócać nabożeństwa, dlatego tuż po wejściu do cerkwi uklękłam w przedsionku. Modliłam się do Boga o spokój serca i zdrowie. Czego mogłam chcieć więcej? Czułam zapach kadzideł i czegoś jeszcze. Chłód, który wyzierał spod posadzki, również miał swoją woń. Tak pachniały wnętrza budynków, które skrywały w sobie tajemnice i ludzkie prośby, tak pachniała mistyka Kresów Wschodnich. Z każdym wypowiadanym słowem uspokajałam się. Już nawet przestałam analizować to, co powiedział mój mąż. Czułam, że ktoś niewidzialny opiekuje się mną każdego dnia. Dziś był wyraźniej odczuwalny niż zwykle. Miałam wokół siebie mało ludzi, ale wiedziałam, że zawsze mogę na nich liczyć. Czułam szczególną wdzięczność dla Wszechświata za to, co od niego otrzymałam – odwagę, żeby nie bać się podejmować decyzji, które nie zawsze były zrozumiałe dla innych. Poczułam się nagle lekko i dobrze, w tej chwili byłam przekonana o tym, że to, co mnie spotyka, nie jest przypadkowe, że taką drogę wyznacza mi los, a ja, kierując się intuicją i podszeptami serca, zawsze trafiam na odpowiednią. Nagle wszystko stało się łatwiejsze i prostsze. Chciałabym tą spokojną chwilą wypełnić całe swoje życie.

Kiedy już opuściłam cerkiew, Bojan oznajmił, że wie, gdzie jest polecona nam restauracja, włączył nawigację w telefonie i bez zbędnego kluczenia znaleźliśmy się pod odpowiednim adresem. Jedliśmy pyszne i ciepłe dania. Gorąca zupa z soczewicy rozgrzała mnie na tyle skutecznie, że bez zbędnych wstępów zapytałam Bojana, czy wraca dziś na Mazury. Natychmiast przestał jeść, a jego twarz, która do tej pory pozostawała bez wyrazu, pokryła się delikatnym rumieńcem, ledwie widocznym pod mocnym zarostem.

Odpowiedział, że ma zamiar tutaj przenocować, ale jeszcze nie wie dokładnie gdzie. Po tych słowach przerwałam dotychczasową rozmowę i trwałam w milczeniu. Dobrze wiedziałam, że tę noc spędzimy razem.

Kręciło mi się w głowie od zbyt dużej ilości wina. Idąc, całą drogę podśpiewywałam pod nosem swoje ulubione piosenki, Bojan nie czuł zawstydzenia przed przechodniami. Czasem śpiewałam na cały głos. Mówił, że powinnam trochę odpocząć od obowiązków i przestać wiecznie się zamartwiać. Trzymałam go pod ramię, starając się złapać pion. Nie bronił się przed tym, ale czułam, że nie odpowiada mu ta sytuacja.

Schody do pokoju, który wynajęliśmy na Starówce, były dosyć wąskie, więc szłam po nich bardzo powoli, nie chciałam się przewrócić i narobić sobie wstydu. Cały czas oglądałam się, bo miałam wrażenie, że ktoś nas śledzi. Bojan uspokajał mnie, że nic takiego się nie dzieje. Raz chwycił mnie w talii dosyć mocno i pociągnął za sobą. Przeszły mnie ciarki i nie mogłam się powstrzymać, żeby go nie pocałować. Pozwolił mi na to, ale na krótko. Szepnął do ucha, że „nie tu, nie na schodach”. Zaczęłam się z niego dość ostentacyjnie śmiać, że jest wiecznie taki poważny. Nic nie odpowiedział. Zrobiło mi się najzwyczajniej w świecie głupio.

Przekręcił klucz w zamku, drzwi skrzypnęły, a ja miałam wrażenie, że otworzyły się jakieś tajemnicze wrota do zupełnie innego świata. W pokoju było ciemno, dostrzegłam tylko zarys łóżka i zapach czystej pościeli. Nie zdążyłam zdjąć płaszcza, kiedy poczułam na sobie obcy, a zarazem dobrze mi znany dotyk. Jego usta, wodząc po mojej szyi, szukały moich warg i zanim się zorientowałam, byłam już w objęciach Bojana. Czułam się wolna i szczęśliwa, czułam spokój, który lubieżnie otulał mnie niczym ciepły koc zimą. Rozkosz napływającą do oczu, uszu, palców. Szczęście płynęło we mnie niczym wartka rzeka. Trwałam w tej chwili, która zdawała się być wiecznym bezczasem. Moja skóra i łono płonęły. Pobudził wszystkie moje zmysły: zapachu, smaku, dotyku, wzroku i słuchu. Chociaż w tę ekstazę byliśmy zaangażowani oboje, czułam się również samotna, bo nie mogłam być pewna, że tak będzie już zawsze. Tej nocy

nie chciałam wierzyć w to, że wszystko w życiu ma swój kres.

Spał głęboko jak dziecko. Promienie księżyca oświetlały jego twarz. Miał w sobie dziką, nieposkromioną urodę, taką, której łaknęły kobiety zmęczone szarym, monotonnym życiem. Czasem poruszył się, wydając jakieś dziwne dźwięki. Pewnie śnił o wilkach.

Będąc na granicy snu, wstałam z łóżka i spojrzałam w ciemny prostokąt okna w poszukiwaniu gwiazd. Chciałam złapać je i schować w kieszeni albo zamknąć w niewielkiej buteleczce. Kiedy wyjrzałam przez okno, jednolita szarość kładła się na ciemne budynki, chodniki i ludzkie twarze. Słyszałam szmer deszczu w niezliczonych rynnach i na dachach, ludzkie szepty gdzieś na końcu ulicy. Miałam wrażenie, że droga, którą podążałam, została mi przypisana, zanim postawiłam nogę na tej ziemi, zanim pokochałam Joachima i zanim zakochałam się w Bojanie. Nie mogłam już z niej zawrócić, nie chciałam. Spojrzałam zdziwiona na zegarek i uznałam, że już najwyższy czas iść spać.

Tej nocy zasnęłam twardo i spokojnie. Chyba pierwszy raz od dnia, w którym uświadomiłam sobie, że już czas rozwieść się z Joachimem.

Kiedy otworzyłam oczy, dobiegł mnie ptasi świergot za oknem. Piękne i melodyjne trele zwiastowały pogodny dzień. Bojan przeciągał się ospale i zakrył głowę kołdrą. Byłam mile zaskoczona tym, że nie zniknął tuż nad ranem. Mimo rześkiego powietrza wpadającego przez uchylony lufcik było mi ciepło w pościeli. Chciałam się do niego przytulić, ale nie umiałam zdobyć się na ten gest. W końcu tylko ze sobą sypialiśmy, nie byliśmy parą. Z dnia na dzień czułam, że potrzebuję od niego bezpośredniej, codziennej czułości. Powoli zaczynałam wyobrażać sobie, że przynosi mi herbatę, przytula po ciężkim dniu pracy albo pomaga w opiece nad Marysią. To był zły objaw. Świadczył tylko o moim mocnym zaangażowaniu. Dobrze, że nikt nie umiał czytać w moich myślach.

Wsunęłam się głębiej pod kołdrę. Palcami stóp dotykałam nogi Bojana. Przeciągnął się jeszcze kilka razy, odwrócił w moją stronę i patrząc tym

przenikliwym, bursztynowym spojrzeniem, zapytał:

– Kim był ten człowiek, który przyniósł ci kwiaty? – Jego głos był czuły, lecz pod tkliwością kryła się ta sama twarda nuta, która zawsze budziła we mnie lęk.

– Nie wiem – skłamałam

– Nie wiesz? – powtórzył sarkastycznie. – Ten mężczyzna miał na szyi wilczy kieł, podobny do mojego.

Osłupiałam z przerażenia. Skąd, u licha, wzięła się u niego taka spostrzegawczość i po co kłamię? Przecież Bojan nie jest moim partnerem, mogę mieć wielu kochanków. Budziło się we mnie jakieś dziwne poczucie niesprawiedliwości. Przecież nie muszę się nikomu z niczego tłumaczyć. Sama decyduję, w co mam wierzyć i jakimi zasadami się w życiu kierować.

– No przecież mówię, że nie wiem! – wykrzyczałam. – Przyczepił się do mnie jakiś czas temu i tyle!

– Boisz się go?

– Bać się Krzysztofa? Ha, ha, ha… – Wybuchnęłam gromkim śmiechem i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że właśnie się zdradziłam.

– Czyli się znacie? – westchnął podejrzliwie.

– Bojan! U licha, czy to jakieś przesłuchanie? Czy ty mi się tłumaczysz z tego, jakie kobiety do ciebie przychodzą?

– Oprócz ciebie żadne… – wymamrotał.

– Och, przestań! – Chwyciłam jego koszulę i zawijając się nią szczelnie, uciekłam od tematu, kierując się do łazienki. Szybko odkręciłam gorącą wodę i wzięłam prysznic. Nie wiem, dlaczego nie mogłam spojrzeć mu w twarz. Przecież nie należałam do niego, a coś jednak kłuło moje serce. A może był zazdrosny?

Wróciłam do pokoju, w którym jeszcze kilka godzin temu kołysały się nasze wspólne sny. Bojan nie kontynuował tematu. Obserwował, jak się ubieram, maluję. Może chciał wyczytać z mimiki twarzy, kim tak naprawdę jest dla mnie Krzysztof. Usiadłam na chwilę w niewielkim kąciku pod oknem. Wyciągnęłam

z walizki kilka prezentów, które dostałam wczoraj od czytelniczek, bo w głównej mierze moimi fankami były kobiety. Jedna przyniosła mi używaną książkę, którą kazała koniecznie przeczytać. Były to *Gołębiarki* Alice Hoffman. Dobrze wiedziałam, jak trudno jest rozstawać się ze swoimi książkami, które zostawiły w człowieku jakiś głęboki ślad. Na pierwszej stronie napisała mi krótką dedykację: „Pani Jaśmino! Dziękuję za *Skazaną*! Obudziła we mnie dawno uśpioną kobiecość! Coś, czego nie da się kupić za żadne pieniądze, a można jedynie poczuć i pielęgnować! Teraz ja chciałabym podarować pani książkę o niezwykłej miłości w czasach zagłady, o miłości, która zawsze jest lekiem na zło świata”.

Obracając tom w rękach, znów poczułam dziwne poruszenie i jakiś nieopisany zastrzyk energii. Czułam, że pisanie jest moim powołaniem, że tak powinno już być przez całe życie. Satysfakcja i duma, jakie rozgościły się we mnie po spotkaniu autorskim, były nie do opisania.

Kiedy delektowałam się swoim sukcesem, Bojan krzątał się po pokoju i milczał. Odebrał kilka telefonów. Chciałam podsłuchać, o czym rozmawiał, ale zamknął się w łazience. Kiedy z niej wyszedł, głośno powiedział, że jest już gotowy, i nie czekając na moją reakcję, wyszedł z mieszkania. Zdziwił mnie jego chłodny ton, ale zbytnio się nad tym nie zastanawiałam.

Śniadanie zjedliśmy w mlecznym barze. Oboje pałaszowaliśmy ze smakiem, aż nam się uszy trzęsły. Bojan popijał czarną herbatę, ja kawę. Leśniczy co chwilę parzył na telefon. Rozpraszał mnie tym zachowaniem, dlatego spytałam:

– Coś się stało?

– Nie – odpowiedział, w ogóle na mnie nie patrząc.

Poczułam się nieco zlekceważona.

– Z pracy dzwonili? – Chciałam kontynuować wątek, żeby znów nie zapadła niezręczna cisza.

– Można tak powiedzieć. Dzwonili z Zakładu Badania Ssaków w Białowieży, naukowcy chcą czym prędzej zobaczyć szczeniaki Luny. Muszę się z nimi umówić i spotkać.

– Masz już wyznaczony termin?

– Jeszcze nie, ale jak pomyślę o tym, że będę musiał rozstać się z tymi psami… – zamyślił się – w sumie to nawet nie wiem, jak je nazwać. Przecież to nie są psy, wilki też nie… – Znowu się zadumał. – To są najprawdopodobniej małe hybrydy.

– To może nadaj im imiona?

– Tak, już powinienem, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Ani to wilki, ani rasa husky. To może – wilkuski?!

– Wilkuski? W sumie ładnie to brzmi i nawet wpada w ucho. – Uradowany strzelił palcami i potrząsnął głową, połykając kolejny kęs swojej ogromnej kanapki. – Wracając do tematu – muszę jechać do moich wilkusków. Teraz zajmuje się nimi kolega z nadleśnictwa, ale nie mogę go dłużej obarczać tym obowiązkiem. A ty jeszcze zostajesz?

– Tak. Mam nocleg u znajomej, która mieszka w Janowie Podlaskim, i jutro muszę się jeszcze z kimś spotkać.

– A z kim? – Znów stał się dociekliwym rozmówcą.

– Z kimś z rodziny, z kim bardzo długo się nie widziałam.

– Spotkanie po latach? – zapytał.

– Można tak powiedzieć – uciełam temat, popijając kawę.

Nie chciałam opowiadać mu ze szczegółami, do kogo się wybieram w odwiedziny. Ta historia wydawała mi się intymną relacją z przeszłością. Miałam wrażenie, że ta stara kobieta, z którą mam się spotkać nad Bugiem, zna jakiś sekret. Tą tajemnicą chciałam najpierw wypełnić się sama, a może dopiero po jakimś czasie opowiedzieć komuś innemu.

– A może chodzi o twojego wielbiciela Krzysztofa? – sarkastycznym tonem wypowiedział jego imię.

– A nawet jakbym się z nim spotkała, to co?! – Rozdrażniona z hukiem odstawiłam kubek z kawą na blat stolika.

– Kobieto, a co ty się taka drażliwa zrobiłaś na jego punkcie?

– Bo to są moje prywatne sprawy, o których nie muszę nikomu opowiadać,

szczególnie tobie. – Byłam zdezorientowana jego wścibstwem. – Bojan, kończmy śniadanie i uciekajmy do swoich spraw – zakończyłam.

A może jemu naprawdę na mnie zależy? – Pytałam samą siebie w myślach. Nie, to nie było możliwe. Muszę słuchać mojej intuicji, a ta podpowiada mi zupełnie co innego. Może byłam dla niego zbyt ostra?

Szliśmy brukowanymi uliczkami Białegostoku. Milczeliśmy i oglądaliśmy miasto. Stare budynki, cerkiewne krzyże widoczne w oddali, zasłyszane różnorodne języki, którymi mówili przechodnie, mieszały się ze sobą jak w tyglu czarownicy. To miasto było piękne. Z każdym krokiem czułam się w nim bardzo dobrze, nawet pomyślałam o tym, że mogłabym tu zamieszkać. Zupełnie inne odczucia towarzyszyły mi w Warszawie. Choć przecież w stolicy mieszkam już tak długo, to jednak nie umiem się do niej przekonać.

Kiedy dość oschle pożegnaliśmy się na parkingu pod filharmonią, siedząc już w samochodzie, wróciłam myślami do bardziej przyziemnych spraw. Przekręciłam kluczyk w stacyjce, włączyłam ulubioną radiostację, z której popłynęła spokojna muzyka, i nadal nie wiedziałam, jak mam rozwiązać sprawę mojej pracy. Drashan nalegał, abym wróciła, ale ja nie wiedziałam, co mam robić. Teraz, kiedy już trochę wypoczęłam, byłam przekonana o słuszności powrotu na wizję do Maga TV, ale kiedy przypominałam sobie, jak wycieńczona wracałam nocnymi autobusami z pracy do bloku, to odechciewało mi się wszystkiego.

A może miałam tam pracować tylko po to, aby spotkać się z tą starą kobietą? Może los zaprowadził mnie w to dziwne miejsce właśnie dlatego? Szeptałam te słowa pod białostockim niebem. Skąd mogłam wiedzieć, że wypowiadam zaklęcia?

14

Indulekahu - księżyc

Usiadłam na drewnianej ławce pod domem Szeptuchy. Nie chciałam jeszcze wchodzić do chaty. W powietrzu unosił się jakiś słodki zapach, przypominał woń kwitnących wiśni, ale o tej porze roku rośliny dopiero budziły się do życia, było jeszcze za zimno na wypuszczanie pąków. Nie mogłam zlokalizować, skąd pochodzi. Rozpięłam płaszcz i zdjęłam szal. Patrzyłam prosto w słońce, a kiedy mnie zbyt mocno raziło, zamykałam powieki i czułam, jak jego promienie dotykają twarzy. Zerwał się wiatr, a razem z nim zaszumiały gałęzie rosnącej nieopodal brzozy. Uginając się pod jego powiewem, co jakiś czas zasłaniała słońce. Teraz siedziałam pokryta cętkami światła jak jakimś czarodziejskim pyłem. Znów czułam, jak zatrzymuje się czas, jak niespiesznie przepływa przez ciało, kiedy nagle zaskrzypiały drzwi:

– Wracasz do domu?

– Dzień dobry, Szeptucho! – Skinęłam ręką na powitanie i przyjaznym gestem zaprosiłam, żeby się dosiadła. – Czy wracam? Ale do którego domu, na Mazury?

– A gdzie ci jest najlepiej?

– Oczywiście, że na Mazurach, ale tam nie zarobię tyle pieniędzy co w Warszawie.

– A masz jakieś oszczędności? Przecież Joachim musi ci również płacić alimenty. Nie uzbiera się z tego jakaś suma? – zapytała.

– Do tej pory jeszcze niczego mi nie zapłacił. Kwota, którą bym uzbierała, starczyłaby na przeżycie do końca miesiąca. Nie chcę liczyć każdej złotówki. Boję się, że w końcu mi zabraknie.

– Ale jeszcze nie próbowałaś tak żyć?

– Nie.

– To spróbuj. I myśl o pieniądzach dobrze, to wtedy zaczną się pojawiać. – Uśmiechnęła się z przekonaniem.

– Od samego myślenia nie pojawią się w portfelu – odburknęłam.

– Jeżeli tak się boisz, to zrób sobie zapasy.

– Zapasy? – powtórzyłam, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Możesz zrobić sobie zapasy żywności. Ludzie szczególnie zimą czują lęk i jakiś nieopisany smutek. A to wynika z braku słońca. Słońce daje ciepło i bezpieczeństwo, więc pomyśl o tym, żeby zrobić zapasy produktów na zimę. Przecież zawekować słoiki można prawie ze wszystkim. Idzie wiosna idealny czas na siewy. Latem uzbierasz wszystko to, czym ziemia obrodziła, i zabierzesz się do pracy. Dżemy, konfitury, syropy, kompoty. Można zawekować zupy, dania mięsne, warzywne przeciery, keczupy. Kup sobie dużą zamrażarkę i zacznij mrozić. Jeśli masz teraz pieniądze, to może zakup więcej opału. Od razu na dwie zimy. Za moich czasów tylko w ten sposób się żyło. W sklepach nie było niczego. Jak wieś zasypało zwałami śniegu, to z chałupy przez tydzień nie można było wyjść, a ludzie z głodu jakoś nie pomarli. Zobaczysz, że jak dobrze przygotujesz się do zimy, to poczujesz się znacznie bezpieczniej! A o ile zdrowsza będzie twoja kuchnia! – Klasnęła w ręce. To, co mówiła, miało bardzo głęboki sens! Pojawiła się we mnie iskra nadziei, która zaraz zaczęła gasnąć.

– Ale jak ja to wszystko przygotuję? W Warszawie?

– No to już decyzja należy do ciebie. Wszystkich srok za ogon nie złapiesz: albo Mazury i słoiki, albo Warszawa i praca. Dziecko… – ciężko westchnęła – teraz to popatrz w słońce. Pamiętaj, że wiele dróg prowadzi do domu. – Wsparła się na dębowej laseczce i podreptała do izby.

Siedziałam na dworze i patrzyłam w słońce. Zastanawiałam się, co tak naprawdę oznaczają słowa „wrócić do domu”. Czy to, żeby mieć wystarczającą ilość pieniędzy, a może święty spokój i dach nad głową to jest powrót do domu? Pewnie dla każdego człowieka oznacza zupełnie co innego, a dla mnie? Mam wrażenie, że cały czas jestem w podróży, dzięki której w końcu odnajdę prawdziwą drogę i dom, w którym będę szczęśliwa i bezpieczna. Czasami czułam ten stan w pewnych miejscach. Gdy patrząc w lustro, widziałam blask swoich oczu, gdy dotykałam coraz jędrniejszej i zdrowszej skóry, kiedy potrafiłam ocenić ostrość zmysłów, kiedy to wszystko czyniło mnie zdrową,

wtedy odnajdywałam swój prawdziwy, wewnętrzny spokój, a tym samym dom. Przecież są miejsca, które sprawiają, że właśnie w nich czuję się piękna i prawdziwa. To właśnie tam powinnam żyć.

Znów usłyszałam skrzypienie. Tym razem Szeptucha otworzyła na oścież okno, żeby się w nim pokazać.

– Aj, zapomniałam ci powiedzieć. Masz gościa, jest za chałupą!

Gościa? – powtórzyłam w myślach, szybko wspierając się na rękach, poderwałam się z ławki i pobiegłam za dom. Czyżby Bojan mnie tu znalazł? Nie, to nie możliwe. Za chałupą rosły krzewy dzikiego bzu. Między nimi a drewnianym płotem oddzielającym dom od lasu znajdował się piaszczysty zagajnik, który nigdy nie chciał porosnąć trawą. Podeszłam do niego, rozglądając się dookoła, ale nikogo nie dostrzegłam, słyszałam tylko swój przyspieszony oddech. A może Szeptucha się pomyliła? Rozgarnęłam krzewy rękoma. W końcu podeszłam jeszcze raz do płotu. Wyostrzyłam wzrok, chcąc przeniknąć mrok lasu. Nadal nic. Kiedy już znużona miałam opuścić to miejsce, spojrzałam na ziemię pod nogami. Pod moimi butami rysowały się całkiem wyraźne ślady psich łap! Przyłożyłam otwartą dłoń do znalezionego tropu. Wielkością były prawie identyczne! Przecież to ślady wilków! A może tylko jednego.

Natychmiast zrobiłam zdjęcie temu znalezisku i pośpiesznie wysłałam MMS Bojanowi. Zwykle na próżno czekałam na jego telefon, tym razem zareagował natychmiast. Opowiedziałam mu, gdzie jestem, jakiej wielkości są tropy, i usłyszałam jednoznaczny komunikat: „Czekaj na mnie, zaraz tam będę”.

Zjawił się po trzech godzinach. Przywitał się z Szeptuchą, informując ją, że przyjechał tylko na chwilę, i zanim się obejrzałyśmy, rozstawił w dużym pokoju na stole swój sprzęt do tropienia wilków. Chciałam go czymś poczęstować, ale był tak pochłonięty patrzeniem w monitory, że nawet nie usłyszał, co do niego mówię. Rozpaliłam ogień w kaflowym piecu. Zrobiło się dosyć ciepło, Bojan ściągnął flanelową koszulę i został w samym T-shircie. Na przedramieniu widniał tatuaż, nie mogłam oderwać od niego wzoru wzroku. Nadal nie

wiedziałam, co oznaczał. Kiedyś pytałam go o symbolikę, ale leśniczy albo milczał, albo zbywał mnie półsłówkami. Znów poczułam skurcz w podbrzuszu. Znów wiedziałam, że go pragnę. Moje policzki oblały się rumieńcem, paliły mnie niczym rozżarzone powietrze po upojnej nocy kochanków. Odwróciłam od niego wzrok. Po chwili wyszłam z pokoju.

Ratowałam się jak mogłam. Im dłużej przebywałam z nim w jednym pomieszczeniu, tym bardziej zaczynałam zdawać sobie sprawę z mojego beznadziejnego położenia. Zakochałam się w nim. Nic nie było już proste.

Słyszałam, jak Szeptucha krząta się w kuchni. Podśpiewywała coś i od czasu do czasu machała ziołami nad garnkami z gotującą się wodą. Melodia wpadała w ucho, co jakiś czas powtarzała się, jakby babuszka śpiewała ten sam refren. Przypominała indiańskie śpiewy. Intonowana chyba w języku rosyjskim albo białoruskim, przybierała bardzo egzotyczną barwę.

– Co robisz?

– Gotuję i śpiewam. Nie słyszysz?

– Ale o czym jest ta pieśń? – Nie mogłam rozróżnić słów w tych przedziwnych dźwiękach.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo to zaklęcia.

– Rzucasz na mnie urok? – Zachichotałam pod nosem.

– Raczej zdejmuję – powiedziała zupełnie poważnie, a ja poczułam chłód na plecach. – Fajny ten twój Bojan – kontynuowała – ale on jest wolnym ptakiem, to nie jest stadny wilk, uważaj. – Pogroziła mi palcem przed nosem.

– Ale my nie jesteśmy parą. Tłumaczyłam ci, dlaczego tu przyjechał, przecież się zgodziłaś na jego wizytę.

– Tak, bo twoi przyjaciele są również moimi, ale już z daleka widać, jakim maślanym spojrzeniem go obdarzyłaś. On tego nie odwzajemnia.

Spuściłam wzrok, zrobiło mi się bardzo przykro, ale dobrze wiedziałam, że staruszka ma rację. W końcu ktoś to powiedział na głos. Czułam się, jakby ktoś rozciął mi skórę i wyciągnął nerwy na zewnątrz. Chcąc zamaskować przygnębienie, powiedziałam:

– Pilnuję się, babuszko. Płakać przez niego nie będę.

– To się okaże – odparła.

Wyszłam z kuchni. Nie chciałam, by dostrzegła moje zmieszanie, choć przed nią i tak nie da się niczego ukryć. Nawet jeśli o czymś jej nie powiem, bo nie widzę się z nią przez długi czas, to i tak staruszka wie, co się u mnie dzieje. Może nie dosłownie, ale mam wrażenie, że wyczuwa ludzkie emocje na odległość. Było w niej dużo tajemnicy i magii, jakby miała do czynienia z jakimś innym, ponadludzkim wymiarem, który umiejętnie podporządkowała swojej pracy. Dlaczego tak mało szeptuch jest na świecie? Czyżby ludzie o nich zapomnieli? A może nie były już nikomu potrzebne?

Zajrzałam do dużego pokoju. Leśniczy nerwowo coś zapisywał w notesie, był cały rozpalony. Kiedy mnie zobaczył, powiedział, że udało mu się zlokalizować wilka. Ślady, które znalazłam za domem, zapewne należały do Lobo. Był taki szczęśliwy, że wstając od stołu, przytulił mnie spontanicznie, a potem wybiegł na dwór. Zdążyłam tylko krzyknąć, że może tu przenocować. Odwrócił się jeszcze w moją stronę, machnął ręką zniecierpliwiony i pobiegł. Miałam wrażenie, że cały czas obserwuje mnie staruszka. A może to jej czary zaczynały mnie chronić?

Rozłożyłam laptop obok komputerów Bojana i zaczęłam dopisywać kolejne rozdziały książki.

Szare popołudnie zaczynało oblewać świat, a puste strony same się wypełniały, szło mi całkiem dobrze, choć myśl o powrocie do Warszawy przecinała zdania niczym piorun na bezchmurnym niebie. Nieoczekiwanie i złowrogo. Koty siedziały na parapetach, a zegar odmierzał czas tykającymi wskazówkami. Gdzieś w oddali słychać było poszczekiwanie psów. W tym domu wszystko było na swoim miejscu, nawet dźwięki dochodzące z podwórza. Odbierałam je jakby dokładniej, bardziej wyostrzone, w zupełnie nowym wydaniu. Nawet domy w tej wsi były inne, jakby je ktoś przywiózł ze skansenu. Piękne odczucia towarzyszyły mi podczas pisania, prawdziwe i dobre, a to zapewne za sprawą ludzi, którzy mnie otaczali, natury oraz energii, która

emanowała w tym miejscu.

Bojan wrócił dość późno. Oczy miał zaczerwienione i wyraźnie było widać, że jest zmęczony. Znalazł w lesie odchody. Przyniósł je do domu w woreczku i miał nadzieję, że to wilka. Patrzył na ten woreczek jak na największy skarb, chciał poddać zawartość wnikliwym badaniom. Szeptucha śmiała się z niego i powtarzała, że czegoś takiego to jeszcze jak żyje nie widziała, ale ja już wiedziałam, że właśnie tak się robi i tylko w ten sposób można zbadać i wytropić wilka. Bojan schował swój „skarb" do szklanego pudełeczka i ostrożnie położył na dnie plecaka.

Zjedliśmy wspólnie zupę przygotowaną przez babuszkę, smakowała czosnkiem i cebulą. Powiedziała, że od niej będziemy zdrowi jak konie i nie będzie nas tej nocy ciągnęło do siebie. Na te słowa wszyscy się roześmialiśmy. Staruszka usiadła w fotelu przy piecu, leśniczy położył się na kanapie, a ja z kubkiem ziół dalej pisałam przy stole. Od czasu do czasu słyszeliśmy, jak wiatr hula za oknem, a mnie przypomniały się dzisiejsze ciepłe promienie słońca. Przez przypadek zobaczyłam nagłówki z gazet na jakimś internetowym portalu: „Manifestacje w Warszawie utrudniają życie mieszkańcom", „Kolejne bójki kibiców pod Stadionem Narodowym", „Samobójca na Dworcu Centralnym", nie mogłam nadziwić się temu okropnemu, pesymistycznemu przekazowi. Przecież w tym mieście dzieją się również dobre rzeczy. Dlaczego media tak manipulują opinią publiczną? Czy ja naprawdę chcę w tym uczestniczyć? Zapisałam na dysku wszystko, co tego dnia napisałam, a kiedy zamykałam komputer, usłyszałam głos Szeptuchy:

– To było bardzo dawno temu, gdzieś na północy Syberii. Mróz ścinał lodowatym oddechem jeziora, tundrę i ludzkie domostwa. W maleńkiej wiosce mieszkała wraz z mężem i córką mądra kobieta o imieniu Ahimsa. Jej córka uwielbiała wybierać się w dalekie podróże i wędrowała w znane tylko jej miejsca. Pewnego dnia nie wróciła i wszyscy w wiosce zaczęli się martwić. Byli pewni, że zamarzła. Jednak nie zauważyli, że tego samego dnia niedaleko położoną jamę opuściła również wataha dwudziestu ośmiu wilków.

Ludzie myśleli, że dziewczyna nie żyje, ale jej matka czuła, że jest inaczej. Cały czas przywoływała ją w myślach i czekała. Czekała rok, dwa, trzy lata. Pewnego mroźnego dnia wiedziała, że nadszedł już czas. Wyszła ze swego ciepłego domu i poszła do czółna. Na jego dnie znajdowały się zwierzęce skóry, a pod nimi bęben. Ahimsa nałożyła na siebie wszystkie skóry i zaczęła grać. Jej palce uderzały w jednostajnym rytmie, a echo rozchodziło się po świecie. Grała i śpiewała cały wieczór, aż niebo poprzecinały zorze polarne. Ahimsa swoją pieśnią szukała córki. Prosiła opiekuńcze duchy o mądrość, o wskazanie drogi.

O świcie, kiedy jej twarz oświetliły pierwsze promienie słońca, Ahimsa udała się do swego domu i powiedziała mężowi, że wyrusza w podróż i na pewno przyprowadzi córkę do domu, bo to wilki zabrały ją ze sobą. Mąż przestraszył się i próbował ją zawrócić z tej drogi. Bał się, że straci również żonę, ale Ahimsa nie zważała na jego słowa i szykowała się do drogi. Spakowała mały tobołek i wyruszyła.

Szła przez wysokie zaspy, a wiatr przecinał jej twarz lodowatym biczem. Kiedy nie miała już sił iść, zaczęła z bólu i zmęczenia wyć do księżyca i już po chwili zamieniła się w wilczycę, bo wilkom łatwiej jest podróżować po zamarzniętej tundrze.

Wieczorem dotarła do osady hodowców reniferów, Czukczów, i znów zamieniła się w człowieka. W tamtych rejonach rzadko miewa się gości, dlatego zaprosili ją do wspólnej wieczerzy. Nakarmili i udzielili schronienia. Tej nocy Ahimsa spała spokojnie, wiedziona instynktem, pod niebem pełnym zórz polarnych, wiedziała, że już niedługo dotrze do córki. Nad ranem Czukczowie chcieli podarować jej renifera, ale kobieta odmówiła. Kiedy oddaliła się od osady, zaczęła biec ile sił w nogach i już po chwili znowu zamieniła się w wilczycę, bo wilkom łatwiej jest wędrować po zamarzniętej tundrze. Kiedy tak przemierzała lodowate pustkowia, spotkała prawdziwego wilka.

– Bracie wilku! Czy podczas swoich wędrówek widziałeś może watahę dwudziestu dziewięciu wilków, z których jeden nie jest prawdziwym wilkiem?

– Tak, niedaleko miejscowości Talpag jest taka wataha. Jest tam wilczyca,

która nie do końca przypomina zwierzę…

– To musi być moja córka! Dziękuję, bracie wilku!

I pobiegła przed siebie, przez góry i doliny, pola i lasy, a mroźny wiatr nie był już tak straszny.

Pod koniec dnia Ahimsa znów w ludzkiej postaci dotarła do osady hodowców reniferów, a ci zaprosili ją do swych domów, udzielając schronienia. Tej nocy Ahimsa znów spała spokojna, a po niebie tańczyły zorze. Osadnicy nad ranem chcieli podarować jej renifera, ale odmówiła i kiedy była już daleko od ich domostw, zaczęła szybko biec, przemieniając się w wilczycę, bo wilkom łatwiej jest wędrować po zamarzniętej tundrze. I kiedy tak biegła, zobaczyła w oddali jakieś poruszenie. Była to wataha dwudziestu dziewięciu wilków. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że żywią się ciałem martwego renifera. Dostrzegła wśród nich swoją córkę. Wtedy zaczęła kreślić koła wokół stada, intonując swą pieśń, chciała zaczarować wilki, aby jej nie rozpoznały. W końcu zaczęła wołać swoje dziecko:

– Indulekahuuuuu, Indulekahuuuuu, Indulekahuuuu!

I wtedy wilczyca o tym imieniu podniosła łeb, mówiąc:

– Kto mnie woła! Kto do mnie przyszedł?

Ahimsa śpiewała dalej, kreśląc coraz większe koła. Młoda dziewczyna podeszła bliżej do swej matki i kiedy obie patrzyły sobie w oczy Ahimsa, powiedziała:

– Indulekahuuuuuuu, przypomnij sobie, kim jesteś! Dziecko, przypomnij sobie, gdzie jest twój prawdziwy dom!

– Matko! – zawyła wilczyca. – Po co tu przyszłaś? Przecież wilki przyjęły mnie i jest mi tu bardzo dobrze, wracam do nich – dodała, a kobieta zaczęła śpiewać coraz głośniej.

– Dziecko, ty masz imię człowieka, przypomnij sobie, kim tak naprawdę jesteś! Kiedy odeszłaś, moje serce zamarzło, przebyłam długą i niebezpieczną drogę, żeby cię odnaleźć. Nie wrócę bez ciebie! Chodź ze mną do domu! Indulekahu, kocham cię!

Wtedy wilczyca o imieniu człowieka podniosła łeb jeszcze wyżej i spojrzała jeszcze głębiej w ciepłe oczy stęsknionej matki. Dwie wilczyce stały naprzeciwko siebie, a matka znów wyszeptała do córki:

– Indulekahuuu, kocham cię.

I dziewczyna przypomniała sobie wszystkie zapachy i smaki, głosy i uczucia. Powoli wilczyce zaczęły przemieniać się w dwie kobiety, a po ich twarzach płynęły gorące łzy, żłobiąc korytarze na zmrożonych policzkach. Wzięły się wtedy za ręce i powoli ruszyły w kierunku domu.

A po stu krokach znów stały się wilczycami, bo wilkom łatwiej jest wędrować po zamarzniętej tundrze. I zaczęły biec przed siebie. I nie raz jeszcze przemienione w wilki podróżowały po świecie, ale już na zawsze Indulekahu pamiętała, gdzie jest jej dom*.

Ogień w piecu rozpalił się na dobre. Plamy ciepłego światła tańczyły na ścianach i suficie. W kątach izby zalegały co jakiś czas dziwne cienie, jakby duchy przywołane opowieścią babuszki nie chciały opuścić chaty, mając ochotę na więcej. Szeptucha z zamkniętymi oczami otuliła się mocniej kocem i poprawiła wygodnie w fotelu. Delikatny uśmiech rysował się na jej twarzy. Siwowłosa głowa z wolna zaczęła pochylać się ku lewemu ramieniu. Bardzo często zdarzało się jej zasypiać w tym miejscu. Spojrzałam przez prawe ramię. Widziałam za oknem rozgwieżdżone niebo. Noc była czarna. Bojan chyba też zasnął, a może ktoś rzucił na nich urok snu? Podparłam ręką głowę i nadal patrzyłam w okno. Nocą zawsze byłam bardziej bliska sobie. Bliższa uczuciom, których za dnia nie dostrzegałam, więc trwałam jak najdłużej w milczeniu, kontemplując to, co powiedziała. Po wysłuchaniu tej baśni spływał na mnie spokój, bo już wiedziałam, co mam zrobić. To było bardzo proste. Poczułam, gdzie jest mój prawdziwy dom.

Cały otaczający mnie świat aż roił się od tajemniczych symboli, znaków, urzekających obrazów. Dostrzegając je, łatwiej było mi podjąć decyzję. Tym razem to Szeptucha i jej słowa stały się bardzo wyraźnym przekazem. Ta opowieść była jak ziarno rzucane w glebę. Przeżywałam ją tak, jakbym to ja

była Indulekahu, jakby to właśnie mnie ktoś przywoływał do domu. Czułam się, jakbym była we właściwym miejscu i czasie, jakby ktoś niewidzialny głaskał mnie po ramieniu i przytakiwał decyzji, którą podjęłam, a której jeszcze nie wypowiedziałam. Nie szarpały mną żadne emocje, ja po prostu wiedziałam, że muszę tak postąpić. Chcę być tam, gdzie życie płynie bardziej harmonijnie, gdzie zapachy koją, a obrazy natury leczą zmęczone oczy, tam właśnie jest mój prawdziwy dom.

Dałam się porwać tej chwili, była największym luksusem, na który nie każdego stać. Za ten moment mądrości płaci się niespiesznie płynącym czasem, jaki mają nieliczni z nas.

Wychodząc z pokoju, przykryłam Bojana kocem. Zasnął na kanapie w dużym pokoju. Choć miał przygotowany pokój, nie chciałam go budzić. Patrzyłam na jego pomarszczoną twarz, dobrze zbudowane ciało i czując zapach żywicy, głaskałam go po głowie. Miałam ochotę położyć się obok niego, przytulić i zasnąć. Cieszyłam się, że tu przyjechał. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak mocno zakochana i wypełniona aż po koniuszki palców namiętną miłością. Patrząc na jego dość długie włosy, siwiejące tylko na skroniach, uświadomiłam sobie, że nie byłoby mojej książki, gdyby nie ten mężczyzna, gdyby nie rozmowy z nim, spotkania z wilkami, zbliżenia. To wszystko jednak miało posmak pięknej przygody, a nie prawdziwego życia.

Wstrząsnął mną jakiś dziwny dreszcz. Odjęłam rękę z jego czoła. Czułam, że ktoś mnie obserwuje, jakby lustrował duszę na wylot. Zrobiło mi się zimno. Odwróciłam się za siebie. Babuszka siedziała w fotelu nieruchomo i miała otwarte oczy. Zrobiło mi się wstyd, chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam wydusić z siebie słowa. Zdążyłam tylko wstać, a ona odprowadziła mnie wzrokiem do drzwi, by na powrót zamknąć powieki. Nie powiedziała ani słowa. Czułam, że ona wie coś, czego ja jeszcze nie wiem, a co zbliża się do mnie dużymi krokami.

Tej nocy miałam dziwny sen. Widziałam w nim bardzo starą kobietę, która szła przez ciemny las, podpierając się dębową laską, na której końcu jarzyła się

czerwonym światłem maleńka ludzka czaszka. Oświetlała jej drogę. Szła, powłócząc nogami. Gdy udało się jej dotrzeć do pierwszego napotkanego domu, zapukała z wielkim trudem do drzwi. Otworzyła jej młoda kobieta, za którą chowało się małe dziecko. Kobieta wzięła staruszkę na ręce i usiadła z nią przy kominku. Kołysała w ramionach jak niemowlę. Dziewczynka, stając w progu izby, obserwowała tę scenę. Staruszka zaczęła się kurczyć, a jej ciało młodniało, żeby na powrót stać się dzieckiem. Kobieta zupełnie bez strachu nadal kołysała już nie staruszkę, tylko dziwne dziecko. Po czym wstała i wrzuciła je do ognia. Ogień buchnął aż pod samo sklepienie, a kobieta przywołała swoją córkę. Zlękniona dziewczynka podeszła do matki. W obawie, że ta również ją wrzuci w ogień, nie chciała usiąść rodzicielce na kolanach. Kobieta łagodnym głosem prosiła ją, aż ta zaufała i poddała się prośbie. Teraz obie przytulone do siebie kołysały się, wyglądały jak jedno ciało.

Gdy wybiła ósma rano, zadzwoniłam do pana Mietka. Przez te wszystkie wydarzenia zapomniałam o własnym dziecku. Bardzo chciałam usłyszeć głos Marysi. Mietek powiedział, że jeszcze śpi. Uspokoił mnie, że wszystko u nich jest w porządku, obiecał, że powie Marysi, że dzwoniłam. Analizowałam sen na wszystkie możliwe sposoby, może on dotyczył mnie, a nie mojej córki? Nie dawał mi spokoju, tym bardziej że już za chwilę miałam wyruszyć w podróż, która zmieni moje życie na dobre. Zjadłam więc obfity posiłek, wypiłam gorącą herbatę z miodem i cytryną, włożyłam płaszcz, ciepłą chustę na szyję i opaskę na głowę. Tuż przed przekroczeniem progu drzwi Szeptucha złapała mnie za ramię i kazała na kilka minut w zupełnym spokoju usiąść na krześle stojącym w sieni. Podobno Anioł Stróż też musi przygotować się do wyjścia.

---

* Tradycyjna baśń ludu Koryak z Kamczatki, intonowana przez opowiadaczkę Kirę Van Deusen, a wysłuchana dzięki Magdalenie Polkowskiej, która na swojej stronie www.basnieludowziemi.pl prezentuje ich więcej.

15

Rzeka

Przyjechałam na wyznaczone miejsce dużo przed czasem. Zaparkowałam na mało uczęszczanej leśnej drodze. Zapewne nie trafiłabym tu, gdyby nie Marzena, najlepszy przewodnik po wschodnich ścieżkach turystycznych, wnuczka Szeptuchy, która znała całe Podlasie jak własną kieszeń. Ucieszyłam się, że może mi pomóc. Specjalnie dla mnie wzięła urlop w pracy. Choć nie widywałyśmy się zbyt często, to czułam do niej ogromną, wręcz siostrzaną sympatię. Marzena zawsze wyglądała tak samo pięknie. Miała filigranową budowę ciała, delikatną siatkę zmarszczek wokół zielonych oczu i długi kruczoczarny warkocz do pasa. Mówiła, że nigdy nie obetnie włosów, że są jak talizman.

Szłyśmy przez gęsty las, na którego drzewach jeszcze nie rozwijały się liście, ale w powietrzu czuć było nadchodzące ciepłe dni. Miałyśmy włączony GPS w telefonach z lokalizacją wsi Stare Kocanki, ale i tak bardzo często traciłyśmy zasięg. Czasem błądziłyśmy, ale gdy w końcu usłyszałyśmy szum rzeki, wiedziałyśmy, że jesteśmy na miejscu. Krystaliczny dźwięk płynącej wody rozbrzmiewał w uszach. Przyspieszyłyśmy kroku. Drzewa zaczynały się przerzedzać, a ziemia stawała się jakby bardziej wilgotna, kiedy naszym oczom ukazał się przepiękny widok. Tuż przed nami wartko płynął Bug, który co jakiś czas niósł stare gałęzie drzew, a nawet uschnięte dość duże pnie. W odległości kilku kilometrów po naszej prawej stronie ponad linią lasu widać było kopułę ogromnej zabytkowej cerkwi Świętej Olgi. Poczułam się, jakbym doświadczyła jakiegoś mistycznego przeżycia. Zdyszane i spocone stałyśmy pośród wyschniętych wysokich traw i trzcin, a w powietrzu co jakiś czas wirowały suche liście.

Nie było widać, żeby ktoś kiedykolwiek obozował w tym miejscu, albo nawet chodził na spacery. Nigdzie nie było żadnych śladów, wydeptanych ścieżek. O braku obecności człowieka świadczył również niezachwiany porządek w lesie i wzdłuż rzeki. Może czasem ktoś się zapuszczał w te strony,

ale wsie, te po polskiej stronie, leżały dość daleko od linii granicznej. Ludzie w obawie przed spotkaniem straży granicznej raczej nie zapuszczali się w te strony, tym bardziej Białorusini, którzy mogliby mieć dużo nieprzyjemności z tego powodu.

Marzena była pewna, że w miejscu przejścia przez Bug poziom wody będzie dość niski, ale nie sądziłyśmy, że cerkiew jest aż tak oddalona od wsi Stare Kocanki. Miałam ze sobą wodery, takie, jakie czasem noszą wędkarze. Byłam pewna, że przejdę w nich przez Bug, ale z tej perspektywy rzeka wydawała się dużo głębsza. Pomysł o przywiezieniu łódki już dawno porzuciłyśmy. Nie dałybyśmy rady jej przyciągnąć przez tak gęsty las. Nikt chyba by nie dał. Oprócz szmeru rzeki słyszałyśmy tylko ptasie śpiewy. Serca waliły nam w piersiach ze strachu i z emocji. Obie modliłyśmy się w myślach, żeby nie złapali nas tu strażnicy. O dziesiątej zaczęłam wkładać na siebie te przedziwne wodery. Marzena pożyczyła je od sąsiada. Były na mnie za duże, w związku z tym nogawki podciągnięte pod same uda spadały mi do kolan. Pękałyśmy ze śmiechu, ale i to przewidziałyśmy, więc Marzena założyła mi na plecy szelki. Moje adidasy związałam sznurówkami i przerzuciłam przez ramię. Nie mieściły się do plecaka. Kiedy już stałam w wodzie po kostki, nie mogłam uspokoić histerycznego śmiechu. Wyglądałam komicznie, ale nie było innej rady. Powoli zaczęłam przechodzić przez rzekę.

Z każdym krokiem woda sięgała wyżej. Kiedy już miałam za sobą połowę drogi, przystanęłam, żeby odpocząć. Czułam z każdą chwilą, że nurt staje się coraz silniejszy. Spychał mnie trochę na bok. Musiałam również uważać na płynące konary. Kiedy cudem udało mi się ominąć dość dużą gałąź, stwierdziłam, że jestem wariatką, żeby się angażować w takie eskapady. Stawiałam kroki bardzo ostrożnie. W pewnym momencie poczułam, że noga grzęźnie mi w mule. Z trudem ją wyciągnęłam, stawiając kolejny krok. Tym razem przestraszyłam się nie na żarty. Kiedy już bezpiecznie znalazłam się na drugiej stronie rzeki, usiadłam na suchym lądzie i dziękowałam Bogu, że nie skończyło się to tragedią.

Marzena machała mi z drugiego brzegu. Dziwiłam się, że nie chciała iść ze mną. Cały czas powtarzała, że to tylko moja podróż.

Wodery schowałam w krzakach i włożyłam adidasy. Sprawdziłam jeszcze, czy mam naładowaną baterię w telefonie, czułam się dość dziwnie. Niby nic się nie zmieniło, ale nie byłam już na polskiej ziemi. Z drżącym sercem wstałam, otrzepałam się, ponownie ustawiłam GPS. Wydawało się, że wszystko jest w porządku, jednak czas mijał, a starej kobiety nie było. Pomyślałam, że może zrezygnowała i nie przyjdzie. Dzwoniłam nawet na jej stacjonarny numer, ale nikt nie odbierał. To był dobry znak. Może lada chwila się z nią spotkam.

Kiedy czekanie zaczęło mnie nużyć, postanowiłam, że posłucham mojej intuicji i pójdę wzdłuż rzeki. Szłam jej brzegiem dobre trzydzieści minut, lecz nagle dostrzegłam w odległości kilkuset metrów jakąś postać. Serce mi zamarło, bo nie byłam w stanie określić, czy jest to strażnik, czy moja ciotka. W pierwszej chwili chciałam się schować w krzakach, cichutko podejść i podejrzeć tę osobę z ukrycia, ale było za późno. Postać również mnie zauważyła. Nie miałam już nic do stracenia. Albo będę się pół dnia tłumaczyć i wyląduję na komisariacie, albo przeznaczenie samo znalazło do mnie drogę.

I już po chwili strach minął. Wiedziałam, że żaden strażnik graniczny nie chodzi tak wolno.

Stałyśmy naprzeciw siebie. Ona podpierała się starym drewnianym, długim parasolem, który służył jej za laskę, a ja w ubłoconych i mokrych butach przestępowałam z nogi na nogę. Mimo podeszłego wieku miała rude włosy poprzecinane siwymi pasmami. Wystawały jej spod zielonej, kwiecistej chusty, którą miała na głowie. Miała tylko kilka zębów, szczęka dosyć mocno jej się trzęsła podobnie jak ręce. Ciepły kożuch, który miała na sobie, był wyraźnie na nią za duży. Na nogach stare, wyłożone sianem gumiaki. Podeszła do mnie jeszcze bliżej. Wyciągnęła ręce i ze łzami w oczach przytuliła mnie. Nie wiem, skąd wiedziała, że ja to ja. Szepnęła łamaną polszczyzną, że jestem podobna do babci, chwyciła mnie pod rękę i podpierając się parasolem, prowadziła do swojego domu.

Całą drogę rozmawiałyśmy. Szukałam informacji o jej powiązaniu z moją rodziną, ale nie mogłam się dowiedzieć niczego konkretnego. Zbywała mnie półsłówkami. Cały czas wypytywała mnie o babcię i moje prywatne życie. Mówiła z wielkim trudem. Dużo kaszlała, tłumaczyła się jakąś dziwną chorobą, której tak naprawdę nie chciała leczyć, bo podobnie jak Szeptucha marzyła o tym, żeby już odejść z tego świata. Co jakiś czas przystawała, żeby zaczerpnąć tchu. Kiedy widziałam, jak się męczy, miałam wyrzuty sumienia, że wyciągnęłam ją nad rzekę. Ta wyprawa była dla niej bardziej niebezpieczna niż dla mnie. Zupełnie nie zdawałam sobie z tego sprawy, a powinnam. Przecież ta kobieta była chora, mogła w każdej chwili się udusić. Było mi bardzo przykro, ale nie miałam już wyjścia. Musiałyśmy jakoś pokonać tę drogę.

Na szczęście do domu było już blisko. Kobieta mieszkała w przyjaznej ciszy wśród pól, obok trzech innych domostw. Cieszyła się, że ma sąsiadów. Śmiała się, że gdyby nie oni, już dawno umarłaby z głodu, bo nie dałaby rady pieszo dojść do sklepu. Gdy stanęłyśmy przed drewnianą chatką, zaczęła oddychać coraz szybciej, głośno chwytając powietrze. Spanikowałam i zaczęłam wołać o pomoc, ale bardzo mocno ścisnęła moją dłoń, wbijając w nią długie, szponiaste pazury, i wyciągnęła z kieszeni nowoczesny inhalator. Po kilku leczniczych wdechach poczuła się lepiej. Sytuacja została opanowana.

W jej domu panował bałagan i mrok. Powietrze zdawało się dziwnie ciężkie i przytłaczające. Jakieś stare gazety leżały na parapetach okiennych, niedbale porozrzucane koce piętrzyły się w dwóch izbach, a w sieni stały zakurzone męskie buty… Widocznie mieszkał tu ktoś jeszcze. Kiedy znów zaczęła kaszleć, natychmiast położyła się do łóżka. Mówiła, że w tej pozycji czuje się najlepiej. Kazała mi otworzyć szufladę kredensu i wyciągnąć z niej stare zdjęcia. Zrobiłam, o co prosiła. Leżąc na posłaniu, wyciągała łapczywie ręce i stukając pazurami o kartonik, chwytała niektóre z fotografii. Kaszel nie ustępował, a i ona nie dawała za wygraną.

– Nie mogę uwierzyć, że udało mi się jeszcze zobaczyć ciebie przed śmiercią. Idzie do mnie już dużymi krokami.

Przerażało mnie to, co mówiła. Zupełnie nie wiedziałam, jak mam na to reagować. Zaprzeczać?

– Zobacz – kontynuowała – ta młoda kobieta to twoja babcia, a ta obok to ja. – Zaśmiała się pod nosem.

– Rzeczywiście byłyście do siebie podobne, ale dalej nie powiedziałaś mi, jak to się stało, że przez tyle lat nikt nie wiedział o twoim istnieniu? Babcia nigdy nie wspominała o tobie – oznajmiłam podejrzliwym tonem.

– Ach, dziecko, ekhm… ekhm… – Znów zaczął jej dokuczać kaszel. – Młoda jeszcze jesteś. Mam nadzieję, że nie popełnisz tego samego błędu co my, ekhm…ekhm… Nie mówiła o mnie, bo chciała wszystko wymazać z pamięci.

– Ale co wymazać? – dociekałam.

– Masz męża? – Drżącymi rękoma poprawiła sobie pościel. Nie wiem dlaczego, ale pomyślałam o tym, że niczym mnie nie poczęstowała, nawet herbatą. Zaczynałam się robić głodna.

– Jestem w trakcie rozwodu.

– Ach… ekhm… A kochasz kogoś?

– …Tak – zupełnie nieświadomie powiedziałam najczulej, jak tylko umiałam.

– A dobra to jest miłość?

– Czy dobra? – powtórzyłam, nie bardzo rozumiejąc, o co mnie pyta.

– No tak, czy jest dobra, czyli taka, która nie rujnuje niczego dookoła? – Powoli zaczynała mnie nużyć. Miałam wrażenie, że trafiłam do jakiegoś wariatkowa, a nawet gorzej. W domu było tak ciemno i jakoś nieprzyjemnie, że widok tej starej kobiety w łóżku przypominał raczej dom pogrzebowy. Nadal wątpiłam w to, że jest moją cioteczną babką.

– A czemu mnie o takie rzeczy pytasz? – Nie wytrzymałam. Zaczynałam się robić zła, możliwe, że z głodu.

– Dziecko, ja jako pierwsza z całej wsi zakochałam się w twoim dziadku. On odwzajemniał moje uczucie i nawet bywaliśmy ze sobą tak jak mąż z żoną, hi, hi, hi – śmiała się, co chwilę kaszląc, a mnie oczy robiły się coraz większe. –

Myślałam, że będziemy ze sobą już na zawsze, ale pewnego dnia dowiedziałam się, że oświadczył się innej dziewczynie, ekhm, ekhm… Ach, wtedy to były inne czasy. Ludzie często nie mieli wpływu na to, kogo rodzice każą poślubić. I może pogodziłabym się z tym wszystkim, ale kiedy dowiedziałam się, że tą dziewczyną jest moja koleżanka, czyli twoja babcia, to obraziłam się na nich oboje.

– Ale moja babcia była dobrą kobietą! – Lekko podniosłam głos. – Nie wierzę, że mogłaby coś takiego zrobić.

– Tak, bo ona nie zgadzała się na ten ślub. To rodzice pana i panny młodej zawarli umowę, żeby połączyć ziemie, które do nich należały. Kiedyś tak się robiło.

– Ale moi dziadkowie bardzo się kochali. – Nie mogłam wyjść z zaskoczenia.

– Och, Jaśminko, ekh, ekh, miłość może przyjść wraz z czasem. Niekoniecznie pojawi się od razu. Żyjesz w dobrych czasach, doceniaj to. W moich było zupełnie inaczej.

– No dobrze. Stanęło na tym, że moja babcia na początku znajomości nie kochała dziadka, ale jaki to ma związek z tobą? – zapytałam mocno zdumiona.

– Ano taki, że ja już wtedy byłam w ciąży z twoim dziadkiem. Tylko zupełnie o tym nie wiedziałam, a twój pradziadek był moim ojcem… – Spojrzała mi głęboko w oczy, a ja nie mogłam połączyć ze sobą faktów.

– Zaraz, zaraz, jeśli mój pradziadek był ojcem twoim i mojej jedynej babci to znaczy, że mój dziadek miał dzieci z siostrami?

– Zgadza się. Wyobrażasz sobie taką sytuację w międzywojennej biednej, polskiej wsi? Obie chodziłyśmy z wielkimi brzuchami. Ludzie wytykali nas palcami, aż w końcu moja mama nie mogła znieść tej hańby – dodała, pokasłując – i postanowiła, że wyjedziemy do najdalszej rodziny, czyli na Białoruś.

– Przecież to niemożliwe… – Opadły mi ręce ze zdumienia.

– Tak, tak, dziecko. Niezbadane są ludzkie losy.

– Jak masz na imię? – Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że nawet tego nie wiem.

– Waleria, ekh… – Wskazała ręką na inhalator leżący na stole. Podałam jej.

– Masz dzieci? – Nie kryłam zainteresowania.

– Mam syna, ale wyjechał. Nie chciał mieszkać w tym kraju. Zostały mi po nim tylko buty. Stoją w sieni, cały czas mam nadzieję, że jeszcze kiedyś do mnie wróci. – Łzy zakręciły się w jej wypłowiałych oczach.

– Czyli on jest moim wujem ciotecznym i przyrodnim bratem mojej mamy?

– Tak.

– Walerio, a czy masz męża, jakąś rodzinę?

Utkwiła wzrok w suficie i przez jakiś czas milczała. Poczułam się nieswojo. Zbyt szybko poruszyłam tak intymną sprawę.

– Mogłam mieć męża, ale przez własną głupotę, ekh…ekh… nie miałam.

– Dlaczego?

– Nie domyślasz się? – spytała, przeglądając zdjęcia.

– Nie.

– Kochałam twojego dziadka. Byłam tak zaślepiona tą miłością, że nie potrafiłam już patrzeć na innych mężczyzn. A może raczej nie chciałam? Był taki jeden, nawet długo do mnie przychodził. Ale za każdym razem odprawiałam go z kwitkiem. Mówił, że pokocha mojego syna jak swojego, tylko mam mu jeszcze powić inne dzieci, ekh… ekh…

– To dlaczego się nie zgodziłaś? – dopytywałam.

– Nawet przystojny był i serce miał dobre, ale ja cały czas żyłam nadzieją, że twój dziadek do mnie wróci. Pisałam do niego listy, prosiłam w nich, żeby przyjechał, ale na próżno. Nie odpowiedział na żaden z nich. Sama sobie krzywdę robiłam. Przecież on by tu do mnie nigdy nie wrócił. Lata mijały, uroda też. Odeszli mężczyźni, z którymi mogłam być. Zostałam sama. A przecież mogłam sobie jeszcze życie ułożyć. – Jakiś ogromny żal dźwięczał w jej głosie.

– To bardzo przykre, co mówisz – szepnęłam, ale nie czułam dla tej kobiety współczucia, raczej litość.

– Oj tak. Jakaś ciemność zamroczyła mój umysł, i to na tyle lat. Cały czas patrzyłam w przeszłość i łudziłam się, że uda się cofnąć czas, a trzeba było po prostu żyć. Czarna noc mnie zgubiła, powinnam trzymać się dnia jasnego niczym ogień.

Po tych słowach poczułam dreszcz przebiegający przez ciało i przeszywający ból. Jakby ktoś włożył ostry sztylet w moje serce. Przecież dokładnie to samo usłyszałam z ust Cyganki! Dobrze, że ta kobieta nie wiedziała, jak bardzo mnie rani.

– Może zrobię nam herbaty? – Chciałam czym prędzej zmienić temat. Dziwnie się czułam w tym miejscu. Byłam głodna, jakaś rozdrażniona i zaczynało mi się robić zimno. Waleria powiedziała mi, gdzie jest kuchnia. Zaczęłam szukać w starych zakurzonych szafkach czegoś, co choć przypominałoby liście herbaty. W końcu wyciągnęłam metalową puszkę, po której otwarciu poczułam ostry, korzenny zapach. Wsypałam niewielkie granulki do dwóch wyszczerbionych kubków. Czekając, aż wrząca woda nieco wystygnie, umyłam piętrzące się w zlewie naczynia i przetarłam blat z okruchów chleba. Zajrzałam do garnka, który stał na kuchence. Była w nim zupa fasolowa. Gdy poczułam jej zapach, brzuch zaczął mnie boleć z głodu. Już nawet nie pytając o zgodę, podgrzałam wywar.

– Pozwoliłam sobie wstawić zupę na gaz. Jestem strasznie głodna – powiedziałam nieco zmieszana. Postawiłam kubki z herbatą na stoliku znajdującym się nieopodal jej łóżka.

– Ach widzisz, ekh… ekh… zapomniałam zapytać, czy nie jesteś głodna. Ach ta starość, nie wyszła Panu Bogu. Chciałabym już umrzeć. – Zamknęła oczy, oddychając ze świstem. Leżała nieruchomo…

– Walerio. Pani Walerio. – Potrząsnęłam nią delikatnie, ale nie reagowała. Zrobiłam to jeszcze raz, ale na próżno. Kobieta zasnęła. Widziałam, jak miarowo porusza się jej klatka piersiowa. Odetchnęłam z ulgą, w pierwszej chwili myślałam, że umarła.

Poszłam do kuchni. Zupa była już prawie gorąca. Przelałam ją do

głębokiego, kwiecistego talerza. Zauważyłam przez niedomknięte drzwiczki piętrzące się w dolnej szafce łyżki. Byłam już tak głodna, że niewiele myśląc, przystawiłam sobie taboret do blatu kuchennego, a na nim postawiłam talerz. Srebrna ciężka łyżka pozostawiała metaliczny posmak w ustach, ale zupa była naprawdę pyszna. Dość mocno doprawiona. Czułam, jak wypełnia mnie od środka zdrowym ciepłem.

Nie chciałam jeść w dużym pokoju przy śpiącej Walerii. Pomyślałam, że to prawie tak, jakbym jadła posiłek przy zmarłym. Miałam wrażenie, jakby ktoś wyssał z tej kobiety całe życie. Jakbym rozmawiała z wylinką zrzucaną przez zwierzęta, a nie z człowiekiem. Szeptucha była zupełnie inna. Mimo swych lat cały czas tliło się w niej życie i była pełna energii. Z każdym łykiem zastanawiałam się, jak silne musiało być jej uczucie do mojego dziadka, skoro nie była w stanie ułożyć sobie życia na nowo.

Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Co może chcieć przekazać mi ta stara kobieta? Że skończę tak samo jak ona, tylko że zakochana w Bojanie? Ta myśl wstrząsnęła mną, aż wylałam zupę na spodnie. Wytarłam plamę kraciastą ścierką, ale niewiele pomogło. Była dość duża i dobrze widoczna. Miałam ochotę stąd natychmiast uciec. Czułam się, jak w potrzasku, ale musiałam poczekać, aż się obudzi.

Waleria ocknęła się dopiero po godzinie. Przywitała mnie znów suchym kaszlem. Ucieszyła się na mój widok. Męczyły mnie jej opowieści, oplatały jakąś niewidzialną nicią. Po kilkunastu minutach nie chciałam już jej słuchać. Wzrok błądził po ścianach, kręciłam się na krześle, nie mogłam sobie znaleźć u niej miejsca. Miałam wrażenie, że jej oczodoły wypełniają się mrocznym cieniem, że jest trupem, który jeszcze potrafi mówić. A może to sama śmierć powoli ją oplatała, chciała rozgościć się w niej jak w swoim podziemnym królestwie? Bałam się, że umrze przy mnie. Spojrzałam na zegarek w telefonie i zaczęłam się niezgrabnie tłumaczyć, że muszę już wracać. Była niepocieszona. Skrzywiła się jeszcze bardziej i kazała mi obiecać, że wkrótce ją odwiedzę. Przytaknęłam, żeby nie sprawić jej przykrości. Oczywiście kłamałam.

Koniecznie chciała mnie odprowadzić nad rzekę, ale dobrze wiedziałam, że ten spacer mógłby jej mocno zaszkodzić, a w najlepszym razie byśmy zaszły tam na wieczór. Wykręciłam się jakoś niezgrabnie i gdy już miałam na sobie kurtkę, pożegnałam się najgrzeczniej jak tylko umiałam i wystrzeliłam na zewnątrz niczym z procy.

Już za drzwiami nabrałam w płuca świeżego powietrza. Ustawiłam GPS w telefonie i z modlitwą na ustach, żeby nie spotkać straży granicznej, ruszyłam. Im dalej byłam od jej chaty, tym bardziej świat wydawał się piękny i słoneczny. Miałam wyrzuty sumienia, że ją tam zostawiłam, przecież to była moja rodzina, ale czy w związku z tym muszę utrzymywać z nią kontakty? Bardzo tego nie chciałam, jednak etyka nakazywała coś zupełnie innego. Nie miałam ochoty się z nią spotykać. Musiałam być ostrożna, nie chciałam, żeby zaraziła mnie swoim marazmem. Nie chciałam jej również przywiązać do siebie. Bałam się, że będę za nią odpowiedzialna aż do końca jej dni. To, o czym myślałam, było zupełnie niemoralne, jednak tak właśnie czułam. Nie da się oszukać tego, co płynie prosto z serca.

Telefon przez cały czas pokazywał, że idę w dobrym kierunku. Strasznie się bałam, że stracę zasięg, więc kiedy usłyszałam z oddali znajomy szmer rzeki, kamień spadł mi z serca. Zaczęłam szukać woderów, ale w miejscu, w którym je zostawiłam, ich nie było. Pomyślałam, że się pomyliłam i musiałam je położyć gdzie indziej. Gdy jednak przeszukałam najbliższe otoczenie, byłam już prawie pewna, że ktoś je zabrał! Marzeny też nigdzie nie widziałam. Chwyciłam więc telefon i zadzwoniłam do niej. Uspokoiłam się, kiedy usłyszałam jej głos. Była w samochodzie, miała już po mnie wracać.

Usiadłam na niewielkim kamieniu, żeby odpocząć. Patrzyłam na nurt rzeki i zastanawiałam się nad wszystkim, co mnie spotkało. Nie miałam ochoty moczyć sobie spodni i butów, ale chyba nie miałam wyjścia. Dotarło do mnie, że jeżeli ktoś ukradł wodery, to znaczy, że może tu jeszcze być i mnie obserwować. Ta myśl sprawiła, że natychmiast wstałam i ostrożnie stawiając kroki w lodowatej wodzie, bezpiecznie przeszłam na drugi jej brzeg. Gdy dostrzegłam

Marzenę, zlękniona, w ciężkich, mokrych ubraniach, podbiegłam i rzuciłam jej się na szyję.

– Matko kochana! – krzyknęła. – Jak ty wyglądasz, gdzie są wodery, co się stało?

– Ach, szkoda gadać, wodery ukradli, a historia mojej ciotecznej babki, jeśli jest prawdziwa, to można o niej książkę napisać! Chodźmy już stąd! Jedźmy do Szeptuchy, byle szybko, a wodery muszę odkupić.

– Coś ci zrobiła? – Marzena chwyciła mnie za rękę.

– Nie, chyba nic, ale czuję się, jakbym wróciła z zaświatów. Muszę się koniecznie położyć. – Kichnęłam i schowałam zaciśnięte zimne pięści w kieszenie.

Drzwi domu Szeptuchy jak zwykle stały otworem, wpuszczając do środka światło i świeże powietrze. W jej chacie było zupełnie inaczej niż u Walerii. Życie tliło się w każdym kącie, na parapetach, w ogniu paleniska, przyjemnym mruczeniu kotów, w zapachu ziół i smakowitych potraw.

Nie mogłam dojść do siebie po tym spotkaniu. Cały czas kichałam. Chyba przeziębiłam się po wyjściu z rzeki. Kiedy siedziałam przy piecu w fotelu Szeptuchy, dotarło do mnie, w jakich okrutnych czasach musiały żyć te kobiety, skoro same nie mogły decydować o swym zamążpójściu. A może moja babcia tak naprawdę nie kochała swojego męża, tylko udawała miłość? Ale ja też próbowałam udawać uczucie do Joachima i nie wytrzymałam. Przecież moje małżeństwo skończy się niedługo rozwodem. Waleria tak naprawdę była kobietą, która swoje życie całkowicie przegrała. Nie potrafiła pogodzić się z tym, co przyniósł jej los, nie chciała próbować zmienić swojego położenia, cały czas rozgrzebywała stare rany i przykrości. Współczułam jej, ale chciałam być od niej jak najdalej.

Marzena przyniosła mi kubek gorącego mleka z miodem i czosnkiem. Łapczywie wypiłam, połykając drobno pokrojony naturalny lek. Już po chwili zaczęły boleć mnie zatoki i pojawił się katar. Wytarłam nos, posmarowałam nogi maścią rozgrzewającą i nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Obudził mnie sygnał telefonu. Przetarłam oczy. Szczypały, jakby ktoś posypał je piaskiem. Miałam w ich kącikach zaschniętą ropę. Już wiedziałam, że jestem chora. Przeciągnęłam się i poczułam, jak bolą mnie mięśnie. Po omacku, z zamkniętymi oczami wyszukałam telefon, który położyłam na podłodze tuż obok mnie. Nawet nie dostrzegłam, kto dzwoni.

– Tak, słucham.

– Hej. Jestem już w Wyknie, musiałem wracać do pracy. Zostawiłem komputery z nadajnikami. To nasz Lobo kręci się wokół domu, proszę, sprawdź, gdzie teraz jest.

– Ale jak ja mam to zrobić?

– Normalnie, podejdź do komputera, wciśnij ten zielony przycisk na monitorze i zobacz, gdzie na ekranie pali się taka czerwona kropeczka. Pilnuj, żeby komputer się nie wyłączył. Pod tym granatowym przyciskiem jest funkcja nagrywania. Wciśnij go również. Jak wrócę, chcę sprawdzić, gdzie jest Lobo.

– A jak Lunka?

– Dobrze. Wilkuski łapczywie piją mleko, rosną jak na drożdżach. – Głęboko westchnął, dodając: – Nie wiem, czy dam radę się z nimi rozstać. Nieważne, Jaśmina, proszę, włącz komputer, nie zapomnij. Do wieczora!

– Do wieczora?! Czyli przyjedziesz jeszcze tutaj?

– No tak, przecież nie zostawię tego wilka ani komputerów. Muszę już kończyć! Pa!

Mogłam się domyślić. Ten facet miał w głowie tylko wilki, a miałam przez chwilę nadzieję, że przyjeżdża również do mnie.

Wsunęłam ostrożnie dłoń pod kota, który zrobił sobie na moich kolanach legowisko, postawiłam go na podłogę i wstałam z ogromnym bólem pleców. Przetarłam oczy, ale i tak ledwo co widziałam. Jak tylko Marzena zobaczyła moją twarz, przyniosła wywar z rumianku i szałwii. Siedząc przed komputerami leśniczego, przecierałam nim oczy. Nie pomagało. Chciałam położyć się do łóżka, ale wstając od stołu, zobaczyłam przed oczami mgłę. Dużo szorstkiego dymu unosiło się w chałupie, zaczęło kręcić mi się w głowie, przyłożyłam ręce

do skroni i poczułam w nich ból, jakby ktoś wsadzał mi grubą igłę do uszu, a potem to już nie wiem, co się działo, bo nastała ciemność.

– Jaśmina, Jaśmina! – Ktoś szarpał mnie za ramię i dotykał czoła. – Jaśmina! Bojan przyjechał.

Te słowa wywołały falę ogromnego spokoju i ciepła. Chciałam coś powiedzieć, ale głos uwiązł mi w gardle.

– Jaśmina, możesz otworzyć oczy?

– Szczypią… – wymamrotałam jakby przez sen i nie próbując podnosić powiek, poczułam suchy, metaliczny zapach wymieszany z wonią lasu tuż po deszczu. Po chwili stał się jeszcze bardziej wyraźny.

– Jaśmina! – Głos niski jak dzwon głos zabrzmiał gdzieś w przestrzeni. – Trzeba jechać po lekarza albo zawieźć ją na pogotowie. Nie może tak leżeć.

– Moja córka! Gdzie jest moja córka! – Próbowałam podnieść się na rękach, ale były niczym wata, wiotkie i miękkie jak z gumy.

– Z Marysią wszystko jest w porządku. Nie martw się, jest pod dobrą opieką.

– Ach… – westchnęłam, a głowa natychmiast opadła mi na poduszkę.

– Babciu, zobacz! Ona ma całą czerwoną szyję. Może wisiorek ją uwiera. Zdejmijmy go.

– Nie ruszaj! – Szeptucha położyła dłoń na rękach Marzeny. – Dostała go ode mnie. Niech nikt nie odważy się go ściągać. Zrozumiano? – Przenikliwy wzrok skierowała na leśniczego i wnuczkę.

– Boże, co wy bredzicie! Ona jest poważnie chora! Ma wysoką gorączkę, musi dostać antybiotyk. Trzeba zrobić jej badania. Nie możemy jej tak trzymać! – Słyszałam, jak ktoś krzyczy. Nagle poczułam ból w plecach, rozdzierał mnie od szyi po kręgosłup, stęknęłam:

– Auu…

– Nie ruszaj jej! Nie dotykaj! To nie jest choroba dla lekarzy! Już kiedyś widziałam coś podobnego – odezwała się groźnym głosem babuszka. – Albo ja jej pomogę, albo nikt! Odsuńcie się!

16

Historia pisana nocą

Stara śmierdząca ropucha! Niech jej serce zgnije, niech jej czarny kruk duszę wyssie! Tfu, tfu… – Szeptucha splunęła dwa razy przez ramię. – Już ja jej pokażę! Niech no tylko ją spotkam! – Podniosła dębową laskę wysoko, wygrażając nie wiadomo komu.

– Babciu, proszę cię, nie idź tam, to za daleko dla ciebie, nie dasz rady – mówiła Marzena błagalnym tonem.

– Ja nie dam rady?! To kto ma się tym zająć? Ty? – Wycelowała laską prosto przed oczy wnuczki. – Nie mów mi, co mam robić! Jestem dorosła!

– Ale zachowujesz się jak dziecko! Babciu, proszę, zostań!

– Nie zostanę! A ty mi pomożesz! Daleko to jest?

– Nie, ale ty jesteś już stara, babciu, może ja to załatwię?

– Ty? Całe życie chciałam cię uczyć, jak załatwiać takie sprawy, to ważniejsze rzeczy na głowie miałaś! A teraz co? Myślisz, że jednym słowem uroki odczynisz?

Marzena spuściła głowę, jakby skarciła ją nauczycielka. A staruszka, niewiele przejmując się zdaniem dziewczyny, wyciągnęła z szafy stary, sfatygowany płaszcz. W wewnętrznej stronie okrycia znajdywało się dużo maleńkich kieszonek. Po kolei wkładała do nich: ususzone liście mięty, szałwii, kurze łapki, dziurawiec, pieprz, kocimiętkę, kwiat czarnego bzu, diabelskie zioło, wylinki pająków i żmij, niewielki nożyk przypominający scyzoryk, suchy oset oraz bardzo dużo mieszanek przeróżnych ziół, których składniki były znane tylko jej. Na szyi powiesiła różaniec, a w najgłębszą kieszeń wsadziła niewielką buteleczkę ze święconą wodą. Przez cały czas mamrotała coś pod nosem, podnosiła ręce do góry, obracała nimi w powietrzu, kręcąc koła, jakby trzymała w dłoniach niewidzialną piłeczkę. Chodziła od okna do okna z pękiem tlących się słabym ogniem ziół. Kiedy już wszystko wypaliła, włożyła na siebie płaszcz, przywołała przestraszoną Marzenę i obie wyszły, zostawiając Jaśminę pod opieką Bojana. Staruszka musiała jeszcze zawrócić, bo zapomniała o swojej

dębowej lasce. Była tak rozemocjonowana i zdenerwowana, iż miało się wrażenie, że wstąpiły w nią jakieś nowe pokłady energii. Kiedy już wsiadły do samochodu, zaczęły rozmawiać:

– Daleko jeszcze?

– Tyle, ile trzeba, babciu. Nadal uważam, że źle postępujesz. Zwariowałaś.

– Dziecko drogie, życzę ci, abyś i ty na swoje stare lata była tak zdrowo trzepnięta jak ja. Czy te twoje dżipiesy dobrze działają?

– Tak.

– Ech, gdybym była trochę młodsza i miała więcej mocy, to sama bym do niej trafiła. Serce pokazałoby, gdzie iść, a i nogi byłyby bardziej posłuszne. I nie musiałabym korzystać z żadnej elektroniki! Czy możesz jechać wolniej? Trzęsiesz tym samochodem, jakbyś w burzową chmurę wjechała.

– To, że tak trzęsie, to wina dziurawych dróg. Nikt ich nie remontował od wielu lat, babciu.

– Czy to już tu? – Przetarła ręką zaparowaną szybę samochodu.

– Nie, musimy głębiej wjechać w las, stamtąd będzie bliżej do rzeki.

– Stara, śmierdząca ropucha. Jak mogła tak postąpić z Jaśminą? Widocznie panicznie boi się śmierci. Musi w takim razie mieć coś na sumieniu. Żeby jej ciało pokryły ropiejące krosty, o, żeby już te spróchniałe kości ziemia pochłonęła! – Szeptucha znów potrząsnęła laską, ale nie mogła jej podnieść, bo kijek zaklinował się między maską rozdzielczą a drzwiami.

– Psiakrew, kijaszka podnieść nie mogę! Świat się kończy! – Opuściła szybę i wymawiając imię Waleria, splunęła dwa razy.

Marzena zaparkowała w tym samym miejscu co poprzednio, gdy przyjechała tu z Jaśminą. Pomogła wyjść staruszce z samochodu i wzięła ją pod ramię. W drugiej ręce trzymała telefon z nawigacją. Szły dobre trzydzieści minut. Kiedy Szeptucha zaczęła powłóczyć nogami, przeklinając starość i związane z nią dolegliwości, wyciągnęła zza pazuchy buteleczkę, z której napiła się jakiegoś wywaru.

– Babciu! – Marzena wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. – Czy ty napiłaś się

święconej wody?

Szeptucha stanęła, żeby nabrać powietrza i wyrównać oddech.

– A co! A ta woda to może inna niż taka zwykła? Zobacz! – Odsłoniła lewą połę płaszcza. – Tu mam ich jeszcze więcej. – W kieszonkach płaszcza kryły się kolejne buteleczki – Dodaje mi sił! Ruszajmy! – krzyknęła, pokazując laską drogę, w którą powinny skręcić.

Dwie kobiety w końcu stanęły nad rzeką. Promienie słońca oświetlały ich twarze, gdzieś w oddali hukała sowa, a wszystkie małe zwierzęta pochowały się do swych nor. Babuszka otrzepała buty, na których zebrało się błoto, i przysłoniła ręką czoło. Chciała dostrzec krzyż na kopule starej cerkwi, ale ciemne chmury kłębiące się w oddali przysłoniły widok.

– Niedobrze – szepnęła. – Zanim przejdę przez rzekę, muszę zobaczyć krzyż.

– Poczekajmy, mamy czas. – Marzena usiadła na pniu drzewa.

W tym czasie babuszka stanęła na najdalej wysuniętym w głąb wody cypelku. Wyciągnęła z kieszeni sproszkowane zioła i nucąc łamaną polszczyzną pieśń, wysypała je do wody. Potem zamknęła oczy, a koniec laski, którym się podpierała, wsadziła do rzeki. Stała tak nieruchomo przez kilkanaście minut. W końcu zaniepokojona wnuczka podeszła do niej:

– Babciu, co robisz? Dobrze się czujesz?

– Nie przeszkadzaj albo obserwuj i się ucz! Słucham rzeki, jak będę cierpliwa, to powie mi, co mam zrobić z Walerią. – Przesunęła ręką po dębowej lasce, drugą chwyciła źdźbło trawy i wsadziła je do ust. Żuła tak długo, aż szczęka zaczęła ją boleć, w końcu połknęła zielsko. Powiodła wzrokiem wzdłuż nabrzeża i czując na twarzy rześki powiew zachodniego wiatru, zobaczyła w oddali krzyż.

– Teraz możemy już iść, wnuczko.

– Ale jak? Przefruniesz przez wodę na lasce, jak czarownica na miotle? – Mówiąc to, Marzena roześmiała się, trzymając ręce na brzuchu.

Staruszka wcale nie podzieliła jej rozbawienia, tylko zmroziła ją wzrokiem i rzekła:

– Jestem za stara na takie numery. Podejdź tu. – Stukając laską w ziemię, pokazała jej, gdzie ma stanąć. Przez cały czas nie spuszczała z niej wzroku. – A teraz podnieś mnie! – Przymknąwszy oczy, wyciągnęła ręce do wnuczki.

– Babciu! Oszalałaś? Przecież nie wezmę cię na ręce?

– To weź na barana! – krzyknęła zniecierpliwiona. – Czy o wszystkim mam myśleć sama? – dokończyła i kazała Marzenie odwrócić się do niej plecami. Ta, dość niechętnie i z lekkim przerażeniem, zniżyła się w ukłonie, żeby babcia mogła się na nią wdrapać. Staruszka bez najmniejszego wysiłku wskoczyła na wnuczkę, jak dziecko na rodzica. Marzena, krok po kroku, niosąc na plecach starą babcię (która złorzecząc Walerii, wyciągała ku niebu swoją dębową laskę), bezpiecznie przeniosła ją na drugi brzeg.

Szły najpierw przez gęste sitowie, dopiero po jakimś czasie zagłębiły się w las. Gałęzie zaczepiały o włosy Marzeny, a Szeptusze co jakiś czas chciały ściągnąć chustę. Poprawiała ją wtedy niedbale, przeklinając. Kiedy zbliżyły się do chaty Walerii, wiatr ucichł i ptaki przestały śpiewać. Tylko sowie pohukiwania było słychać w oddali. Babuszka odgarnęła laską ostatnią gałęź krzewu, który zasłaniał widok domu.

– Jest. Gniazdo os i wszelakiego innego robactwa. Że też nikt wcześniej tej baby razem z tą chatą nie spalił! – Zrobiła przed sobą znak krzyża i wzięła kolejny łyk święconej wody.

– Babciu! Jak możesz tak mówić! – zganiła ją Marzena.

– Normalnie, dziecko! Od złych ludzi z dala trzeba się trzymać. Broń Panie Boże, żeby ciebie dotknęła, bo i twoją młodą energię będzie chciała wyssać, rozumiesz?

– Nic nie rozumiem, jak to wyssać?

– Jezusicku kochany, jak ja to dziewczę wychowałam! Żadna z ciebie szeptucha w przyszłości nie będzie, jak ty podstawowych prawideł rządzących światem nie znasz! Źli ludzie żywią się mocą dobrych i młodych. A tacy, co kunszt czarowniczy znają, to mogą ją całkiem z człowieka wyciągnąć! Ta kobieta jest trupem za życia, odnalazła jedyną swoją rodzinę w postaci Jaśminy

i teraz żywi się nadzieją, że ona jej szarość życia kolorami wypełni! Dotknęła jej, wpuściła ziarno odpowiedzialności do umysłu, obarczyła tajemnicą, której Jaśmina nie musiała znać, i teraz myśli o naszej dziewuszce nieustannie, chcąc w ten sposób przywołać ją znów do siebie, do tego domu, do tej chaty! Rozumiesz? Oplotła ją jakąś niewidzialną nicią, z tym że to nie jest nić życia, tylko śmierci! Musimy to przerwać! Chodź za mną!

W promieniu kilku kilometrów nie widać było żywego ducha. Staruszka najpierw okrążyła dom trzy razy, potem podeszła do okna i przecierając ręką brudną szybę, szepnęła:

– Jest! Leży i udaje, że jest chora, diabelskie nasienie, tfu… tfu… – Spluwając przez ramię, odeszła na bezpieczną odległość i nakreśliła na ziemi laską okrąg, w którego wnętrzu stanęła. Rozsypała dookoła sól i znów zaczęła coś nucić pod nosem. Melodia brzmiała raczej jak bełkot niż pieśń. Wichry pojawiły się niespodziewanie i zaczynały wiać nad jej głową. Niektóre były dobre, niektóre złe, w ślad za nimi pełzły po niebie chmury. Niosły ze sobą nowiny, ale jedynie dla tych, którzy umieli słuchać.

Babuszka od czasu do czasu wychodziła z magicznego koła i zaglądała do chaty, by się przekonać, czy Waleria nadal tam jest. Kiedy się upewniła, wracała na swoje miejsce. Marzena, schowana nieopodal w krzakach, w końcu nie wytrzymała:

– Babciu! Ile będziemy tak marznąć jeszcze? Wejdź do niej, zrób, co masz zrobić, i wracajmy! Przemarzniemy na kość!

– O, nie, moje dziecko. Nie mogę wejść na jej terytorium, bo wtedy niczego nie wskóram. Z wrogiem najlepiej walczy się, dotykając stopami ziemi. Nie ma tu bowiem żadnych przedmiotów, które są wypełnione jej mocą, jest tylko nieskażona natura. Cała moja wiedza i mądrość pochodzi z czarnej ziemi, tylko tu mogę się z nią rozprawić.

– To może ją zawołaj? Będzie szybciej. – Dziewczyna włożyła na głowę czapkę, którą miała schowaną w kieszeni.

– Może i szybciej, ale na pewno nie skuteczniej. Ona już wie, że tu jestem. –

Szeptucha podniosła ręce do góry i wydawało się, że dębowa laska, którą trzymała w dłoni, zaczyna emanować jasną poświatą. Marzena zaniemówiła, a drzwi chaty otworzyły się z hukiem.

– Kto mnie wzywa! Do stu tysięcy piorunów, kto ma czelność tu przychodzić i zakłócać mój spokój! – Waleria, podpierając się parasolką, stanęła na ganku.

– Ja! Ty stara wiedźmo! Myślałaś, że nikt nie domyśli się, coś uczyniła? Tylko na tyle cię stać?! Podejdź tu! – Szeptucha skierowała dębową laskę w stronę domu, na który napierały chłodne wichry, trzaskając okiennicami. Ciche, tępe uderzenia rozlegały się na całą okolicę.

Waleria szła wolno, ale pewnym krokiem w stronę Szeptuchy. Na jej twarzy rysował się szyderczy uśmiech, a spod kwiecistej chusty wystawały w nieładzie kosmyki rudych włosów, które plącząc się, wyglądały jak węże. Kiedy stanęła tuż przed babuszką, wyciągnęła pomarszczoną dłoń, chcąc jej dotknąć, ale nie mogła przebić się przez niewidzialną osłonę, którą wytworzyła rozsypana sól. Starucha próbowała również parasolką musnąć rozmówczynię, ale na próżno. W końcu Szeptucha skierowała w jej stronę dębową laskę i zaczęła coś mówić. Z oddali wyglądało to niczym pojedynek dwóch czarownic, każda z nich próbowała przeforsować swoją siłę i moc. Machały rękami, laskami, suche liście wirowały nad ich głowami. Zdawało się, że niedługo wiatry porwą je obie i zaniosą w odległe krainy.

Aż w końcu babuszka wyciągnęła z ukrytej kieszeni jakiś przedmiot. Waleria, gdy tylko go zobaczyła, zaczęła uciekać. Szeptucha natychmiast wybiegła ze swego bezpiecznego kręgu i podążyła za nią. Widok goniących się starych kobiet był komiczny. Marzena schowana w krzakach śmiała się cicho, a staruszki, wygrażając sobie nawzajem, biegały wokół domu. Jedna podpierała się dębową laską, druga parasolką. Kiedy Szeptucha dogoniła Walerię, przewróciła ją na ziemię.

– Stara, gnijąca pokrako! Gadaj, jak te uroki odczynić. Mnie już twój dotyk nie sparaliżuje, bom stara tak samo jak ty! Ale moja Jaśmina! Mów szybko,

pókim dobra! – Szeptucha zaczęła ciągnąć Walerię za włosy, ta, śmiejąc się, pokazywała niepełne uzębienie, a stęchły zapach z jej ust przyprawiał o mdłości.

– Sama się domyśl, jak taka mądra jesteś, hi, hi, hi… przyszłaś tu jak do siebie i myślisz, że dasz radę tymi swoimi ziołami moje czarne moce przegonić, hi, hi, hi…? – Śmiała się do rozpuku.

– Ziołami może nie, ale wodą święconą na pewno! – Babuszka wyciągnęła buteleczkę i już miała wylać jej zawartość na twarz Walerii, gdy ta zaczęła wić się niczym piskorz. Błagalnym tonem prosiła o łaskę. – Mów, co mam robić, żeby ją wyleczyć, to ci podaruję, stara ropucho!

– Nie, nie rób tego, zlituj się, tylko nie w oczy! – Zasłaniała rękami twarz.

– Gadaj!

– Zwierzę, małe zwierzę…

– Aha! – wykrzyczała w niebiosa babuszka i nie dotrzymując słowa, wylała wodę na starą parasolkę. Ta zaczęła syczeć, a w miejscach kropel pojawiły się wypalone dziury. Babuszka chciała podnieść się z ziemi, ale zabrakło jej sił. Marzena, widząc to, podbiegła i chwyciła ją za ramię. Obie uciekły w ciemniejący las, pozostawiając za sobą rozpaczającą Walerię.

Gdy już znalazły się nad brzegiem rzeki, w miejscu, gdzie splątany gąszcz oczaru i żarnowca był idealnym schronieniem ptaków, staruszka, łapiąc z trudem powietrze, powiedziała:

– Ptaki znów się odzywają. To dobry znak. Dzwoń do Bojana. Ma jak najszybciej przywieźć swoje szczeniaki.

– Co?

– Pstro! Daj mi telefon, to sama do niego zadzwonię! – Wyrywając aparat z rąk Marzeny, poinformowała leśniczego o swym planie. Ten początkowo nie chciał tego zrobić, ale gdy zagroziła, że go przeklnie i całe życie będzie miał pecha, zgodził się i obiecał, że jeszcze dziś przed zmrokiem przywiezie zwierzęta. Marzena postukała się w czoło i powiedziała babci, że jest kompletną wariatką, po czym uklękła, wzięła ją na barana i przeniosła przez rzekę.

Jaśmina leżała w łóżku, jakby zupełnie bez świadomości. Pot spływał jej

z czoła, co jakiś czas pojękiwała, że boli ją ciało i oczy. Wierciła się i przewracając z boku na bok, przywoływała córkę. Marzena regularnie okładała ją mokrymi, zimnymi ręcznikami, ale niewiele pomagały, gorączka nie chciała zelżeć. Delikatnie ujęła dłoń chorej, ta bezwładnie wysunęła się i opadła na pościel. Kobiety poprawiły jej poduszki pod głową i z iskierką nadziei w oczach przywitały Bojana z watahą szczeniaków u progu. Luna, gdy tylko wyczuła obecność Jaśminy, wskoczyła na łóżko i swym dużym cielskiem położyła się obok niej, prawie wdrapując się na jej nogi. Marzena odruchowo chciała zgonić psa, ale babcia powstrzymała ją natychmiast.

– Nie rób tego! Teraz połóżcie wszystkie szczeniaki obok niej, bo zwierzę zawsze widzi w człowieku życie, a nie śmierć. One czynią to, co muszą, co podpowiada instynkt, nie są dobre ani złe. Są łącznikiem pomiędzy światem niewidzialnym a materialnym. Dajcie im ściągnąć z niej urok.

Ciało Jaśminy leżało nieruchome. Wydawało się, że dusza błąka się gdzieś w odległej krainie. Luna podpełzła do jej twarzy i zaczęła lizać uszy, oczy, powieki, szyję, ręce. Zdawało się, że ją myje, tak jak to robiła ze swoimi szczeniakami. Lizała cierpliwie i długo przywoływała zbłąkaną duszę do ciała. Zmywała zalegające niczym kurz uroki. Jaśmina otrzymywała od niej w darze ciepło i wiedzę, jakiej nie posiądzie się w żadnej z ludzkich szkół.

– Luna! Co robisz! Złaź stamtąd! – Donośny, niski głos rozległ się w całej izbie. – Patrzcie no! Pcha się i pcha na łóżko! Jesteś za ciężka, nie możesz tu włazić! Uciekaj! – Bojan klasnął w dłonie. Suka posłusznie zeszła. – Ale ją wyśliniła, czy ten pies nie ma krztyny rozumu? – powiedział sam do siebie, wycierając chusteczką policzki Jaśminy.

– Ojej, gdzie ja jestem? Bojan? – Dziewczyna otworzyła oczy, widziała świat jakby przez mgłę.

– Obudziła się! Chodźcie tu! – zawołał w stronę kuchni.

– Co się stało? Gdzie ja jestem? Gdzie Marysia? – Podniosła się, podpierając na rękach, a trzy rozmazane twarze zawisły nad nią jak ciemne chmury.

– Jesteś chora. Ale już gorączka opadła, dostałaś antybiotyk, o Marysię się nie martw. I tak nie możesz się z nią teraz zobaczyć, mogłabyś zarazić dziecko.

– Aha… dobrze, że tu jesteście. – Chwyciła dłoń Bojana, który siedział nieopodal. – Miałam taki dziwny sen. Luna mi się śniła – mówiła niewyraźnie, przecierając oczy.

– Luna? – powtórzył leśniczy, patrząc badawczo w oczy pozostałych kobiet. – Ale ona tu jest, nawet ze szczeniakami.

– Gdzie?

– Leży przy piecu.

Jaśmina z trudem podniosła głowę i zobaczyła sukę rozciągniętą na podłodze i łapczywie pijące mleko z jej sutków szczeniaki.

– Nie wiedziałem, co zrobić – kontynuował mężczyzna. – Chciałem prowadzić badania nad Lobo, ty zachorowałaś, więc dostałem zgodę od przełożonego na zdalną pracę i przeniosłem się tu na kilka dni. Musiałem wziąć ze sobą zwierzęta.

– To niemożliwe – wycedziła – przecież ona była w moim śnie. Boże, jak boli mnie głowa! – Chwyciła się za skronie.

– Tak, tak, dziecko, wszystko jest możliwe, a teraz masz, napij się rosołu. – Szeptucha podsunęła jej łyżkę z gorącym wywarem i mrugnęła okiem, jakby chciała ukryć przed światem jakąś tajemnicę.

17

Naprawa zielonego życia

Bojan prowadził swoje badania nad Lobo jeszcze przez kolejne dwa dni, dopóki dziki zwierz znów nie zniknął. Komputer śledzący jego poczynania pokazywał, że wilk przeniósł się na Białoruś. Na samą myśl o tych terenach dostawałam gęsiej skórki. Waleria dzwoniła do mnie kilkukrotnie, ale nie odbierałam. Nie potrafiłam racjonalnie wytłumaczyć swojego zachowania. Ta kobieta nic mi nie zrobiła, była moją odnalezioną po latach rodziną, ale nie chciałam z nią mieć absolutnie nic wspólnego. Może tak źle nastawiłam się do niej po tym dziwnym śnie, który opowiedziałam tylko Szeptusze? Kiedy zapytałam babuszkę, co mógł oznaczać, zbyła mnie, mówiąc, że podczas gorączki ludzie śnią o różnych bzdurach, ale dziwiło mnie, że nie nakłania mnie do ponownych spotkań z cioteczną babką. Wystarczyło, że o niej myślałam, i ogarniał mnie jakiś wewnętrzny chłód i lęk. Nie chciałam tego.

Natomiast wiem, czego potrzebowałam najbardziej. Kontaktu z własną córką, więc kiedy razem z leśniczym wróciliśmy z Podlasia, od razu poszłam do domu Mietka.

Marysia przywitała mnie z umorusaną buzią, brudną od piasku. Jak tylko mnie zobaczyła, rzuciła się na szyję i ściskając zimnymi pulchnymi rączkami, pytała, czy coś jej przywiozłam. Odpowiedziałam, że przywiozłam jej „siebie” i że od dziś będziemy się codziennie bawić, i że już jej nie zostawię na tak długo. Rozpłakałam się, kiedy mnie przytulała. Nie mogłam opanować łez wzruszenia. Miałam wrażenie, jakbym wróciła z jakiejś bardzo dalekiej podróży, a przecież to było zaledwie kilka dni. Nie mogłam się samej sobie nadziwić, jak rozłąka może pozytywnie wpłynąć na kontakty międzyludzkie. Byłam tak stęskniona jej obecności, że nie chciałam wypuścić jej z ramion.

Mietek powiedział, że moja twarz się jakoś zmieniła. Nie potrafił określić, w jaki sposób. Jedyne, co rzucił, to że schudłam. Podziękowałam mu za opiekę nad córką i zapewniłam, że nic się ze mną złego nie dzieje. Wychodząc z jego domu, zostawiłam na stole dwieście złotych. Wiedziałam, że jak dam mu

pieniądze do ręki, to na pewno nie będzie chciał przyjąć. Ja też bym nie wzięła. Ale czułam, że powinnam je zostawić. Wychodząc, patrzyłam w oczy mojej kundelki. Machając ogonem, chodziła to w jedną, to w drugą stronę, to do mnie, to do Mietka. Było mi wstyd, że nie wie, kto jest jej właścicielem. W końcu przylgnęła do sąsiada. Z bólem serca znów ją zostawiłam. Przecież i tak niedługo muszę wyjechać do Warszawy, żeby załatwić sprawy. Nie można żyć dłużej w takim rozchwianiu. Być może ktoś inny by umiał, ale ja nie.

Rozpaliłam w piecu i kominku. Kiedy wyjechałam, sąsiad przychodził od czasu do czasu opalać dom, dlatego mury nie były zbyt wychłodzone. Ogień trzasnął, niezgrabnie ułożone polana przewróciły się, ale natychmiast poprawiłam je pogrzebaczem. Grałyśmy z Marysią już czwarty raz w tę samą grę planszową i wcale nam się nie nudziło. Wręcz przeciwnie, gładziłam jej puszyste włosy i nie mogłam się nadziwić, że jest już taka duża. Była tak zmęczona i rozemocjonowana moim przyjazdem, że nie chciała jeść ani się umyć, marudziła ze zmęczenia. Jeszcze kilka dni temu może nakrzyczałabym na nią i powiedziała, że jest nieposłuszna, że powinna zachowywać się inaczej, ale nie dziś. Miałam wrażenie, że coś we mnie pękło, zmieniło się. Przytulałam ją więc do siebie, tuliłam w ramionach, aż w końcu zasnęła na moich kolanach. Delikatnie zaniosłam ją do mojej sypialni i położyłam do łóżka.

Usiadłam przy stole i włączyłam komputer. Miałam bardzo dużo nieprzeczytanych maili, jedne były od czytelniczek, inne z ofertami pracy, ale najbardziej ucieszył mnie ten od wydawcy. *Skazana na ogień* zaczęła się dosyć dobrze sprzedawać. Wydawca już oficjalnie złożył zamówienie na kolejną jej część. Znów się rozpłakałam ze wzruszenia. Do pełni szczęścia brakowało mi jeszcze Bojana.

Zakochałam się w nim tak, jak kobieta najpiękniej potrafi obdarować uczuciem mężczyznę. Nie przeszkadzało mi to, że jest tyle lat starszy. Choć jeszcze nie byłam stara, nie planowałam mieć kolejnych dzieci, nie ciągnęło mnie do powtórnego małżeństwa ani macierzyństwa. Całą miłość przelewałam na Marysię i nie chciałam tego zmieniać. Tylko w najśmielszych fantazjach

widziałam, jak leśniczy chodzi po moim domu, ale nawet gdyby i ten sen się nie ziścił, to obecna sytuacja była wystarczająco dobra i piękna. On w swojej leśniczówce, ja tu, otoczona jeziorami i lasami, spotykalibyśmy się po to, żeby rozmawiać i być ze sobą. Czegóż chcieć więcej?

Odpisywałam na maile i na przemian śmiałam się i płakałam. Byłam po prostu szczęśliwa i wiedziałam, gdzie jest moje prawdziwe miejsce na tym świecie. Nie musiałam już błądzić, szukać, sprawdzać czy odkrywać, wystarczyło tylko bacznie iść wytyczoną ścieżką i pielęgnować to, co mnie rozwijało.

Marzyłam o napisaniu nowych książek i pięknym ogrodzie. Cebulki, które zasadziłam kilka tygodni temu, już powoli przebijały się nad ziemię. Musiałam tylko powyrywać chwasty i posadzić nowe warzywa i owoce. Postanowiłam, że tego lata zrobię dużo weków na zimę i posprzątam całą piwnicę. Kiedy delektowałam się ciszą i spokojem, zadzwonił Krzysztof z informacją, że przełożono termin sprawy rozwodowej na wcześniejszy. Byłam tym bardzo zaskoczona, podejrzewałam, że to jego sprawka. Poprosiłam go, żeby nie pomagał na siłę przeznaczeniu, bo co ma się wydarzyć, to i tak się stanie i jeżeli chce mnie spotkać, to dopiero na sali sądowej. Nalegał na zmianę decyzji, ale byłam nieugięta. Zresztą i tak nie miałabym kiedy się z nim umówić, bo musiałam jechać do Warszawy. Joachim podobno nie zmienił wcześniej uzgodnionych warunków rozwiązania naszego małżeństwa. Wyglądało na to, że tylko mnie straszył. Mogłam więc zasnąć spokojnie. I tak też się stało.

Spałam ufna i spokojna, wtulona w rozgrzane plecki małego dziecka. Tylko od czasu do czasu przebudzałam się, żeby nakryć jej ciałko kołderką. Była wszystkim, co kocham najmocniej. Moimi wschodami i zachodami słońca. To właśnie dla niej tak diametralnie musiałam zmienić życie. Chciałam, żeby w przyszłości patrzyła na szczęśliwą matkę, która jest w pełni świadomą swoich potrzeb, niezależną kobietą.

Odkąd nie musiałam pracować w nocy, lubiłam bardzo wcześnie wstawać. Nie męczyło mnie to, wręcz przeciwnie. Rano odprawiałam najprzyjemniejsze

rytuały, które radośnie wprowadzały mnie w tę bardziej pracowitą część dnia. I tak też było dzisiaj, kiedy spokojna i jeszcze na wpół śpiąca, w ulubionym ciepłym szlafroku, piłam w kuchni świeżo zaparzoną kawę. Było tak wcześnie, że jeszcze nie mogłam określić, jaka pogoda będzie towarzyszyła mi tego dnia. Świt zlewał się z nocą. Otworzyłam na oścież okno, wiatr rozwiał moje jeszcze nieuczesane włosy, poprawiłam szlafrok, mocniej się nim opatulając. Nie mogłam się napatrzeć na krajobraz. Moja jabłonka wydawała się dwa razy większa niż zeszłego roku. Ogródek czekał na wypielenie chwastów, a blask tafli jeziora przeświecał przez gęste drzewa.

W oddali usłyszałam piejącego koguta, poszczekiwanie psów i świergot ptaków. Nie tęskniłam do świata supermarketów i wielkich skrzyżowań. Gdzie ja będę miała lepszy widok? W dużym mieście? Jeszcze kilka tygodni i wszystkie rośliny pokryją się soczystą zielenią, rozkwitną kolorowe kwiaty na zagonach i w doniczkach. Przylecą bociany, a ludzie znów będą się kąpać w promieniach ciepłego słońca przez całe dnie. To jest dopiero luksus. Świeże powietrze i facet z lasu. Choć Bojan nie jest moim partnerem, to przecież i tak jest trochę taki jakby mój.

Popijając kolejny łyk kawy, rozmyślałam nad życiem. W tej chwili było mi tak dobrze, że miałam ochotę rozpłakać się ze wzruszenia. Zastanawiałam się, co sprawiło, że spłynął na mnie taki piękny spokój. Może decyzja, którą podjęłam, a której jeszcze nie wypowiedziałam na głos? To ona karmiła moją duszę nadzieją, że najpiękniejsze dni są dopiero przede mną i że postępuję zgodnie z potrzebami serca. Czułam, że wszystko się ułoży. Co więcej, byłam tego pewna. Musiałam tylko jeszcze dziś spakować torby i jutro wyjechać.

Gdy tylko usłyszałam płacz Marysi, pobiegłam do niej. Zajęłam się sprawami typowo matczynymi, ubieraniem, myciem, karmieniem, sprzątaniem. Kiedy chwile szczęścia przecinały czarne myśli i zastanawiałam się, na kogo wyrośnie Marysia, wychowując się bez ojca, albo czy będę miała wystarczająco dużo pieniędzy, natychmiast powtarzałam, sobie: „Jaśmina, nie karm się kłopotami, których jeszcze nie ma”. Powtarzałam to zdanie tak długo, aż złe

myśli odpływały i znów mogłam spokojnie funkcjonować. Dlatego cały czas przypominałam sobie o radach Szeptuchy, żebym należycie przygotowała się do najbliższej zimy.

Kiedy już wypełniłam wszystkie poranne obowiązki, zeszłam do piwnicy, żeby zobaczyć, w jakim stanie jest moja spiżarnia. Nie wyglądała dobrze. W kątach zalegały pajęczyny i kurz. Na starych, rozpadających się półkach stały słoiki, w niektórych rozwinęła się pleśń. Półeczki rozpadały się pod większym naporem. Nie było tu odpowiednich warunków do przechowywania. Chciałam jak najszybciej zrobić z tym porządek, więc postanowiłam się przebrać w robocze ubrania i zabrałam się do pracy.

Stare przetwory wrzucałam do jednej miski, żeby potem móc wylać je na kompostownik, natomiast pozostałe słoiki chciałam ponownie wykorzystać. Zrobiło się tego tak dużo, że z rozpaczą spoglądałam na zegarek. Zbliżała się pora obiadu, którego jeszcze nie miałam przygotowanego, a w piwnicy dalej panował bałagan. Oszacowałam czas, jaki mogę tu spędzić, i wyszło na to, że jeśli ogarnę wszystkie słoiki do wieczora, to będzie dobrze. Nie było mowy o tym, żeby zająć się półkami. Stare chciałam spalić, a w ich miejsce kupić nowe, więc zdziwiłam się, kiedy usłyszałam za sobą głos:

– Hej? Pukam i pukam, ale nikt nie otwiera, więc pozwoliłem sobie wejść. Nie zamknęłaś drzwi, nie rób tak więcej.

Podskoczyłam wystraszona. Nie spodziewałam się gości.

– Cześć! A kto tu może do mnie wejść oprócz ciebie i Mietka? I tak nic nie mam do ukradzenia. Ani złota, ani diamentów. – Kichnęłam, zasłaniając usta. Wszędzie unosił się kurz.

– Mam dużo drewna na opał. Wszystko pocięte, tylko brać. Chcesz jedną przyczepę?

– Och, Bojan! Dzięki, ale mam jeszcze dużo drewna, wystarczy na kolejną zimę. Przecież ostatnio sam pomagałeś mi je rozładować. Poza tym nie mam już miejsca w piwnicy. A do domu tego nie wezmę. – Nie patrząc na leśniczego, zajmowałam się słoikami.

– No tak, ale jak… – Przerywając w pół zdania, dziwnie zamilkł. – …Wiesz, ja ci chcę podarować ten opał, nie chcę pieniędzy, zresztą można pobudować małą wiatę i je pod nią umieścić. Wystarczy osłonić przed wiatrem i mrozem. To jest drewno, nic się nie stanie.

– A skąd ja ci wezmę wiatę? Bojan, muszę jutro wrócić do Warszawy, poza tym teraz chcę się zająć piwnicą. Zobacz, jak to wszystko okropnie wygląda. – Wskazałam ręką półki. – Muszę zrobić z tym porządek, żeby ze spokojnym sercem robić przetwory na zimę.

– Czyli wracasz do Wałpusza? – powiedział zdezorientowany.

– Nie wiem, Bojan. Nie wiem, co zrobię, a może wiem, tylko boję się na głos powiedzieć.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi, ale ponoć tak właśnie wygląda pokrętna logika kobiet. – Zaśmiał się.

– Na pewno będę robiła przetwory. Mam na to ogromną ochotę. Skąd wezmę na to czas, jeszcze nie wiem, albo wiem, ale nie powiem.

– Aha… – odburknął i znów się zaśmiał. – Nic nie rozumiem, ale mogę ci pomóc. Wystarczy, że tu sprzątniesz, a ja zajmę się półkami.

– Naprawdę? – Odwróciłam się do niego. – Ale tu jest naprawdę dużo pracy. Chciałam kiedyś w tym pomieszczeniu otynkować ściany, ale Joachim stwierdził, że takiej ładnej piwnicy robić nie będzie… Bojan, wystarczą mi same półki. Naprawdę mógłbyś to zrobić? – Nie mogłam uwierzyć, że aż tak bardzo zaczął się angażować.

– No pewnie. A jak długo cię nie będzie?

– Sama nie wiem… – Zamyśliłam się. – Przecież znasz moją sytuację. Niedługo będę miała kolejną i mam nadzieję ostatnią sprawę rozwodową, więc przyjadę na dłużej, na pewno na kilka dni.

– To jeśli możesz, zostaw mi klucze. Zajmę się tym.

– Dziękuję! – Rzuciłam się mu na szyję, ocierając policzek o jego brodę, ale nie odwzajemnił uścisku. Powiedział tylko:

– Daj spokój, Jaśmina, dla mnie to nie problem. – Odwrócił wzrok w stronę

wyjścia. – A teraz daj to cuchnące wiadro. Rozumiem, że to idzie na kompostownik?

– Tak! – Uśmiechnęłam się zalotnie i wróciłam do słoików.

Coraz śmielej zaczynałam wierzyć, że między nami nawiąże się jeszcze mocniejsza nić niż tylko ta, która prowadziła do łóżka. Dobrze czułam się w jego towarzystwie, całkiem bezpieczna, miałam świadomość, że jego ciężkie i duże dłonie nie pozwolą mnie skrzywdzić. Cały dzień pomagał mi sprzątać w piwnicy. Kiedy pytałam, czy nie musi wrócić do Luny albo do pracy, udawał, że nie słyszy pytania, a ja nie drążyłam. Skoro chciał ten czas spędzić ze mną, to widocznie go miał.

Dosyć niechętnie podchodził do Marysi, ta natomiast nie bała się go w ogóle, czasem próbowała zachęcić do wspólnej zabawy, ale szybko się tym nudził i odchodził. Wolał mieć ręce zajęte ciężką pracą niż delikatnym dzieckiem. Za to często z nią rozmawiał i tłumaczył prawa rządzące lasem i naturą. Nie dziwiło mnie to. Nie chciałam zrobić z niego na siłę ojca, nie chciałam go wystraszyć czy zrazić do siebie. Może uda się go oswoić, tak samo jak ranne zwierzę. Dzień po dniu, z miesiąca na miesiąc, może będzie chciał przebywać z nami częściej.

Choć nie był wylewny w okazywaniu uczuć, to uwielbiałam, gdy na mnie patrzył. Miał w oczach dziki płomień, który ogrzewał moją duszę. Miał mocne ramiona. Była w nim wielka siła, taka pierwotna. Ludzie z lasu są silniejsi. To tak jakby drzewa i ziemia przekazały im swoją mądrość i moc. Miałam wrażenie, jakby widział coś więcej, jakby miał kilka dodatkowych par oczu schowanych w lisich norach czy gniazdach ptaków. Przyroda i dzikie zwierzęta były jego pasją. Chciałam być z właśnie takim mężczyzną, ale czy on czuł podobnie?

Czasami zachowywał się zupełnie normalnie, żartował to ze mnie, to z samego siebie, niby przypadkiem muskał moje ramię, nie wiem, czy zdawał sobie z tego sprawę, że w każdym miejscu pozostawiał zapach lasu. Pragnęłam go, z każdym dniem coraz mocniej i bardziej, potrzebowałam jak powietrza. Sama świadomość, że mieszka niedaleko, po drugiej stronie jeziora, dodawała

mi sił.

Była późna przedwieczerz. Za nami jak nigdy do tej pory wiele godzin spędzonego wspólnie czasu. Było mi dobrze, gdy tu był. Kiedy Marysia poszła spać, usiadłam obok niego przy stole i patrząc w oczy, wyszeptałam: „Pragnę cię". Zanim postawiłam kropkę na końcu tego zdania, coś w środku mnie ostrzegawczo zawyło: „Uważaj, mała, oj, uważaj. Przecież dobrze wiesz, że odejdzie o piątej nad ranem, nikogo nie pytając o zdanie. Odejdzie jeszcze tej nocy, pozostawiając tylko ten świdrujący zapach, którego będziesz szukała potem na pościeli. Odejdzie, bo musi, do swojego pierwszego życia, do lasu i wilków. Ty jesteś tym drugim życiem, które zawsze można zostawić".

Ale nie posłuchałam tego głosu i kolejny raz zatopiłam się w jego ramionach. Nie chciałam wiedzieć, co wydarzy się jutro czy za miesiąc. Chciałam jedynie trwać w tej chwili, bo ona dawała mi nikłą, ale rozkoszną nadzieję, że wszystko może się jeszcze ułoży. Gdy wyczerpany zasnął w pomiętej pościeli, zobaczyłam pod powiekami Walerię, a w uszach jak bransolety Cyganki zabrzęczały słowa: „Czarna noc cię zgubi, trzymaj się dnia jasnego jak ogień".

Cóż mogło się jeszcze wydarzyć?

– Pani Jaśmino, to było zupełnie nieodpowiedzialne posunięcie! – Drashan wstał od wielkiego biurka, za którym wyglądał jak skrzat.

– Wzięłam urlop i poinformowałam o tym wszystkich. Znalazłam również zastępstwo, więc nie zostawiłam Maga TV w niekomfortowej sytuacji.

– Ale widzowie polubili ciebie, a nie Jagę! Cały czas dzwonią i dopytują się o twoje programy, a ja nawet nie wiem, co im mówić. Dodzwonić się do ciebie też nie sposób. Tak nie można postępować! Zawiodłaś mnie!

– Panie prezesie, musiałam odpocząć. Nie umiem cały czas pracować na tak wysokich obrotach. Męczy mnie to, że nie mogę się wysypiać, mam przez to rozregulowany zegar biologiczny i źle się czuję – odpowiedziałam.

– Ale dobrze wiedziałaś, do jakiej pracy idziesz! Nikt ci nie kazał tu siedzieć

za karę, więc miałem nadzieję, że chociaż ty zachowasz się odpowiedzialnie! Twój program przejęła Jaga.

– Ale tak całkowicie? Na zawsze? – Z przerażenia skoczyło mi ciśnienie.

– Tak! Na zawsze! Musiałem podjąć jakieś decyzje, skoro z tobą nie było żadnego kontaktu. Skąd miałem wiedzieć, kiedy wrócisz? Wszyscy tu pracują na czarno. Co mi po twoich słowach!

– Nie myślałam, że to się tak skończy, przepraszam. Potrzebowałam czasu. – Skierowałam się do wyjścia.

– Stój! Czy pozwoliłem ci odejść?

Długa lina, którą miał podczepioną pod sufit, odpięła się i runęła na podłogę. Oboje podskoczyliśmy przestraszeni.

– O, matko! – krzyknął, aż okulary przekrzywiły mu się na nosie. – A gdybym tam wisiał?

– No to by pan prezes spadł – odpowiedziałam, nie mając nic do stracenia. Byłam mocno zdziwiona jego zachowaniem. Najpierw daje mi książki o feng shui, uczy zasad jogi, a teraz drze się na mnie jak tyran? O co tu chodzi?

– Może bym spadł, a może nie. Jak obiecasz mi, że nie zrobisz już więcej takiego numeru, to mam dla ciebie inną propozycję. – Poprawił okulary.

– Słucham…?

– Zdecydowałem się wybudować wieżowiec w centrum Warszawy. Chcę żebyś mi pomogła, zatrudnię cię na cały etat. Poślesz dziecko do przedszkola, wynajmiesz mieszkanie i będziesz pracować normalnie, jak człowiek, a nie jako nocna wróżka. Co ty na to?

Byłam zszokowana tym, co usłyszałam, nawet nie zapytałam o wynagrodzenie. Sam ubiegł mnie, pisząc na kartce dość pokaźną sumę.

– Tyle cię satysfakcjonuje?

– Nie wiem, panie prezesie, nie wiem, co mam powiedzieć.

– To nic nie mów, zastanów się i wróć z odpowiedzią, byle szybko.

– A w jakich godzinach miałabym pracować?

– Od siódmej do piętnastej albo od ósmej do szesnastej. Im szybciej byś

wstawała, tym lepiej, za nadgodziny będę płacił dodatkowo. Musimy jak najszybciej ruszyć z robotą.

– Ale ja się na tym nie znam.

– To się poznasz! Na wróżeniu też się nie znałaś. A teraz żegnam. – Podszedł do posągu Buddy, zapalił sandałowe kadzidełko, usiadł na specjalnej poduszce i oddał się medytacji.

– Do widzenia – powiedziałam i wyszłam.

I co tu robić, rozmyślałam, wracając nocnym autobusem do domu Zośki. Jeszcze wczoraj byłam pewna, że podjęłam decyzję. A teraz? Wszystko się zmieniło w ułamku sekundy. Mieszkając w Wałpuszu, nigdy nie zarobię tylu pieniędzy. Ale czy naprawdę chcę zamieszkać na stałe w Warszawie? Czy to miasto można pokochać tak samo mocno jak mazurską prowincję? Myśli szumiały w głowie, a za oknem migały światła ulicznych latarni, billboardów, reklam. Gdzie są drzewa? Przyklejając nos do szyby, starałam się dostrzec choć jedno. Włączyłam internet w telefonie i zaczęłam przeglądać oferty wynajmu mieszkań w Warszawie. Ceny były potwornie wysokie. Ładnie wyremontowane, przestronne, dwupokojowe mieszkanie szacowano na około dwa i pół tysiąca złotych, oczywiście nie wliczając w to opłat. Z pensji, którą zaproponował mi Drashan, udałoby mi się utrzymać, ale czy tego właśnie chciałam?

Otwierając drzwi od mieszkania, już stojąc w progu, zauważyłam, że Zośka siedzi w kuchni i pracuje na komputerze. Była trzecia w nocy:

– Hej! Ty jeszcze nie śpisz? Jak Marysia? – zapytałam, wieszając płaszcz w przedpokoju.

– Dobrze, jak na razie nie budziła się. Śpi spokojnie. Muszę jeszcze trochę popracować i sprawdzić, czy wpłynęły alimenty. A co u ciebie?

– U mnie? – Zamyśliłam się, patrząc na czajnik stojący na kuchence. – Nie wiem, co robić Zośka. Drashan zaproponował mi pracę na etacie.

– Ale miałabyś zasuwać w nocy? – Oderwała wzrok od komputera i spojrzała na mnie badawczo.

– Nie, rozpoczął nowy projekt. Teraz będzie budował biurowce w centrum

Warszawy. Pracowałabym w dzień. Chce, żebym mu pomagała. Nawet nie wiem, co miałabym tam robić. Powiedział, że się szybko nauczę. Zaproponował mi duże wynagrodzenie. Mogłabym się odbić z tego dołka finansowego. Wyprowadziłabym się w końcu od ciebie i zaczęła normalnie żyć.

– Normalnie żyć, powiadasz? – Postukała się w czoło. – W Warszawie nie ma czegoś takiego. Albo zasuwasz od rana do nocy i masz kasę, albo nie masz nic. Jaśmina, przecież niedawno jeszcze mówiłaś mi, że chcesz wracać na Mazury?

– No tak, ale tak mnie kuszą te pieniądze. Przecież u siebie tyle nie zarobię.

– A ty myślisz, że tu będziesz mniej wydawać? Już kiedyś szukałyśmy przedszkola dla Marysi, ceny prywatnych są wysokie, może udałoby się ją zapisać do państwowego, ale wtedy musiałabyś płacić tutaj podatki. A co z twoją pracą w szkole? Pod koniec roku miałaś już wracać z urlopu zdrowotnego? Myślisz, że tu będzie ci łatwiej godzić obowiązki samotnej matki z dzieckiem?

– Będę miała więcej pieniędzy.

– Ale nie będziesz miała nawet czasu, żeby je wydać! Będziesz wracała do domu o siedemnastej i zostaną ci trzy godziny na to, żeby pobyć z dzieckiem… A w weekend, żeby odpocząć, będziesz musiała wyjeżdżać z miasta.

– No właśnie, ale ja mam gdzie jeździć… na Mazury.

– I myślisz, że będziesz miała siłę tam jeździć? Pakować się i spędzać tyle godzin za kółkiem? Kto ci będzie ogrzewał dom? Kto tam będzie sprzątał? Jedyne, co możesz zrobić, to go wynająć i zostać w Warszawie na dłużej.

– Wynająć mój dom? Nie wpadłabym na taki pomysł. Zośka, to nie wchodzi w grę. Nie wyobrażam sobie, żeby go nie mieć. Przecież ja mam tam swój ogród, a jeszcze teraz zaczęłam remontować piwnicę, chcę mieć miejsce do przechowywania przetworów na zimę.

– Ha, ha, ha! – Zośka zaczęła się dość głośno śmiać. – Oj, Jaśmina, ale ty jesteś głupiutka. I myślisz, że będziesz miała na to wszystko czas, pracując tutaj? A twoje książki? Będziesz jeszcze coś pisać?

– Tak, mam podpisaną nową umowę z wydawnictwem.

– I myślisz, że uda ci się pogodzić wyjazdy na Mazury z pracą w Warszawie, opieką nad małym dzieckiem i pisaniem książki? Ha, ha, ha! – znów się roześmiała. – Musiałabyś się sklonować, żeby to wszystko ze sobą połączyć. Tu się tak nie da żyć, Jaśmina, a żyjąc samemu, bez żadnego wsparcia ze strony męża czy jakiejś opiekunki… Wystarczy, że ci się samochód popsuje albo tramwaj, i już nie masz jak dojechać na czas do przedszkola, żeby odebrać dziecko. Ty się zastanów, czego najbardziej chcesz. Być na Mazurach czy być tutaj?

– Sama nie wiem – odpowiedziałam.

– Jaśmina, pieniądze to nie wszystko, no chyba że chciałabyś sobie znaleźć nowego faceta, to w Warszawie będzie ci łatwiej. Jeśli o to ci chodzi, to w takim wypadku możesz spróbować.

– Faceta? – Poczułam, jak drgnęły mi kąciki ust. – Nie chcę żadnego mężczyzny – odpowiedziałam. A w myślach natychmiast pojawił się obraz Bojana. Przecież musiałabym go zostawić. Kiedy miałabym się z nim spotykać? W weekendy? A co z Lunką i jej szczeniakami? Z moim lasem, z przetworami na zimę? A jak Bojan znalazłby sobie inną kobietę? Czas szybko mija, leczy rany, a jak ktoś by mi go odebrał? Nie, nie mogę tu zostać. Chcę wrócić do Bojana, nie wyobrażam sobie mieszkać tak daleko od niego.

– Masz kogoś? – Donośny głos Zośki wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie… – odparłam niepewnie.

– Jest na Mazurach? – Miałam wrażenie, że czyta w moich myślach.

– Tak – szepnęłam zawstydzona.

– To pakuj się i uciekaj stąd, zanim ci go ktoś sprzed nosa sprzątnie. Rozwiedź się i zacznij żyć. Nie przyjeżdżaj tutaj, zaufaj mi. Gdyby moje dzieciaki nie miały tutaj szkół, swoich przyjaciół, gdyby nie miały zapuszczonych korzeni, ja też bym stąd wyjechała. Pamiętaj, że to nasze wybory ukazują, kim tak naprawdę jesteśmy. Jaśmina – położyła ręce na moich ramionach i potrząsnęła nimi – ty tu nie pasujesz. Nie widzisz tego? Nie czujesz,

jak się męczysz? Masz tyle wolnych dni w tygodniu i cały czas marudzisz, że jesteś zmęczona, że jest ci źle. Ja już czasem nie mogę tego słuchać.

– Naprawdę tak robię? – Nie mogłam wyjść ze zdumienia.

– Tak! – krzyknęła. – Twój dom jest gdzie indziej. Jak ci zabraknie pieniędzy, to ci pożyczę, tylko mi powiedz. Dasz radę, tylko się nie bój. A teraz daj mi popracować i naprawdę zastanów się nad tym wszystkim jeszcze raz. Nie wchodź do tego wielkiego miasta, ty jesteś z lasu i potrzebujesz do życia zupełnie innych warunków. Takie jest moje zdanie, a i tak zrobisz, co zechcesz.

– Może masz rację? Dzięki za rozmowę. Idę spać.

Wtulona w plecki Marysi nie mogłam zasnąć. Zośka miała rację. Wszystkich srok za ogon nie da się złapać. Intuicja i podświadomość już od dawna podpowiadały mi, co mam zrobić. Nie chciałam być niewolnikiem tego miasta, ale dobrze wiedziałam, że jestem niewolnicą Bojana, więc kiedy o szóstej nad ranem otrzymałam od niego SMS ze zdjęciem mojej nowo otynkowanej piwnicy, już nie miałam żadnych wątpliwości. Zaczęłam się z powrotem pakować.

Jak tylko obudziła się Marysia, powiedziałam jej, że wracamy już na zawsze na Mazury. Zaczęła klaskać w rączki i zapytała, czy będzie mogła na stałe wrócić do przedszkola. Zaskoczona odpowiedziałam, że oczywiście, na co usłyszałam, że ona „kocha swoje koleżanki”. Zrobiło mi się bardzo przykro, bo nie przypuszczałam, że to było dla niej aż tak ważne. Nigdy nie mówiła mi o tym. Przecież wszędzie, gdzie jeździłyśmy, były jakieś dzieci, ale widocznie koleżanki z Mazur były najważniejsze. Zaczęła do mojej torby podróżnej niezgrabnie pakować swoje zabawki i ubrania. Pytała też, czy zwierzęta, które zostawiłyśmy pod opieką Mietka, będą mogły do nas wrócić. Odpowiedziałam, że jak tylko przyjedziemy, to weźmiemy je do siebie i zaprosimy na uroczystą kolację sąsiada i moje koleżanki z pracy. Zrobimy przyjęcie na cześć naszego powrotu do domu. Śmiała się, tupiąc nóżkami. Nie mogłam uciszyć jej radosnych okrzyków, nie chciałam, żeby obudziła śpiących tuż za ścianą

chłopców.

Dopóki nie zadzwoniłam do Drashana z informacją o decyzji, to do mnie samej nie docierało jeszcze, co się wydarzyło. Dopiero kiedy wysłuchałam jego kazań, że „jestem nieodpowiedzialna” i że „takich pieniędzy się nie odrzuca”, to uświadomiłam sobie, że w końcu postawiłam na swoim. Nie chciałam palić za sobą mostów, być może jeszcze kiedyś spotkam się z tym dziwnym Hindusem, ale tak zaczął na mnie krzyczeć przez telefon, że najzwyczajniej w świecie się rozłączyłam. Nie mogłam już tego słuchać. A gdybym z nim pracowała osiem godzin dziennie, też by na mnie tak krzyczał? Dzwonił jeszcze kilka razy, ale nie musiałam już odbierać. Nie musiałam się nikomu z niczego tłumaczyć. Chciałam spakować wszystkie swoje ulubione rzeczy i wyjechać stąd najszybciej jak to tylko możliwe.

Pożegnałam się z Zosią tuż przed jej wyjściem do pracy. Chłopcy nie kryli radości z powodu rychłego odzyskania jednego z pokoi. W końcu będą mogli mieszkać oddzielnie. Zośka zganiła ich, ale gdzieś w środku czułam, że i ona odetchnie. Ile to można mieszkać z koleżanką i jej córką? Zaprosiłam ich na „imprezę powitalną”, którą zaplanowałam dokładnie za dwa tygodnie. Wtedy miała się odbyć moja rozprawa rozwodowa. Szepnęłam Zośce do ucha, że tak naprawdę mam nadzieję, że będzie to „impreza rozwodowa”, bo być może już będę wolna. Nieskrępowana żadnym niewidzialnym węzłem małżeńskim. Powiedziała, że zrobi wszystko, żeby przyjechać.

Kiedy szukałam wśród ruchliwych ulic Warszawy dróg, które prowadziły do mojego prawdziwego domu, poczułam się nareszcie wolna. Choć drobne cienie w postaci czarnych myśli pojawiały się wokół mnie, nie miałam ochoty poświęcać im zbyt dużo czasu, nie chciałam karmić ich swoją energią. Za dużo miałam do stracenia, moje zdrowie i nadzieja na szczęśliwe, mazurskie życie były w tej chwili najważniejsze. Marzyłam o Bojanie, o zbudowaniu trwalszej relacji z nim. Leśniczy uporczywie trzymał emocje na wodzy. Spędzaliśmy ze sobą tylko noce, ale to, że pomagał mi w pracach domowych, zaczęło nadawać naszej relacji zupełnie inny wymiar. On się zaczynał o mnie martwić.

Brama wjazdowa na podwórko była otwarta na oścież, tak samo jak drzwi do garażu. Początkowo pomyślałam, że ktoś się włamał, ale gdy zobaczyłam na środku podwórka piętrzące się stosy polan drewna, wiedziałam, że to Bojan. Rozradowana zaczęłam go szukać. Gdy zobaczyłam odmalowaną piwnicę i nowe, solidne drewniane półki zaczęłam piszczeć z radości. Szczęście wypełniało moje serce. Gdy pojawił się leśniczy, znów rzuciłam się mu na szyję:

– Bojan, dziękuję! Już wróciłam na stałe! Nie będę nigdzie wyjeżdżać! – Zabrzmiało to tak, jakbym co najmniej oznajmiła, że wracam do niego.

Zdjął moje ręce ze swojej szyi, odsunął się na bezpieczną odległość.

– Cieszę się, a teraz weź się do pracy, trzeba tu posprzątać. – Na jego twarzy rysował się wyraźny chłód, unikał mojego wzroku.

– Jakoś nie widać, żebyś się ucieszył! – powiedziałam z wyraźną pretensją, ale nie czekałam na jego odpowiedź, byłam zbyt pochłonięta widokiem nowej piwnicy. Miała otynkowane i pomalowane na biało ściany. Na równomiernie przykręconych półeczkach brakowało tylko słoików z kolorowymi konfiturami.

– Chyba będę tu dziś spała! – zażartowałam. – Nie mogę się napatrzeć. Bojan, jak mam ci dziękować. Jak mogłabym ci się się odwdzięczyć?

– Daj spokój. Jest jeszcze dużo do zrobienia. Zacząłem stawiać bez twojej zgody niewielką wiatę za domem. Trzeba będzie tam przenieść drewno.

– Ty chyba żartujesz?

– Jesteś zła?

– Nie, wręcz przeciwnie!

– No to musisz mi pomóc, mam mało czasu, musimy się sprężać. – Wziął miotłę i zaczął zamiatać piwnicę.

– Mało czasu? – Nie rozumiałam. – Musisz wrócić do pracy?

Bojan przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Na jego twarzy pojawił się cień, zmarszczył brwi i wycedził:

– Można tak powiedzieć. Cieszę się, że jesteś na swoim miejscu. A teraz do roboty!

– A co z Luną, ze szczeniakami? – Zmieniłam temat. – Będę mogła ją

odwiedzić?

– Jak masz ochotę, to możesz wpaść do mnie, ale jutro. Dziś muszę jeszcze pojechać do nadleśnictwa i załatwić kilka spraw. Szczeniaki już wychodzą na dwór, jest z nimi dużo zabawy i sprzątania… – dodał.

– Bojan, za dwa tygodnie robię „imprezę rozwodową”. – Zaśmiałam się pod nosem. – Mam nadzieję, że do tego czasu rozwiążę już wszystkie sprawy matrymonialne. Zapraszam cię na kolację, będą też moje koleżanki z pracy i sąsiedzi. Marysi powiedziałam, że poczęstunek jest z okazji naszego powrotu na Mazury. Jeśli nie będziesz miał ochoty przyjść, zrozumiem.

– Raczej tak, właśnie tak – przytaknął ponuro.

– Bojan! – Chwyciłam go za rękę. – Ale ty powinieneś wychodzić do ludzi.

– Ale nie do piszczących panienek.

– Jak możesz tak mówić o moich koleżankach? – Nieco się obruszyłam.

– Ja nie potrzebuję takich atrakcji, nie zmuszaj mnie.

– Czemu zatem robisz te wszystkie rzeczy dla mnie? – Zdecydowałam się na odrobinę śmiałości.

– Bo na to zasłużyłaś.

– Zasłużyłam? Czym? Współżyciem z tobą? Tym, że ci się oddałam? – Nie mogłam wytrzymać i powiedziałam to, na co miałam od zawsze ochotę.

Leśniczy, jak to on, udał, że tego nie słyszy. Wyciągnął ręce w kierunku starego dzbanka.

– Zobacz, kobieto. Twój ulubiony dzbanek nawet skleiłem. – Podał mi go, prawie wciskając w ręce. – Masz dobre serce i życie też powinnaś. Posklejaj się na nowo na tej mazurskiej ziemi. Na imprezę nie przyjdę. Idź lepiej zobacz, gdzie jest Marysia. – Poczochrał moje włosy, a ja wybiegłam na podwórko, bo rzeczywiście zapomniałam, że zostawiłam tam córkę.

Bawiła się kamykami rozrzuconymi w miejscu, gdzie zazwyczaj robiłam ognisko. Wystarczyło, że podeszłam do niej i poczułam w powietrzu zapach palonych traw i liści. Widocznie jakiś sąsiad robił porządki na dworze, paląc niepotrzebne zielsko. Poczułam, że ja również mam ochotę na rozpalenie

ogniska. Miałam w planach rozpakować wszystkie rzeczy przywiezione z Warszawy, ale gdy poczułam ten charakterystyczny dla przednówka zapach, nie mogłam się oprzeć pokusie, żeby wszystko, co mniej ważne, zostawić na jutro. Marysia cały czas przypominała mi, że musimy odebrać nasze zwierzęta od sąsiada, więc zostawiłyśmy palenisko na chwilę i poszłyśmy po nasze stworzonka.

Pies piszczał jak oszalały, suczka Bunia z radości popuściła mocz na podwórku. Pogłaskałam ją i poczułam nieprzyjemny zapach psiej sierści. Moją rękę od głaskania oblepił czarny brud. Przecież nie mogłam wymagać od Mietka, żeby kąpał psa, nie w jego wieku. Nie pomyślałam o tym, wyjeżdżając. Bunia nie była myta i czesana od ładnych kilku miesięcy. Zrobiło mi się wstyd, że dopuściłam do takiej sytuacji. Po powrocie na naszą posesję zostawiłam sprzątanie piwnicy i zrobiłam psu porządną kąpiel. Zazwyczaj buntował się i nie chciał wejść do ogromnej balii, do której nalewałam wodę, ale tym razem suczka weszła do niej sama! Jakby i jej przeszkadzał ten cuchnący wizerunek.

Bojan cały czas budował wiatę. Był jakiś markotny i osowiały, ale nie przejmowałam się tym zbytnio. Miałam wrażenie, że nikt nie jest w stanie zrozumieć jego humorów.

Moje serce wypełniła ogromna radość z powodu powrotu do domu. Miałam ochotę wykrzyczeć całemu światu, jak bardzo jestem szczęśliwa. Przestałam się nawet bać, że nie uda mi się utrzymać. Wizja przygotowywania przetworów na zimę zakorzeniła się we mnie tak głęboko, że już miałam ochotę kupić warzywa na ryneczku, zakasać rękawy i wziąć się do pracy, ale bardzo zależało mi na tym, żebym przetwory zrobiła głównie z produktów, które wyrosną w moim ogródku.

Zaczęło się powoli ściemniać. Już zapomniałam, jaka szarość spada na wsie tuż po zachodzie słońca, w Warszawie było prawie cały czas jasno. Zrobiło się chłodniej. Postanowiłam rozpalić ognisko, zaczęłam znosić szczapy i układać je w niewielki stosik. Nie mogłam rozpalić podmokłego drewna, więc postanowiłam iść po podpałkę. Bojan z groźną miną zabronił mi używać tego

wynalazku i sam wziął się do podsycania ognia. Oczywiście udało mu się go rozpalić od pierwszej zapałki. Czemuż miałabym się tym zdziwić, w końcu był człowiekiem z lasu.

– Bojan, a pamiętasz, jak spotkaliśmy się na zamarzniętym jeziorze w noc Bożego Narodzenia? – Odezwały się we mnie wspomnienia. To chyba wtedy pierwszy raz otworzył się przede mną.

– Tak – odburknął.

– Opowiadałeś wtedy przy ogniu bajkę o leśnych skrzatach i historię swojego dziadka. – Czekałam, aż coś odpowie, ale milczał wpatrzony w płomienie.

– O lessnych skssatach? – odezwała się Marysia. – Bojan, Bojan! – Uciekła z moich kolan i z krzykiem zaczęła szarpać rękaw leśniczego. – Opowiedz, opowiedz mi o skssatach! – prosiła, przeciągając głoski.

Bojan uśmiechnął się do niej z przymusem i choć widziałam, że nie ma ochoty, opowiedział jej tę historię.

Patrzyłam na niego w skupieniu. Był świetnym aktorem, opowiadał z takim przejęciem, że mogłabym uwierzyć, iż to najprawdziwsza prawda. Obserwowałam rysy twarzy i cienie, jakie krążyły dookoła jego postaci. Jakieś mroczne kształty przemykały pod jego nogami, chowały się za plecami, by po chwili znów pojawić się na chłodnej ziemi. A może to nie były cienie, tylko duchy przodków przyszły do naszego ognia, tak jak wtedy, gdy leśniczy rozpalił ognisko na lodzie? Przypomniałam sobie, że tamtego dnia spaliłam w ogniu karteczkę z prośbami do Boga. Z perspektywy czasu mogę śmiało powiedzieć, że ktoś mnie wysłuchał. Nie czułam już nienawiści do Joachima, Bojan przestał cuchnąć alkoholem i zaczął robić porządek ze swoim życiem, a ja odnalazłam drogę do domu. Przestałam się błąkać po świecie. Jestem tu, gdzie chcę, i z ludźmi, których kocham. A może powinnam powiedzieć leśniczemu, co do niego czuję? Może wtedy jeszcze bardziej roztopiłoby się jego chłodne serce? Patrząc gdzieś w dal, myślałam o tym coraz częściej, ale w ten sposób złamałabym zasady, które ustaliliśmy na samym początku naszej znajomości.

Nie mogę tego zrobić. Jeszcze nie teraz.

Gdy Bojan skończył swoje opowieści, Marysia siedziała na ziemi wpatrzona w niego niczym w obrazek. Nie wzruszył go ten widok, wręcz przeciwnie, wstał i otrzepując spodnie, powiedział, że musi już iść. Chwyciłam go za rękę i patrząc w bursztynowe oczy, poprosiłam, żeby został. Odmówił i odszedł w mrok. Stałam jeszcze chwilę wpatrzona w jego oddalającą się postać i nie mogłam zrozumieć, dlaczego mnie odrzuca. Dlaczego nie chce związać się z młodszą kobietą, przecież inne pary dzieli jeszcze większa różnica wieku niż nas. Coraz częściej stawiałam sobie pytania, ale nie umiałam znaleźć na nie odpowiedzi. Tym razem było podobnie. Kiedy ogień dogasał, wzięłam Marysię za rączkę i poszłyśmy do domu. Nie miałam zamiaru rozpakowywać walizek ani prać ubrań, choć było jeszcze wcześnie, postanowiłam, że pójdę spać. Wszak można powiedzieć, że to pierwsza noc w moim nowym domu. Choć mieszkałam tu od ładnych paru lat, to właśnie się tak czułam, jakbym zaczynała świadomie żyć, zupełnie od nowa.

Tej nocy nic mi się nie przyśniło. Myślałam, że może jakieś wilki albo leśniczy odwiedzą mnie we śnie, ale nie. Wstałam z otwartym umysłem i sercem. To będzie dobry dzień, pomyślałam.

Przez kolejne dni gotowałam. Zapachami ciepłej i pysznej strawy wypełniałam cały dom i okolicę, a może tak naprawdę chciałam przez żołądek trafić do serca Bojana? Jeśli wyszło mi czegoś stanowczo za dużo, zawekowane słoiki woziłam na drugą stronę jeziora i oczywiście do Mietka. Leśniczy w chwilach przypływu radości czasem oschle rzucał, że zachowuję się jak jego babcia, a nie kochanka, a ja bez najmniejszej złości odpowiadałam mu ciepłym uśmiechem. Zaczęłam się czuć ze sobą tak dobrze, że nawet przytyłam kilka kilogramów. Leśniczy zapewniał mnie, że absolutnie tego nie zauważył, ale kiedy byliśmy w łóżku, dziwnym trafem najpierw interesował się moimi piersiami, inne części ciała schodziły na dalszy plan. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jego dziwne zachowanie. Raz był dla mnie czuły i opiekuńczy, a chwilę potem stawał się zasępiony i markotny. Odpływał gdzieś daleko

myślami. Gdy próbowałam się dowiedzieć, co się stało, odpowiadał milczeniem, raz tylko machnął ręką i rzucił, że „wszystko w swoim czasie”. Nie wiedziałam, jak to zinterpretować. Byłam taka szczęśliwa, że nie zastanawiałam się nad półsłówkami, które od czasu do czasu wypowiadał. Po co miałam się tym martwić, skoro opiekował się mną. Naprawił płot, wybudował wiatę, pod którą poukładał całe drewno, wyremontował spiżarnię i w końcu pierwszy raz w życiu poprosił mnie o pomoc:

– Jaśmina, ci naukowcy z Białowieży niedługo do mnie przyjeżdżają… – zaciął się w pół zdania.

– To chyba dobrze, już czas zająć się wilkuskami, są dość duże.

– No tak, ale…

– Ale co…? – zapytałam zaniepokojona.

– Będę musiał ich jakoś ugościć, nie umiem gotować… – Spojrzał się na mnie z przerażeniem w oczach.

– Czy ty mnie w ten sposób prosisz, żebym ci pomogła ich przyjąć?

– Yyyy… – wydukał – chyba tak…

– Ha, ha, ha… – roześmiałam się szczerze. – Bojan, jaki ty jesteś śmieszny! No pewnie, że ci pomogę! Na kiedy trzeba zrobić tę imprezę?

– Za dwa dni.

– Dwa dni? No to dobrze, że mi później o tym nie powiedziałeś! Ile osób przyjedzie?

– Trzech mężczyzn.

– No dobra. Ty mi wyremontowałeś piwnicę, a ja tobie przygotuję przyjęcie.

– Dziękuję, nie powinienem…

– Czego nie powinieneś? Prosić mnie o pomoc? Och, Bojan, kiedy ty w końcu wydoroślejesz!

Nic nie powiedział. Po chwili zaproponował, że podrzuci mnie do miasta i wspólnie zrobimy zakupy. Zanim jednak tak się stało, poszłam jeszcze odświeżyć się do łazienki. Umyłam zęby, rozczesałam włosy, zrobiłam delikatny makijaż. Patrząc w lustro, widziałam piękną kobietę, dumną i pewną siebie, taką,

za którą każdy mężczyzna mógłby pójść jak w ogień. Było we mnie ciepło matki, lubieżne spojrzenie kurtyzany, krztyna życiowej mądrości dojrzałej kobiety. Były we mnie również księżyc i słońce, deszczowa chmura i mglisty poranek, śpiew ptaków i dzikość wilka. Było we mnie wszystko, czym można się zachwycić i dla czego można stracić głowę, więc nie rozumiałam, co było przeszkodą dla naszego związku? Wiek?

Spryskałam się jeszcze odrobiną czarnych perfum z wizerunkiem wilka na buteleczce, wszystkie myśli zostawiłam w łazience, ubrałam Marysię i pojechaliśmy. W samochodzie ukradkiem patrzyłam na profil jego zasępionej twarzy, czułam się, jakbym jechała z pełną rodziną…

Kiedy weszliśmy do sklepu i zaczęłam przebierać w warzywach, Bojan odebrał telefon i żeby swobodnie porozmawiać, odszedł na bezpieczną odległość, tak żebym nie mogła niczego usłyszeć. Zdziwiło mnie to, bo nigdy się tak nie zachowywał, ale uznałam, że widocznie ma powody. Poszłam dalej buszować wśród najbardziej lubianych regałów sklepowych, czyli tych z zieleniną. Nie trwało to jednak długo, bo leśniczy zjawił się po piętnastu minutach i powiedział, że musi jechać do pracy i wróci po mnie za półtorej godziny. Na początku oponowałam, ale w końcu uświadomiłam sobie, że przecież i tak nie wybierze produktów za mnie, bo jeśli miałby to zrobić, to cały koszyk wypełniłby konserwami. Machnęłam na niego ręką i poszłam dalej.

Miałam cały koszyk pełen zakupów oraz dziecko, któremu zaczynało się nudzić. Minęło półtorej godziny, a Bojana nadal nie było. Czekałam na niego przed głównym wejściem do sklepu z uwieszoną na rękach Marysią, minęły dwie godziny, a on nie przyjeżdżał. Telefonów też nie odbierał. Zaczynałam się denerwować. Gdybym wiedziała, że tak mnie wystawi, pojechałabym swoim samochodem. Byłabym zupełnie niezależna. Czułam się w tej sytuacji fatalnie. Postanowiłam, że nie będę zdana na jego łaskę, tylko wrócę do domu taksówką, i kiedy zaczęłam szukać telefonu w plecaczku, nagle wyrósł przede mną Krzysztof!

– Dzień dobry, Jaśmino! Cóż za spotkanie, może ci pomóc?

– Dzień dobry. Nie, dziękuję, poradzę sobie sama – odpowiedziałam wyraźnie zdegustowana, kolejny raz upominając Marysię, żeby przestała narzekać i tupać.

– Powiedz, gdzie masz samochód, to chociaż zakupy pomogę ci nieść, dasz się zaprosić na kawę? – Czułam, że nie odczepi się ode mnie szybko. Nadal nosił na szyi wilczy kieł, który ode mnie dostał. Zrobiło mi się bardzo miło z tego powodu, ale gdy tylko spojrzałam na zawartość wózka z zakupami, od razu zrobiło mi się słabo.

– Krzysiek. Nie powinien nas tu nikt widzieć. – Miałam wrażenie, że wszyscy ludzie dookoła nas obserwują. – Nie musisz mi pomagać, właśnie zamawiam taksówkę, bo mój woźnica zniknął – syknęłam sarkastycznie. Byłam wściekła na Bojana.

– Przecież cię podwiozę! Jaśmina, uspokój się, czemu ty jesteś taka nieustępliwa? – Jedną ręką chwycił mój ciężki kosz, a drugą moją rękę. – No, chodźcie, chodźcie!

– Co ty robisz! Krzysiek, zwariowałeś?! – Szybko wyśliznęłam się z jego uścisku.

Pchając przed sobą wózek z zakupami, który potwornie hałasował, jadąc po nierównej nawierzchni, odparł:

– Dziewczyno! Czy ty myślisz, że wszyscy nas tu znają? Przecież ja mieszkam w Olsztynie! To ciebie tu znają, ale nie wiedzą, kim ja jestem.

– Ale jeszcze nie jestem rozwódką, możesz mi narobić tylu kłopotów! Krzysztof! – Stanęłam na wybrukowanej drodze, a on pchał nadal wózek, nie zważając na moje chimery.

– Wsiadaj! – Otworzył drzwi mercedesa. – Maryśka, wskakuj do tyłu!

– Nie mam dla niej fotelika! – krzyknęłam urażona.

– W taksówce też byś nie miała! – rzucił szybką ripostę, a ja już nie miałam żadnych argumentów, żeby stąd uciec. Zakupy w bagażniku, córka na tylnym siedzeniu, a ja jak obrażona matrona, z rękoma założonymi na piersi siedziałam na miejscu pasażera. Dopiero piszczący alarm w aucie przypomniał mi, że

powinnam zapiąć pasy. Byłam tak urażona tą całą sytuacją, że cały czas patrzyłam w szybę. Odpowiadałam półsłówkami na pytania sędziego. Pytał mnie, dokąd ma nas odwieźć, a wtedy jakby przez mgłę zobaczyłam na parkingu przed sklepem samochód Bojana! Widocznie przyjechał w tym samym momencie co Krzysztof. Pomyślałam, że do mnie dzwonił, rzeczywiście miałam kilka nieodebranych połączeń od niego. Oddzwoniłam, mówiąc, że mam już transport i że sobie poradziłam. Przeprosił mnie kilka razy i jak gdyby nic się nie stało, odłożył słuchawkę. Byłam wściekła!

– Dziad! – wymsknęło mi się.

– Kto dziad? – zapytał sędzia z wyraźną drwiną.

– Nikt, nieważne. Proszę, odwieź mnie jak najszybciej do domu.

– OK. O nic więcej nie pytam, tylko pamiętaj, że już za tydzień widzimy się na sali rozpraw.

– Tak, wiem – odpowiedziałam niechętnie. Myślałam cały czas o leśniczym i jego nieodpowiedzialnym zachowaniu. Czułam się jakoś dziwnie upokorzona i przed samą sobą, i przed Krzysztofem. Przecież nie był głupi. Musiał zauważyć, że wystawił mnie jakiś facet. Pokierowałam go najszybszą trasą, jaką znałam. Przejechaliśmy przez szutrową drogę, która wiodła polem, a potem już prawie za zakrętem znajdował się mój dom.

Miło się zdziwiłam, bo z oddali wyglądał naprawdę pięknie. Płot był świeżo naprawiony, stare trawy i liście z posesji zgrabione, nawet ta nowa wiatka wyglądała całkiem schludnie, a największe wrażenie zrobiły na mnie kwiaty, które postawiłam po zewnętrznej stronie parapetów okiennych. Niedawno zasadziłam czerwone, wiszące pelargonie, wystarczyło im kilka dni i obrodziły kwiatami na potęgę! Podlewałam je naturalną odżywką, na którą przepis zdradziła mi Szeptucha. Wkładałam do wody skorupki po jajkach. Po kilku dniach wyciągałam je i tą niezbyt przyjemnie pachnącą miksturą podlewałam kwiaty doniczkowe.

Kiedy zajechaliśmy pod dom, Krzysztof był zdumiony.

– To jest twój dom? Sama tu mieszkasz? – Wysiadł z samochodu,

przeciągając się.

– Tak, jak zdążyłeś zauważyć, nie mam już męża. – Spojrzałam na niego wymownie.

Wyciągnął zakupy z bagażnika i przekazując mi je, chciał się pożegnać.

– Krzysztof, jeśli masz chwilę, to zapraszam na herbatę. – Otworzyłam mu furtkę.

– A jak ktoś nas zobaczy? – odpowiedział sarkastycznie, powtarzając moje słowa.

– To będę miała problem.

– My będziemy mieli problem! – Znowu się zaśmiał. – Ale skoro nalegasz, to nie odmówię.

Widziałam po jego zachowaniu, że bardzo chciał zobaczyć, jak mieszkam. Bunia, gdy tylko nas zobaczyła, skoczyła na Krzysztofa z radością, obśliniając jego eleganckie spodnie. Nie przejął się tym zbytnio. Już w domu wytarł się ręcznikiem kuchennym i zaczął podziwiać obrazy na ścianach. Miałam ich bardzo dużo, dostawałam je od Leny. Cały czas powtarzał, że pięknie mieszkam.Zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam, jak bardzo spodobały mu się moje stare meble. Kupowałam je na targach staroci, często sama odnawiałam. Uwielbiam styl rustykalny, mam na tym punkcie hopla. Kiedy zasiadł w kuchni przy ogromnym drewnianym stole, na którym piętrzyły się stosy książek i notatek oraz komputer, zapytał:

– Piszesz kolejną książkę?

– Tak, chyba odkryłam w sobie nową pasję.

– Dlatego wróciłaś do Wałpusza? Żeby móc pisać? – dopytywał.

– Dlatego także. Mam tu pracę, jak wiesz, jestem nauczycielką, obecnie na urlopie zdrowotnym, i chyba nie umiem mieszkać w wielkim mieście. Przestałam w końcu udawać przed sobą, że jest mi tam dobrze, i wróciłam, mam nadzieję – szepnęłam – że uda mi się ten powrót, że nie będę musiała znów tam wyjeżdżać… – Z posępną miną postawiłam na stole herbatę i szarlotkę, którą upiekłam wczoraj.

– Jaśmina… – Zatrzymał moją dłoń na stole. Zauważyłam, że od pewnego czasu coraz częściej mnie dotyka. – Zedrę z niego takie alimenty, że popamięta. Przynajmniej tyle mogę ci pomóc.

– Ha, ha… – roześmiałam się. – Krzysztof, gdyby ktoś wiedział, że przed ostatnią sprawą rozwodową popijam herbatkę z sędzią, toby nas do więzienia wsadzili!

– Och, przestań! – Przeniósł się na wygodny fotel, który stał pod kuchennym oknem. – Ależ tu u ciebie dobrze… – wymruczał i zaczął jeść szarlotkę. Wychwalał jej smak, aż do przesady, ale było to bardzo miłe. Bojan chyba nigdy nie powiedział, że coś mu smakuje.

Rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim. Dowiedziałam się nawet nieco więcej o jego byłej narzeczonej, ja mu opowiadałam o książkach, które ostatnio przeczytałam, i o mojej pasji, czyli dzikich wilkach. Czas płynął niespiesznie i przyjemnie. Rozpakowując zakupy, czułam, jak same wypływają ze mnie słowa. W końcu mogłam z kimś porozmawiać o literaturze i choć Krzysztof niewiele na ten temat wiedział, to zaskoczył mnie swoją wiedzą o teatrze. Zapraszał mnie na spektakle, które grywane są w Olsztynie. Obiecałam mu, że jak już się rozwiodę, to z czystym sumieniem i bez żadnego skrępowania skorzystam. Rozmawiając z nim, czułam się, jakby ktoś głaskał mnie po głowie. Przeszła mi nawet złość na Bojana. Przez chwilę w ogóle zapomniałam, że to właśnie on miał mnie przywieźć do Wałpusza.

Kiedy Krzysztof wychodził, powiedział tajemniczo: „Jeszcze tylko sześć dni i zabieram cię do teatru”. Zaśmiałam się niczym podlotek. Nic nie odpowiedziałam. Wyszedł i pozostał po nim również zapach, ale zupełnie inny niż ten, który chodził za Bojanem.

No właśnie, Bojan. Przypomniałam sobie o nim i o przyjęciu, które miałam zorganizować, ale najpierw musiałam przygotować zupkę dla Marysi. Wyciągnęłam więc wszystkie niezbędne warzywa i zaczęłam je obierać. Piach z tych niedokładnie umytych chrześcił pod palcami, chropowata powierzchnia selera masowała opuszki, a delikatny sok z marchwi ściekał po dłoniach. To była

dla mnie jedna z najmilszych czynności domowych, czyli gotowanie rosołu.

Po obraniu warzyw została mi jeszcze ogromna nać selera. Miała dorodne, zielone i mięsiste liście. Szkoda było ją wyrzucać na kompostownik. Postanowiłam więc, że również i ją do czegoś wykorzystam. Listki oskubałam, umyłam i po wysuszeniu włożyłam do blendera razem z garścią soli himalajskiej. Wszystko ze sobą zmiksowałam i przesypałam do słoika, którego nie zamykałam, żeby jeszcze wszystko dobrze wyschło. Tę naturalną przyprawę wykorzystywałam do przyprawiania zup lub sosów. Łodyżki selera drobniutko pokroiłam, podsmażyłam razem z cebulką, dodałam do tego bardzo gęsty przecier z dyni, który wekowałam rok temu, dolałam odrobinę śmietany, przyprawiłam solą, pieprzem i zjadałam ze smakiem wprost z patelni. Było bardzo smaczne, zresztą jak każde proste, mazurskie danie. Próbowałam też rosołu, który delikatnie bulgotał na palniku. Był przepyszny. Zdawało mi się, że wydzielał zupełnie inny zapach niż te, które gotowałam w Warszawie. Był bardziej soczysty i świeży, szczypał nawet w oczy, te gotowane w stolicy miały bardziej zduszoną, przydymioną woń. Miałam wrażenie, jakbym na nowo wróciła do zielonego życia, jakby ktoś skleił jego porozbijane części. A na myśl o tym, że jeszcze w tym roku będę znów miała swój ogród, chciało mi się skakać z radości. Może uda się wyhodować fasolę szparagową, taką mięsistą i słoneczną jak lato, a może dojrzeje kabaczek pełen soczystego miąższu i pozwoli się zamknąć w słoikach? Marzyłam o własnej przydomowej uczcie warzywnej.

Marzyłam tak jeszcze przez chwilę, gdy nagle rosół na zbyt mocnym płomieniu zaczął kipieć. Z oddali dobiegł mnie dźwięk dzwonka do drzwi.

– Bojan? – Zaskoczył mnie, całkiem o nim zapomniałam!

– Przepraszam! Zatrzymali mnie w pracy. Poradziłaś sobie?

Nie wiem, po co zadał to pytanie, przecież widział, że jestem w domu cała i zdrowa.

– Tak, załatwiłam sobie transport, już ci mówiłam. Przecież nic się nie stało. Byłam zła, ale już mi przeszło.

– Kto cię podwiózł?

– Znajomy.

– Ten sam, który przyjechał na targi książki?

– Tak – odparłam nonszalancko.

– Widziałem was na parkingu.

– I nie podszedłeś?

– Nie zdążyłem. Ruszaliście.

– Ale rozmawialiśmy przez telefon i nie powiedziałeś mi, że jesteś pod supermarketem.

– A po co?

– Aha. Skoro nie widzisz problemu, to znaczy, że go nie ma. Bojan, jesteś jak dziecko, ogarnij się, chłopie. – Odwróciłam się do niego plecami i poszłam gotować do kuchni. Pierwszy raz w życiu nie zależało mi na tym, co sobie o mnie pomyśli. Czy aby na pewno? Przepraszał mnie jeszcze kilka razy, ale nie wyczuwałam w tych słowach zbytniej skruchy. Powiedziałam mu, że jeśli chce odkupić swoje winy, to niech siada do krojenia warzyw. Uśmiechnął się pod nosem i zabrał do pracy.

Szło mu fatalnie. Jakby urodził się z dwiema lewymi rękami. To, co miało przypominać drobniutką kostkę, wyglądało raczej jak drewniane klocki, którymi bawiłam się w dzieciństwie. Na początku myślałam, że się wygłupia, nawet pokazałam mu, jak trzeba to robić, ale nadal źle kroił. Kazałam mu więc obierać ziemniaki, ale kiedy się wziął do tej pracy, zamiast cienkich łupinek spadały do kosza grube skórki. Dopiero kiedy poprosiłam go, żeby zamienił nóż na obieraczkę, można było stwierdzić, że idzie mu jako tako… Śmiałam się, patrząc na niego, był taki nieporadny. Potrzebował u swego boku silnej kobiety, ale czy ja nadawałabym się do tego? Czy chciałam na swoich barkach nosić losy kolejnego mężczyzny? Czy role nie mogłyby się odwrócić choć w tym jednym wypadku?

Jakieś dziwne rozterki dopadły mnie tego dnia, ale jedno pozostawało niezmienne. Nadal pociągał mnie fizycznie. Więc nic dziwnego, że kiedy

skończyliśmy pracę w kuchni, a moją wieś przykrył ciemny koc nocy, znów odezwało się we mnie pragnienie, którego nie mogłam ugasić żadną wodą. Zapomniałam o tym, że po mnie nie przyjechał, zapomniałam o Krzysztofie, który bardzo chciał nawiązać bliższą relację. Zapomniałam również, że dziecko śpi za ścianą. Chciałam tylko jednego – miłości. Domyślał się, że mocniej zaczyna bić mi serce, wyczuwał to i zaczynał umiejętnie wykorzystywać. Więc kiedy ujął moją dłoń i ucałował w miejscu, gdzie schodzą się wszystkie marzenia i tęsknoty, znów na krótką chwilę staliśmy się jednym ciałem.

18

Niewidzialna

Skończyłam gotować. Gdybym nic nie czuła do Bojana, nikt nie zmusiłby mnie do przygotowywania aż takiej ilości jedzenia. Zmęczyłam się tym zajęciem potwornie, do tego dochodził jeszcze stres, że komuś może nie smakować. Bardzo poważnie podeszłam do zadania, mocno się starałam. Nawet zaprowadziłam Marysię do Mietka, żeby ze wszystkim zdążyć, i tak nie miałabym czasu się nią zająć. Bojan chciał mi pomóc przewieźć to wszystko, ale odmówiłam. Wolałam sama ułożyć jedzenie w samochodzie, tak żeby się nie poprzewracało. Niektóre potrawy przewoziłam w garnkach, inne w słoikach. Kiedy już wszystko starannie spakowałam, zdałam sobie sprawę, że Bojan na pewno nie ma w leśniczówce talerzy i sztućców, co więcej, on na sto procent nie ma żadnej zastawy! Zawróciłam i spakowałam kolejne rzeczy.

Chociaż był dość wczesny poranek, czułam zmęczenie. Kiedy usiadłam za kierownicą, zobaczyłam dziwne iskierki przed oczami. Odczekałam chwilę, kierując wzrok w stronę lasu, spojrzałam również w niebo. Trochę się uspokoiłam i odjechałam.

Nie zdążyłam jeszcze dobrze zaparkować, a pod leśniczówką zaroiło się od psów. Bojan akurat wypuścił Lunę ze szczeniakami. Suka, kiedy tylko mnie spostrzegła, podbiegła i z radości zaczęła mnie obskakiwać. Piszczała przy tym radośnie. Dobrze, że nie miałam w rękach żadnych garnków, bo przewróciła by mnie, i cała praca poszłaby na marne. Zaraz za nią dosyć niezgrabnie szły małe, puchate wilkuski. Były tak urocze i słodkie, że ukucnęłam, żeby móc się im lepiej przyjrzeć. Głaskałam je, miałam ochotę od razu przytulić wszystkie, ale były tak ruchliwe, że gdy tylko wyciągałam do nich rękę, gryzły ją albo uciekały. Jeden, ten najbardziej odważny, wszedł mi na kolana, zaraz za nim próbował to zrobić kolejny. Były przepiękne! Nie mogłam oderwać od nich oczu, miałam wrażenie, że od samego patrzenia na te puchate kuleczki przechodzi moje zmęczenie.

– Cześć, Bojan! Ależ one są śliczne! Jak ty się z nimi rozstaniesz? – Jeden

z maluchów prawie nasikał mi na but.

– Hej! – Pomachał do mnie ręką, stojąc w drzwiach. – Nie wiem, jak to zrobię. Mocno się do nich przywiązałem.

– Bojan, musimy się wziąć do pracy. Idź do samochodu i zacznij wykładać wszystkie rzeczy. Ja przejdę się ze szczeniakami jeszcze wkoło domu. Dobrze mi zrobi ten spacer.

– Tylko zamknij furtkę, żeby nie uciekły! – zawołał już z głębi samochodu.

Niedawno Bojan ogrodził teren leśniczówki. Byłam dosyć zaskoczona jego pracą. Nigdy nie przejmował się tym, że dzikie zwierzęta podchodzą pod jego okna. Teraz Luna już nie mogłaby uciec, zresztą miałam wrażenie, że jej charakter nieco się zmienił, odkąd urodziła szczeniaki. Dawniej, kiedy przychodził z nią do mnie w odwiedziny, podkopywała ziemię pod ogrodzeniem, a na spacerach wyrywała się mocno ze smyczy. Teraz kroczyła przede mną z dostojnie podniesioną głową, bacznie obserwując swoje potomstwo. Wilkuski podszczypywały jej łapy, zaczepiały, zapraszając do zabawy. Czasem lizała któregoś z nich swoim długim, różowym językiem. Zdawałam sobie sprawę, że te małe zwierzęta tak naprawdę są dzikimi wilczkami.

Przystanęłam przy siatce. Patrzyłam w las. Wiatr poruszał gałęziami drzew, gdzieniegdzie wśród konarów przelatywały ptaki. Za gęstymi krzewami pojawił się szary cień. Miałam nadzieję, że to Lobo, ale dobrze wiedziałam, że to tylko złudzenie. Chciałabym go jeszcze raz zobaczyć. Zastanawiałam się, czy nie tęskni za Luną. Przecież nawet nie wie, że spłodził potomków. Uciekł gdzieś z wiatrem, kierując się zwierzęcym instynktem. Nie zaglądał na Mazury. Ostatni raz zlokalizowaliśmy go na Podlasiu, od tamtej pory komputery Bojana nie wykrywały jego obecności. Może powędrował jeszcze dalej, aż do Rosji?

Zanurzałam się we wspomnieniach, przypomniałam sobie nawet o moim pierwszym spotkaniu z szarą wilczycą, która ranna, przypadkowo zawędrowała na moją posesję. Od spotkania z nią wszystko się zaczęło. Zawył we mnie jakiś dziki głos, który obudził dawno uśpione życie wewnętrzne. To wtedy pierwszy

raz zaczęłam się zastanawiać, czego tak naprawdę potrzebuję do życia, z kim chciałabym je spędzić i na jakich warunkach. Na tych, które wyznaczają mi inni, zupełnie obcy ludzie, czy na tych, które sama sobie stawiam. To właśnie wtedy obudziły się we mnie dzikie siły życiowe. Piękna to była przygoda, zupełnie niewiarygodna, a jednak przydarzyła się właśnie mnie.

Przeszłam jeszcze kilkanaście metrów z psami, głęboko wciągałam dość zimne powietrze. Z dużym trudem zagoniłam zwierzęta do leśniczówki, zakasałam rękawy i wzięłam się do pracy.

Na twarzy Bojana i w jego zachowaniu widziałam duże skupienie i napięcie. Zdziwiłam się, kiedy weszłam do dużego pokoju i zauważyłam, że było w nim posprzątane. Nawet okna były umyte. Co prawda nie wisiały w nich firanki, ale w głównym pokoju i kuchni było olśniewająco czysto. Początkowo śmiałam się z leśniczego, że wynajął kogoś do sprzątania, ale gdy spojrzał na mnie z wyraźnym wyrzutem i zapewnił, że to on sam doprowadził dom do takiego wyglądu, uwierzyłam mu. Byłam bardzo tym zaskoczona. Pomyślałam nawet, że gdyby przyszło nam razem żyć, to kto wie? Może jego niektóre zachowania udałoby się zmienić? Choć z drugiej strony coś podpowiadało mi, że w jego przypadku to byłoby zupełnie niemożliwe.

Krzątaliśmy się w kuchni, praca dosłownie paliła nam się w rękach, Bojan wykonywał każde moje polecenie, naprawdę słuchał, co do niego mówię, ale o krojenie warzyw już go nie prosiłam. Było mi z nim bardzo dobrze, nawet po cichu fantazjowałam, że jest moim mężem i przygotowujemy gościnę dla znajomych. Może wszystko potoczyłoby się tak jak w moich myślach, gdyby nie pewien incydent. Zdarzenia, których już wcześniej doświadczałam, ale obecnie o nich zapomniałam, bo przecież byłam mężatką tylko na papierze…

– Bojan, już wszystko masz przygotowane, dasz sobie radę. Jadę do domu, nie chcę wam przeszkadzać. Zaraz przyjadą twoi goście. – Wytarłam czoło przyprószone mąką.

– Nie, proszę zostań. – Spojrzał głęboko w moje oczy. – Bardzo byś mi pomogła, jakbyś została.

– Czyli mam być waszą gosposią? – Roześmiałam się pod nosem.

– Nie, zupełnie nie o to mi chodzi. Ja mam dwie lewe ręce do takich rzeczy, nie wiem, co i kiedy podgrzać, zaraz coś spalę. Naprawdę mi na tych ludziach zależy.

– A na mnie? – zapytałam wprost.

– Co na tobie? Nie rozumiem?

– Ach, no tak, mogłam się domyślić. Nieważne, Bojan, jak chcesz, to mogę zostać, ale nie będę długo. Muszę za kilka godzin odebrać Marysię od Mietka.

– Dziękuję – rzucił oschle i znów zaciągnął się dymem ze swojej fajki. Myślałam, że mnie przytuli albo chociaż chwyci za rękę, ale nic z tego. Kobiece fantazje mogą zwieść na manowce. Westchnęłam sama do siebie i gdy tylko zauważyłam w oddali reflektory samochodu, weszłam do domu. Bojan, machając wysoko rękami, wyszedł im na spotkanie.

Obserwowałam ich z okna kuchni. Trzech rosłych mężczyzn witało się z Bojanem, jakby znali się od lat. Dwóch z nich miało dość długie brody, a ten trzeci wąsy lekko podwinięte ku górze. Wszyscy mieli lekką nadwagę, jednemu z nich nawet koszula rozpięła się na brzuchu. Nie wyglądali na wielkich profesorów, ale przecież nie ocenia się ludzi po pozorach, więc zostawiłam sobie wystawienie opinii o nich na później.

Kiedy wszyscy weszli do domu, od razu zauważyli, że ktoś krząta się po kuchni. Rozmawiali ze sobą dość cicho, słyszałam jakieś śmiechy i urwane słowa, kiedy w końcu zagrzmiał głos leśniczego:

– Jaśmina, pozwól do nas!

Łyżka, którą trzymałam, prawie wypadła mi z rąk. Poczułam dziwny strach w gardle, ale przecież i tak kiedyś musiałam poznać się z tymi ludźmi, a tym samym wyjść z kuchni. Miejsca, w którym najczęściej właśnie kobiety spędzają najwięcej czasu. Zdjęłam fartuch, poprawiłam włosy, wyprostowałam się i dumnie krocząc przez korytarz, powiedziałam:

– Dzień dobry!

Podałam dłoń każdemu z nich, a panowie bez najmniejszego skrępowania

mierzyli mnie wzrokiem z dołu do góry.

– Witamy szanowną panią! – wykrzyknęli prawie chórem z wyraźnym entuzjazmem w głosie.

– Bojan! Nigdy nam nie mówiłeś, że masz żonę! – zawołał ten z wąsem, a leśniczy zaczerwienił się jak nastolatka, natomiast ja zupełnie nie wiedziałam, jak mam się im przedstawić. Bojan zerkał na mnie, ja na niego, przez chwilę wszyscy trwaliśmy w niezręcznym milczeniu, które w końcu przerwał leśniczy.

– To nie jest moja żona, to koleżanka…

Goście z dwuznacznymi uśmiechami spojrzeli po sobie, w ogóle tego nie komentując, a ja stałam jak słup soli. W głowie kołatały mi się przeróżne myśli, czułam się potwornie niezręcznie. Natomiast Bojan, dolewając oliwy do ognia, dodał:

– Jaśmina jest moją sąsiadką.

Po tym zdaniu goście, nie mogąc już wytrzymać, zaczęli się z nas podśmiewać. Oczywiście nie robili tego ostentacyjnie. Zupełnie nie byłam przygotowana na tę sytuację. W ogóle nie pomyślałam o tym, że przecież będę musiała się im jakoś przedstawić. Ale nawet jeśli miałabym sama to zrobić, co mogłabym im powiedzieć, że jestem kochanką? No bo cóż innego. Naprawdę to tak właśnie było. Czułam się okropnie zniesmaczona i zażenowana tą sytuacją, tym bardziej że goście z leśniczym na czele udali się na oględziny szczeniaków, a mnie nie pozostało nic innego, jak przygotowywać posiłek. Wróciłam więc do kuchni i zaciskając ze złości zęby, myślałam o tym, żeby jak najszybciej stamtąd wyjść.

W dalszej części dnia zmywałam, kroiłam, sprzątałam, przyprawiałam, ścierałam, zaparzałam, podgrzewałam, gotowałam, donosiłam i wynosiłam, czyli jednym słowem byłam służącą. Nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież Bojan wyraźnie prosił mnie o pomoc, ale byłam przekonana, że sam też się ruszy i będzie mi pomagał! Nic bardziej mylnego! Leśniczy cały czas rozmawiał ze swoimi gośćmi i ruszał się, tylko kiedy wstawał od stołu i szedł do pokoju, w którym urzędowały wilkuski. Raz się przełamałam i włączyłam do ich

rozmowy, przecież też orientowałam się w temacie, który ich tu sprowadził, ale całkowicie mnie zignorowali. Mężczyzna z wąsem był mi wyraźnie przychylny i od czasu do czasu próbował jakoś zagaić, ale nie miałam ochoty zgrywać się przed nim. Bojan był tak pochłonięty opowiadaniem historii Luny i Lobo, że zdawało się, iż o moim istnieniu całkowicie zapomniał. Stałam się zupełnie niewidzialna. Czarę goryczy jednak przelał zupełnie inny incydent. Po kilku godzinach gospodarz domu wyciągnął z kredensu dwa litry wódki, a gościom tylko zaświeciły się oczy. Kiedy zobaczyłam ów trunek na stole, cisnęłam szmatą, którą trzymałam w rękach, o blat stołu w kuchni i poszłam włożyć buty. Gdy tylko chwyciłam klamkę drzwi, ktoś złapał mnie za ramię.

– Jaśmina, idziesz już? Nie powiedziałaś mi, że chcesz już wyjść.

– A muszę się z tego tłumaczyć?

– Oczywiście, że nie, ale zapewniałaś, że mi pomożesz. Dlaczego jesteś zła?

– No to moja rola już się skończyła. Bojan, po co wyciągnąłeś ten alkohol?

– No jak to po co? Żeby przełamać pierwsze lody. Przecież muszę wiedzieć, komu oddaję moje szczeniaki. – Rozłożył ręce. – Ja nie będę pił, nie piję już od kilku dobrych miesięcy.

– No i co z tego! – krzyknęłam oburzona i wyszłam na zewnątrz.

– A jutro przyjdziesz? – Szybko zmienił temat.

– Po to, żeby pozmywać kieliszki i talerze? Nie, Bojan, nie przyjdę. Masz bardzo dużo jedzenia w lodówce, uważaj, żeby nie potłuc mojej zastawy. Na pewno sobie poradzisz. – Położyłam mu dłoń na ramieniu i dokończyłam: – Jakby cię coś niepokoiło, zadzwoń. Ja muszę odpocząć, dużo się napracowałam przez ostatnich kilka dni.

– Dobrze, dziękuję. – Odwrócił się i wszedł z powrotem do leśniczówki, a ja jak zwykle zostałam sama.

Gdy tylko odebrałam Marysię i weszłam z nią do domu, włączyłam głośno moją ulubioną muzykę. Byłam zła jak osa. Uświadomiłam sobie, że tak naprawdę to ja zawsze pozostanę tylko koleżanką leśniczego. Na początku tej znajomości ten układ zupełnie mi odpowiadał, ale jak to się ładnie mówi, apetyt

rośnie w miarę jedzenia. Zmęczona położyłam się na łóżku i zamknęłam oczy. Czułam, jak delikatne dźwięki rozpływają się po moim ciele.

Dlaczego nie umiem być tak naprawdę dobra dla samej siebie? – myślałam. Dlaczego cały czas muszę przeglądać się w oczach Bojana? Pożądam jego ciała, ale czy także duszy? Jedno z drugim powinno iść w parze. Jestem piękną i zdrową kobietą, dlaczego nieustannie poszukuję mężczyzny? Czy nie należałoby najpierw pokochać siebie? Czy to, co do niego czuję, to jest miłość, czy może raczej jakieś fantastyczne i bardzo przyjemne zauroczenie?

Cały czas zastanawiałam się nad podobnymi pytaniami, prowadząc wewnętrzny monolog. Czułam się emocjonalnie rozchwiana. Pragnęłam ciszy, spokoju i zrozumienia siebie samej. Co takiego widziałam w Bojanie, czego nie mogłabym dostrzec w innym mężczyźnie? Może to nieokrzesanie i brak ogłady tak mnie do niego ciągnęły. Z jednej strony dba o mnie, zbudował wiatę i wyremontował piwnicę, z drugiej zupełnie się mną nie przejmuje w takich sytuacjach jak ta dzisiejsza. A może on po prostu się mnie wstydzi? Nie, tego raczej nie podejrzewałam, bo gdyby tak było, to na pewno nie witałabym z nim jego gości.

Miałam w głowie natłok myśli i nasuwały mi się różne pytania. Męczyły mnie okrutnie, nie mogłam się ich pozbyć, cały czas analizowałam dzisiejszą, niezbyt przyjemną sytuację. Czy ja w ogóle nadaję się jeszcze na żonę? Przecież każda robi przyjęcia i zazwyczaj jest sama z przygotowywaniem całej imprezy. A może właśnie ta sytuacja uświadamia mi, że ja nie chcę być żoną, że chcę zostać całkowicie niezależna. Tylko jak oswoić doskwierającą samotność? Te chłodne noce i zimne poranki?

Podeszłam do okna i wyciągnęłam z kieszeni telefon. Miałam nadzieję, że Bojan jeszcze napisze do mnie jakąś wiadomość, ale jak zwykle tylko się łudziłam. Znów zaczęłam się zastanawiać, po co tracę czas na gapienie się w telefon. Przecież on ma teraz swoich pijanych profesorów i wilki. Na co mu Jaśmina?

Nie miałam siły już o tym myśleć. Postanowiłam odświeżyć dawne kontakty,

więc wykonałam kilka telefonów i na następny dzień umówiłam się z koleżanką, która prowadziła stoisko z herbatą w Szczytnie. Tak dawno jej nie widziałam. Przed samą sobą wstydziłam się, jak bardzo zaniedbałam kontakty z przyjaciółmi. Ale cóż się dziwić, ostatnie zdarzenia wypełniały każdy mój dzień, nie miałam czasu na takie przyjemności jak przyjaźń. Jeszcze chwilę przed snem pobawiłam się z Marysią, a potem padłam na łóżko. Marzyłam o tym, żeby spokojnie spać całą noc. Gdzieś pomiędzy jawą a snem w myślach zobaczyłam Walerię. Natychmiast otworzyłam szeroko oczy, żeby upewnić się, że jestem bezpieczna. Wszystko było na swoim miejscu: firanki w oknach, książki na półkach, kubek po herbacie. Dlaczego ją zobaczyłam? Czy miała być dla mnie jakimś znakiem? Ostrzeżeniem? Przecież nie chciałam przegrać swojego życia tak jak ona, w zgnuśnieniu i samotności.

Dopiero po krótkiej chwili wszystko zrozumiałam. Ciało, a może raczej podświadomość dawała mi sygnały. Czułam, jak powinnam postąpić wobec Bojana, ale od dawna nie umiałam podjąć tej decyzji. Myśl o tym, żeby zerwać z nim kontakt, paraliżowała mnie. Znów poczułam skurcz w podbrzuszu, na moich rękach pojawiła się gęsia skórka, choć w pokoju była odpowiednia temperatura. Dotknęłam skóry na udach, była delikatna niczym aksamit i ciepła. Zaczęłam fantazjować na jego temat i zdałam sobie sprawę, że jestem uzależniona od jego ciała. Cóż w tym dziwnego, przecież jestem kobietą z dużym temperamentem i potrzebuję mężczyzny! – usprawiedliwiałam się, ale w środku, gdzieś w podświadomości kryła się prawda, której tak naprawdę nie chciałam dostrzec. Parzyła mnie niczym rozżarzona stal, stawała się coraz bardziej widoczna.

Czułam sercem, a nie rozumem, więc cóż mogłam z tym zrobić? Zostawić ten dylemat na później, roztrząsać aż do rana czy przestać analizować? Wybrałam to drugie i kładąc miękki policzek na poduszce, zasnęłam. Nawet nie wiedziałam, że właśnie nad moim domem wiatr rozgonił chmury i ukazało się piękne, mazurskie niebo. Rozbłysła największa gwiazda i pojawił się srebrny księżyc. Sypialnia wypełniła się niebieską poświatą, po której promieniach, hen

wysoko do nieba powędrowały moje prośby.

Wstałam wyspana i wypoczęta. Miałam ochotę spojrzeć na telefon w oczekiwaniu na wiadomość od leśniczego, ale obiecałam sobie, że dzisiejszy dzień spędzę bez niego, bez natrętnych myśli o nim, dlatego też specjalnie wyłączyłam aparat. Nie chciałam, żeby mnie kusił. Marzyłam, żeby uwolnić się od oczekiwania, że każdy dźwięk nadchodzącej wiadomości czy melodii sygnalizującej połączenie pochodzi od niego. Dlatego usiadłam na podłodze i zapaliłam przed sobą świeczkę. Patrząc w jej płomień, próbowałam skupić się na czymś innym. Złożyłam ręce jak do modlitwy i zaczęłam wsłuchiwać się w swój oddech. Powtarzałam w myślach: wdech – radość, wydech – spokój. Wróciłam do praktyki trataki. Regularnie stosowana pomagała. Postanowiłam, że będę medytacją uspokajała swoje pragnienia, począwszy od dziś. Po medytacji zmusiłam się jeszcze, żeby stanąć na macie. Chciałam zrobić kilka razy „powitanie słońca", ale marnie mi wychodziło. Ręce nie były wystarczająco silne, nogi drżały przy każdym większym wysiłku, jednak nie zraziłam się. Dobrze wiedziałam, że powroty do jakiejkolwiek formy ćwiczeń są trudne. Zawsze coś krzyczy w głowie, żeby tego nie robić, że to nic nie da, ale tak naprawdę to już minimalna porcja ćwiczeń dziennie dawała mi przynajmniej ogromną satysfakcję, że w końcu robię coś dla siebie.

Po porannej dawce jogi poczułam, jak moje ciało dziękuje mi za ten czas poświęcony tylko jemu. Nogi były jakieś bardziej sprężyste, plecy wyprostowane, a i w głowie jakby bardziej się rozjaśniło. Miałam ochotę na kawę. Wzięłam stary, drewniany młynek, który odziedziczyłam po babci, wsypałam do niego ziarna i usiadłam wygodnie w kuchennym fotelu. Ziarna trzeszczały pod wpływem metalowego mechanizmu, ocierały się o siebie i zmielone, powoli wsypywały się do drewnianej szufladki. Kiedyś ludzie tylko w ten sposób mielili kawę, a teraz? Wszystko robi się w elektrycznych robotach, dziesięć razy szybciej i prościej, ale czy przyjemniej? Wolałam wsłuchiwać się w trzeszczący, drewniany młynek niż w pisk elektrycznego urządzenia. Przynajmniej dziś miałam na to ochotę i czas, więc niespiesznie kręciłam

korbką.

Kolejną część poranka, kiedy jeszcze wszystkie małe dzieci śpią, poświęciłam na pisanie. Zauważyłam, że tak naprawdę zmuszałam się do tego, żeby usiąść do komputera, ale kiedy już fantazje zaczynały ubierać się w słowa, treść książki jakby pojawiała się sama. Lubiłam te chwile, kiedy byłam sama ze sobą, nikt mi nie przeszkadzał, kiedy nie pulsowały we mnie żadne pragnienia i emocje. Czasami zdawało się, że myśli wypełniają mnie od środka i nie pozwalają na stukanie opuszkami palców w klawiaturę. Działo się tak wtedy, gdy miałam problemy z Joachimem albo samą siebie skazywałam na cielesną tęsknotę za leśniczym. Chciałam nauczyć się kontrolować te przypływy i odpływy energii, ale jak, do licha, skupić się na pisaniu, kiedy dookoła mnie szaleje burza, a pożądanie krzesze iskry jak pioruny z nieba?

Hamowałam te pragnienia, zaciskając ręce w pięści i zagryzając zęby, starałam się wszelkimi możliwymi sposobami zachować równowagę. Czasami się udawało.

Na chwilę oderwałam się od pracy, żeby sprawdzić skrzynkę mailową. Była w niej wiadomość od Krzysztofa, który przypominał mi o sprawie rozwodowej. Rzeczywiście zapomniałam o niej. W mailu przypominał mi o imprezie, którą miałam zorganizować, bardzo chciał w niej uczestniczyć, ale przecież nie mogę go zaprosić. No jak to będzie wyglądać? Przecież to jest sędzia, który do tej pory ryzykował swoim dobrym imieniem i utratą pracy, potajemnie spotykając się ze mną. Skoro tak robił, to znaczy, że musiało mu na mnie mocno zależeć? Przecież widziałam to na każdym kroku. Czemu wzbraniałam się przed bliższym kontaktem z nim? Był inteligentny, przystojny. Miał wszystkie cechy, które powinien mieć dziki wilk: wolność, odwagę, męstwo oraz intuicję, że czasami trzeba zaryzykować, robiąc coś wbrew prawu albo powszechnie panującej logice. W tej samej chwili przypomniałam sobie o historii Walerii, która odrzucała zaloty mężczyzny, bo cały czas była skupiona na kimś innym. A może ja powinnam ulokować swoje uczucia inaczej? Może powinnam dać szansę Krzysztofowi? W pewnym sensie pociągała mnie jego inteligencja i zawód,

który wykonywał, ale czy miał w sobie ten „wilczy pazur”, którym Bojan nieświadomie uwodził mnie codziennie? Skąd mogłam o tym wiedzieć, skoro nie dawałam mu żadnej szansy na bliższe poznanie. Przecież życie jest wszędzie, nie tylko w leśniczówce. Świat zawsze podsuwa nam różne możliwości. Jeśli więc zdecyduję, że będę żyć inaczej, to może uda się opanować pragnienia. Muszę zająć się sobą, córką, książką i ogrodem. Zostawię tę sprawę swojemu biegowi, nie będę niczego przyspieszać. Przecież wierzę w znaki, które daje nam życie, umiem je czytać. Jeśli otrzymam od wszechświata znak, to na pewno pierwsza wyciągnę dłoń do Krzysztofa.

W tej samej chwili przeszedł mnie dreszcz i ruda kocica niespodziewanie wskoczyła mi na kolana. Wylałam czarną kawę na klawiaturę komputera. Gdzieś z tyłu głowy, jakby za uszami, ktoś zanucił słowa Cyganki: „Czarna noc cię zgubi, trzymaj się dnia jasnego jak ogień”.

Pospiesznie ręcznikiem papierowym wytarłam komputer, wyłączyłam go i pobiegłam po suszarkę do włosów. Zaczęłam nią suszyć klawiaturę. W duchu modliłam się, żebym nie popsuła komputera i nie musiała kupować nowego, nie miałam na to pieniędzy. Odkąd zostałam sama, liczyłam każdy grosz, a w tym roku musiałam jeszcze bardziej zadbać o ogród. To również wiązało się z dodatkowymi wydatkami. Po trzydziestu minutach, wykonując znak krzyża nad monitorem, włączyłam sprzęt. Odetchnęłam z ulgą, bo zadziałał, ale zastanowiło mnie zupełnie coś innego. Czy to był znak? Nie, na pewno nie, przecież to był zwykły przypadek.

W ciągu kolejnych godzin bieżące sprawy pochłonęły mnie bez reszty. Marysia obudziła się w wyśmienitym humorze, wspólnie przyrządziłyśmy śniadanie i nakarmiłyśmy zwierzęta, nawet nie marudziła podczas ubierania. Dziś bardzo chciała jechać do przedszkola, czasami robiłam jej wolne i zostawała ze mną lub z Mietkiem. Dobrze wiedziałam, że takie postępowanie jest zupełnie niepedagogiczne, ale nie umiałam jej odmawiać. Odkąd wróciłam na Mazury, potrzebowałam jej bliskości, a przez te wszystkie wydarzenia związane z rozwodem ona chyba też tego łaknęła. Nie miałyśmy przy sobie

żadnej bliskiej osoby, która mogłaby nas przytulić czy wysłuchać. Oczywiście był Bojan, ale relacje z nim układały się na zupełnie innych zasadach, Zosia też wysłuchiwała przez telefon moich lamentów, jednak była oddalona od nas o kilkaset kilometrów. Jak w takiej sytuacji, kiedy nie musiałam codziennie rano wstawać do pracy, miałabym jej odmówić?

Zadzwoniłam więc do Eli i przesunęłam nasze spotkanie na wcześniejszą godzinę. Zbierałyśmy się z Marysią dość ospale. Wygrzebałam z szafy czerwoną sukienkę, włożyłam do niej czarne rajstopy i długie srebrne kolczyki, zrobiłam sobie nawet staranny makijaż i ułożyłam włosy, co nie zdarzało mi się często. Po prostu chciałam dobrze wyglądać, miałam taką potrzebę bycia piękną samą dla siebie, a nie dla Bojana.

Zawiozłam Zosię do przedszkola. Jak zwykle panował tu dość duży hałas. Zawsze, gdy przestępowałam próg tego budynku, zastanawiałam się, jak panie przedszkolanki wytrzymują w takim hałasie. Pomimo tej uciążliwości były stale uśmiechnięte i przyjacielsko nastawione do rodziców. Gdy wróciłam do auta, poczułam lekkie zmęczenie, nie umiałam funkcjonować w takim rejwachu, dobrze, że wyprowadziłam się z Warszawy. Z każdym dniem czułam, że to była dobra decyzja. Odkąd bowiem mieszkałam na Mazurach, jeszcze bardziej doceniałam ciszę, jaką zapewniała wieś. Nie oddałabym jej za żadne skarby.

W moim samochodzie również panowała cisza, nawet odgłosy miasta w Szczytnie, dokąd wjechałam, nie były takim potwornym jazgotem, jak to co się działo w stolicy, więc kiedy wjechałam na parking pod Kauflandem i nie mogłam znaleźć żadnego wolnego miejsca, nie zdenerwowałam się. Ratowała mnie cisza tego miasta, najzwyczajniej w świecie zaparkowałam ulicę dalej, ale kiedy weszłam do supermarketu i w znanym mi kąciku, w którym zawsze piętrzyły się stosy pudełek herbaty i witał uśmiech Eli, zobaczyłam puste miejsce… przeraziłam się! Czyżbym o czymś nie wiedziała? Przecież umówiłyśmy się z Elą na pogaduchy u niej w pracy, a mianowicie na stoisku, które prowadziła w tym ogromnym supermarkecie. Szybko wykręciłam jej numer.

– Halo! Ela, gdzie ty się podziewasz?!

– No jak to gdzie? – odpowiedziała z lekkim zażenowaniem. – Jestem w pracy i czekam na ciebie.

– Ale ja jestem w Kauflandzie, a tu w ogóle nie ma twojego stoiska!

– Ha, ha, ha! – roześmiała się tak głośno, że słyszałam to nie tylko ja, ale również ludzie przechodzący obok mnie.

– Widzisz, Jaśmina! Tak to właśnie jest, jak się nie ma czasu dla przyjaciół! Byłam pewna, że wiesz, że przeniosłam interes w inne miejsce! Mam teraz zupełnie inną lokalizację i swój własny sklep, a nie stoisko w Kauflandzie. Mieści się na placu Juranda, tuż obok ratusza. Herbata już stygnie, przychodź szybko!

– A od kiedy tam jesteś?

– Od kilku miesięcy. Jaśmina, przecież nie będziemy rozmawiać przez telefon, chodź do mnie szybko, pewnie za godzinę już nie będę miała takiego luzu, bo klienci zaczną się schodzić. Czekam! Pa!

Osłupiałam. Skąd mogłam wiedzieć, że zmieniła lokalizację? Ela wraz ze swoją herbaciarnią była już w nowym miejscu tak długo, że nie przyszło jej do głowy, żeby mnie o tym uprzedzić, kiedy się umawiałyśmy. Zrobiło mi się najzwyczajniej w świecie wstyd. Skąd mogłam o tym wiedzieć, skoro pochłonięta pracą, Bojanem i książką, nie miałam czasu nawet zadzwonić i porozmawiać z nią? A o ilu zmianach w życiu moich innych znajomych też nie wiedziałam? Ogarnęła mnie fala złości, jak można dopuścić się do takiego stanu? Przecież ludzie i relacje z nimi powinny być dla nas najważniejsze! Znów powędrowałam do samochodu, na dworze było dosyć ciepło, jednak na niebie zaczynały się zbierać ciemne chmury. Ktoś przywiązał psa do ulicznej latarni, strasznie ujadał, kręcił się wokół słupa, coraz bardziej zaplątując w smycz. Zrobiło mi się go żal, podeszłam więc do niego i chciałam pogłaskać, ale rzucił się na mnie z głośnym szczekaniem. Dobrze, że w porę odskoczyłam na bok. Z łomoczącym sercem odeszłam na bezpieczną odległość. Obserwowałam go jeszcze przez kilka minut, ale po chwili znalazł się jego właściciel. Dobrze, że

przyszedł, bo inaczej zawiadomiłabym odpowiednie służby. Zwierzę nie wyglądało dobrze. Całą drogę myślałam o tym psie, aż w końcu, wchodząc na schody prowadzące do nowego lokalu herbaciarni o pięknej nazwie Pyszna Szafa, puściłam tę myśl, nie chciałam nią sobie zaprzątać głowy, przecież nie mogę martwić się o wszystko.

– Ela! Jak ty ślicznie wyglądasz! – zawołałam od progu.

Moja przyjaciółka rzeczywiście wyglądała olśniewająco, ufarbowała włosy na blond, twarz miała jakby bardziej jasną, a niebieskie kolczyki w uszach, idealnie dobrane pod kolor oczu, podkreślały ich niebieskawy odcień.

– Dziękuję! Ostatnimi czasy zaczęłam bardziej dbać o siebie, mam nadzieję, że to widać! – odpowiedziała bez skrępowania towarzyszącego prawie każdej kobiecie, która otrzymuje komplementy. Pomyślałam, że ja też właśnie w taki sposób powinnam reagować na pochwały.

– Zakochałaś się! – To było pierwsze, co przyszło mi na myśl.

– Tak, zakochałam się! – odpowiedziała z iskrą w oczach.

– Kto to jest?

– W sobie się zakochałam, każdego dnia, wstając i patrząc w lustro, mówię: „Ela, kocham cię, jesteś cudowną dziewczyną”. I tak około trzydziestu razy. Uwierz mi, Jaśmina, to działa! – Roześmiała się tym swoim perlistym głosem, który zna chyba każdy w Szczytnie. Jej śmiech jest tak donośny, że słyszy go chyba cała okolica.

– Elu, ale ja mówię zupełnie poważnie. Wyglądasz, jakbyś kogoś poznała – mówiłam z niedowierzaniem.

– Ale ja też mówię zupełnie na serio. Ostatnimi czasy poznaję siebie coraz lepiej i im więcej wiem, tym mniej mam stresu w życiu. Wiesz, co ja wyprawiałam, żeby dostać ten lokal? – Wskazała pomieszczenie. – Myślałam, że zawału dostanę, jak się dowiedziałam, że muszę znaleźć nowe miejsce do prowadzenia interesu. Poruszyłam niebo i ziemię, żeby tu być, a chętnych na ten lokal było wielu! I zobacz! Udało się! Siadaj do stolika, to ci wszystko opowiem. Mam wrażenie, że jakaś boska istota to wszystko zaplanowała, a ja

wykonywałam jedynie jej polecenia i słałam intencje. I udało się! – Jednym susem doskoczyła do mnie i mocno uściskała. Radość promieniowała od niej na każdym kroku.

Rozebrałam się i usiadłam przy drewnianym, maleńkim stoliczku, który stał pomiędzy regałami z herbatą. Ela podała mi ciepły napar, którego migdałowy zapach rozchodził się po całym pomieszczeniu, zaczęła z zaangażowaniem opowiadać o sobie. Była w tym wszystkim taka prawdziwa. W jednej chwili jej historia na tyle mnie pochłonęła, że zapomniałam o Bojanie, mojej pracy i zmartwieniach. Bardzo dobrze czułam się w jej towarzystwie, chyba każdy, kto z nią przebywał, tak się czuł. Może właśnie dlatego udawało jej się prowadzić herbaciany interes w tak małym miasteczku jak Szczytno. Przecież sprzedając przepyszne herbaty i kawy, raczyła ludzi też samą sobą, swoją charyzmą i pasją. To było zupełnie niesamowite, znałam kilku ludzi, którzy mieli w sobie właśnie taką moc prawdy, szczerości i miłości do świata. Jedną z tych osób była Ela. Kiedy wymachując rękami, o mały włos nie zbiłaby swojej filiżanki, z której popijała kawę, zrobiła pauzę i zapytała:

– Jaśmina! Nawijam jak szalona, bo jestem pochłonięta nowymi sprawami, ale co u ciebie? Słyszałam, że pracowałaś w Warszawie, a teraz wróciłaś do Szczytna?

– Oj, u mnie dużo zmian. Rozeszłam się z Joachimem, ale już tak na dobre. Mam nadzieję, że za kilka dni będę już rozwódką. – Spojrzałam w okno zamiast w jej oczy.

– Tak, słyszałam, że się rozwodzisz, wiesz, że w tak małym miasteczku nic nie da się ukryć, ludzie przychodzą tu do mnie po zakupy i gadają… Ile w tym prawdy, nie wiem, dlatego chciałam usłyszeć coś od ciebie. Ale dlaczego tak się stało, na moje oko byliście dobrym małżeństwem?

– Dobrym małżeństwem – powtórzyłam jej słowa i roześmiałam się pod nosem. – Ela… Każdy ma dobre małżeństwo, a potem okazuje się, że wcale tak nie jest. Nie mogłam już wytrzymać przede wszystkim z tym jego umiłowaniem do alkoholu. Może jeszcze inne jego zachowania dałoby się jakoś zrozumieć

albo udawać, że ich nie ma, ale alkohol zabijał moje uczucie do niego. Przecież wiesz o tym… Już kiedyś rozmawiałyśmy na ten temat.

– No tak… – Zamyśliła się i chwyciła mnie za rękę. – Widocznie tak miało być, prawda? – Spojrzała mi głęboko w oczy.

– Tak, i nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, na razie jakoś sobie radzę – odpowiedziałam i miałam poczucie, że moja przyjaźń z nią rozkwita na nowo.

Siedziałyśmy tak, rozmawiając, jeszcze kilka godzin. Ela co chwilę podrywała się od stolika, żeby obsługiwać napływających klientów. Każdy z nich, kupując, najpierw wąchał i zatapiał się w aromatach kawy, herbaty czy ziół. Ela miała naprawdę dobrą rękę do komponowania tych mieszanek. Niektóre z nich kupowała w hurtowniach, inne robiła zupełnie samodzielnie. Kiedy tak patrzyłam na nią i jej sklepowy asortyment, zamknęłam na chwilę oczy. Błoga muzyka sączyła się z głośników, gwar rozmów wypełniał pomieszczenie, a mnie się zdawało, że trwając w tej błogiej chwili, otrzymałam najpiękniejszy dar z możliwych. Harmonię i spokój. Jednak prawdą jest, że energia i fluidy, które ma w sobie człowiek, oddziałują na osoby, z którymi przebywa. Chciałam otaczać się takimi postaciami jak Ela, a nie jak Joachim. Nawet przeszło mi przez myśl, że gdyby nie mój pociąg do Bojana, to z nim pewnie też miałabym problem w komunikacji.

Kiedy przyjaciółka wróciła do stolika, zaprosiłam ją na „imprezę rozwodową”. Gdy tylko usłyszała to sformułowanie, znów zaczęła chichotać, jeszcze głośniej niż poprzednio. Skwitowała to tylko jednym zdaniem: „Lepiej się z tego śmiać, niż płakać”. Zapisała w swoim kalendarzu dzień, godzinę i potwierdziła, że przyjedzie. Czułam się bardzo dobrze w sklepiku, ale pomyślałam, że czas już do domu. Przecież książka sama się nie napisze, a póki Marysia jest w przedszkolu, to powinnam ten czas wykorzystać najlepiej jak tylko można. Uściskałyśmy się na pożegnanie, oczywiście zaopatrzyłam się w różne gatunki kawy i herbaty, które u niej mają zupełnie inny smak i aromat niż te z supermarketów.

Szłam brukowaną ulicą. Buty stukały o kamienie, delikatny ciepły deszczyk sączył się z nieba. Nie miałam parasolki, więc trochę zmokłam, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Kiedy wkładałam kluczyk do stacyjki, delikatny promień słońca padł na moją twarz, znów rozlały się we mnie ciepło i spokój. Wątłe światło wędrowało po twarzy, pojawiało się zupełnie nie wiadomo skąd. Zrobiło mi się duszno, więc otworzyłam szybę. Nagle słońce zniknęło, jakby przegonił je podmuch wiatru. Otworzyłam oczy i znieruchomiałam. Ktoś przez uchyloną szybę włożył dłoń do samochodu i zacisnął ją na moim ramieniu. Sucha, ogromna, sękata ręka spoczęła obok szyi.

– Dobrze, że się spotkaliśmy. Możemy porozmawiać?

Byłam tak wystraszona, że nie śmiałam się odezwać. Bojan miał taki wyraz twarzy, jakby kogoś zabił. Chmury na niebie w mgnieniu oka stały się ciemnogranatowe. Czułam, że coś się wydarzy. Nie mogłam wyjść z samochodu, moje ciało w jednej sekundzie zwiotczało, jakby ktoś usunął z niego wszystkie kości. Leśniczy mierzył mnie wzrokiem, jakby chciał uderzyć. Ściągnął brwi, oczy mu pociemniały, usta zacisnęły się. Kiedy już stałam obok niego, słup ognia przemieszczał się wzdłuż mojego kręgosłupa, pulsowała krew i skronie.

– Chodźmy na spacer – powiedziałam i odsunęłam się od niego przerażona. Wiedziałam, że coś się wydarzyło, że nigdy nie będzie tak jak wcześniej. Mówiła mi o tym moja intuicja.

– Jaśmina, ja to wszystko dokładnie przemyślałem, uwierz mi, że ta decyzja nie należy do najłatwiejszych, ale muszę tak zrobić. – Stanął twarzą w twarz ze mną i chwycił za ramiona. Jego spojrzenie budziło lęk.

– Nie rozumiem, coś się stało? Bojan, dziwnie wyglądasz. Boli mnie, jak tak dotykasz. – Chwyciłam jego nadgarstki i odsunęłam od siebie. Domyślałam się wszystkiego, choć nic jeszcze nie powiedział.

– Jesteś piękną, wrażliwą i młodą kobietą, całe życie jest przed tobą. Moje już prawie się skończyło, wyjeżdżam. – W jego głosie zabrzmiała twarda nuta, a mnie przeszył jakiś metafizyczny prąd, jakby grom uderzył wprost z nieba.

– Ale jak to, wyjeżdżasz? Dokąd?

– Do Białowieży, do Zakładu Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk, jak się domyślasz, razem z moimi gośćmi. Nie umiem oddać im wilków. Postanowiłem, że będę wspólnie z nimi prowadził badania. Wyprowadzam się.

– To niemożliwe. – Zbliżyłam się do niego, teraz to ja trzymałam go za przedramiona. – Jak to, Bojan, zostawisz mnie tutaj? Przecież tyle nas łączy, obraziłeś się za to, że wczoraj wyszłam z waszej imprezy? Zupełnie tego nie rozumiem! – W moich oczach pojawiły się łzy, zaczęłam dygotać z zimna. Wiatr rozwiał mi włosy i przyniósł ze sobą zapach żywicy. To był zapach jego skóry. Przeszło mi przez myśl, że już nigdy tego nie poczuję. Miałam wrażenie, jakby ktoś wysysał ze mnie życie.

– Nie jestem obrażony, rzeczywiście głupio wyszło, mogłem ci bardziej pomóc, ale byłem tak pochłonięty wilkami, że zupełnie tego nie zauważyłem. Jaśmina, tak będzie dla nas lepiej. Jeśli stąd zniknę, to jest szansa, że ułożysz sobie życie. Ja nigdy nie zostanę już niczyim mężem, nie nadaję się do tego. Poza tym jestem już za stary. Tak będzie lepiej dla nas, a przede wszystkim dla ciebie.

– Skąd możesz wiedzieć, co jest dla mnie lepsze? Bojan, jak możesz mi to robić? Najpierw ze mną sypiasz, a teraz znikasz?

– Od samego początku byłem z tobą szczery, nigdy nie dawałem ci żadnej nadziei na to, że będziemy razem, więc proszę, bez takich tekstów. Sypialiśmy ze sobą, bo oboje tego chcieliśmy.

Otwierałam coraz szerzej oczy ze zdumienia, nie mogłam uwierzyć w to, co mówił, ale rzeczywiście miał rację. To ja sobie wmawiałam, że być może w niedalekiej przyszłości stworzymy związek. On, gdy widział moje zaangażowanie, zawsze mnie hamował.

– To po co mi wiatę zbudowałeś i wyremontowałeś piwnicę! Po co się mną opiekujesz, skoro mnie nie chcesz! Bojan, ja tego zupełnie nie rozumiem. Jak możesz ot, tak sobie teraz powiedzieć, że wyjeżdżasz, zabierając całą swoją watahę! Przecież ty stałeś się częścią mojego życia! – wykrzyczałam przez łzy.

– Ale chyba tą ciemniejszą częścią… Wyjeżdżając stąd, chciałem wiedzieć, że sobie poradzisz. Masz piękną piwnicę i dużo opału, jestem spokojny.

– Spokojny? Człowieku, co ty bredzisz! Czyli jak już to budowałeś, to wiedziałeś, że wyjedziesz, ale miałeś jeszcze czelność sypiać ze mną?! Jesteś okrutny! – Gula nerwów utkwiła mi w gardle, nie mogłam wykrzyczeć nawet słowa, jakby ktoś trzymał ręce na mojej szyi.

– Nie, to nie tak, Jaśmina, ochłoń. W tamtym czasie miałem takie myśli, ale nie brałem ich na poważnie, aż do wczoraj, kiedy przyjechali naukowcy. Ja chcę wyjechać, dla siebie i dla ciebie. Nie możemy tak żyć. To już zaszło za daleko. Źle się z tym czuję.

– Ale jak ze mną sypiasz, to się dobrze czujesz! Jesteś dwulicowym chamem! – wykrzyczałam.

Twarz Bojana pozostała nieprzenikniona.

– Przykro mi, że tak myślisz. Jaśmina, nie rozstawajmy się w takich emocjach.

– A w jakich?! Mam ci może jeszcze podziękować za to, że mnie zostawiasz, że zabierasz Lunę i szczeniaki! Do nich też się przywiązałam! Nie zauważyłeś?

– Oczywiście, że zauważyłem, ale ty masz dziecko i musisz Marysi stworzyć dom pełen ciepła i miłości. Ze mną ci się nie uda.

– Skąd wiesz, że tak będzie?! Bojan! Nie rób mi tego!

– Bo jestem za stary, a ty za młoda, cały czas ci to powtarzam.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Za kilka dni, razem z naukowcami.

– A leśniczówka?

– Mają już kogoś na moje miejsce, nie będzie stała pusta.

– To jakiś koszmar! – Złapałam się za głowę, bolała coraz mocniej. – Chcę do domu. Nie mogę już dłużej na ciebie patrzeć. Nie pokazuj mi się na oczy! – Odwróciłam się od niego i zapłakana odeszłam w stronę samochodu. W duchu modliłam się, żeby jeszcze mnie zawołał, żeby podbiegł do mnie i powiedział, że nie wyjedzie, że to był tylko głupi żart, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Zostałam sama, jak zwykle sama, bez męża, kochanka, bez przyjaciółki, której mogłabym się zwierzyć i wypłakać w ramię, sama jak palec. Przecież nikt oprócz Szeptuchy nie wiedział, że się z nim spotykam.

Całą drogę się trzęsłam. Bałam się, że spowoduję wypadek, więc kiedy dojechałam do Wałpusza, odetchnęłam z ulgą. Przestąpiwszy próg domu, padłam na łóżko i zaczęłam płakać. Robiłam to tak głośno, że do pokoju poschodziły się wszystkie zwierzęta. Kot miauczał nad moim uchem, a pies siedział przy wezgłowiu i od czasu do czasu szturchał mnie nosem. Łzy lały się strumieniami. Nie mogłam ich powstrzymać. Ze złości uderzałam pięściami w łóżko i czasami nawet krzyczałam na cały dom. Byłam zupełnie bezsilna. Czarna noc mnie zgubiła i to namiętne uczucie. Po co dałam się w to wszystko wplątać? Jak mogłam podejrzewać, że ta historia skończy się happy endem. Przecież to musiało się kiedyś stać!

Tak bardzo pragnęłam stać się niewidzialna! Zapaść się pod ziemię albo zasnąć i już nie obudzić. Opłakiwałam życie, które już tak naprawdę nigdy nie wróci. Świadomość tego rozrywała mnie od środka. Czułam, że tracę najważniejsze uczucie na ziemi – miłość i ogień. Moja kobiecość rozpływała się w szlochu, razem ze mną płakała moja macica, jajniki, ręce, piersi, nogi, ramiona, brzuch, płakałam cała. Powiadają, że „najczystsze piękno drzemie w najsurowszej krainie i że ci, którzy mają oczy otwarte, odnajdą w niej Boga”, nie chciałam tego doświadczać na własnej skórze. Pozostałam bez słowa pociechy i nadziei na lepsze jutro. Miałam twarz czerwoną od płaczu i ręce mokre od łez. Nie wiem, kiedy zaczęłam się w nim zakochiwać, ale wiem, kiedy to wszystko się skończyło. Przeczuwałam, że tak się stanie, ale złudzenia były o niebo przyjemniejsze niż to, co dziś usłyszałam. Moje ciało było tak gorące, że nie sposób było go dotknąć. Płonęłam ogniem nienawiści i zdrady, zdawało się, że nikt i nic nie jest w stanie go ugasić. Miejsce stworzenia świata, czyli moje serce – zamarło. Rozwód z mężem nie bolał tak bardzo jak słowa Bojana. Gdyby nie Marysia, pewnie leżałabym tak cały dzień, ale w końcu musiałam wstać i po nią pojechać. Zrobiłam to z wielkim trudem. Bolało mnie wszystko. Choć było

dosyć ciepło, włożyłam kurtkę i czapkę. Myślałam, że gdy się w nie schowam, to nikt nie zobaczy mojego bólu. Nic bardziej mylnego, bólu wypisanego na twarzy nie da się ukryć. Panie przedszkolanki od razu zapytały, jak się czuję. Wydusiłam jedno słowo: „Dobrze”. Więcej nie chciałam się odzywać w obawie, że znów się rozpłaczę. Te uczucia były silniejsze. Nie umiałam zapanować nad drżeniem rąk i ust.

Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu. Po powrocie w pierwszej kolejności nakarmiłam Marysię, a potem włączyłam jej bajki. Nie miałam z tego powodu wyrzutów sumienia. Oglądała z przyjemnością, a ja? Chciałam być sama. Zajmowanie się dzieckiem było wtedy ponad moje siły. Znów położyłam się do łóżka i udałam się do mrocznej krainy zwanej rozpaczą. Łkałam cicho w poduszkę, tak żeby córka nie usłyszała. Moje życie w jednej sekundzie zamieniło się w piekło. Nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez niego. Choć zachowanie Bojana zawsze mnie mocno irytowało, to wizja przyszłości bez niego była jakimś koszmarem. Chciałam zapaść się pod ziemię, kiedy uzmysłowiłam sobie, że za kilka dni mam rozprawę rozwodową i muszę przygotować poczęstunek na imprezę, na którą już zaprosiłam znajomych. Nie miałam siły mierzyć się z tym wszystkim. Nie teraz. Zawsze bardziej kierowałam się sercem niż rozumem, mogłam tego wszystkiego uniknąć, tylko po co? Przecież taka miłość zdarza się raz na sto lat. A teraz cierpiałam jak pies zbity ręką swojego właściciela. Nie czułam głodu ani pragnienia, nawet nie wpadłam na to, że trzeba dołożyć do pieca. Dopiero gdy przyszła do mnie Marysia, mówiąc, że jest jej zimno, zauważyłam, że kaloryfery są zimne.

A gdyby tak na jakiś czas stać się zupełnie niewidzialną? Zapaść się pod ziemię albo iść do lasu i leżeć na mchu? Może wtedy zjadłyby mnie dzikie zwierzęta, a może wilki przyjęłyby do watahy, traktując jak swoją? Chciałam, żeby ktoś mnie stąd zabrał, chciałam w jednej chwili przestać go kochać, ale nie umiałam. Byłam skazana na ogień, dopóki się nie wypali, nie będę umiała przestać o nim myśleć. Dopóki ktoś go nie ugasi, nie będę mogła normalnie funkcjonować.

19

Księga życia

Przez kolejnych kilka dni leżałam w łóżku i nie chciałam z niego wychodzić. Najlepiej było mi pod ciepłą kołdrą. Tam, gdzie nikt nie zaglądał, gdzie miałam spokój. Wstawałam tylko, żeby nakarmić córkę, którą i tak się nie zajmowałam. Całe dnie chodziła w piżamie i siedziała na zmianę to przed komputerem, to przed telewizorem, oglądając bajki. Byłam pewna, że już nigdy nie zaznam radości z prostych rzeczy, że już nigdy nie poczuję w sobie radości, jaką do niedawna dawały mi samotne spacery, czytanie książek, gotowanie czy choćby picie herbaty z ulubionego kubka. Tamtego dnia moja dusza rozpadła się na miliony maleńkich kawałeczków, nie chciałam jej sklejać, nie widziałam w tym sensu.

Leżałam w łóżku już kolejny dzień, nie pamiętam, kiedy ostatni raz się myłam. Włosy miałam przetłuszczone, nie pamiętałam, na kiedy miałam wyznaczoną rozprawę rozwodową. Obawiałam się, że mogłam przeoczyć ten dzień. Przez ten cały czas miałam nadzieję, że leśniczy jeszcze raz przyjedzie do mnie, żeby się pożegnać. Podczas ostatniej rozmowy nie wyjaśniliśmy sobie wszystkiego do końca, przynajmniej ja miałam takie odczucie. Czekałam na dzień jego wyjazdu, ale nic się nie wydarzyło. Wtedy pogrążyłam się w swoim smutku jeszcze mocniej.

Mój umysł nieustannie przypominał mi o nim. Widziałam w głowie sceny, w których to Bojan wyciąga mnie i samochód z ośnieżonego lasu, kiedy w wigilijną noc siedzimy na skutym lodem jeziorze, opowiadamy historie o wilkach, kiedy pierwszy raz kocham się z nim, aż do utraty tchu, kiedy w przypływie fali czułości głaszcze mnie po głowie albo gdy wychodzimy z wilkuskami na spacer. Katowałam się tymi obrazami i kiedy widziałam je w sobie, serce bolało jeszcze mocniej.

Miałam wrócić do pisania, ale nie umiałam, chciałam wstać z łóżka. Ciało odmawiało posłuszeństwa. Powinnam sprawdzić, kiedy mam termin rozprawy, ale było mi wszystko jedno. Moje życie straciło smak i kolory. Kiedy patrzyłam

na zaniedbaną Marysię, czułam do siebie wstręt, że nie potrafię zająć się dzieckiem, że pozwoliłam na to, żeby jakiś facet do tego stopnia zawładnął moim życiem. Z jednej strony czułam, że powinnam coś ze sobą zrobić, z drugiej nie miałam siły, żeby wstać i o siebie zawalczyć. Myślałam, że moje życie się skończyło. Powoli zapadałam się w czarną otchłań smutku, rozpaczy, wyrzutów sumienia. Chciałam włożyć na siebie płaszcz niewidzialności i zejść głęboko pod ziemię.

Nie cieszyły mnie słoneczne dni, pojawiające się pąki kwiatów na drzewach. Wszystko straciło głębszy sens. W moim sercu był tylko Bojan i jego nieprzenikniona twarz. I może leżałabym tak przez kilka miesięcy, ale pewnego dnia usłyszałam, jak ktoś stuka do drzwi. Początkowo myślałam, że się przesłyszałam, któż chciałby mnie tu odwiedzić? Przecież byłam sama jak palec. Nie zeszłam na dół otworzyć. Nagle usłyszałam kroki na schodach. Ktoś szedł na górę prosto do mojej sypialni. Drzwi zaskrzypiały, nawet nie odwróciłam głowy, żeby sprawdzić kto to. Rozpoznałam ją po głosie.

– Jaśmina! Co się z tobą dzieje?! Jak ty wyglądasz! – Zośka podbiegła do łóżka, zdejmując kołdrę z mojej głowy.

– Zostaw mnie! – Zakryłam się ponownie. – Co ty tu robisz? – zapytałam zmienionym od płaczu głosem. Mówiłam tak, jakby ktoś przejechał po strunach głosowych papierem ściernym, bardziej skrzeczałam, niż wydobywałam z siebie ludzkie dźwięki.

– Dzwonię do ciebie od jakiegoś czasu, ale telefon milczy! Nie ma zupełnie żadnego sygnału. Zaczęłam już się o ciebie martwić, więc przyjechałam. Kiedy masz rozprawę?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Przecież musisz doprowadzić tę sprawę do końca! A kto ma to wiedzieć? Zapisałaś gdzieś termin?

– Nie, nic mnie to nie obchodzi.

– W takim razie powiedz mi, gdzie jest twój telefon.

– Nie wiem, w szafie albo na biurku, nie wiem, gdzie jest.

Zośka poderwała się i zaczęła go szukać, przerzuciła mnóstwo dokumentów znajdujących się na moim biurku, aż w końcu znalazła. Podłączyła do ładowania, mówiąc:

– Kalendarz! Zawsze miałaś go w plecaku. Gdzie jest plecak?

– Nie wiem.

– Boże, Jaśmina! Nie mam pojęcia, co się tu wydarzyło, ale musimy sprawdzić, kiedy masz rozprawę. Dziewczyno, ogarnij się! – Potrząsnęła mną bardzo mocno i brutalnie, myślałam, że zwymiotuję.

Słyszałam, jak znowu krząta się po pokoju. Przerzuca rzeczy z jednego miejsca na drugie, aż w końcu dobiegł do moich uszu stłumiony przez kołdrę krzyk:

– To dziś! Jaśmina! Masz dwie godziny, żeby zdążyć! Najpierw załatwimy to, co najważniejsze, potem opowiesz mi, co się stało! Wstawaj! – Ściągnęła ze mnie kołdrę. Poczułam chłód, nie podniosłam się. Wtedy pociągnęła mnie za rękę i sadzając na łóżku, dwa razy uderzyła ręką w policzek.

– Kiedyś ty mnie postawiłaś na nogi, teraz ja ciebie! Wstawaj, raz-dwa, i do łazienki! Piotrek z Wojtkiem zajmą się Marysią, a my jedziemy do Olsztyna! – Zawlokła mnie do łazienki i cały czas pilnowała, kiedy się myłam. Nie wiem, o czym wtedy myślałam. Jeśli można myśleć o niczym, to ja właśnie wtedy tego doświadczyłam.

Dalej wydarzenia potoczyły się już bardzo szybko. Zośka dała mi do ubrania jakieś swoje eleganckie ciuchy. W mojej szafie wszystko było pogniecione albo nadawało się do prania. Posadziła mnie na krześle przy oknie, wysuszyła i ułożyła włosy, a także zrobiła mi makijaż. Potem kazała mi się ubrać i zaprowadziła do swojego samochodu.

Nie wiem, jak wyglądała sprawa rozwodowa, bo nic z niej nie pamiętam. Nie potrafię powtórzyć, co i kiedy mówiłam, odpowiadając na pytania sędziego. Zarejestrowałam tylko, że przed salą siedziała bardzo piękna kobieta, smukła blondynka, i kiedy wychodziliśmy, Joachim podszedł do niej i ją przytulił. Nie czułam się zazdrosna, ale pomyślałam, że mnie już nikt tak nie obejmie, i na

pewno nie będzie to Bojan. Znów łzy zakręciły mi się w oczach. Zośka pociągnęła mnie za rękaw, mówiąc: „Nie patrz na to”. Myślała, że jest mi przykro z powodu tej sytuacji. Kiedy opuszczałyśmy budynek, podszedł do nas Krzysztof. Uśmiechnęłam się na jego widok, był już w cywilnym ubraniu. Pogratulował mi statusu rozwódki i bez najmniejszego zażenowania zapytał, kiedy może się ze mną spotkać. Zośka, stojąc z boku, nie mogła uwierzyć w to, co słyszy, widziałam to po jej zaskoczonej minie. Krzysztof chciał mnie wyciągnąć do teatru, ale nie miałam sił. Przemknęło mi przez myśl, że w dniu rozwodu miałam zrobić imprezę i wcześniej zaprosiłam gości. Nie miałam nic przygotowanego, a dom wyglądał jak ruina. Chciałam wszystko odwołać, ale Zośka cały czas trzymała mnie w pionie i powiedziała, że zrobimy spotkanie za dwa dni. Zaprosiłam więc gości w innym terminie, a Krzysztofowi dałam wyraźnie do zrozumienia, żeby uzbroił się w cierpliwość.

W drodze powrotnej maglowała mnie pytaniami. Nie chciałam odpowiadać na żadne z nich. Jechałam jak w transie, oglądałam widoki za oknem, nawet wiosenne słońce nie potrafiło mnie rozweselić. W końcu przełamałam się i opowiedziałam jej w wielkim skrócie historię ostatnich miesięcy. Nie mogła uwierzyć, że mieszkając ze mną pod jednym dachem, niczego nie zauważyła. A ja nie mogłam pojąć, jak lekko zrobiło mi się na duszy, kiedy w końcu wyrzuciłam z siebie ten sekret. Ciążył mi jak ołowiana kula, blokował, hamował i nie pozwalał się rozwijać. Czułam się źle, byłam cała opuchnięta. Zastanawiałam się, czy Bojan równie mocno przeżywa nasze rozstanie. Na pewno tyle nie płakał co ja, ale czy w ogóle odczuł brak mojej osoby w swoim życiu? Podejrzewałam, że jest tak pochłonięty badaniami nad szczeniakami, że nawet nie pamięta o tym, że się ze mną spotykał. Na tę myśl znów zaczęłam szlochać, a Zośka się śmiać. Cały czas powtarzała, że szybko mi przejdzie. Próbowała zagadywać, opowiadając kawały albo przytaczając śmieszne historie z mojej poprzedniej pracy. Rzeczywiście historia telewizyjnej wróżki nadawałaby się do opisania w jakiejś książce.

Te anegdotki działały, ale na krótko. Mówiła do mnie hasłami

wyciągniętymi z mądrych książek, na przykład: „Przyjmuj życie takim, jakie jest, bez prób analizowania i rozkładania wszystkich problemów na czynniki pierwsze” albo „Bądź w tu i teraz”. Przecież ja o tym wszystkim wiedziałam, tylko zupełnie nie umiałam zastosować w życiu codziennym. Wiedziałam, że muszę dać sobie czas, bo powrót do świata żywych to długa podróż. Proces uzdrawiania musi potrwać, potrzebny jest czas i spokój, tylko że spokój już miałam przez kilka dni i co się stało? Zakopałam się w pościeli, zapominając o Marysi.

Kiedy weszłyśmy do domu, znów poczułam zapach lasu i żywicy, łzy pojawiły się od razu. Chłód ogarnął moje serce, zaczęłam dygotać na całym ciele. Zośka, widząc, że znowu popadam w rozpacz, tylko westchnęła i poszła do kuchni. Zanim zdążyłam się rozebrać, wręczyła mi wiadro, w którym znajdowały się środki czystości i szmaty. Powiedziała, że porządki mam zacząć od swojej sypialni. Nie protestowałam, wiedziałam, że muszę się czymś zająć. Włożyłam domowe ubrania, stare wyciągnięte spodnie i spraną bluzkę, ale gdy zobaczyłam moje łóżko, zrobiło mi się miękko i bezpiecznie i znów się położyłam. Mój odpoczynek nie trwał zbyt długo. Chłopcy zaglądali do mnie przez szczelinę w drzwiach i gdy tylko zobaczyli, że leżę, pobiegli do Zośki z głośnym okrzykiem „Mamo, ciocia się położyła!”. Widocznie Zośka kazała im mnie pilnować. Natychmiast przyszła i znów mnie zgoniła. Kiedy tępo patrzyłam na zestaw akcesoriów do sprzątania, coś zaczęło drapać w drzwi. Te nagle się uchyliły, jakby pod wpływem wiatru, i do mojej sypialni weszła biała puchata kulka.

– Beza! Moja Bezowa Maryjka!

Kocica z głośnym miauczeniem wskoczyła na łóżko i weszła na moje kolana. W tym całym galimatiasie zapomniałam o niej. Przecież została w Warszawie z Zośką i małymi kociętami, do których adopcji podobno ustawiła się kolejka ludzi. Głaskałam jej śnieżnobiałe futro i przypomniałam sobie sytuację, w której ją znalazłam, potem kłótnię z Joachimem i odkrycie jej brzemiennego brzuszka. Beza ostudziła mój nienawistny płomień, dotykając jej,

czułam się, jakbym miała pod ręką delikatną chmurkę. Jej wdzięk i filigranowa postać oraz to harmonijne pełne spokoju spojrzenie dawały dużo bezpieczeństwa. Wiedziałam, że muszę przestać myśleć o Bojanie, ale zupełnie nie potrafiłam tego zrobić, dlatego Zośka cały czas poganiała mnie do pracy. Chciała mnie czymś zająć, a czym najlepiej? Oczywiście sprzątaniem. Gdzieś przeczytałam, że „sprzątanie zaczyna się w głowie", więc z wielkim trudem wstałam, wlałam gorącą wodę do wiadra i zaczęłam szorować swoje życie.

Najpierw zajęłam się podłogą, zgromadziły się na niej tumany pozbijanych w kłębek kulek kurzu, piach i brud szybko przyklejał się do bosych stóp. Nie lubiłam tego uczucia. Szorowałam podłogę na kolanach, mogłabym to zrobić zwyczajnym mopem, ale miałam wrażenie, że nie wymiecie dokładnie kurzu z kątów. Wmawiałam sobie, że w ten sposób wymiatam resztki przeszłości ze swojego życia. Bolały mnie kolana i plecy. Odkąd zaszyłam się pod kołdrą, nie ćwiczyłam, nie wykonywałam żadnych innych czynności poza płakaniem. Miałam zastany umysł i ciało. Wszystkie czynności, jakie wykonywałam tego dnia robiłam bardzo dokładnie. W związku z tym, że bolało mnie całe ciało, robiłam to bardzo wolno. Nie spieszyłam się. Uświadomiłam sobie, że brak aktywności uczynił mnie niezdolną do jakiegokolwiek działania. Kiedy zmieniałam brudną pościel, uświadomiłam sobie, że gdyby nie Zośka, to nawet nie wzięłabym rozwodu w wyznaczonym terminie. Co jakiś czas miałam przebłyski zdrowej świadomości, ale gdy tylko wyglądałam przez okno i patrzyłam na las po drugiej stronie jeziora, las, w którym nie mieszkał Bojan z Luną, zaczynałam płakać. Nie mogłam tego powstrzymać. Powtarzałam sobie, że muszę głęboko i powoli oddychać i że potrzebny jest czas, który na pewno zagoi moje rany. Zmuszałam się do tego, żeby skupić się na jakimkolwiek działaniu. Nie chciałam znów wylądować w łóżku. Marzyłam, żeby pozbyć się miłości do leśniczego, ale nie umiałam tego zrobić, dlatego wracałam do sprzątania i robiłam to jak szalona. Opuściła mnie jakakolwiek nadzieja, nawet już nie patrzyłam na telefon w oczekiwaniu na jakiś znak od leśniczego. Wiedziałam, że nic się nie wydarzy. W moim sercu pozostała ogromna pustka.

Nie cieszyłam się nawet z rozwodu, który przecież był tak ważny. Byłam pewna, że wraz z orzeczeniem sądu zacznę nowy rozdział w życiu, tylko nie podejrzewałam, że rozpocznie się on w taki sposób.

Kiedy nastał dzień imprezy, naprawdę starałam się już od rana być uśmiechnięta. Szło mi nawet całkiem nieźle. Zaparzyłam kawę i wyszłam z nią na ganek. Bardzo lubiłam takie rytuały. O dziwo, ten dzisiejszy sprawił mi nawet odrobinę radości. Poranny, rześki wiatr wkradał się we włosy, promienie słońca nieśmiało załamywały się na szybach domu. Weszłam bosymi stopami na trawę. Ziemia była jeszcze bardzo zimna, ale już nie tak skostniała jak jesienią. Gdzieś w oddali usłyszałam gardłowe popiskiwanie, jakby ktoś grał na rozregulowanej trąbce. Podniosłam głowę do góry i zobaczyłam klucz lecących żurawi. Majestatycznie trzepotały skrzydłami, wyglądały iście po królewsku. Jakby nikt i nic nie był w stanie zatrzymać ich w tej wędrówce. Wiedziałam, że wracają na niedaleko położone mokradła i pola. Wiem, gdzie leżą rozległe bagna w środku lasu, na których mają swoje siedziby lęgowe. Kiedy przychodzi okres godowy, można cały dzień słuchać ich śpiewów i „gruczeń".

Na chwilę zatopiona w świat natury zapomniałam o leśniczym. Przez ten krótki moment znów czułam się spokojna i zharmonizowana ze światem. Obiecałam sobie, że dziś nie dam się wyprowadzić z równowagi. Nie mogłam całkowicie zgubić swojej radości życia z powodu jakiegoś mężczyzny. Nie chciałam dać się pokonać własnym pragnieniom, przecież z Bojanem trudno byłoby stworzyć zdrowy związek, wiedziałam o tym doskonale, a mimo to cierpiałam. Najbardziej bolało, że tak łatwo o mnie zapomniał. Wystarczyła jedna niedokończona rozmowa i już. Wziął psy, wyjechał i zniknął. Ale on właśnie taki był, zupełnie nieprzewidywalny, całkowicie nieujarzmiony w swoim postępowaniu i dziki. Musiałam wyrzucić go ze swojej głowy, w której cały czas ktoś wyświetlał film z naszych wspólnych spotkań. Potrzebowałam czasu.

Znów wystawiłam twarz do słońca i usłyszałam głosy żurawi. Na dworze było naprawdę pięknie, budząca się na każdym kroku natura wprawiała

w osłupienie. Gdyby nie przygotowania do imprezy, mogłabym tak stać cały dzień, ale musiałam już wrócić. Czas pomóc Zosi i podziękować jej za to, że zjawiła się wtedy, kiedy potrzebowałam jej najbardziej.

Zosia gotowała, a ja zajęłam się dużym pokojem. Rozstawiłam stół, położyłam na nim obrus i chciałam wyciągnąć ulubioną zastawę, ale właśnie uświadomiłam sobie, że oddałam ją Bojanowi! Przecież wszystkie najlepsze talerze i sztućce zawiozłam do leśniczówki. Zupełnie o tym zapomniałam! I co teraz? W pierwszej chwili chciałam pojechać do miasta i kupić nowe, ale z drugiej strony przecież musiałam to wszystko jakoś odzyskać. Chwyciłam więc za telefon i wybrałam znany na pamięć numer. Kosztowało mnie to dużo nerwów i drżenia rąk. Odebrał natychmiast.

– Cześć, Jaśmina! Jak dobrze, że się odezwałaś. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła. Powinniśmy jeszcze raz porozmawiać, nie wszystko zostało wyjaśnione – mówił tak, jakby zupełnie nic się nie stało. Znów miałam ochotę zacząć płakać.

– Bojan, nie mam ochoty już z tobą rozmawiać. Dzwonię, żeby odzyskać moją zastawę stołową. Jesteś jeszcze w leśniczówce?

– Och! Zapomniałem o tym zupełnie! Wszystko jest w kuchni, niczego nie zbiłem i nawet umyłem, ha, ha, ha. – Zaczął się śmiać, w tle słyszałam jakieś głosy. – Wyprowadziłem się już, ale powinien tam mieszkać już ten nowy. Zaraz do niego zadzwonię i dam ci znać. Jeśli jest w domu, mogłabyś w każdej chwili podjechać. – W jego głosie nie czułam żalu ani skruchy. Miałam nadzieję, że choć trochę za mną tęskni, myliłam się. Był jak zwykle stanowczy.

– To odezwij się jak najszybciej, te rzeczy są mi dziś potrzebne.

– OK, a co u ciebie? Jak sprawa rozwodowa?

– Dobrze, nie było przyjemnie, ale mało z tego dnia pamiętam. Tak, jestem już rozwódką.

– No to chyba powinienem ci pogratulować? – powiedział z dużą dozą rezerwy w głosie.

– A to już sam powinieneś wiedzieć, co masz zrobić.

– Czuję, że nadal jesteś do mnie bojowo nastawiona. Jaśmina, przecież ten związek i tak nie miałby sensu, jestem za stary.

– Nie chcę o tym rozmawiać, nie dziś. Nie mam na to siły, bardzo mnie zraniłeś i wiesz o tym. Cześć!

– Jaśmina! – krzyknął do słuchawki. – Jaśmina, nie rozłączaj się! Właśnie dlatego wyjechałem, żebyś mogła zacząć żyć od nowa. Ze mną nikt nie ułoży sobie życia, chyba że Luna.

– Tak, tak, tak, Luna, wilki, las… mam nadzieję, że nikogo więcej już tak nie skrzywdzisz. Odezwij się, co z tą zastawą. Cześć!

Stałam w osłupieniu, patrząc na las rosnący w oddali. Moja ruda kocica leżała na szutrowej drodze przed domem i z wielką nonszalancją lizała swoje futro. Chciałabym mieć w sobie jej spokój. Bojan zupełnie nie przejmował się tym, że zakończył naszą relację. Byłam zszokowana. To ja, jak idiotka, płaczę po nocach, a on tym wszystkim nie przejmuje się w ogóle. Kim w takim razie dla niego byłam? Kolejną panienką do zaliczenia? Nie potrafiłam tego wszystkiego poskładać. Po tej rozmowie już wiedziałam, że nigdy nie udałoby się stworzyć z nim normalnego związku. Trochę mnie ocucił z marazmu i odrętwienia, w które tak łatwo wpadłam. Nie mogę zmarnować sobie życia przez kolejną nieudaną relację z mężczyzną. Miałam tyle rzeczy do zrobienia. Zaniedbałam pisanie swojej książki, dom, dziecko, dosłownie wszystko, tylko po to, żeby skupić się na swoim bólu. Otarłam więc łzy i otrzymawszy od niego SMS z wiadomością, że nowy leśniczy jest w Wyknie, zabrałam ze sobą kilka kartonów i ręczników i wsiadłam do samochodu.

Droga z Wałpusza do Wykna nie była łatwa. W każdym zakątku lasu i przy każdej leśnej polance widziałam twarz Bojana. Przecież on chodził tymi drogami codziennie. Kiedy podjechałam do miejsca, w którym kiedyś miałam wypadek, coś ścisnęło mnie za gardło. Zatrzymałam się na chwilę i wyszłam z samochodu. Przecież to właśnie tu wszystko się zaczęło. Stąd leśniczy zimą odholował mój samochód i udzielił schronienia. Dotknęłam drzewa, w które wtedy uderzyłam. Nocą wpadłam w poślizg i nie umiałam zapanować nad

autem. Miało zdrapaną dosyć mocno korę, która już się zasklepiła, ale nadal było widać dość duże rysy na drzewie. Wyglądało tak, jakby miało bliznę po zranieniu. Przytuliłam się do drzewa i powiedziałam:

– Niech się odwróci. Niech życie znów będzie mi łaskawe, niech złość opuści moje serce na zawsze. – Przytuliłam się do drzewa jeszcze mocniej, a wiatr zawiał tak, jakby chciał oderwać moje ciało od dębu. Trzymałam się go kurczowo, z zamkniętymi oczami. Gdy miałam już wrócić do samochodu, usłyszałam w oddali jakiś szelest. Potem dobiegł mnie dźwięk łamanej gałązki. Miałam wrażenie, że ktoś idzie w moim kierunku. Przestraszyłam się, bo dookoła mnie nie było żadnych domostw. Na tym pustkowiu byłam zupełnie sama.

Zrobiłam krok w tył, a szelest dobiegający z oddali stał się głośniejszy. Włożyłam ręce w kieszenie i po omacku szukałam kluczyków od samochodu, ale nie było ich tam. Zapadły się pod ziemię. Spojrzałam pod nogi i na drogę w nadziei, że leżą gdzieś nieopodal, ale nie dostrzegłam ich. Coraz bliższe odgłosy z głębi lasu przyprawiały o dreszcze, zaczynałam się bać, gdy wtem w oddali, pomiędzy jednym krzakiem paproci a drugim dostrzegłam świecące w mroku ślepia… Nie należały one do wałęsającego się kota, lecz do wilka.

– Lobo? – szepnęłam, a ten jakby zupełnie niezaskoczony moją obecnością, patrzył na mnie przenikliwie. Był duży i masywny. Wyglądał na bardzo silnego. Trzęsłam się ze strachu, przecież mógłby teraz rzucić się na mnie i rozszarpać, tak jak widziałam na filmach. Dobrze wiedziałam, że nic mi nie grozi. Byłam ciekawa, czy mnie pamięta, czy rozpoznaje mój zapach. Na szyi nadal miał obrożę założoną przez Bojana. Wtem odwrócił głowę w bok, a z głębi lasu dobiegło przeciągłe wycie. Jakby ktoś nawoływał swoją watahę. Lobo natychmiast zastrzygł uszami i zniknął. Podbiegłam do krzewu paproci, chcąc jeszcze raz go zobaczyć, ale już nigdzie go nie było. Strach z wolna zaczął opuszczać ręce i nogi, wycofałam się i włożyłam ręce do kieszeni. Nie mogłam wyjść ze zdziwienia, bo znalazłam tam kluczyki od auta. Czy to jakieś czary, czy moje roztargnienie?

Weszłam do auta i zamknęłam się od środka. Jeszcze przez jakiś czas siedziałam, nie ruszając się z miejsca. Nie mogłam dojść do siebie. Czy to był jakiś znak? Czy Lobo przyszedł się ze mną przywitać, czy pożegnać, a może spotkaliśmy się tu zupełnie przypadkowo? Ale jednego byłam pewna. Odnalazł swoją watahę, a może to właśnie on stał się samcem alfa i przewodził swojemu stadu?

To zdarzenie było niesamowite. Kolejne spotkanie z wilkiem dało mi siłę i wiarę. Wilki mają w sobie wielką mądrość. W tym wyciu dobiegającym z wnętrza lasu usłyszałam pytanie o duszę. „Gdzie jest twoja dusza, Jaśmino? Gdzie jest twoje wybaczenie?" – Ktoś zaczepiał tylko mnie. Czy Lobo przeszedł tu przypomnieć mi o swojej historii? Przecież Luna też związała się z dzikim i wolnym samcem, który zostawił ją bez najmniejszych skrupułów. Relacja psa z wilkiem od samego początku była skazana na niepowodzenie. Uświadomiłam sobie, że mamy z Luną więcej wspólnego, niż do tej pory się zdawało. Bojan też był jak wilk i również mnie zostawił. Czy miałam czuć do niego przez cały czas żal? Za każdym razem, kiedy się do niego zbliżałam, mówił mi z góry, że nigdy nie będzie partnerem na całe życie. Jak Lobo.

Przecież ten, kto wejdzie w las, musi zdawać sobie sprawę z czyhających na niego niebezpieczeństw i skrywanych tajemnic. Ja weszłam w ciemny i głęboki las mrocznej psychiki Bojana i gdybym jeszcze raz miała przeżyć tę historię, wiedząc, jak się zakończy, zrobiłabym to. Kiedy uświadomiłam sobie to wszystko, poczułam spokój, a przed oczami pojawiła się moja ruda kotka pielęgnująca swoje futro, cicha, zrównoważona i spokojna.

Widok leśniczówki znów przywołał falę wspomnień. Kiedy szłam w stronę ceglanego domu, znów wyświetlił mi się w głowie film. Przypomniałam sobie, jak znalazłam nieprzytomnego Bojana, całego we krwi, za szopą. To dopiero była historia! Uśmiechnęłam się do swoich myśli i zastukałam kilka razy w drewniane drzwi, kiedy otworzyły się, głośno skrzypiąc.

– Bojan?! – Przetarłam oczy. Miałam wrażenie, że od tych wszystkich dziwnych zdarzeń zaszły mgłą. – Co ty tu robisz?! – Stałam w miejscu, nie

byłam w stanie się poruszyć. Miałam wrażenie, że widzę ducha.

– Co ja tu robię? Mieszkam przecież. – Spojrzenie miał dobre i czyste, pełne tej swojej dzikiej mocy.

– Jeszcze godzinę temu byłeś w Białowieży! Zapomniałeś? Wyprowadziłeś się. Oddaj mi moją zastawę i nie rób ze mnie idiotki. – Odepchnęłam go i weszłam do leśniczówki, kierując się w stronę kuchni.

– Jaśmina! – Podbiegł do mnie i chwycił za ramiona. – Ty niczego nie rozumiesz?

– Nie. – Zaczęłam zawijać talerze w szmatki i stare gazety, i układać na dnie kartonu.

– Wczoraj jeszcze byłem w Białowieży i naprawdę miałem tam zostać, ale nie mogłem. Miałem przed oczami twoją zapłakaną twarz, myślałem o tym wszystkim bardzo długo. Tego nowego leśniczego nie będzie, wróciłem i już nigdzie się nie wybieram. Przemyślałem to wszystko. Muszę nad sobą dużo pracować, żeby ten związek miał przyszłość. Może razem powinniśmy chodzić do tej mojej terapeutki, ona zajmuje się leczeniem uzależnień, ale prowadzi również terapię dla par.

– Nie rozumiem… – Odsunęłam się od niego. – Godzinę temu okłamałeś mnie, mówiąc, że jesteś w Białowieży. Po co te kłamstwa! Ty chcesz być ze mną? Przecież jesteś za stary. – Cytując jego słowa, dalej pakowałam zastawę.

– Myślałem, że zrobię ci niespodziankę.

– Niespodziankę to mi zrobiłeś tydzień temu! Mało jej zdrowiem nie przypłaciłam! – Ręce zaczęły mi drżeć z nadmiaru wrażeń, upuściłam talerz na podłogę, ale nie rozbił się. Z głośnym echem zatoczył koło u naszych stóp. Oboje odskoczyliśmy na bok.

– Jaśmina, przepraszam. – Podszedł do mnie, chcąc się przytulić. Znów się odsunęłam. – Myślałem, że tak będzie lepiej dla nas obojga. Ty jesteś taka młoda i ładna.

– No, taka młoda to ja już nie jestem! Bojan, ja mam trzydzieści siedem lat! – Przerwałam mu w połowie zdania. – Czas szybko leci i lata też!

– Ale nie wyglądasz na tyle – zauważył nonszalancko. – Przed wyjazdem byłem jeszcze na jednej sesji terapeutycznej i tam uświadomiłem sobie, że mam problem z angażowaniem się w związki. Od śmierci żony nikt nie był mi tak bliski jak ty.

Nie mogłam uwierzyć w to, co mówił. Miałam wrażenie, jakby ktoś kazał mu wyuczyć się na pamięć tych wszystkich zdań. Jakby to nie były jego słowa, tylko kogoś innego.

– A potem zadzwoniła Zośka i powiedziała, jak bardzo to wszystko przeżywasz.

– Zośka?! Moja przyjaciółka do ciebie dzwoniła?! – Nie mogłam wyjść ze zdumienia.

– Tak. Dzięki tej rozmowie też przejrzałem na oczy i wczoraj wróciłem. Jak rozwód?

– O rozwód już raz pytałeś. Nie udawaj, że nie pamiętasz.

– Pytam, bo mam wyrzuty sumienia. Nie powinienem tak cię zostawiać. W ogóle ten mój wyjazd nie powinien był się wydarzyć. Ja w ten sposób chciałem uciec od ciebie i tego uczucia, ale zmiana miejsca niczego nie zmieniła. Chcę być z tobą.

– Bojan, jest jeszcze Marysia. Ja jej nigdy nie zostawię, ona zawsze będzie dla mnie najważniejsza. Żaden mężczyzna nie będzie dla mnie tak ważny jak moje dziecko, ona zawsze będzie na pierwszym planie… – powiedziałam wyraźnie i stanowczo.

– Wiem. I nie chcę z nią w żaden sposób konkurować. Muszę pracować nad swoim charakterem, a jeśli mi w tym pomożesz, to będzie nam łatwiej.

– Bojan, nie chce mi się wierzyć w to, co mówisz.

– To nie słuchaj, tylko zacznij patrzeć mi na ręce i daj nam szansę. Na pewno znajomi i sąsiedzi będą się z ciebie śmiali, że masz starszego faceta.

– O matko… – westchnęłam. – Czy ty uważasz, że to ma dla mnie jakiekolwiek znaczenie? – Ile jest takich rodzin, gdzie mężczyzna jest dużo starszy od kobiety? Dziadek Joachima był czternaście lat starszy od swojej żony

i jakoś żyli. Przecież nie ma czegoś takiego jak wiek, jest tylko energia i albo się ją ma, albo nie. To jest banalnie proste. Po co to komplikować?

– Niby to wszystko wiem, ale nie potrafię tego zaakceptować. Po śmierci żony tyle lat żyłem jak dziwak, dopiero przy tobie zacząłem się lepiej czuć.

– Gdzie psy? – zmieniłam temat.

– Wilkuski zostały w Białowieży, a Luna wróciła ze mną i jak zwykle uciekła. Nie zamknąłem porządnie furtki i od wczoraj jej nie ma. Dziwne, że jak była ze szczeniakami, to nie robiła takich numerów.

– Nie wierzę… – Aż usiadłam na krześle z wrażenia.

– Coś się stało, Jaśmina, aż pobladłaś? – Wyciągnął z moich rąk talerz i sam włożył go do kartonu.

– Bojan, jak tu jechałam, to widziałam Lobo w lesie. Uwierz mi, to naprawdę był on. – Położyłam ręce na sercu. – Stanęłam na poboczu i właśnie wtedy go zobaczyłam. Patrzyłam w jego oczy i po jakimś czasie coś zaczęło wyć w środku lasu, usłyszawszy ten dźwięk, natychmiast odwrócił się i uciekł. Może to Luna tak wyła, może to ona przywoływała go do siebie? – Spojrzałam na Bojana, wymownie szukając w jego oczach aprobaty.

– Też go widziałem. Podchodził pod leśniczówkę, mam już go namierzonego na radarze, kręci się tutaj. A czy to była Luna? – Podrapał się po brodzie. – Kto wie? Wiesz, Jaśmina, mnie to już chyba nic nie zdziwi. Tyle dziwnych rzeczy wydarzyło się, odkąd ciebie poznałem, że chyba to wszystko ot, tak po prostu trzeba zaakceptować.

– A jeśli ona znowu wróci brzemienna?

– Nic jej się nie stanie. Od kilku dni nie karmi już młodych, dostała zastrzyk antykoncepcyjny, a po jakimś czasie poddam ją sterylizacji.

– Aha… czyli to, co powiedziałam, może być prawdą?

– Tak, przecież wszystko na tym świecie jest możliwe. Nie mam siły walczyć z tym jej uciekaniem, jak chce, niech ucieka, przecież wie, gdzie wracać. Niech i ona ma odrobinę wolności.

– A ja? – wymknęło mi się przez zaciśnięte usta.

– Ty teraz robisz imprezę rozwodową, jutro zajmujesz się pisaniem książki i pielęgnowaniem ogrodu, chyba to wszystko ładnie brzmi?

– Tak, ale dalej tego nie rozumiem, czyli wróciłeś do mnie?

– Tak, chcę być z tobą i zamiast zaręczynowego pierścionka daję ci moją wolność.

– Ale ja nie chcę pierścionków, już raz byłam żoną i nie chcę tego powtarzać. Wolności też ci nie zabiorę, dzięki niej jesteś tym, kim jesteś.

– I dlatego właśnie wróciłem. Nie musiałem, ale chciałem. Jedyna rzecz, o którą cię proszę, to żebyś poszła ze mną na terapię. Może dowiemy się na niej czegoś nowego o sobie.

– Dobrze, Bojan, więc niech tak się stanie, płyńmy tą rzeką i zobaczymy, dokąd nas zaprowadzi. – Pierwszy raz od kilku dni uśmiechnęłam się, a on wziął mnie za ręce i przytulił. Jego skóra pachniała lasem i żywicą. Spakowaliśmy zastawę i pojechaliśmy do mojego domu. Zośka nie zdziwiła się na nasz widok. Pewnie przeczuwała, jak to wszystko się dalej potoczy. Bojan był bardzo onieśmielony w moim domu. Chociaż był tu nie raz, miałam wrażenie, jakby stawiał kroki na zupełnie obcym gruncie. Bardzo się starał, pomagał nam w kuchni, ale nie szło mu to zbyt dobrze. W końcu wziął dzieci na spacer i poszedł z nimi do lasu w poszukiwaniu wilczych tropów. Chłopcy byli zachwyceni jego opowieściami i znajomością przyrody.

A ja? Zaczynałam być szczęśliwa. Jeszcze nie wiedziałam, co przyniesie nam los, życie z takim człowiekiem jak Bojan pewnie nie będzie należało do najłatwiejszych, ale jeśli się kogoś kocha, to pracuje się nad związkiem. Docenia się zalety i stara zaakceptować albo zmienić wady. Najbardziej żal było mi tylko Krzysztofa. Wiedziałam, że ma wobec mnie duże plany, ale nie czułam do niego nic poza sympatią i wdzięcznością. Choć czasami zastanawiałam się, jak by potoczyły się moje losy, gdyby Bojan nie wrócił? Być może Krzysztof oswoiłby mnie jak bezdomnego psa i pewnego dnia zapłonęłaby ta iskra miłości do niego?

Moja impreza rozwodowa bardzo się udała i choć to Zosia napracowała się przy niej najbardziej, szepnęła mi do ucha, że spłaciła swój dług wdzięczności.

Kiedyś to ja pomogłam jej w bardzo trudnych chwilach.

Przyjechali wszyscy znajomi, których zaprosiłam, pojawiła się nawet Marzena, wnuczka Szeptuchy z Podlasia. Przekazała mi pozdrowienia od babuszki i moc uścisków. Ela wcale się nie zdziwiła, gdy przedstawiłam jej Bojana jako mojego nowego partnera. Zadzwonił również Krzysztof i bardzo chciał umówić się ze mną do teatru, ale grzecznie odmówiłam.

Czułam, jak wypełnia mnie szczęście. Nocą, kiedy goście jeszcze się bawili, a niebo już zasnuła ciemna, granatowa płachta, gdy przestrzeń oddzielająca świat realny od niewidzialnego stała się bardziej dostępna, chwyciłam w obie dłonie mój wilczy amulet, który zdobił moją szyję, i powiedziałam:

Jaśmino,
Dziękuję Ci
Za to, że potrafisz
Być bardziej wilkiem
Niż kobietą,
Czuć sercem, a nie rozumem.
Za to, że podążasz kamienistą ścieżką,
A nie drogą na skróty.
Za to, że ufasz sobie,
A nie
Obcym ludziom.
Przecież
Każda kobieta ma swojego wilka,
Który kroczy obok niej i szepce
biegnij,
biegnij!

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Prolog
1. Czarna praca
2 . Jaga
3. Puchaty meteoryt
4 . Pomiędzy kwadrami
5. Luna
6 . Tratak
7. Czary-mary
8. Czarne perfumy
9 . Tajemnicza kobieta
10. Bojan
11 . Olsztyn
12. Prawo przyciągania
13 . Marzenia o Podlasiu
14 . Indulekahu - księżyc
15. Rzeka
16 . Historia pisana nocą
17. Naprawa zielonego życia
18 . Niewidzialna
19. Księga życia
Karta redakcyjna

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja i korekta:
cała jaskrawość, www.calajaskrawosc.pl
Projekt okładki: Anna M. Damasiewicz
Zdjęcie na okładce: © Bogdan Sonjachnyj (depositphotos.com)
Copyright © 2018 by Adrianna Trzepiota
Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.
Wydanie elektroniczne
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-54-5

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl
Na zlecenie Woblink

woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek